





# POZWÓL mi pragnąć

J. LYNN (JENNIFER L. ARMENTROUT)

Przekład  
Małgorzata Stefaniuk







*Czytelnikom.*

*Bez was to wszystko byłoby niemożliwe.*

# Rozdział 1

Przepełniony karton do przewodzących, który niosłam, zachwiał się niebezpiecznie, kiedy dałam krok w bok i biodrem zatrzasnęłam tylne drzwi mojego samochodu. Stałam na parkingu przy czymś wielkim motorze i sparaliżowana, wstrzymałam oddech. Karton nadal się chwiało i coś w nim dziwnie grzechotało.

Jeden. Dwa. Trzy. Cztery. Pięć...

Gdy dotarłam do sześciu, karton wreszcie przestał się chybotać, a ja mogłam wypuścić powietrze. To, co się znajdowało w środku, było zbyt cenne, żeby to upuścić. Szkoda, że nie pomyślałam o tym wcześniej, zanim dopakowałam do kartonu milion innych rzeczy.

No, ale teraz było już za późno.

Westchnęłam i ponad brzegiem pudła spojrzałam na chodnik i wejście do budynku, potem z silnym postanowieniem, że nie upuszczę kartonu ani nie skręcę sobie karku w trakcie jego przenoszenia, ruszyłam przed siebie. Dzięki Bogu i wszystkim jego – lub jej – dmącym w trąby aniołom, moje mieszkanie znajdowało się na parterze.

Naprawdę miałam nadzieję, że nie będę się musiała w najbliższej przyszłości znowu przeprowadzać. Chociaż nie miałam wiele do spakowania i tak przewodząca okazała się upierdliwym przedsięwzięciem. Na szczęście większe rzeczy – łóżko, kanapę i resztę mebli – sprowadziłam przez firmę transportową. Ale i tak byłam zdziwiona, że podczas pobytu w akademiku zdążyłam zebrać tyle śmieci.

Udało mi się dotrzeć do chodnika i szerokich schodów prowadzących na wyższe piętra, kiedy palenie w mięśniach rąk się nasiliło. Pudło znowu zaczęło się chwiać, a ja siarczyście zakląłam pod nosem – tak siarczyście, że mój tata i jego tata byłiby ze mnie bardzo dumni.

Jeszcze tylko kilka kroków, powtarzałam sobie w myślach, tylko kilka kroków i... Karton wymknął mi się z uścisku. Kolana się pode mną ugięły, gdy próbowałam uchwycić go mocniej, ale było za późno. Pudło po brzegi wypełnione tłukącymi się rzeczami leciało na ziemię.

– Pieprzony karton, pierdolone pudło, podstępny pieprzony szczur...

Na kilka centymetrów nad ziemią karton nagle się zatrzymał, co tak mnie wystraszyło, że zaniemówiłam, i tym samym urwał się sznureczek przekleństw. Moje uwolnione od ciężaru ramiona zapłakały z ulgi. Z początku przyszło mi na myśl, że być może w jakiś cudowny sposób nabyłam super siły, ale potem na obu bokach pudła dostrzegłam dwie bardzo duże dłonie, które nie były moimi.

– Podziwiam każdego, kto potrafi zawrzeć w zdaniu zwrot „podstępny pieprzony szczur”.

Moje oczy, na dźwięk niesamowicie głębokiego głosu, zrobiły się wielkie jak spodki. Rzadko się zaczerwienię. Prawie nigdy. W gruncie rzeczy to raczej ja wywołuję rumieniec u innych. Ale wtedy się zaczerwieniłam. Twarz paliła mnie tak, jakbym przytknęła policzki do słońca. Przez chwilę tkwiłam w zawieszaniu, zapatrzona w dłonie trzymające karton. I w palce, długie i eleganckie, z krótko przyciętymi paznokciami, otoczonymi naskórkiem kilka odcieni ciemniejszym niż naskórek przy moich.

Potem karton powędrował w górę i kiedy się wyprostowałam, pozwoliłam, by mój wzrok przesunął się ponad niego i najpierw spoczął na szerokich barkach, a następnie na twarzy ich właściciela.

Ale facet... A niech mnie...

Przede mną stało ucieleśnienie wysokiego, ciemnowłosego i przystojnego ciacha. Widziałam już wielu seksownych gości, ale ten był po prostu poza skalą. Może miało to związek z jego unikalną kolorystyką. Ciemne włosy, przycięte krótko po bokach, nieco dłuższe na środku, obramowywały twarz o wysoko osadzonych kościach policzkowych i ostrej, kwadratowej szczęce. Skóra miała ten głęboki oliwkowy odcień, który sugeruje egzotyczne korzenie. Możliwe że hiszpańskie? Nie byłam pewna. Mój pradziadek był Kubańczykiem i jakieś ślady jego pochodzenia przeszły również na mnie.

Za zasłoną gęstych rzęs kryły się szokujące oczy. Były naprawdę niezwykłe. Jasnozielone przy źrenicach i prawie niebieskie na obrzeżach. Zdawałam sobie sprawę, że to musi być jakaś optyczna iluzja, mimo to te oczy robiły wrażenie.

Cały chłopak robił wrażenie. Był imponujący.

– Zwłaszcza kiedy pada on z ust ładnej dziewczyny – dodał i uśmiechnął się półgębkiem.

W tym momencie, jeszcze zanim musiałabym użyć śliniaka do otarcia cieknącej z ust śliny, otrząsnęłam się z zamroczenia.

– Dziękuję. Bez ciebie na sto procent upuściłabym ten karton.

– Nie ma sprawy. – Jego wzrok objął moją twarz, potem skierował się niżej i skupił na innych częściach mojego ciała. Ponieważ byłam w samym środku rozpakowywania samochodu i biegania od niego do mieszkania i z powrotem, wszystko, co na sobie miałam, mimo że było chłodno, to były krótkie sportowe spodenki i opięty podkoszulek. A te spodenki trudno było nawet nazwać spodenkami, takie były kuse.

– Chętnie posłucham ciągu dalszego tego strumienia wymyślnych przekleństw. Ciekawy jestem, jakie jeszcze kombinacje potrafisz wymyślić.

Usta mi zadrgały i ułożyły się w uśmiech.

– Jestem przekonana, że byłoby to coś epickiego, ale niestety właściwy moment minął.

– Cholerna szkoda. – Wciąż z kartonem w rękach, odsunął się w bok. Staliśmy obok siebie i choć jestem dość wysoka, on i tak przewyższał mnie prawie o głowę. – Powiedz, dokąd mam to zanieść.

– Nie, nie trzeba. Stąd już dam radę. – Wyciągnęłam ręce, żeby zabrać od niego karton.

Wygiął w łuk ciemną brew.

– Mogę zanieść. Naprawdę. Chyba, że zamierzasz znowu kłąć, wtedy się zastanowię.

Roześmiałam się i zarazem mu się przyjrzałam zza lekko spuszczonej rzęs. Był w skórzanej kurtce, ale założyłabym się o całe moje oszczędności, że pod nią kryły się ładnie wyrzeźbione mięśnie.

– W takim razie okej. Moje mieszkanie jest tam.

– Proszę prowadzić, proszę pani.

Wyszczrzyłam się do niego, strzepnęłam długi kucyk z ramienia na plecy i ruszyłam przed siebie.

– Prawie mi się udało donieść to pudło bez upuszczenia go – rzuciłam, kiedy otwierałam drzwi. – To taki krótki odcinek.

– A jednak zarazem taki długi – dokończył i mrugnął, gdy rzuciłam mu zdziwione spojrzenie.

Przytrzymałam dla niego drzwi.

– Święta prawda.

Wszedł za mną do mieszkania, w którym panował niezły bałagan. Rzeczy, które zdążyłam rozpakować,



leżały na kanapie i na podłodze.

– Mam to postawić w jakimś konkretnym miejscu?

– Tam będzie dobrze. – Wskazałam na jedyny wolny skrawek podłogi przy kanapie.

Przeszedł do niej i ostrożnie odstawił pudło, a ja, jak jakaś totalnie napalona kretyńska, nie mogłam się powstrzymać, żeby nie otaksować jego aktywów, kiedy się pochylił. Niczego sobie. Gdy się wyprostował i odwrócił, uśmiechnęłam się i klasnęłam w dłonie.

– Dopiero co się wprowadziłaś? – spytał i się rozejrzał. Kartony piętrzyły się przy wejściu do kuchni i na małym stole.

Na widok półuśmiechu na jego ustach roześmiałam się.

– Wczoraj.

– Wygląda, że czeka cię jeszcze sporo roboty. – Po tych słowach dał krok w przód i wyciągnął rękę. – Tak przy okazji, mam na imię Nick.

Przyjęłam jego dłoń. Jej uścisk był ciepły i mocny.

– A ja Stephanie, ale prawie wszyscy mówią do mnie Steph.

– Miło cię poznać. – Nie puszczał mojej dłoni, a jego spojrzenie znowu osunęło się w dół. – Nawet bardzo miło, Stephanie.

Na dźwięk jego głosu, gdy wypowiadał moje imię, w brzuchu poczułam coś gorącego.

– I wzajemnie – wymamrotałam i popatrzyłam mu w oczy. – W końcu, gdybyś przypadkowo tędy nie przechodził, pewnie wciąż bym stała na ulicy i klęła.

Nick zachichotał, a mnie bardzo się spodobało, jak to zabrzmiało. Bardzo.

– To chyba nie najlepszy sposób na zawieranie nowych znajomości.

– W twoim przypadku sprawdził się całkiem dobrze.

Półuśmiech rozchodził się na ustach powoli, przechodząc w pełen uśmiech, a ja uznałam, że moja wcześniejsza ocena, że Nick jest przystojny, to stanowczo zbyt słabo powiedziane. Wow. Ten facet był tak cudowny, jak był pomocny.

– Wyjawię ci pewną małą tajemnicę – rzekł i ścisnął moją dłoń, zanim ją puścił. – Ty nie musiałabyś wymyślać specjalnych sposobów, żebyśmy chcieli się z tobą zapoznać.

Och, moje małe uszka od razu czujnie się wyprężyły. To dopiero flirt.

– Dobrze... dobrze wiedzieć. – Podeszłam bliżej i odchyliłam głowę w tył. Od Nicka bił lekki zapach wody kolońskiej, coś świeżego. – No więc, Nick, ty też mieszkasz w tym bloku?

Pokręcił głową i pasmo ciemnych włosów opadło mu na czoło.

– Mieszkam po drugiej stronie miasta. A tutaj wpadłem, żeby pomagać pięknym paniom wnosić ciężkie pudła do ich mieszkań.

– Och, to wielka szkoda.

Jego oczy zapłonęły, przez co pogłębiła się barwa zielonej tęczęwki. Przez chwilę wpatrywały się w moje, potem rozchylił wargi.

– Ano szkoda. – Znowu uniósł dłoń i kompletnie mnie tym zaskakując, przeciągnął kciukiem po kąciku moich ust. – Miałaś tu jakiś brudek. Ale już go starłem.

Puls mi podskoczył i wgapiona w Nicka, po raz pierwszy w życiu absolutnie nie wiedziałam, co powiedzieć. Jestem śmiałą dziewczyną. Odważną. Tam do diabła, mój tatko zawsze mówił, że mam jaja

jak facet. Nie najwspanialsze porównanie, jednak zgodne z prawdą. Kiedy czegoś chcę, staram się to zdobyć. Taka mentalność została mi zaszczepiona już w dzieciństwie. Stopnie. Licealna drużyna cheerleaderek. Chłopcy. Studia. Kariera zawodowa. Ale pomimo całej mojej śmiałości, ten facet zbijał mnie z tropu.

Interesujące.

– Muszę lecieć – oznajmił i opuścił dłoń. Uśmiech na jego twarzy, ten uwodzicielski półuśmiezek, mówił, że świetnie wiedział, jakie wrażenie na mnie wywarł. Ruszył do drzwi i przy nich obejrzał się przez ramię. – A przy okazji, pracuję jako barman w knajpce niedaleko stąd. Nazywa się U Mony. Jeśli się będziesz nudziła... albo będziesz chciała pogadać o tworzeniu nowych kombinacji z przekleństw, to mnie tam odwiedź.

Potrafię czytać facetów. Wyćwiczyłam się w tym. Nick mnie podrywał i bez owijania w bawełnę wysunął zaproszenie. Podobało mi się to. Naśladując go, uśmiechnęłam się do niego półgębkiem.

– Będę o tym pamiętała, Nick.

Gdy przyniosłam z samochodu ostatni karton i gdy go postawiłam przy innych, cała byłam zakurzona. W porę uniosłam dłonie do ust i głośno kichnęłam. Kichnięcie było tak gwałtowne, że głowa mi podskoczyła i kucyk poleciał w górę i prawie uderzył mnie w twarz.

Zgięłam się w pół i czekałam. Czułam, że kichnę ponownie, i się nie pomyliłam. Znowu kichnęłam i tak mną wstrząsnęło, że było blisko, że zwałiłabym słupek z kartonami, przy których stałam.

Wyprostowałam się, przerzuciłam kucyk na ramię i chwilę stałam i napawałam się widokiem. W końcu to zrobiłam.

Przeprowadziłam się.

Nie do jakiegoś mieszkania w tym samym mieście, w którym dorastałam i w którym studiowałam, ale do mieszkania w zupełnie innym stanie. Po raz pierwszy od dwudziestu trzech lat nie mieszkałam w odległości dwudziestu minut jazdy od mamy. Nawet podczas studiów mieszkałam w akademiku, z którego miałam bardzo blisko do domu. To było trudne... trudniejsze niż sobie wyobrażałam. Odkąd skończyłam piętnaście lat, byłyśmy tylko mama i ja. Rozstanie z nią, mimo że mama nie miała nic przeciwko, było trudne. Towarzyszyły temu łzy, a dla mnie to coś dużego, bo rzadko płaczę. Po prostu nie jestem... aż tak emocjonalna.

Chyba że w telewizji puszczają jedną z tych reklam schronisk dla bezdomnych, chorych zwierząt, zwłaszcza tę z piosenką *Arms of an Angel*. Fuj. Wtedy pod moimi oczami pojawiają się te maleńkie mokre kropelki.

Łobuzy.

Po dwóch dniach rozpakowywania się wreszcie skończyłam i kiedy się rozglądałam po moim mieszkaniu, czułam się cholernie zadowolona z tego, co mi się udało osiągnąć.

Mieszkanie z jedną sypialnią było naprawdę słodkie, chociaż wolałabym mieć dwie sypialnie. No, ale chociaż raz w życiu musiałam się wykazać rozsądkiem, dlatego poprzestałam na jednej, dzięki czemu zresztą zaoszczędziłam mnóstwo kasy. Mieszkanie posiadało wspaniałą kuchnię ze sprzętami ze stali nierdzewnej i z gazową kuchenką – kuchenką, której pewnie nigdy nie użyję ze względu na mój

irracjonalny lęk, że się wysadzę w powietrze.

Ale salon i sypialnia były duże, a poza tym byłam prawie pewna, że w budynku mieszka jakiś gliniarz, bo odkąd się wprowadziłam, na parkingu często widywałam wóz patrolowy.

No i któryś z mieszkańców bloku ma naprawdę odlotowego znajomego o imieniu Nick.

Punkt dla mnie.

Podeszłam do blatu kuchennego, na którym zostawiłam zdjęcie oprawione w ramkę. Po wytarciu zakurzonych dłoni w spodenki sięgnęłam po nie i ostrożnie zdarłam z niego folię bąbelkową, po czym zacisnęłam usta i przeciągnęłam kciukiem po srebrnej ramce.

Ze zdjęcia uśmiechał się do mnie mężczyzna w średnim wieku w beżowym mundurze. Za jego plecami w tle rozciągały się niekończące się złote piaski pustyni. Obok postaci mężczyzny widniała dedykacja napisana czarnym flamastrem.

*W najmniejszym stopniu nie aż tak piękna jak ty, Stephanie.*

Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka i zaniiosłam zdjęcie do sypialni. Szarą narzutę na łóżko i białe postarzane meble sprezentowali mi mama i dziadkowie. Nadawały one pokojowi przytulną wiejską atmosferę.

Podeszłam do półki, którą zawiesiłam tuż nad telewizorem ustawionym na komodzie, wspierałam się na palce i umieściłam zdjęcie obok drugiego, też dla mnie ważnego. Byłyśmy na nim ja i moje przyjaciółki ze studiów. Zrobiłyśmy je w Cancun, które odwiedziłyśmy podczas naszej ostatniej wiosennej przerwy. Moje usta ułożyły się do uśmiechu.

Czarne bikini, które miałam wtedy na sobie, ledwie zasłaniało mi cycki. I tyłek, jeśli dobrze zapamiętałam – w gruncie rzeczy to było wszystko, co potrafiłam sobie przypomnieć z tamtego wiosennego wypadu. No to i zawodników z drużyny Texas Twins...

W Teksasie wszystko było zdecydowanie większe.

Po obu stronach zdjęć stały szare świece, które wyglądały tam bardzo dobrze.

Pasowały do otoczenia jak ulał.

Odsunęłam się i przez chwilę wpatrywałam w zdjęcia, potem ciężko westchnęłam i się odwróciłam. Budzik na nocnej szafce powiedział mi, że jest jeszcze za wcześnie, żeby się kłaść, a choć cały dzień się rozpakowywałam, nie byłam zmęczona. Moje myśli powędrowały do Nicka i do tego, co powiedział poprzedniego dnia, o barze, w którym pracuje. Kiedy zeszłego wieczora pojechałam na zakupy, widziałam ten bar.

Przygryzłam dolną wargę i przestąpiłam z nogi na nogę. W zasadzie to dlaczego by nie wypaść na jakiegoś drinka? Który być może doprowadzi do czegoś całkiem miłego. Byłam stuprocentową zwolenniczką niezobowiązujących randek. Mimo to nigdy nie rozumiałam i nie zrozumiałam istniejących na świecie podwójnych standardów. Facetom wypada zadbać o własną przyjemność, a babkom nie?

Nie w moim świecie.

Jeśli spotkam Nicka w barze i jeśli nadal będzie ze mną flirtował tak jak wczoraj, dzisiejszy wieczór... cóż, dzisiejszy wieczór może się zakończyć bardzo interesująco.

Strasznie chciałam zabrać Nicka do siebie i robić z nim zbereżne rzeczy – nago. Zbereżne rzeczy, na myśl o których powinnam się spalić ze wstydu. Albo co najmniej zaczerwienić, bo wyobrażałam sobie, jak się ze sobą zabawiamy w miejscu publicznym.

Ale się nie zaczerwieniłam.

Nawet trochę.

Byłam ofiarą czystej chuci, która domagała się natychmiastowego zaspokojenia. Nick pociągał mnie na jakimś zwierzęcym poziomie, a ja byłam na tyle świadomą siebie kobietą, że potrafiłam się do tego przed sobą przyznać.

Oczy barwy mchu napotkały spojrzenie moich po raz kolejny. Lekko opuszczone gęste rzęsy przysłaniały te niesamowite jasnozielone tęczęwki. Jezu, zawsze miałam słabość do ciemnowłosych facetów z jasnymi oczami. Ten szokujący kontrast zawsze dziwnie działał na wszystkie wrażliwe miejsca w moim ciele. Niemniej takich oczu, jak Nicka, jeszcze nigdy u nikogo nie widziałam. Były zdecydowanie zielone, jednak ilekroć odsuwał się od baru, gdzie było mocne oświetlenie, do cienia, ich barwa zdawała się zmieniać na wodnistoniebieską.

Tym oczom Nick zawdzięczał kilka mocnych punktów bonusowych.

– Umieram z ciekawości, więc muszę zapytać. Co cię, na Boga, sprowadziło na spotkanie w Plymouth, Steph?

Na dźwięk znajomego głosu okręciłam się na stołku i spojrzałam w górę. Okazało się, że patrzę się w błękitne oczy Camerona Hamiltona. Zaraz po wejściu do pubu ze zdumieniem stwierdziłam, że w środku siedzi kilka osób, z którymi chodziłam na studia. Byłam zaszokowana faktem, że Cam i reszta tu są, kilka godzin drogi od ich rodzinnych stron, czyli Uniwersytetu Shepherd.

Przywitałam się, a potem szybko przeniosłam swój tyłek do baru, chociaż widziałam, że mają do mnie tonę pytań. No ale, szczerze mówiąc, ich widok trochę mnie speszył. Nie spodziewałam się, że U Mony spotkam kogoś, kogo znam, a już z pewnością nie spodziewałam się, że będą to nie jeden, a dwóch chłopaków, z którymi... no cóż, w pewnym okresie byłam dość blisko.

Trochę krępująca sytuacja, zważywszy, że nigdy tak naprawdę nie wiedziałam, na czym stoję w odniesieniu do dziewczyn Cama i Jase'a Winstead. Już dawno temu odkryłam, że sporo dziewczyn odczuwa niechęć do byłych babek swoich facetów, nieistotne, jak poważne były to związki lub jak niepoważne. Nie każda dziewczyna taka jest, ale większość... taa... większość niestety tak ma.

A ja uważałam to za... no cóż, cholernie głupie zachowanie.

Większość dziewczyn w pewnym momencie ich życia bywa byłymi swoich ekschłopaków. Więc tak naprawdę te zazdrosne rzucają gromy na same siebie.

Więc starałam się schodzić im z drogi, gdy wszyscy studiowaliśmy w Shepherd, i to się sprawdzało aż do tego wieczoru, gdy natknęłam się na Teresę – dziewczynę Jase'a i młodszą siostrę Cama – kiedy wrzeszczała histerycznie po tym, jak znalazła zwłoki swojej współlokatorki z akademika. Od tamtej pory, mimo że kiedyś chodziłam z Jasem, Teresa uważała, że musimy się przyjaźnić. Trochę mnie to krępowało i przypominało dziewczynę, z którą się zaprzyjaźniłam na pierwszym roku – Lauren Leonard.

Uff. Już na samo wspomnienie jej imienia chciało mi się rzygnąć drinkiem w czyjąś twarz. Lauren tylko udawała, że się ze mną przyjaźni, a w rzeczywistości mnie nienawidziła, bo kiedyś pocałowałam się z chłopakiem, z którym ona się spotykała. Nie liczyło się, że ten pocałunek miał miejsce na rok przed tym, nim Lauren poznała tego gościa.

A sam pocałunek wcale nie był aż taki wspaniały. Na pewno nie zasługiwał na taki dramat, jaki odstawiła Luren.

– Mogłabym ci zadać to samo pytanie – odpowiedziałam w końcu, podnosząc drinka.

Na usta Cama, który oparł się o bar, wypłynął powolny uśmiezek.

– Znasz Callę Fritz?

– Nie znam, ale o niej słyszałam. – Obejrzałam się, żeby spojrzeć na ładną blondynkę. Obejmowała w pasie chłopaka, od którego na kilometr biło, że jest wojskowym. Znam się na tym. Mój ojciec miał taki wygląd. Wygląd, który krzychał: Potrafiłbym połamać ci wszystkie kości, ale mam zasady, które nie pozwalają mi tego zrobić... chyba że zagroziś komuś z moich bliskich. Chłopak o rdzawych falujących włosach właśnie dokładnie tak wyglądał.

– Jej chłopak, Jax, jest właścicielem tego baru. Kiedyś należał on do jej matki, ale to długa historia. – Cam zrobił pauzę. – Tak czy owak, Teresa przyjaźni się z Callą, więc kiedy jedzie do niej, żeby ją odwiedzić, zabieramy się z nią. A ponieważ to tak blisko Filadelfii, mamy fajną wycieczkę.

– Och – mruknęłam w odpowiedzi. Mały świat. – A ja właśnie rozpoczęłam pracę w Akademii Lima i wynajmuję mieszkanie niedaleko stąd.

– Naprawdę? – rzucił Nick zza baru, a ja w żołądku poczułam przyjemny ucisk. – Pracujesz u trenera Brocka Mitchella Bestii?

Z trudem powstrzymałam śmiech, bo w głosie Nicka usłyszałam nutkę podziwu. Chociaż z podobną reakcją spotykałam się zawsze, ilekroć padało imię Brocka. Był wschodzącą gwiazdą mieszanych sztuk walki i w dodatku pochodził stąd. Dlatego wszyscy go tu uwielbiali i traktowali jak jakiegoś bożka.

– Tak, ale jeszcze nie poznałam Bestii. Z tego, co mi wiadomo, jest teraz chyba w Brazylii.

Nick oparł łokcie na barze i bezczelnie przeciągnął wzrokiem po mojej sylwetce.

– Więc co? Ty też trenujesz sztuki walki?

Odchyliłam głowę w tył i się roześmiałam.

– Uch, nie. Pracuję w biurze. Będę asystentką dyrektora.

– Fajnie – rzucił Cam. – Taki kierunek skończyłaś, prawda? Zarządzanie?

Potwierdziłam skinieniem głowy, nie do końca zaskoczona, że to zapamiętał. Kiedyś się przyjaźniliśmy, poza tym Cam to dobry chłopak. Podobnie jak Jase. A skoro o nim mowa... Kiedy ponownie spojrzałam w stronę stołu bilardowego, przy którym wszyscy się tłoczyli, zobaczyłam, że Jase założył Teresie... nelsona?

No dobra. Co mnie to obchodzi.

Uśmiechnęłam się.

– Więc na jak długo przyjechaliście? – spytałam i łyknęłam drinka. W tym samym momencie za Nickiem przeszła dziewczyna barmanka w okularach w różowej oprawce, która rzuciła mu spojrzenie nie całkiem dla mnie zrozumiałe.

Nick ją zignorował.

– Wracamy w niedzielę. – Cam odepchnął się od baru. – Nie bądź świnia – dodał i się wyszczerzył, kiedy zobaczył, że wywróciłam oczami. – Zbierz tyłek ze stołka i przyjdź do nas, okej? – Kiedy ponownie kiwnęłam głową, Cam spojrzał na Nicka. – Będziesz jutro wieczorem u Jaksa?

– Zależy, o której tu skończę, ale spróbuję.

Interesujące. A więc Cam i Nick są kolegami. Odczułam ulgę, że tak jest. Cam potrafił ocenić czyjś charakter. Wprawdzie już wiedziałam, że Nick to pomocny mały czaruś, ale teraz czułam, że mogę



bezpiecznie uznać, że nie jest też kimś w rodzaju seryjnego mordercy.

Cam odszedł do reszty, a ja sięgnęłam po swojego drinka. Jeszcze się nie zdecydowałam, czy przyjmę zaproszenie Cama i dołączę do grupy przy stole bilardowym. Może to zrobię. Może nie.

– Jeszcze jeden rum z colą?

Na dźwięk głębokiego, męskiego głosu kąciki moich ust powędrowały w górę. Od chwili gdy usadziłam tyłek na stołku przy barze, ja i Nick gawędziliśmy sobie z przerwami, i wydawało się, że Nick był zadowolony, że przyszedłam.

Trafiłam w samą dziesiątkę z tym chłopakiem.

– Nie, już mi wystarczy. Ale dzięki, że zapytałeś. – Ostatnie, czego chciałam, to się ululać. Uśmiechnęłam się do Nicka, którego leniwe spojrzenie znowu otaksowało moje ciało, co mi sprawiło wielką przyjemność. – U was zawsze taki tłok w weekendy?

Zauważyłam, że Nick był mistrzem w prowadzeniu powierzchownych rozmówek, co raczej nie dziwiło, zważywszy, że był barmanem. Przy okazji był też bawidamkiem. Kobiety jak pszczoły tłoczyły się przy barze, kiedy on przy nim stał. Ale jego koleżance, też barmance, chyba to nie przeszkadzało.

– Nie nazwałbym tego tłokiem, chociaż rzeczywiście w soboty schodzi się więcej klientów. – Popatrzył w głąb sali i spytał: – A więc chodziłaś z nimi na jedną uczelnię, tak? – Kiwnął brodą w stronę, w którą odszedł Cam.

– Taa... – Pochyliłam się i oparłam łokcie na barze. – Nie miałam pojęcia, że mają tu znajomych. Totalne zaskoczenie.

– Mały świat – rzucił, powtarzając moją wcześniejszą myśl. – Ale to nie są jacyś bliscy znajomi.

To było stwierdzenie, nie pytanie.

– Dlaczego tak sądzisz?

– No cóż, gdyby byli, domyślałam się, że siedziałabyś z nimi. Chyba że...

Nick był spostrzegawczy.

– Chyba że co?

Jeden kącik jego ust uniósł się w górę. Skrzyżował ręce na piersiach. Ten gest przyciągnął moją uwagę, bo wrażenia wzrokowe zawsze silnie na mnie oddziałują. Chociaż nikt by mi się raczej w tym momencie nie dziwił. Czarna koszula, którą Nick miał na sobie, bardzo seksownie napięła się na jego wyraźnie zarysowanych bicepsach.

– Chyba że wolisz posiedzieć tu ze mną.

Ucisk w moim żołądku przybrał na sile.

– Aż tak łatwo mnie rozszyfrować?

– A cóż w tym złego? – Sięgnął po butelkę. – Cieszę się, że wpadłaś. Wczoraj, ilekroć drzwi się otwierały, miałem nadzieję, że to ty.

– Czyżby?

– Mówię szczerą prawdę. – Uśmiech, jakim mnie poczęstował, uwodził. – Skończyłaś się rozpakowywać?

– Tak.

– I co, musiałaś tworzyć nowe kombinacje z pieprzonymi szczurami?

Roześmiałam się.

– Kilka razy się zdarzyło.

– Trochę mi szkoda, że tego nie słyszałem.

– Nic straconego, jak sądzę. – Bawiąc się szklanką, spojrzałam mu w oczy. – No więc, Nick, masz jakieś nazwisko?

– Blanco – odparł po chwili zawahania. – A ty?

– Keith. – Widząc, jak opuszcza te swoje muskularne ramiona, szeroko się uśmiechnęłam. – Mam jeszcze jedno pytanie.

Przysunął się do baru i oparł na nim dłonie.

– Strzelaj.

– Masz dziewczynę? – Trochę mnie przytknęło, kiedy się do mnie niespodziewanie nachylił. Nasze usta znalazły się tak blisko siebie, że tlen pobieraliśmy z tego samego maleńkiego skrawka powietrza. – Albo chłopaka?

Nawet powieka mu nie drgnęła.

– Nie. Ani jedno ani drugie. A ty?

Eksplozja punktów bonusowych!

– Też nie – odparłam, z przyjemnością witając mrowienie przebiegające po moim kręgosłupie, podczas gdy oddech Nicka ogrzewał mi usta.

Przechylił głowę na bok, tak żeby jego wargi znalazły się dokładnie naprzeciwko moich. Dzieliły je od siebie zaledwie milimetry. Poczułam, że zaczynam się czerwienić.

– Masz jakieś plany na wieczór, Stephanie Keith? – spytał. Jego głos był teraz niższy i bardziej ochryply.

Zaprzeczyłam potrząśnięciem głowy; puls w moich żyłach odprawiał radosny taniec.

Uśmieszek na ustach Nicka zamienił się w pełen uśmiech. Byłam pewna, że kobiety na jego widok padały jak muchy.

– No to teraz już masz.

# Rozdział 2

Tylko pamiętaj, żeby na mnie czekać – rzucił z leniwym uśmiechem, kiedy schodziłam ze stołka. – Kończę o pierwszej. Będę u ciebie dwadzieścia minut po, a może nawet szybciej.

Nic na to nie odpowiedziałam, tylko na odchodnym do niego pomachałam. Nie wątpiłam, że Nick dotrzyma obietnicy, i w moich żyłach szumiało zdrożne podniecenie. Uśmiechnęłam się pod nosem i okręciłam na pięcie.

I o mało nie wpadłam na tę dziewczynę w różowych okularach. Za barem wydawała się o wiele wyższa, ale teraz się okazało, że z moim metrem siedemdziesiąt pięć sporo nad nią górowałam. Różowe pasemko w jej włosach pasowało do koloru okularów, ale to nie było wszystko, na co zwróciłam uwagę. Z bliska zauważyłam, że ma podbite oko.

Co do jasnej...?

Dziewczyna wyciągnęła do mnie rękę.

– Cześć, nazywam się Roxy.

– Cześć. – Ujęłam jej dłoń i nią potrząsnęłam. – Ja mam na imię...

– Steph. Wiem. Twoi znajomi wszystko mi o tobie opowiedzieli – wyjaśniła, ja zaś zeszywniałam i natychmiast przywołałam nieodgadniony wyraz twarzy. No bo, kto to wie, co oni jej mogli naopowiadać. – Studiowaliście na jednej uczelni.

– Tak. Zgadza się. – Moje spojrzenie na chwilę przeniosło się do miejsca, gdzie stali Teresa z Jasem, Jax i Calla. Avery i Cam już wyszli. – Byłam zaskoczona, że ich tu spotkałam.

– Wyobrażam sobie. – Uśmiech Roxy był ciepły i zaskakująco szczery. – Tak czy owak, słyszałam, że dopiero się tu sprowadziłaś, więc chciałam się przywitać i przy okazji upewnić, że to nie jest twoja ostatnia wizyta w Monie.

Okej. To było dziwne.

– Podoba mi się tutejsza atmosfera, więc prawdopodobnie wrócę.

– W takim razie jestem zachwycona. – Brązowe oczy rozpromieniły się za szklami okularów. – Musi być okropnie przeprowadzić się do nowego miasta i nikogo w nim nie znać.

Kiwnęłam głową.

– Trochę tak. Człowiek nie zdaje sobie sprawy, jak ważni są znajomi, dopóki się nie znajdzie gdzieś, gdzie ich nie ma.

Przez twarz Roxy przemknął cień współczucia.

– Wiem, że to może wyglądać, jakbym się narzucała, ale w każdą niedzielę Katie – naprawdę fajna laska, chociaż zwariowana – i ja umawiamy się na śniadanie. Serdecznie zapraszam, żebyś do nas dołączyła. Wtedy nie będziesz już gdzieś, gdzie nie masz żadnych znajomych – dokończyła i znowu się szeroko uśmiechnęła.

Huh. To było bardzo... miłe, ale z jakiejś przyczyny miałam niejasne przeczucie, że coś mi umyka. Jakbym włączyła się do czyjejś rozmowy w jej środku.

Zanim zdążyłam wymyślić odpowiedź, Roxy znowu zaczęła mówić:



– No i dodam, że Nick to naprawdę dobry chłopak.

Czułam, że wyraz mojej twarzy już nie jest tak nieprzenikniony. Czyżby nadzwyczajnie przyjazna propozycja Roxy miała jakiś związek z Nickiem? Oczywiście, że tak. Może Nick się jej podobał, a widziała, że rozmawialiśmy i że się umawialiśmy na później. Pamiętałam dziwne spojrzenia, jakie mu rzucała, gdy go mijala. Czyżby to taka strategia w stylu „przyjaciół trzymaj blisko, a wrogów jeszcze bliżej”? Część buzującej we mnie ekscytacji nieco przygasła.

Boże, ale ze mnie cyniczka. Ale to pewnie przez moje doświadczenia z przeszłości.

– Jesteś nim zainteresowana? – zapytałam, bo chociaż nie znałam Roxy, byłam nowa w tym mieście i ostatnią rzeczą, na jakiej mi zależało, to nastąpienie komuś na odcisk.

Roxy przez chwilę gapiła się na mnie szeroko otwartymi oczyma, potem odchyliła głowę i zaczęła tak chichotać, że aż jej kucyk podskakiwał.

– Wiem, że facet jest zabójczy, ale mam własnego, którego bardzo kocham, więc nie. Nick i ja tylko się przyjaźnimy. Po prostu chciałam, żebyś wiedziała, że jest w porządku i, no cóż... – umilkła i wzruszyła ramionami. – Tylko tyle chciałam ci powiedzieć.

Naprawdę nie miałam pojęcia, jak na to wszystko zareagować.

– Okej. Fajnie... fajnie to słyszeć. – Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, że Nick patrzy w naszą stronę. Odwróciłam się z powrotem do Roxy. – Cóż, teraz już polecę. Miło było cię poznać.

– Mnie też – odrzekła radośnie z promiennym uśmiechem. – Tylko o nas nie zapominaj.

Uśmiechnęłam się, wyminęłam ją i pomachałam ogólnie w stronę Teresy i Jase'a, a następnie wyniosłam się z baru. Na zewnątrz przywitało mnie dość chłodne powietrze, więc musiałam włączyć w samochodzie ogrzewanie. Zdecydowanie mieliśmy już jesień, a zima też nie była daleko. Podczas krótkiej jazdy do mieszkania moje myśli krążyły wokół nieprzewidzianego spotkania z ludźmi z Shepherd oraz niespodziewanej dziwnej pogawędki z Roxy, a także wokół tego, co się miało wydarzyć w nocy.

Nie miałam pojęcia, co powinnam myśleć o rozmowie z Roxy. Nadal czułam się tak, jakbym czegoś nie rozumiała, no i, szczerze mówiąc, nie byłam przyzwyczajona do tego, że kompletnie obcy ludzie są tacy mili i przyjaźni, zwłaszcza wobec mnie. Nie raz mi zarzucano, że jestem wyniosła i wredna.

Prawda wyglądała tak, że nie tyle byłam wredna lub niechętna ludziom, tylko raczej generalnie nie potrafiłam swobodnie rozmawiać z kimś, kogo nie znałam, no i przede wszystkim należałam niestety do tych, którzy ciągle mają skrzywioną minę.

Gdybym dostawała dolara za każdym razem, gdy ktoś mi mówił, żebym się uśmiechnęła, byłabym bogatsza od królowej angielskiej.

Zaraz po wejściu do mieszkania zebrałam kartony leżące przy drzwiach i wyniosłam je do wielkiego kontenera na śmieci na tyłach domu. Kiedy je wrzucałam w otwór, zerknęłam w stronę starannie przystrzyżonego trawnika. Nie było go wiele, bo porastały go wysokie gęste drzewa, których gałęzie sterczące w nocne niebo skojarzyły mi się z palcami szkieletu. Szybko się odwróciłam i uciekłam spod śmietnika. Nocą, w ciszy zakłócaną tylko odgłosem odległego szumu ulicznego, było tam trochę strasznie.

Kiedy wróciłam, na zegarku w kuchence sprawdziłam, która jest godzina, po czym w podskokach ruszyłam do łazienki. Zostało mi trochę czasu na przygotowanie się – zawsze musi być czas na przygotowanie się.

Szczerząc do siebie zęby, z szafki pod zlewem wyciągnęłam nową maszynkę do golenia i zabrałam się do dzieła. Przez cały czas w żołądku czułam przyjemne wiercenie i ucisk. I trochę mi się kręciło w głowie, jakbym wpompowała w siebie całą zgrzewkę red bulla.

Byłam podekscytowana, w całym ciele czułam drżenie. To nie oznaczało, że się wahałam lub coś takiego. Tam do diabła, znałam ludzi, którzy się ze sobą przespali po jeszcze krótszym czasie od zapoznania. Dlatego nie zamierzałam zmarnować tej nocy. Jeśli dojdzie do punktu, że zedrzymy z siebie ubrania lub będzie potrzebna prezerwatywa, będę ją miała, jeśli Nick nie będzie przygotowany.

Nie, moje zdenerwowanie brało się stąd, że Nick bardzo mi się spodobał. Ale tylko w sensie fizycznym. Był to pociąg czysto fizyczny. Nic więcej.

Po numerku na jedną noc można się poczuć bardzo nieprzyjemnie, jeśli oczekiwało się czegoś więcej, ale ja nie oczekiwałam niczego poza szczęśliwym uśmiechem na mojej twarzy, kiedy już będzie po wszystkim. Szczerze mówiąc, nawet raz w całym moim życiu nie chciałam od chłopaka czegoś innego poza oczywistymi rzeczami jak szacunek, bezpieczeństwo i czasami przyjaźń.

Nigdy nie byłam zakochana.

Nie żebym w to nie wierzyła. Och, wprost przeciwnie. Ale zawsze chciałam takiej miłości, jaka łączyła moich rodziców – takiej z rodzaju na zawsze, wiecznej, jednak jak na razie nigdy niczego takiego nie doświadczyłam, nawet w przybliżeniu.

I dopóki nie doświadczę, nie miałam problemu z tym, że po drodze trochę sobie poeksperymentuję. No bo, czy kupilibyście samochód, wcześniej go nie testując? Nie sądzę. Zachichotałam pod nosem.

Z powrotem wciągnęłam na siebie džinsy, potem założyłam koszulkę z wbudowanym stanikiem i nie związując włosów, pomaszerowałam do kuchni po zapalniczkę. Podpaliłam nią świeczkę, którą postawiłam na stoliku przy kanapie. W powietrzu, gdy wracałam do kuchni, żeby odłożyć zapalniczkę do koszyczka, rozniosła się woń dyni.

Na zewnątrz zagrział ryk silnika, więc szybko się odwróciłam, żeby sprawdzić godzinę na zegarze na kuchence. Piętnaście po pierwszej. To możliwe, że to już on? Rzuciłam się do dużego okna i bardzo ostrożnie odsunęłam zasłonę, żeby wyjrzeć na ulicę, zupełnie jak jakaś zdewociała podglądaczka.

– A niech mnie szlag – szepnęłam.

To był Nick.

Nick na motorze.

Przypomniało mi się, że widziałam ten motor na parkingu w czwartek, ale potem zupełnie o nim zapomniałam. Nick zaparkował tuż pod domem, prawie przed samą klatkę. Po zejściu z siodelka ściągnął kask, podniósł dłoń i przeczesał włosy. Przyglądałam się, jak przechodzi na tył motoru, za siedzenie. Po coś sięgnął, ale już wtedy zmusiłam się, żeby się oderwać od okna.

Odwróciłam się w stronę pokoju, wzięłam głęboki oddech i czekałam, a w tym czasie moje rozszalałe serce wykonywało w piersi mocne przytupy. Niecałą minutę później usłyszałam pukanie. Na siłę się uspokoiłam, wolno podeszłam do drzwi i zajrzałam w wizjerek, żeby, zanim otworzę, upewnić się, że to Nick, a nie ktoś inny.

– Hej – przywitał się z uśmiechem. Z jednej ręki zwisała mu niebieska plastikowa torba, pod pachą drugiej tkwił kask.

Cofnęłam się w głąb mieszkania.

– Mówiłeś, że będziesz dwadzieścia po.

Wszedł do środka i zamknął drzwi nogą.

– Albo szybciej. Pewnie zapomniałaś.

– Ach, no chyba tak.

Podniósł torbę, wyminął mnie i poszedł do kuchni.

– Przyniosłem coś. – Położył torbę na blacie, sięgnął do środka i wyciągnął dwie butelki. – Masz otwieracz?

Włączyłam górne światło i z szuflady w szafce przy kuchence wyjęłam otwieracz.

– Cydr? Lubię go. Skąd wiedziałaś?

Zabrał ode mnie otwieracz i z wprawą podważył nim kapsle.

– Pomyślałem, że będziesz miała ochotę na coś słodkiego. – Podał mi butelkę.

Była zimna.

– Lubię też, żeby było mocne... – Obrzucił mnie szybkim spojrzeniem, a ja się szeroko uśmiechnęłam.

– Mówię o piwie.

Zachichotał.

– Ty tak na serio?

– Jak najbardziej. – Uśmiechnęłam się półgębkiem, podniosłam butelkę do ust i pociągnęłam łyk.

Nick w tym czasie ściągnął kurtkę i rzucił ją na blat obok torby.

– Chyba cię lubię.

– Powinieneś usunąć z tego zdania słowo „chyba” – odparłam. – Żeby odpowiadało prawdzie.

On też podniósł butelkę, a z jego gardła ponownie wytoczył się ochryply chichot.

– No, skoro rozmawiamy aż tak szczerze, to przyznam się, że wcale nie miałem nadziei, że przyjdiesz do baru.

Opuściłam butelkę i wygięłam brwi.

– Och, naprawdę?

– Naprawdę. – Upił piwa. – Wiedziałem, że przyjedziesz. To było nieuniknione.

– Nieuniknione? – powtórzyłam. – Mocno powiedziane.

Jego ospałe spojrzenie napotkało moje i znowu poczułam to nerwowe trzepotanie w całym ciele.

– Ale taka jest prawda.

– Zarozumialec z ciebie, co?

– A z ciebie nie?

Roześmiałam się i oparłam o blat.

– Możliwe.

– Podoba mi się to. Widać po tobie, że nie marnujesz czasu i nie bawisz się w gierki.

Moje dłonie mocniej się zacisnęły na butelce, skrzyżowałam nogi w kostkach.

– Tak szybko potrafisz ocenić takie rzeczy?

Skinął głową.

– Wczoraj, gdy tylko na siebie spojrzeliśmy, od razu się zorientowałem, że jesteś dziewczyną, która wie, że gdy wychodzi na ulicę, cały ruch uliczny zamiera. Jesteś pewna siebie. Nie ma w tobie nawet krztyny nieśmiałości czy wstydu.

– I potrafiłeś wyciągnąć taki wniosek po jednym spojrzeniu w moje oczy? – rzuciłam kpiąco.

– Tak naprawdę wyciągnąłem go, kiedy zobaczyłem te twoje króciutkie spodenki, w których wczoraj byłaś – odparł, czym mnie zaskoczył. – Nie ma na świecie dziewczyny z takimi długimi nogami jak twoje, która by nie wiedziała, że każdy facet na widok tych nóg wyobraża je sobie oplecione wokół własnej talii.

Zamrugałam, po raz kolejny pobita we własnej grze. Musiała minąć chwila, zanim doszłam do siebie.

– Więc spodobały ci się moje szorty?

– Jak cholera. – Podniósł butelkę do ust i wyszczerzył do mnie zęby.

Może w takim razie trzeba mi było założyć je zamiast dzinsów.

– Cóż, wygląda, że udało ci się mnie rozgryźć już po dwóch krótkich rozmowach, a ja gapa, ponieważ nie jestem aż tak spostrzegawcza, nic o tobie nie wiem.

– To nieprawda – zaprzeczył łagodnie. – Wiesz, jak mam na imię, i znasz moje nazwisko. I wiesz, gdzie pracuję.

– Wow. Czyli mogłabym już napisać o tobie całą biografię. – Przyglądałam się, jak jego wargi lekko podrygują i układają się do półuśmiechu. – Może zabawimy się w pewną grę. Pytanie za pytaniem.

Zasznurował usta i przechylił głowę na bok.

– Chyba mogę na to pójść. Panie mają pierwszeństwo.

Strzepnęłam włosy z ramion i pociągnęłam z butelki.

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia sześć.

– Czyli jesteś jeszcze dzieciak.

Zmarszczył brwi.

– A ty ile masz?

– Dwadzieścia trzy – odparłam.

– Co? – roześmiał się i skóra w kącikach jego oczu zbiła mu się w zmarszczki. – To nie ma sensu. – Umilkł. – Chyba że normalnie gustujesz w starszych facetach lub coś w tym stylu.

Cicho psyknęłam.

– To nie twoja kolej na pytanie, tylko moja. Mieszkasz tu całe życie?

– Z przerwami. Urodziłem się w okolicy. – Oczy mu zabłyśły. – Odpowiedz na moje pytanie.

– Nie gustuję w starszych facetach, chociaż z drugiej strony chyba w ogóle nie mam jakiegoś specjalnego typu facetów, którzy mnie kręcą.

– A więc korzystasz z każdej okazji, jaka się nadarzy?

– Coś mi się wydaje, że chyba nie łapiesz, na czym ta zabawa polega, Nick.

Prychnął.

– Sorry.

– Studiowałeś, a może nadal gdzieś studiujesz? – spytałam.

Wygiął brew.

– Czy to nie są dwa pytania?

– Och, racja. Wybierz któreś.

Spuścił głowę.

– Studiowałem. Pierwszy raz mieszkasz z dala od domu?

Przyglądając się, jak jego kciuk gładzi szkło butelki, upiłam łyk ze swojej.

– Podczas studiów mieszkałam w akademiku, ale teraz po raz pierwszy zamieszkałam w innym stanie.

No więc jak, skończyłeś studia?

Kiwnął głową.

– Tak.

Na końcu języka formowało mi się pytanie. Chciałam się dowiedzieć, dlaczego jest barmanem. Byłam tego ciekawa, ale nie w oceniający sposób, bo uważałam, że nie ma nic złego w tym, że się pracuje jako barman. Nick w barze zarabiał pewnie więcej niż ja miałam zarabiać. Jednak mimo wszystko zdusiłam to pytanie. Jak dla mnie było... trochę nazbyt osobiste. Postukując palcem w butelkę, szukałam innego, lepszego.

– Jakie jest twoje ulubione hobby?

– Poza pieprzeniem się? – spytał, kryjąc spojrzenie za zasłoną gęstych rzęs.

Mój żołądek wykonał salto. Dobry Boże, to było zdecydowanie jednoznaczne i pewne istotne miejsca w moim ciele wyraźnie się podekscytowały w reakcji na to stwierdzenie.

– Tak, poza tym?

– Hm... – Sznurując usta, powędrował spojrzeniem do sufitu, po czym z powrotem wbił je we mnie. – Gdybym miał wybrać jedno, powiedziałbym, że najbardziej lubię robić coś, do czego muszę używać rąk.

Wstrząsnął mną silny dreszcz podniecenia.

– Z jakiegoś powodu odnoszę wrażenie, że twoja odpowiedź ma podwójne znaczenie.

Jedno z jego ramion uniosło się w górę. Znowu upił piwa.

– A ty? Jakie jest twoje ulubione hobby?

– Poza pieprzeniem się?

Roześmiał się głośno i gardłowo, chociaż jego spojrzenie nie było już takie rozleniwione.

– Tak, poza tym – potwierdził, powtarzając moją odpowiedź.

– Hm... – Jego kciuk nadal gładził szyjkę butelki i nie mogłam się powstrzymać przed wyobrażaniem sobie tej dłoni na sobie, tego kciuka, gdy mnie gładzi. Zrobiło mi się sucho w ustach, a mój umysł odleciał do bardzo, bardzo nieprzyzwoitych miejsc. Podniosłam wzrok. – Chyba muszę powiedzieć, że oglądanie filmów. Widziałam ich już chyba z kilka tysięcy.

– Interesujące. – Przypatrywał mi się ponad otworem w szyjce butelki.

Ja odstawiłam swoją, chwyciłam się rękoma blatu po obu stronach bioder i czekałam na kolejne pytanie. Ale Nick się nie spieszył.

– Wiesz co? – Odstawił swoją butelkę na blat i odsunął się od niego, a ja, widząc to, wyprostowałam się. – Nie przyszedłem tu grać w „dwadzieścia pytań”.

Przechyliłam głowę na bok.

– No coś ty, nie gadaj? – Uśmiechałam się słodko, chociaż czułam, że piersi mi tężeją, a krew gęstnieje.

Nick znowu przywołał na twarz ten swój uwodzicielski półuśmiezek.

– I ty też nie po to mnie tu zaprosiłaś.

Kiedy się przysunął i stanął tuż przede mną, spojrzałam mu w oczy. Każda komórka mojego ciała była

super świadoma jego bliskości.

– Jeśli znowu odpowiem „no, coś ty”, będzie to znaczyło, że się powtarzam?

– Tylko troszeczkę – wymamrotał, nachylając się do mnie i kładąc mi ręce na biodrach. – Więc może zapomnijmy o pytaniach i odpowiedziach i zajmijmy się tym, na co oboje czekamy.

Trzepotanie najpierw pojawiło się w mojej klatce piersiowej, potem spłynęło w dół, do podbrzusza.

– Nie jesteś z tych, co owijają w bawełnę, co?

– Nie. – Jego dłonie mocniej zacisnęły się na moich biodrach. Spojrzałam mu głęboko w oczy, a on wytrzymał moje spojrzenie. – I ty też do takich osób nie należysz. Też masz dosyć zadawania pytań.

– Tak? – Oddech uwiązał mi w gardle, bo poczułam, że jego palce na moich biodrach wpijają się w nie bardzo intensywnie.

– Tak. – Pochylił głowę, tak że jego usta znalazły się blisko mojego ucha. – Chcesz wiedzieć, skąd to wiem? Podnieciłaś się już w chwili, gdy powiedziałem, że moim hobby jest pieprzenie. – Uniósł jedną dłoń i nie przerywając kontaktu wzrokowego, przeciągnął kciukiem po mojej piersi. Bez problemu odnalazł nabrzmiąły sutek. A one robiły się twardsze z każdą sekundą.

Och, słodki Jezusieńku. Z moich piersi wystrzeliła fala przyjemności i rozeszła się po całym ciele, rozpalając każdy nerw. Zupełnie odjęło mi mowę, co dla mnie było nowością.

– I przy okazji chcę ci bardzo podziękować, że włożyłaś tę bluzeczkę. – Jego dłonie znowu osunęły się na moje biodra. – Podoba mi się prawie tak samo jak tamte spodenki.

Położyłam mu ręce na piersi, a potem zsunęłam mu je po brzuchu, czubkami palców powiodłam po wyściełających go twardych mięśniach.

– W takim razie może ci się spodobać też to, co mam pod dzinsami.

Nick wydał z siebie niski pomruk, a jego dłonie z bioder przeniosły się na pośladki i się na nich zamknęły.

– Nie mogę się doczekać, żeby to sprawdzić.

– Więc nie czekaj. – Pociągnęłam go za koszulkę, a on w odpowiedzi ochryple się roześmiał. Wtedy wypuściłam koszulkę i spojrzałam mu w oczy. – Ale chodzi tylko o tę jedną noc.

– Czyli jesteśmy zgodni. – Odsunął się i sięgnął do tylnej kieszeni spodni, z której wyciągnął portfel. Otworzył go potrząśnięciem ręki, a ja, gdy ujrzałam pakiecik w srebrnej folii, nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Prezerwatywa w portfelu? – rzuciłam. – Jakież to banalne.

– Może i tak, ale za to jestem zawsze przygotowany – odparł i mrugnął. Portfel z kondomem rzucił na blat, a potem chwycił brzeg koszuli, podciągnął ją i ściągnął ją sobie przez głowę. Mięśnie na jego barkach i ramionach prężyły się i falowały, kiedy odrzucał koszulę tam, gdzie leżała kurtka.

Dobry Boże, stać mnie było jedynie na to, żeby się na niego gapić. Chłopak o siebie zadbał. Klatę miał napakowaną, w pasie był szczupły, choć umięśniony. A już brzuch wyglądał po prostu jak dzieło sztuki. Nick miał sylwetkę biegacza albo pływaka. Miałam straszną ochotę go dotknąć.

– Twoja kolej.

Zatkało mnie. Nie byłam jakoś specjalnie wstydliva, niemniej moje palce drżały, kiedy je zacisnęłam na brzegu bluzki. Jednak w jakiś dziwny sposób, którego nie rozumiałam, fakt, że tak naprawdę prawie się nie znaliśmy, ułatwił mi jej ściągnięcie. Może dlatego, że ani ja, ani Nick niczego po tym zbliżeniu nie

oczekiwaliśmy, a może, bo chodziło tylko o jedną noc.

Oczy Nicka powoli oderwały się od moich, ja tymczasem już w ogóle przestałam myśleć. Bliskość mocno zaciśniętych ust i szczęki Nicka działała na mnie tak, jakbym podeszła zbyt blisko do ognia. Ognia wywołanego intensywnością czającą się w spojrzeniu Nicka. Patrzył na mnie tak pożądliwie, że z miejsca poczułam się, jakby ktoś zadał mi cios w pierś i tym samym odciął dopływ powietrza do płuc.

Nic nie mówiąc, uniósł dłoń i położył mi ją na piersi. Sapnięcie, jakie mi się wyrwało, zabrzmiało, jakbym się dusiła. Przeciągnął kciukiem po stwardniałym sutku, a potem uchwycił go między palce. Moje plecy same wygięły się w łuk, a na usta Nicka na ten widok wypłynął uśmiezek zadowolenia.

– Jesteś piękna – wymamrotał zduszonym głosem. – Założę się, że resztę też masz równie zachwycającą.

Kiedy odpowiadałam, serce waliło mi jak młotem, a głos był ochryply.

– Chcesz się o tym przekonać?

– A masz jeszcze jakieś wątpliwości?

Uśmiechnęłam się, złapałam go za nadgarstek i przyciągnęłam jego dłoń do guzika moich dzinsów. Nie potrzebował dalszych instrukcji. A potem pobił rekord w szybkości oswobodzenia mnie ze spodni.

– Miałaś rację. – Jego palce, kiedy mnie obracał, przesunęły się po cienkim paseczku na moim biodrze, po czym duża dłoń wsunęła się za koronkę zasłaniającą moje podbrzusze. – Faktycznie, to też mi się bardzo podoba.

Stringi były uszyte z dosłownie skrawka cienkiego materiału, nie stanowiły żadnej przeszkody dla jego gorącej dłoni, którą mi wsunął między uda.

– Boże – sapnął zduszonym szeptem. – Jesteś już gotowa.

Byłam.

Już od momentu, gdy jasno wyraził swoje intencje. Nie usuwając dłoni spomiędzy ud, przyciągnął mnie do siebie. Czuałam go przez materiał jego dzinsów, dużego i twardego, wciskającego się we mnie. Wygięłam plecy i z ust wydarł mi się zduszony jęk, bo poczułam, że jego palce przystąpiły do dzieła, wślizgnęły się pod materiał mokrych od soków stringów. Chwyciłam go za ramię, a drugą ręką oparłam się o blat. I cała się spięłam, gdy się do mnie nachylił, przyklejając się piersią do moich pleców. Wstrząsana dreszczami narastającego napięcia, potęgowanego gorącym oddechem Nicka na mojej skroni, poruszając biodrami, zaczęłam się ocierać o jego rękę.

– Jeśli chcesz, możemy to zrobić tutaj. Mogę podsadzić twoją słodką pupcię na blat albo oprę cię o lodówkę – zaproponował i musnął mnie wargami po obrzeżu ucha. – Albo wezmę cię na stole lub na kanapie. – Wzbudzając we mnie dreszcze, jego ręka prześliznęła mi się po boku i zamknęła na piersi. – Albo zerżnę cię tu i teraz, od tyłu. – Jego usta wpiły się w moją szyję, w miejscu, gdzie najbardziej tętnił na niej puls. Ugryzł mnie w nią lekko i w tym samym momencie dołączył do palca drugi, a ja głośno sapnęłam. – Wybieraj, co wolisz.

Dobry Boże...

Już same jego słowa popychały mnie za krawędź. Poprzez głośne dudnienie mojego serca usłyszałam cichutki zgrzyt rozsuwanego rozporoka. Prezerwatywa zniknęła z blatu i znalazła się na właściwym miejscu, zanim jeszcze zdążyłam się zniecierpliwic.

Nick mocno uchwycił moje biodra i podniósł mnie w górę, tak że stałam na palcach, potem jedna ręka

zniknęła, a w sekundę później poczułam go między nogami. Nie musiałam patrzeć, żeby wiedzieć, że jest wielki. Potem to poczułam. Wsuwał się we mnie, milimetr po milimetrze, tak wolno, że kiedy już wszedł do końca, wszystkie zakończenia moich nerwów były pobudzone do żywego. Szczypanie bólu po chwili ustało i zostało tylko niesamowicie przyjemne rozsadzające ciśnienie.

Otoczył mnie ręką w pasie i przyciągnął do siebie, a później, bosko mi jęcząc do ucha, zaczął poruszać biodrami, wsuwać się we mnie i wysuwać. I już nie starał się być ostrożny. Każde pchnięcie było energiczne, szybkie, doskonale precyzyjne. Spotkaliśmy się, żeby się bzyknąć, i to właśnie robiliśmy – pieprzyliśmy się.

I nawet nie mogłam sobie pomóc w dojściu, bo obie dłonie miałam płasko rozpostarte na blacie, a jeszcze później, gdy Nick delikatnie pchnął mnie do przodu, znalazła się na nim również górna połowa mojego ciała.

Kuchnię wypełniły odgłosy naszych objadających się o siebie bioder, moje jęki i westchnienia, jego ochryple stękanie. Napięcie narastało i narastało, było coraz bardziej rozpierające, aż w końcu mrowiły mnie nawet palce u stóp. Nick złapał mnie ręką za włosy i tak trzymając, wbijał się we mnie gwałtownie.

Mój orgazm był jak eksplozja, szybki, silny, prawie oślepiający. Krzyknęłam i znieruchomiałam, ale Nick poruszał się we mnie nadal, nadal się we mnie wbijał, aż w końcu wszedł najgłębiej jak się dało i zaczął się we mnie wić. Zalewały mnie fale rozkoszy wzmacniane każdym jego pchnięciem. Jego ochryply okrzyk dołączył do mojego. Potem zadrżał i też znieruchomiał.

Wstrząsy wtórne iskrzyły. Po ciele przebiegały mi drobne dreszcze. Oszołomiona, pozwoliłam, by chłód blatu wsiąkał w mój rozpalony policzek. Po czasie, który wydawał się wiecznością, otworzyłam wreszcie oczy i zobaczyłam, że twarz mam prawie przy kuchence. Na usta wypłynął mi leniwy uśmiešek.

Ha. Nigdy bym nie pomyślała, że aż tak szybko rozdziejczę moją kuchnię.

Nick się wyprostował, jego dłoń przesunęła się w dół mojego kręgosłupa, na kilka sekund zastygła na biodrze, a potem na skórze poczułam powiew chłodnego powietrza.

– Żyjesz? – spytał.

Nie chciało mi się poruszyć.

– Jeszcze nie wiem.

Jego chichot sprawił, że się szeroko uśmiechnęłam. Odepchnęłam się od blatu i pochyliłam, żeby podciągnąć majtki.

– O kurka – jęknął, a ja sobie uświadomiłam, że dałam mu niezły pokaz. – Bez komentarza – dodał. – Po prostu brak mi słów.

Podsunałam majtasy w górę i się odwróciłam. Dżinsy Nicka były już zapięte, a on sam wyrzucał prezerwatywę do kosza. Sięgnęłam po bluzkę i kiedy się znowu pochyliłam, zdumiało mnie, jak bardzo jestem mokra między nogami.

Od ostatniego razu, gdy uprawiałam seks, minęło trochę czasu, ale Jezu, żebym aż tak się zmoczyła? To jakaś niedorzeczność.

Włożyłam bluzkę i ją poprawiłam. Potem spojrzałam na Nicka, który uśmiechnął się do mnie półgębkiem.

– Mnie też brakuje słów – przyznałam.

– Wygląda, że nadal się ze sobą zgadzamy. – Podniósł z podłogi moje dżinsy, podszedł do mnie i ku



mojemu zaskoczeniu, zaczął pomagać mi je zakładać, przy okazji w różnych miejscach mnie obmacując. Kiedy skończył, odsunął się. – Już późno.

– Tak, racja. Dasz radę dojechać do domu?

Przez jego twarz przemknął błysk chwilowego zaskoczenia.

– Myślę, że zostało mi jeszcze trochę szarych komórek, żeby mi się to udało.

– Pieprzenie się aż do utraty zmysłów bywa niebezpieczne – odparłam. – Jestem przekonana, że w takich przypadkach zabrania się obsługiwanie mechanicznych urządzeń i prowadzenia.

Nick odchylił głowę w tył i wybuchnął gromkim śmiechem, potem sięgnął po kurtkę i ją na siebie założył.

– Boże, ja naprawdę cię lubię.

– To oczywiste.

Nadal się szczerząc, potrząsnął głową i sięgnął po kask.

– Zostawiam ci resztę piw. Wypij je, jeśli masz ochotę. – Ruszył do drzwi, a ja wolno za nim. Kiedy je otworzył, odwrócił się i spojrzał mi w oczy. Jego były rozświetlone i ciepłe. – Ten wieczór był...

– Tylko wieczorem – dokończyłam za niego. – Podczas, którego dobrze się bawiłam.

– To oczywiste – spapugował po mnie, a ja się roześmiałam.

– Jedź ostrożnie – dodałam.

Nick otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale chyba zmienił zdanie. Zanim zdążyłam się zorientować, co zamierza, szybko się do mnie nachylił i wycisnął mi w kąciku ust całusa. Pocałunek był krótki, lecz totalnie zaskakujący. Wytrącił mnie z mojego błogostanu i sprawił, że wybałuszyłam oczy. – No to do zobaczenia – rzucił i się wyprostował.

Nie odpowiedziałam, bo nie byłam w stanie. W tym czasie Nick się odwrócił i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Nawet nie wiem, jak długo przed nimi stałam, ale w pewnym momencie uniosłam dłoń do ust. Czulałam na nich lekkie mrowienie.

Całus Nicka był pierwszym od bardzo dawna pocałunkiem, jakim obdzielił mnie jakikolwiek facet.

# Rozdział 3

Jestem super. Jestem wspaniała. – Moje niebieskie oczy, na które patrzyłam w lusterku wstecznym, były wielkie jak spodki. Knykcie palców zaciśniętych na kierownicy miałam zupełnie białe. – Wiem to. Jestem o tym przekonana.

Mój żołądek ignorował jednak te dopingujące zapewnienia i kurczył się z niepokoju. Puściłam kierownicę i sięgnęłam po torebkę. Modląc się w duchu, żeby się otworzyła, wyciągnęłam fiolkę z tabletkami na zgagę i wysypałam jedną na dłoń. Ostatni raz byłam tak zdenerwowana przed ośmioma laty i wtedy skończyło się tym, że zwymiotowałam przyjaciółce na sandałki.

Ale dzisiaj nie zwymiotuję.

Nie w pierwszy oficjalny dzień reszty mojego życia.

Okej. Trochę dramatyzowałam. Chociaż dzień był rzeczywiście ważny, bo to dzisiaj rozpoczynałam pracę w Akademii Lima jako asystentka dyrektora. Tylko że, mimo całego mojego wykształcenia, zupełnie nie wiedziałam, czego się mogę spodziewać. Może się okazać, że będę wykonywała pracę, do której się przygotowywałam przez wszystkie lata studiów, ale równie dobrze może być tak, że moim zadaniem będzie przynoszenie szefowi kawy i odbieranie jego garniturów z pralni. Będzie do dupy, jeśli będę musiała robić to drugie, ale i tak będę to robiła. W końcu od czegoś trzeba zacząć, bez względu na wszystko. Swoje trzeba odbębnić.

Wzięłam głęboki wdech, zamknęłam torebkę i wysiadłam z samochodu, po czym spocone dłonie wytarłam w ołówkową spódnicę, zaczerpnęłam kolejny drżący oddech i ruszyłam przez parking; stukot obcasów moich szpilek jak echo wtórował dudnieniu mojego serca.

Akademia Lima mieściła się w ogromnym budynku w centrum, niegdyś będącym budynkiem fabrycznym, który jednak został całkowicie przerobiony i przemieniony w jedno z najlepszych centrów treningowych w Stanach.

Byłam już w tym budynku kilka razy, podczas rozmowy kwalifikacyjnej i później, i zapoznałam się z jego rozkładem. Parter zajmowała wspaniała siłownia wyposażona w praktycznie każdy sprzęt do ćwiczeń kardio i kulturystycznych, jaki tylko można sobie wyobrazić. Na pierwszym i drugim piętrze stały ringi, klatki, oktagony, a całą resztę powierzchni jak okiem sięgnąć zajmowały maty. Akademia Lima nie koncentrowała się tylko na mieszanych sztukach walki czy na walkach w klatkach. Trenowano tu też bokserów, kick bokserów, odbywały się szkolenia z karate, brazylijskiego jujitsu, krav magi, a wieczorami, kilka razy w tygodniu Akademia prowadziła szkolenia samoobrony dla okolicznej społeczności. Trzecie i czwarte piętra znajdowały się obecnie w przebudowie. Andrew Lima, właściciel i założyciel Akademii, planował dodać więcej treningowych ringów. Wszystkie biura mieściły się na piętrze piątym, z wyjątkiem biura Limy, które zajmowało piętro siódme.

Podczas procesu zatrudniania się w Akademii ani razu nie spotkałam jej właściciela, Andrew Limy, ani żadnego z członków jego rodziny, którzy, jak się wydawało, wszyscy pracowali w Akademii. Rozmawiałam jedynie z Marcusem Browserem, którego asystentką miałam zostać.

Na górę wjechałam windą, która jeździła z parkingu aż na siódme piętro. Żołądek miałam związany w

supeł i cała się trzęsłam ze zdenerwowania, kiedy z niej wysiadłam i stanęłam przed drzwiami z matowego szkła z napisem: BIURA AKADEMII LIMA.

Biuro pana Browsera znajdowało się w głębi, za rzędem boksów i pokoiów biurowych o zamkniętych drzwiach. Przywołałam miły uśmiech na twarz i ruszyłam główną alejką, już trochę mniej zdenerwowana dzięki szumowi rozmów, jaki docierał do mnie ze wszystkich stron.

Nim zdążyłam dotrzeć do celu, drzwi gabinetu Browsera się otworzyły i na korytarz wyszedł on sam. W średnim wieku i wysportowany, pan Browser z jego wyprasowanymi w kant spodniami i koszulką polo z logo Akademii, wydawał się czuć tu jak w domu. Nie był sam. Towarzyszył mu inny mężczyzna, w nylonowych spodniach dresowych i w T-shircie, na którym również widniało logo Akademii.

– Ach, zjawiasz się w samą porę. – Ciemna skóra wokół oczu Browsera zmarszczyła się, kiedy się uśmiechnął. – To jest Stephanie Keith, nasza nowa asystentka. Panno Keith, przedstawiam pani Daniela Limę. Daniel nadzoruje działalność siłowni i reszty naszych zajęć.

Przełożyłam torebkę do lewej ręki i wysunęłam prawą. Uścisk Daniela był silny i przyjazny.

– Miło mi pana poznać, panie Lima.

– Mów mi po prostu Dan. Kręci się tu za dużo Limów, więc takie formalności mijają się z celem. – Puścił moją dłoń i się uśmiechnął. – A Marcus przesadził.

Pan Browser prychnął, jednak uśmiech nie zniknął z jego twarzy, gdy Dan kontynuował:

– Nadzoruję jedynie zajęcia kick boksingu i boksu.

– Dan jest stanowczo zbyt skromny – oznajmił Browser, krzyżując ręce na piersiach. – Pomaga wszystkim. Bez niego Andre i Julio kompletnie nie daliby sobie rady.

Nie miałam zielonego pojęcia, o kim była mowa, więc tylko skinęłam głową i się uśmiechnęłam. Chociaż przypuszczałam, że Andre i Julio to pewnie kolejni członkowie licznej rodziny Limów.

– Muszę lecieć – oświadczył Dan. – Miło było cię poznać, Stephanie. Życzę powodzenia. – Przeciągnął dłonią po wygolonej czaszce. – Bo pracując dla tego gościa, na pewno będziesz go potrzebowała.

Pan Browser wywrócił oczyma, a Dan się oddalił.

– Dan to najmilszy z hordy Limów. Najłatwiej się z nim dogadać. Radzę ci to zapamiętać – rzucił Browser.

– A ilu ich jest, skoro mówisz o nich horda? – spytałam.

– Tych, którzy tu pracują? Pięciu, łącznie z Andrew. Ale poza tym jest jeszcze całe mnóstwo kuzynów, bratanków, siostrzeńców – Limowie są spokrewnieni chyba z połową Filadelfii – jednak większości z nich nigdy nie spotkasz. Niemniej tylko bracia mają tu więcej do powiedzenia ode mnie – wyjaśnił. – A teraz, skoro jesteś już oficjalnym członkiem Akademii, przestanę pierniczyć i przejdę do rzeczy.

Uhm...

Wolno zamrugałam.

– Okej, też nie lubię pierniczenia.

Ciemne oczy Browsera zamigotały z rozbawieniem.

– W Akademii obowiązuje to, co powiedzą bracia. Poza mną odpowiadasz tylko przed nimi i tylko oni mają prawo wydawać ci polecenia.

Kątem oka widziałam, że niektóre głowy w boksach zwróciły się w naszą stronę.

– Chłopaki z marketingu będą próbowali wejść ci na głowę, to pewne – ciągnął Browser. – Będą ci chcieli zlecać jakieś gówniane roboty, kopiowanie dokumentów i uzupełnianie zapasów biurowych. Ale to nie jest twoja działka. Oni mają do tego odpowiednie osoby. – Zerknął w lewo. – Tak, Will, mówię o tobie i o twoim leniwym zadzie.

Gdzieś zza ściankami boksów zagrział gardłowy chichot, prawdopodobnie Willa.

– A teraz, Deanna Cardinali, którą poznałaś, kiedy wypełniałaś kwestionariusz. Deanna zarządza działem kadr i będziesz jej pomagała. Niedługo tu przyjdzie, to sobie pogadacie. To – pokazał na szeroki boks w kształcie litery „U” – będzie teraz twój nowy dom. Żebyś miał cię pod ręką, w razie gdybym cię potrzebował.

Odwróciłam się w stronę mojego biurka i coś we mnie radośnie zachichotało. Totalna ze mnie kretynka, ale komputer, telefon, drukarka i teczki na akta należały do mnie. Okej. Tak naprawdę były własnością firmy, ale teraz należały do mnie.

To stąd będę telefonowała, tu będę robiła notatki, kompletowała manuale, umawiała spotkania i organizowała wyjazdy, porządkowała akta oraz zgodnie z tym, co powiedział pan Browser, ignorowała ludzi z działu sprzedaży i marketingu. Tutaj rozpocznie się moja kariera, prowadząca z samego dołu aż do stanowiska, które obecnie zajmował Browser. Może nie akurat tutaj, w Akademii Lima, ale gdzieś na pewno. Doświadczenie, jakie tu zdobędę, pewnego dnia na pewno przyniesie mi korzyści.

Położyłam torebkę na biurku i szeroko się uśmiechnęłam.

– Rozumiem.

– To dobrze. – Pan Browser dał krok w tył i sięgnął do kieszeni, z której wyciągnął skrawek żółtego papieru. – To teraz chciałbym, żebyś odebrała moje pranie z pralni chemicznej.

Chłopaki z działu sprzedaży potrzebowali mniej więcej dwóch dni i trzech godzin na udowodnienie, że przestrogi Browsera nie były cczą gadaniną. Było ich dwóch i na początku miałam duży kłopot, żeby ich rozróżnić.

Identyczne fryzury w stylu tych celowo rozczochranych, z nakładaną dziennie tygodniową dawką żelu. Obaj nosili białe koszulki polo, co najmniej dwa numery na nich za małe, jakby zakupy robili w Baby Gapie. Obaj ciągle przebywali na siłowni. Aż do przesady. Ich muskulatura to był hard core. Wielkie bary, szerokie karki, bicepsy jak kule bilardowe, a ich dłonie przypominały szpadle.

I obaj więcej czasu spędzali na gapieniu się na moje piersi niż na rozmowie ze mną.

Nie miałam pojęcia, co oni tam widzieli, kiedy tak się wpatrywali w moją klatkę piersiową. Jeśli nie mieli w oczach roentgena, niczego tam nie mogli zobaczyć, bo żadna z moich bluzek, które zakładałam do biura, niczego nie ujawniała. A kiedy nie wgapiali się w moje cycki, obcinali mi nogi i tyłek. I nawet nie starali się tego ukrywać. Ilekroć ich przyłapywałam na taksowaniu mnie, ich uśmiechy przybierały sprośny wyraz pożądliwości.

Próbowali też mnie naciągnąć, żebyś odbierał im pranie, przynosiła kawę, drukowała ich raporty, umawiała ludzi na zebrania, po prostu wszystko, o czym tylko można pomyśleć. Zwykle nie miałam problemu, żeby pójść po kawę dla nich lub kogokolwiek innego, jeśli już i tak po nią wychodziłam, ale oni zawsze czekali na mnie do mojego powrotu.

We wtorek rano, kiedy wróciłam do biura z podwójnym espresso dla pana Browsera i z bukietem świeżych peonii do jego biura, które kupiłam, bo mi się spodobały, jeden ze Steroidowych Bliźniaków czaił się przy moim biurku. Byłam prawie pewna, że to był ten, który miał na imię Rick.

Udałam, że go nie widzę, i zniosłam kawę i kwiaty do gabinetu pana Browsera, a gdy z niego wyszłam, wróciłam do swojego biurka. Stawiając na nim moje cappuccino, tęsknym wzrokiem powiodłam w stronę telefonu. Niestety, nie zobaczyłam migoczącego światełka, które oznaczałoby, że na automatycznej sekretarce nagrała się jakaś wiadomość. A niech to szlag.

Odłożyłam torbę pod biurko, włączyłam komputer i kliknęłam na dokument Worda. Firma ulepszała pakiet nowego pracownika i Deanna zleciła mi pracę nad listem powitalnym i wykazem zasad obowiązujących w Akademii. Oba dokumenty należało odświeżyć, dodając do nich informacje, które Deanna przekazała mi dzień wcześniej. Zajrzałam do swoich notatek, biedząc się trochę nad słowami, które pisałam w pośpiechu, i których teraz nie byłam w stanie odczytać.

Ciężkie kroki przybliżyły się.

Jeszcze mocniej skupiłam się na notatkach i zarazem sięgnęłam po kubek z cappuccino. Włoski na moim karku podniosły się, gdy poczułam, że ktoś praktycznie przewierca się wzrokiem do mojej potylicy. Jak długo będę musiała go ignorować, zanim sobie pójdzie? Sekundy mijały, a on nie odchodził. Zrobiłam wielkie oczy. Czy to będzie aż nazbyt oczywiste, jeśli podniosę słuchawkę telefonu i udam, że z kimś rozmawiam?

Rick przeszedł wzdłuż boku i zatrzymał się bezpośrednio przede mną.

– Cześć, Stephanie.

Ignorowanie go jednak nie podziałało. Upiłam łyk mojej parującej karmelowej smakowitości i zmusiłam się, żeby wydusić: „Cześć”. Nie chciałam być wredna, ale Rick i jego Steroidowy Bliźniak naprawdę mnie przerażali.

Rick oparł muskularne ramiona na ścianie działowej.

– Co robisz?

Z obojętną miną małym palcem wskazałam monitor.

– Pracuję.

– To widzę – odparł, niezniechęcony. – Ale nad czym?

Przełknęłam westchnienie i odstawiłam styropianowy kubek na biurko.

– Nad pakietem powitalnym dla nowych pracowników.

– Brzmi jak same nudy. – Jego palce zabębniły w ściankę. – Robisz coś po pracy?

Och nie. Podniosłam wzrok i tak, Rick nie patrzył na moją twarz. Wbijał mi oczy w cycki, tak intensywnie, jakbym ukrywała tam odpowiedzi na najbardziej palące problemy świata.

– Tak, mam już plany na wieczór.

Jego spojrzenie nie poruszyło się.

– Killkoro z nas wybiera się do Saints. To niedaleko stąd. Jeśli zmienisz plany, wpadnij tam.

– Będę o tym pamiętała. – Odczekałam kilka sekund, a kiedy się okazało, że nadal gapi mi się na biust, odchrząknęłam.

Szybko poderwał wzrok i nawet był na tyle przyzwoity, że przybrał minę, jakby się zawstydził, że go przyłapałam na podglądaniu. Na jego opalone policzki wypłynął rumieniec.

– Więc... no tak, to mówiłaś, że nad czym pracujesz?

Naprawdę bardzo byłam ciekawa, jak dobrym pracownikiem był Rick. Na szczęście on i jego cudowny bliźniak rzadko przychodzili do biura. Najczęściej można ich było znaleźć na siłowni, gdzie przyjmowali nowych członków albo sami trenowali, lub robili coś jeszcze innego.

– Nad manuałem dla nowych pracowników – odświeżyłam mu pamięć, zerkając zarazem z nadzieją na telefon.

– Ach tak, same nudy – powtórzył.

Gdybym w tamtym momencie ktoś mi zaproponował, że podaruje mi supermoc, poprosiłabym o taką, która by mi pozwalała sprawiać, by telefon dzwonił na moje żądanie.

– Nie wiem, dlaczego oni zatrudnili cię do pracy akurat w tym dziale – kontynuował Rick, a ja wolno uniosłam brwi. – Mam na myśli, że, no kurczę, jesteś niezłą laską.

Zaczęłam się zastanawiać, czy wyglądałoby to bardzo dziwne, gdybym, no nie wiem, na przykład walnęła twarzą w klawiaturę.

– Gdyby cię przyjęli na nasze piętro, sprzedawalibyśmy całe tony kart członkowskich, zwłaszcza facetom – roześmiał się, wysoko i piskliwie, a ja tym razem rozważałam pomysł walnięcia twarzą nie w klawiaturę, tylko w monitor. – Straszna strata, że cię tu utknęli. Bo przecież to oczywiste, dlaczego zostałeś przyjęta.

Zamrugałam i spojrzałam na niego.

– Co proszę?

On też zamrugał, a mnie dłonie same zacisnęły się w pięści.

– Każdy, kto ma oczy, widzi, że przyjęli cię z powodu tego, jak wyglądasz, więc wydaje się straszną stratą, że umieścili cię tutaj i każą ci się zajmować tym nudnym szajsem. Przydałby się nam ktoś taki jak ty w naszym dziale.

Byłam tak zaszokowana, że odebrało mi mowę. Czy ten gość naprawdę właśnie powiedział, że przyjęli mnie wyłącznie ze względu na mój wygląd? Na poważnie powiedział mi to prosto w twarz?

– Tam do diabła, że ta ostatnia laska tu pracowała, to było zrozumiałe. Nie było za bardzo na co patrzeć, jeśli byś mnie zapytała. No ale, cholera, mam nadzieję, że nie skończysz, jak ona. Tak czy owak – kończył i zarazem uderzył dłonią w ściankę działową – jeśli zmienisz zdanie, będziemy w Saints. Przyjdź, postawię ci drinka.

Wolałbym już utknąć na lotnisku podczas burzy śnieżnej.

Rick wyraźnie bardzo zadowolony z naszej pogawędki, oddalił się spacerowym krokiem, a ja powróciłam wzrokiem do monitora. Ale prawie nic nie widziałam, widniejący na ekranie tekst rozmazywał mi się przed oczyma, taka byłam otepiała i zmrożona. Nie miałam żadnych wątpliwości, że Browser nie zatrudnił mnie dlatego, że jestem ładna. Przyjęto mnie, bo skończyłam studia z bardzo dobrym wynikiem. Bo świetnie się zaprezentowałam podczas rozmowy kwalifikacyjnej. Przyjęto mnie, bo posiadałam odpowiednie kwalifikacje.

Chwyciłam myszkę, żeby obudzić obraz na ekranie, i potrząsnęłam głową, żeby pozbyć się z niej myśli o rozmowie z Rickiem. I prawie mi się to udało. Zniknęły wszystkie, oprócz jednego pytania. Kim była dziewczyna, która pracowała na moim stanowisku przede mną, i co się z nią, do diabła, stało?

# Rozdział 4

Czarno-białe spiczaste szpilki z wdzięczną kokardką z tyłu były absolutnie przeurocze, ale mnie dobijały. Uwierały w palce i byłam prawie pewna, że zdarłam sobie w nich całą skórę z pięt.

Szpilki zadawały kłam popularnemu przekonaniu, że piękno zawsze musi iść w parze z cierpieniem. Były naprawdę śliczne, niemniej w żadnym wypadku niewarte piekącego bólu, jaki odczuwałam, ilekroć stawiałam krok.

Więc wrzuciłam to narzędzie tortur głęboko do szafy i założyłam japonki, które moje stopy powitały z wielką ulgą. Kilka razy poruszałam palcami nóg, potem przeciągnęłam dłońmi przez włosy.

Moje pierwsze dwa tygodnie w Akademii Lima mocno mnie wyczerpały, ale w ten dobry, radosny i produktywny sposób, jeśli tylko nie liczyć spotkań ze Steroidowymi Bliźniakami. Obaj byli palantami – relatywnie nieszkodliwymi palantami – choć z drugiej strony przez większość czasu dość łatwo udawało mi się ich ignorować. Zwłaszcza kiedy się nauczyłam, że gdy widziałam, że wchodzi do biura, muszę się pospieszyć z udawaniem, że rozmawiam przez telefon.

Każdego dnia musiałam wypełniać sporo idiotycznych poleceń, które wymagały ode mnie nawigowania po zatłoczonych ulicach Filadelfii – bądź to pieszo, bądź samochodem – w poszukiwaniu czegoś, co pan Browser akurat po prostu musiał mieć i już. Ale zarazem również się uczyłam i moje podekscytowanie nową pracą wcale nie malało, nawet pomimo faktu, że faceci z działu sprzedaży byli totalnymi dupkami, więcej czasu spędzającymi na gapieniu się na mój tyłek lub cycki niż na pracy.

Zduszając ziewnięcie, zamknęłam drzwi szafy i rzuciłam przeciągłe i pożądlive spojrzenie w stronę łóżka. Niewiele myśląc, ruszyłam ku niemu, ale po dwóch krokach przystanęłam. Poprzedniego wieczora około ósmej przysiadłam na kanapie tylko na chwilę i skończyło się na tym, że odpłynęłam i obudziłam się dopiero rano.

Nie zamierzałam ponownie popełnić tego samego błędu.

Poza tym w zasadzie wcale nie chciało mi się spać, tylko raczej byłam dziwnie zmęczona. Miałam nadzieję, że to nie oznaczało, że załapałam jakieś choróbko, bo to by było okropne. Nie mogłam sobie teraz pozwolić na opuszczanie pracy z powodu choroby. Z tej też przyczyny najlepiej bym zrobiła, gdybym została w domu i odpoczęła, tylko że dręczyła mnie straszna nuda, a to był piątkowy wieczór.

I tęskniłam za dziewczynami.

Jak dotąd z Yasmine i Denise, dwiema moimi kumpelami, z którymi się przyjaźniłam przez całe studia, rozmawiałam jedynie przez Skype'a, i to rzadko, bo rzadko miałyśmy na to czas. Yasmine przeniosła się do Atlanty, a Denise była w Baltimore, dość daleko od mojego miejsca zamieszkania. Zamierzałam ją jednak odwiedzić, ale dopiero jak się bardziej wprawię w nową pracę.

Chwyciłam torebkę i ruszyłam do samochodu. Prawda wyglądała tak, że czułam się osamotniona i potrzebowałam się rozerwać. W domu zawsze był ktoś, z kim mogłam pogadać lub dokąds pójść, ale w Filadelfii nie wyrobiłam sobie jeszcze takich kontaktów.

No, nie licząc Nicka, choć to nie była bardzo zażyła znajomość. Przynajmniej jak na razie. No, ale kto wie? Może się jeszcze zaprzyjaźnimy. Tak czy inaczej nie miałam szans na poznanie kogokolwiek,

siedząc w mieszkaniu i urządzając sobie maraton oglądania wszystkich sezonów *Supernatural*.

Parking przed Moną był zapełniony i kiedy szłam do wejścia, zastanawiałam się, czy Nick dzisiaj pracuje, a także... no cóż, czy ma jakieś plany na później. Ostatnia myśl przywołała uśmiech na moją twarz.

Gdy weszłam, powitała mnie głośna muzyka i brzdęk odbijających się od siebie kul bilardowych. Zadowolona, że nie założyłam niczego grubszego, a tylko kardigan, bo w środku było dość tłoczno, zręcznie wyminęłam dwóch facetów i podeszłam do baru.

Najpierw dostrzegłam tę dziewczynę w okularach – Roxy. Zmieniła kolor oprawki i pasemka we włosach. Dzisiaj jedno i drugie było niebieskie i pasowało do koloru bluzki. Kiedy Roxy się do mnie odwróciła i mogłam przeczytać napis na jej bluzce, parsknęłam głośnym śmiechem.

„Barmanki robią najlepszą pianę”.

Za barem stał też ten gość z krótkimi brązowymi włosami, ten, co wygląda jak wojskowy. Jeśli dobrze zapamiętałam, miał na imię Jax i był właścicielem Mony. Roxy robiła coś przy nalewaku. Podeszłam tam i wcisnęłam się między dwa stołki.

Minęło kilka sekund i Roxy podniosła głowę, żeby spojrzeć na salę. Gdy jej wzrok padł na mnie, ze zdumienia szeroko otworzyła oczy.

– Wróciłaś.

Cóż za dziwne stwierdzenie.

Odwróciła się w stronę właściciela i krzyknęła:

– Hej, ona wróciła!

Jax spojrzał w naszym kierunku, uniósł brwi i pokręcił głową. Nie przejmując się jego brakiem zainteresowania, Roxy zrobiła minę, jakby z radości zamierzała wykonać gwiazdę.

– Tak się cieszę, że przyszałaś – powiedziała, nachylając się do mnie nad barem. – Co ci podać?

Postanawiając zignorować dziwne powitanie, rzuciłam spojrzenie na rząd butelek za nią, ale już po chwili uznałam, że nie chcę drinka.

– Daj to, co macie z kurka.

– Już się robi. – Roxy okręciła się i niczym małe tornado pobiegła za bar, po czym wróciła z pełnym kuflem. – Założyć ci rachunek?

Pokręciłam głową i podałam jej gotówkę. Otwieranie rachunku zawsze kończyło się tym, że wypijałam stanowczo zbyt dużo.

– Resztę zatrzymaj.

Roxy się uśmiechnęła, a ja zauważyłam, że siniak, który miała poprzednio pod okiem, zniknął. Wróciła od kasy po podaniu facetowi siedzącemu dwa stołki dalej kolejnego piwa.

– Już zaczynałam myśleć, że cię nigdy więcej nie zobaczę. Kiedy byłaś u nas ostatnio? Dwa tygodnie temu?

– Rozpoczęłam nową pracę – wyjaśniłam. – I trochę mi to dało w kość.

– Całkowicie zrozumiałe. – Oparła się łokciami o blat. – I jak się czujesz w nowym miejscu? Podoba ci się tu?

Skinęłam głową.

– Muszę się tylko trochę przyzwyczaić do miasta. Tam, skąd pochodzę, jest zupełnie inaczej.



– Taa..., Calla – dziewczyna Jaksy – też to mówiła. Chociaż ona tak naprawdę pochodzi stąd, a w Shepherd tylko studiowała. – Roxy umilkła, żeby wziąć oddech. – Ale wy się dobrze nie znacie, jeśli się nie mylę?

– Nie, znam ją tylko ze słyszenia, ale wydaje się, że to bardzo miła dziewczyna. – Upiłam piwa. – A ty jesteś stąd? Mieszkasz tu od urodzenia?

– Zgadza się. Urodziłam się tu i wychowałam. I bardzo się z tego cieszę. To naprawdę świetna lokalizacja. Bardzo blisko miasta, ale jednak to nie samo miasto. Zaczekaj sekundkę... – Roxy przebiegła długość baru, żeby zająć się kimś, kto podszedł z pustą szklaneczką po drinku.

Biorąc kolejny łyk piwa, odwróciłam się i przebiegłam wzrokiem po sali. Goście tworzyli przedziwną mieszankę, młodzi i starzy, różnego pochodzenia etnicznego i społecznego.

– W mieście są o wiele lepsze bary od naszego – stwierdziła Roxy, która zdążyła już wrócić. – Sorry, ale miałaś ten wyraz na twarzy. Nie jakiś zły – dodała pospiesznie. – Raczej jakbyś się chciała zorientować. Sama jestem zaskoczona, że udało nam się ściągnąć do nas młodzież. W Filadelfii mają barów do koloru, do wyboru.

– Ale Mona to przyjemne miejsce – odrzekłam, naprawdę tak uważając. – Wiadomo, nie jest tu... jakoś szczególnie stylowo. – Spojrzałam na świetlną reklamę z logo Coorsa wiszącą nad jednym ze stołów do bilardu. – Ale mnie się podoba.

– Powinnaś więcej wychodzić – przypląnął czyjś głos zza moich pleców.

Roxy spłótła ręce na piersi i unosząc brwi, zmierzyła intruza krytycznym spojrzeniem. Odwróciłam się. Za mną stał wysoki mężczyzna, którego krótko przycięte ciemne włosy świetnie dopełniały klasycznie przystojną twarz. Mężczyzna puścił do Roxy oczko.

– Mona kojarzy mi się z rodzinnymi stronami – oznajmiłam, podnosząc kufel do ust.

Mężczyzna się roześmiał.

– W takim razie chyba powinienem ci współczuć.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, wtrąciła się Roxy.

– Przymknij się, Reece, dobrze? – rzuciła z westchnieniem.

Na twarz Reece'a wypłynął szeroki uśmiech.

– Och, uwielbiam, kiedy się tak rządysz.

– Żałosny jesteś.

– Ale mnie kochasz – odparł.

– Sama nie wiem dlaczego. – Znowu westchnęła, o wiele dramatyczniej. – Ale to prawda, Kocham cię.

A więc to był ten chłopak, o którym wspominała poprzednim razem. Fajny. Roxy ma dobry gust. Reece zapukał palcami w ramię gościa na stołku obok. Facet obejrzał się i Reece znacząco wygiął brwi.

– Może będziesz dżentelmenem i zwolnisz miejsce dla damy?

– To nie...

Zanim zdążyłam zaprotestować, facet już stał.

– Do pańskiej dyspozycji, panie władzo.

– Panie władzo? Chłopak Roxy jest gliną? Z jakiegoś powodu jakoś mi to do niej nie pasowało.

– Zapraszam, siadaj – zwrócił się do mnie Reece.

– Dzięki. – Usiadłam, a moje stopy mi za to podziękowały. – Ale nie musiałeś tego robić.

Reece zajął miejsce, w którym dotąd stałam.

– Facet nie powinien siedzieć, kiedy obok stoi kobieta. Tak już jest i koniec. Prostując się, nachylił się nad barem i postukał się palcem w usta.

Na policzki Roxy wypłynął rumieniec, mimo to ona też się nachyliła i cmoknęła Reece'a. Kiedy chciała się odsunąć, jego dłoń wystrzeliła w jej stronę i zamknęła się na jej karku. Przytrzymując ją w miejscu, Reece przechylił głowę i poszedł na całość.

O dobry Boże.

Przyglądając się im, czułam, że oczy robią mi się wielkie jak talerze i że potrzebuję się powachlować. To był prawdziwy namiętny pocałunek, który trwał i trwał. Roxy zarzuciła Reece'owi rękę na szyję i wyglądało, że za chwilę Reece wyciągnie ją z baru. Patrzyłam na nich, lekko się uśmiechając, niemniej pod warstewką rozbawienia czaiło się jakieś zmieszanie. Coś prawie jak niepokój, ale połączony z inną emocją, której posmakowałam wcześniej. Nie byłam pewna, dlaczego to czułam, akurat w tym momencie, niemniej, żeby się z tego uczucia otrząsnąć, z głośnym stuknięciem odstawiłam kufel na bar.

Jax, stojący kilka kroków dalej, odwrócił się w naszą stronę.

– No ludzie, serio?

Reece przy wtórze niskiego, charkotliwego chichotu puścił Roxy, a ta, otumaniona, opadła na pełne stopy. Ktoś gwizdnął i Roxy szybko zamrugła, potem poprawiając okulary, przez przymrużone oczy rzuciła karcące spojrzenie swojemu chłopakowi.

– Jesteś okropny – zganiła go. – I robisz tragiczne pierwsze wrażenie.

– Uważam, że robię niesamowite pierwsze wrażenie – sprzeciwił się Reece, szczerząc się do mnie. –

Reece Anders... miłość życia Roxy.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Steph Keith.

– Och, sławetna Steph. – Zerknął w stronę Roxy. – Gdzie jest...

– Na przerwie. – Uśmiech Roxy był zbyt promienny, zbyt szeroki. – Przepraszam za jego chamskie wtręty. Jest opóźniony towarzysko.

– A także bardzo spragniony – dodał Reece, spoglądając na nalewak.

Roxy przekrzywiła głowę.

– Widzisz tam Jaksę? Poproś jego, żeby cię obsłużył.

– Jesteś wredna – wymamrotał Reece, ale gdy się odepchnął od baru, wciąż się uśmiechał. – Zaraz wracam. – Okręcił się i odszedł w kierunku Jaksy. Kiedy mnie mijał, postukał palcami w moje ramię. – Lubię, kiedy jest taka zdzirowata.

Parsknęłam śmiechem, a Roxy przeciągle westchnęła, co Reece jednak zignorował.

– Wygląda, że masz z nim skaranie boskie – rzuciłam, gdy już się oddalił na tyle, że nie mógł mnie usłyszeć.

– Kobieto, nawet nie masz pojęcia. – Roxy wywróciła osłoniętymi szklami okularów oczami. – Ale to... świetny facet. Pofarciło mi się, że go poznałam.

– Och, coś mi się wydaje, że kryje się za tym jakaś ciekawa historia.

Uśmiechnęła się ciepło.

– Kryje się. Kiedyś ci... – urwała w połowie zdania, bo jej twarz przeciął kolejny szeroki uśmiech. –

Idealnie!

Zorientowałam się, że patrzy się na coś za mną, więc się obejrzałam. I szczeka mi opadła. Do baru weszła kobieta, która miała na sobie... Trudno mi było nawet określić, co to jest.

Chyba sukienka. Uszyta z... czarnej taśmy klejącej? Tak to przynajmniej wyglądało. Kobieta w strategicznych miejscach ściśle opasywało kilka pasów czarnego materiału. Pasy krzyżowały się na jej smukłej sylwetce, zasłaniając piersi tylko z przodu. Po bokach były odsłonięte. Na stopach miała szpilki, tak wysokie, że moje przy nich wyglądały jak papucie na płaskim obcasie.

Nieznajoma ruszyła w naszą stronę, falując biodrami w taki sposób, że przyciągało to uwagę niemal wszystkich facetów w barze. Ale wysokiej, posągowej blondynki wcale to nie peszyło.

– Wiesz, czego mi trzeba – zwróciła się do Roxy, która już sięgała po butelkę tequili. Blondynka zerknęła w moją stronę i jej różowe jak guma do żucia usteczka ułożyły się do cmoknięcia. – Wow. Ale z ciebie lasencja.

Chciałam coś odpowiedzieć, nawet już brałam oddech, ale zrezygnowałam. Nie miałam zielonego pojęcia, jak na coś takiego zareagować. Najmniejszego pojęcia. Nic. Nada.

– To Steph. – Roxy postawiła szota na barze. – Steph, poznaj Katie.

– Cześć – rzuciłam, machając palcami.

Spojrzenie Katie zjechało w dół. Obcięła mnie bezpardonowo, odważniej niż niejeden facet.

– Chwila. – Jej pomalowany na różowo, super długi paznokieć ze zgrzytem przejechał po szkle kieliszka. – Ta Steph?

– Tak, ta – potwierdziła Roxy. – Druga po Aimee, która przyszła do baru. – Zdanie ociekało zagadkowym znaczeniem. – I...

Zmarszczyłam brwi. Najpierw Reece mówi o mnie „ta sławna Steph”, a teraz „ta Steph”? Co się tu do cholery dzieje?

– Wow. Niesamowite. – Podniósłszy kieliszek do ust, Katie wlała w siebie tequilę jak zawodowiec. – To po prostu cudowne. Wiedziałam. Totalnie to przewidziałam. – Pokazała palcem na swoje czoło. – Jestem medium.

Wciąż oniemiała, potrząsnęłam głową i zerknęłam na Roxy. Czerwona jak burak, lekko wzruszyła ramionami.

– Katie bardzo poważnie traktuje swoje przepowiednie.

– To dar. I przekleństwo. Któregoś razu spadłam z rury, bo była za śliska. Uderzyłam się w głowę. To długa historia, którą z pewnością będę miała okazję ci kiedyś opowiedzieć. – Oparła się biodrem o bar. – To twoja torebka?

Kiedy kiwnęłam głową na potwierdzenie, Katie sięgnęła po torebkę i totalnie mnie tym rozwalając, otworzyła ją i wyciągnęła z niej mój telefon. Normalnie już bym się wydarła, ale w tym momencie byłam tak oszołomiona, że tylko się przyglądałam, jak palce Katie biegają po ekranie mojej komórki.

– Wysłałam wiadomość do Roxy i do siebie. Żebyś miała nasze numery, a my twój. Przed nami nie uciekniesz. Adoptujemy cię, będziesz od teraz naszą najlepszą kumpelą na całym świecie. – Z powrotem wrzuciła komórkę do torebki, którą przesunęła przede mnie. – I w niedzielę jesz z nami śniadanie. Oczywiście prawdopodobnie myślisz teraz: „O nie, nigdy”, ale przyjedziesz. To pewne jak słońce.

Nadal gapiłam się na nią wybałuszonymi oczyma.

– Mamy ci tak wiele do opowiedzenia. – Odwróciwszy się do Roxy, zaczęła coś do niej mówić, lecz nagle umilkła i klasnęła w dłonie. – Przyszłam w samą porę. Super.

Przez chwilę nie wiedziałam, o co jej chodzi, a potem go zobaczyłam. Nick. Moje serce wykonało małe salto, co mnie zaskoczyło prawie tak samo jak wcześniej wygląd Katie. Moje serce rzadko wykonuje salta, poza tym przez te dwa tygodnie prawie wcale nie myślałam o Nicku. No w porządku, to nie była stuprocentowa prawda. Myślałam o nim raz czy dwa, no może częściej, ale to były przelotne myśli. Więc moja reakcja, to że poczułam gorąco na policzkach i że zeszywniałam, mocno mnie zdumiała.

Nick wyszedł z korytarza po drugiej stronie baru. W ciemnej koszulce, która wyglądała jakby miała popękać na szwach, gdy podniósł rękę, żeby przeciągnąć nią po włosach, wyglądał tak smakowicie, jak go zapamiętałam.

Podszedł do miejsca, gdzie stał Jax, który rozmawiał z Reece'em, i postawił na barze skrzynkę pełną butelek. Mięśnie pod jego koszulką wybrzuszając się, zafalowały. Reece coś powiedział i Nick się roześmiał. Był to głośny śmiech, zaraźliwy. Poczułam, że moje usta same unoszą się w kącikach. Nick odpowiedział coś Reece'owi, po czym z leniwym uśmiechem na twarzy odwrócił się w moją stronę.

Nasze spojrzenia się spotkały.

Nick zatrzymał się w pół kroku, jakby wpadł na niewidzialną ścianę. Na jego twarzy pojawiło się dziwne napięcie, przepędzając z niej uśmiech. Potem wypłynął na nią wyraz zaszokowania. Ruszył ku mnie stanowczym krokiem, ignorując schodzącą mu z drogi Roxy, na której twarzy malował się wyraz mówiący, że jedyne czego jej brakuje, to kubek z prażoną kukurydzą.

– Cześć, Nick – zapiąła Katie.

Ona również została zignorowana. Nick wpatrywał się ponad ladą baru we mnie, a jego spojrzenie było chłodne jak miętówka. Żołądek zawiązał mi się w supełki, gdy zobaczyłam, że opiera ręce na barze i pochyla głowę. Mogłam myśleć tylko o tym, gdzie te palce były, gdy się widzieliśmy ostatnio, i czy znowu tam się znajdują, bo dlaczego by i nie?

– Stephanie – zaczął tym jego głębokim głosem, na dźwięk którego mój żołądek jeszcze bardziej się zacisnął. – Co ty tutaj robisz?

# Rozdział 5

To pytanie zmiażdżyło kielkujące w moim wnętrzu ziarna radości, zupełnie jakby Nick wsadził mi rękę do brzucha i zacisnął ją tam w pięść. Zaczepnęłam ostro powietrza i odsunęłam się od baru. Ucisk w żołądku nie był już tak ekscytujący.

– Co proszę?

– O nie – szepnęła Roxy i odwróciła się w bok. Ktoś ją przywoływał, machając w jej stronę dwudziestodolarowym banknotem niczym białą flagą na znak poddania.

– Jesteś dupkiem – rzuciła Katie do Nicka, a potem odwróciła się do mnie. – Urządź mu piekło. Zemsta zawsze jest słodka. Widzimy się w niedzielę. Narka.

Katie odeszła tanecznym krokiem, a ja zobaczyłam, że na policzki Nicka wypływa słaby rumieniec. Zniżając głos, powiedział:

– Sądziłem, że coś ustaliliśmy.

Pomyślałam, że wychodząc dzisiaj do Mony, musiałam wpaść do jakiegoś równoległego wszechświata. Każda rozmowa, w której tego dnia uczestniczyłam, brzmiała tak, jakbym słyszała tylko jej połowę.

– Ustaliliśmy co?

Przechylił głowę na bok.

– Nie przychodziłaś do baru przez dwa tygodnie.

– Uch. No tak. Byłam zajęta. – Nachyliłam się i moje włosy opadły mi na ramię. Końcówki otarły się o blat. – Nie bardzo rozumiem, dokąd ta rozmowa ma nas zaprowadzić.

– Nie pojawiałaś się od tamtej nocy, kiedy się bzyknęliśmy – wyjaśnił, mierząc mnie chłodnym spojrzeniem zielonych jak mech oczu. – Więc uznałem, że się zrozumieliśmy.

– Najwyraźniej tak nie jest.

Nick rzucił szybkie spojrzenie za siebie. Kiedy jego wzrok znowu napotkał mój, spiął się. Zaczął mówić tak cicho, że ledwie go słyszałam.

– Tamta noc miała być tylko jedną. Jednorazowym bzykankiem. Nie miałaś powodu tu wracać, zwłaszcza ty.

Wow. To zdanie było tak paskudne, że nawet nie wiedziałabym, od czego mam zacząć, gdybym chciała to wyjaśnić. Zalała mnie fala wściekłości, za którą jednak byłam wdzięczna, bo pod palącym gniewem czaiło się uczucie... zawodu. Nie znałam Nicka dobrze, spędziliśmy ze sobą niewiele czasu, jednak sądziłam, że się zrozumieliśmy. Pomyliłam się. Okazało się, że Nick to dupek. Duppek do kwadratu.

– Pozwól, że zapytam wprost – odezwałam się, a mój głos zabrzmiał zaskakująco spokojnie. – Uważałeś, że nie przyjdę więcej do Mony, bo się bzyknęliśmy?

Dłuższą chwilę nie odpowiadał.

– Tak było zawsze. Jedna noc. Sama tak mówiłaś.

Tak było zawsze? Wow. Prawie się roześmiałam, chociaż to wcale nie było śmieszne.

– I jeszcze jedno, żeby mieć pewność, że rzeczywiście się rozumiemy: myślisz, że wróciłam wyłącznie

z twojego powodu?

Jeden kącik jego ust powędrował w górę.

– No cóż, z jakiego innego miałabyś tu przychodzić? Dziewczyna taka jak ty bardziej pasuje do barów i klubów w mieście.

Wolno rozdziawiłam usta.

– Dziewczyna taka jak ja?

– Chyba wiesz, że jesteś bombową laską. Wiesz, że...

– Zamknij się. Nie mów nic więcej – rzuciłam i położyłam obie dłonie na ladzie. – To oczywiste, że się nie rozumiemy i nigdy nie rozumieliśmy, Nick. Nie znasz mnie. Ja nie znam ciebie. I szczerze mówiąc, to jak wyglądam, nie ma absolutnie nic wspólnego z tym, do jakich barów chodzę.

Nick zamrugał, zaskoczenie ponownie skurczyło mu twarz.

– Hej, ja...

– Jesteś niesamowity. – Zeskoczyłam ze stołka i zgarnęłam torebkę z blatu. – Kiedy ostatnio sprawdzałam, ten bar nie był twoim królestwem, a ty z pewnością nie jesteś tutaj jakimś królem. Możesz mówić innym – innym kobietom – co wolno lub czego nie wolno im robić, ale ze mną takie numery nie przejdą. Nigdy.

Wyprostował się, brwi miał zmarszczone, jednak ja jeszcze nie skończyłam.

– Jeszcze nigdy nie żałowałam niczego, co zrobiłam. Do dzisiaj.

Zaakceptowanie prawdy zakłuło bardziej niż powinno. Szybko się odwróciłam, żeby nie ulec impulsowi i nie zdzielić Nicka torebką przez łeb. Dałam dwa kroki, gdy usłyszałam, że mnie woła.

– Stephanie. Steph. – Chwila przerwy i... – Cholera.

Usłyszałam sapnięcia i kiedy się obejrzałam, zobaczyłam, że Nick jak jakiś cholerny gimnastyk przeskakuje ponad barem. Dzieliły go od niego zaledwie milimetry. Kiedy opadł pewnie na podłogę i potem płynnie się wyprostował, szczęką walnęłam w ziemię. Poruszał się jak jakiś nadczłowiek. To było... imponujące.

Roxy stała za barem obok Jaksy. Oboje zamarli w trakcie nalewania drinków. Ze szklaneczki, którą napełniała Roxy, wylewał się alkohol. Jax sprawiał wrażenie, jakby nie potrafił się zdecydować, czy ma się śmiać, czy nawrzeszczyć na Nicka.

Moje mięśnie stężały, gdy zobaczyłam, że rusza w moją stronę. Otoczył mnie ramionami, ale uścisk był delikatny. O głowę lub więcej ode mnie wyższy, górował nade mną, a ja tym bardziej miałam ochotę walnąć go w splot słoneczny.

– Musimy porozmawiać – oznajmił.

– A ja uważam, że to ostatnia rzecz, którą musimy zrobić – warknęłam.

Wzrok mu złagodniał.

– Będę się musiał nie zgodzić. Chodź, pogadamy. – Pasma ciemnych włosów opadło mu na czoło. – Proszę.

Nadal miałam ogromną chętkę zdzielić go torebką albo jeszcze lepiej wbić mu kolano we wrażliwe miejsce, ale wszyscy w barze lub prawie wszyscy, przyglądali się nam. Dawaliśmy – a raczej Nick dawał – niezły pokaz na samym środku sali. Spojrzenia gości były skupione na nas. Na kark wypłynęło mi gorąco.

– Mam klęknąć i cię błagać? – spytał, a te jego usta znowu uniosły się w kącikach. – Bo tak zrobię, jeśli chcesz. Na oczach wszystkich.

– Kłamiesz.

Oczy mu zabłysły.

– Chcesz się przekonać?

Miałam obolałą szczękę, tak mocno ze wściekłości zaciskałam zęby.

– W porządku. Pogadajmy.

– Świetnie. – Nick puścił do mnie oczko i pociągając mnie za sobą, odwrócił się.

– Ale za ręce nie musimy się trzymać.

– Ależ musimy. – Obejrzał się i posłał mi spojrzenie niewiniątka. – Bo jeszcze zmienisz zdanie i mi uciekniesz, a wtedy będzie mi strasznie smutno.

Popatrzyłam na niego z nienawiścią, jednak poszłam za nim, bo wszyscy się na nas gapili. Przy okazji zerknęłam w stronę baru i zobaczyłam, że Roxy już oprzytomniała i przestała zalewać ladę. Nick ciągnął mnie do korytarza prowadzącego na zaplecze.

– Nick – zawołał Jax, podchodząc do rogu baru. – Tylko, żebyś nie musiał później sprzątać po tobie biura, okej?

Rozdziawiłam usta. Od wybuchu dzieliły mnie tylko sekundy.

– Bez strachu, nie będzie takiej potrzeby.

– Ona mi się podoba. Nawet bardzo. Polubiłem ją. – Jax wyszczerzył zęby, po czym odwrócił się do Roxy.

– No jasne, wcale się nie dziwię – mruknął Nick.

Pacnęłam go wolną ręką, ale on to zignorował i dalej mnie ciągnął wąskim korytarzem. Otworzył drzwi po prawej i weszliśmy do środka. Gdy tylko drzwi się za nami zamknęły, wyrwałam rękę z jego uścisku, rzuciłam torebkę na czarną skórzaną kanapę i odwróciłam się do niego. Teraz, gdy byliśmy sami, zamierzałam obrzucić go najgorszymi przekleństwami znanymi ludzkości. Zacisnęłam pięści i dałam ku niemu krok.

Nick dzielącą nas odległość pokonał w mgnieniu oka. Był tak szybki, że mnie zamurowało. Stałam tam jak idiotka, gdy, naruszając moją osobistą przestrzeń, chwycił mnie obiema rękoma za brodę. Dłonie miał duże i ciepłe. Rozpostarł palce, kciukami gładził skórę po obu stronach moich ust.

Spojrzałam mu w oczy i zobaczyłam, że są rozpalone, tak jak tamtej nocy u mnie w mieszkaniu.

– Zamierzam być z tobą brutalnie szczerzy.

– A do tej pory to jaki byłeś? – warknęłam, podnosząc ręce do jego nadgarstków. Otoczyłam je palcami.

Uśmiechnął się, błyskając równymi białymi zębami.

– Widzisz. Chodzi właśnie o to.

– O co?

– O twoje nastawienie – wyjaśnił i przysunął się bliżej. – Kiedy tak na mnie napadasz, myślę tylko o tym, że znaleźć się głęboko w tobie.

Szczęka ponownie opadła mi do samej ziemi. Zaczęłam się nawet obawiać, że już do końca wieczora będę chodziła z rozdziawionymi ustami.

– Zwykle nie wracam do przeszłości. To się zawsze kończy... komplikacjami, ale z tobą... – Głos mu się załamał, jego oddech parzył mnie w usta. Moje ciało zareagowało kretyńsko, bo w dole brzucha poczułam zdradliwy dreszcz podniecenia. – Taa... dla ciebie byłbym skłonny odstąpić od swoich zasad.

Z początku sądziłam, że się przesłyszałam. To niemożliwe, żeby sugerował to, co pomyślałam, że sugeruje, a jednak jego dłonie wolno się zsunęły z mojej szyi na ramiona. Dzieląca nas przestrzeń skurczyła się do zera. Nick wciskał się biodrami w moje, i, och tak, mówił naprawdę bardzo serio.

Położyłam mu ręce na piersi i mocno go od siebie odepchnęłam. Zachwiał się, o mało się nie przewracając. Byłam przekonana, że to tylko dlatego, że się nie spodziewał, że go odepchnę.

– Ty na pewno masz równo pod sufitem? – rzuciłam ze wściekłością.

– Ostatnim razem, gdy sprawdzałem, miałem – odparł.

– W takim razie, jeśli ci nie odbiło, to musisz być najgorszym draniem, jakiego świat widział – wypaliłam z poirytowaniem, którego się uchwyciłam.

Usta zadrgały mu w kącikach. Zaciskając je, odwrócił wzrok.

– Uważasz, że to śmieszne? – Opierając ręce na biodrach, zgromiłam go wściekłym spojrzeniem. – Śmieszne to jest to, że myślisz, że pozwolę ci, jak to powiedziałaś, znaleźć się we mnie głęboko. Już raczej wolałabym powrywać sobie wszystkie włosy z głowy niż ci na to pozwolić.

Jego spojrzenie powróciło do mnie.

– Dwa tygodnie temu jakoś nie miałaś problemu, żeby wskoczyć ze mną do łóżka.

– Nie miałam. Ale potem otworzyłeś usta i zacząłeś rzucać tym swoim szowinistycznym gównem i zrujnowałeś wszystko, co było przyjemne i ciepłe.

– Szowinistycznym gównem? – powtórzył, strzepując włosy z czoła. – Okej, wiem, że jestem palantem. Ale ty i ja...

– Spędziliśmy ze sobą jeden wieczór. Masz rację. Bzyknęliśmy się. Potem się rozstaliśmy bez cienia oczekiwań po obu stronach. Mnie to odpowiadało. Tego chciałam. Ale tobie najwyraźniej się wydaje, że cały cholerny świat kręci się tylko wokół ciebie. – Przymrużyłam oczy. – Było mi z tobą dobrze, ale to że lubię seks, nie oznacza jeszcze, że jestem zdesperowana, że jestem dziwką albo kretynką.

Opuścił ręce i cofnął się o krok. Przez twarz przemknął mu cień zaskoczenia.

– Przecież ja nigdy niczego takiego o tobie nie powiedziałem.

– Nie? – rzuciłam i roześmiałam się oschle. – Może i nie użyłeś dokładnie takich słów, ale fakt, że uważasz, że przyszedłam tu, żeby cię zobaczyć, oznacza, że widzisz we mnie jakąś desperatkę. Fakt, że ci się wydaje, że się bzyknjemy po tym, jak mnie potraktowałeś, oznacza, że nie za wysoko mnie cenisz. I w dodatku, chociaż byliśmy ze sobą tylko raz, wydaje ci się, że możesz mi mówić, dokąd wolno mi chodzić, a dokąd nie. To oznacza, że masz mnie za idiotkę.

Jego brwi poszybowały w górę.

– Steph...

– Już daj spokój. – Podniosłam dłoń, żeby go uciszyć. I bardzo możliwe, że mój środkowy palec był wysunięty, kiedy go wymijałam, żeby sięgnąć po torebkę. – Zakończę tę naszą rozmowę krótko: Pierdol się, koleś.



# Rozdział 6

Było około pierwszej w nocy, a ja miałam na sobie bawełniane spodenki od piżamy i starą uniwersytecką bluzę z Shepherd. Po powrocie z baru pochłonęłam pół pudełka lodów, a teraz, przyciskając do piersi szarą poduszkę w jodełkę, wpatrywałam się, jak w telewizorze rozpoczyna się odliczanie i kamera najeżdża na twarz Drew Barrymore. Jej oczy były wielkie; błyszczały nadzieją i oczekiwaniem, jakie odczuwa każda dziewczyna, gdy zbliża się ten moment, w którym masz się dowiedzieć, czy jedyna i prawdziwa miłość twojego życia czuje do ciebie to samo, co ty do niej.

Boże, to była moja najbardziej ulubiona scena we wszystkich filmach świata. Ta chwila, gdy Sam pojawia się na boisku, udowadniając tym, że zależy mu na Josie, chociaż go zdradziła.

Rany, ale ze mnie romantyczna kretynka.

Ale wcale tego nie żałuję. Nawet trochę.

Jedna z moich koleżanek z uczelni, Cora, absolutnie nie znosiła Drew Barrymore. Strasznie dziwna była ta jej obsesyjna nienawiść, ale i tak nie ostudziła mojego uwielbienia dla tego filmu.

Jasne, nie ma nic romantycznego w tym, że dwudziestokilkulatka wraca do liceum i udaje nastolatkę, i zakochuje się po uszy w swoim super przystojnym nauczycielu angielskiego. Takiego filmu teraz by na pewno nie nakręcili, ale coś jednak było w tym pierwszym pocałunku. Coś, od czego topniałam jak masło.

Wciąż ściskając poduszkę, usiadłam prosto, gdy zegar odliczał ostatnie sekundy, a biednej Josie z bólu pękało serce. Oko kamery przeniosło się na widzów, żeby pokazać ich pełne współczucia twarze, a potem rozległ się cichy pomruk, który po chwili zamienił się w wiwaty. Wszyscy się odwrócili i oto on tam stał. Sam. Czyli Michael „dlaczego nie możesz być ojcem mojego dziecka” Vartan. Biegł przez trybuny, a ja, powstrzymując się, żeby nie zapiszczeć jak jakaś smarkata nastolatka, mocno zacisnęłam rękę na poduszce.

– Au! – Upuściłam poduszkę i objęłam piersi ramionami, ale szybko je od nich odjęłam, bo znowu poczułam nieprzyjemne ukłucie. Rano moje piersi też były przeczulone. – Auć.

Zaczęłam liczyć w myślach, kiedy powinnam dostać okres, gdy nagle wystraszył mnie dźwięk dzwonka u drzwi.

– A to kto, u licha?

Zrobiło mi się lekko nieprzyjemnie. Dochodziła prawie druga, a do mnie ktoś się dobijał. A niech to wszyscy diabli. Zresztą pora nie miała znaczenia, bo prawie nikt nie znał mnie tu na tyle dobrze, żeby wiedzieć, gdzie mieszkam.

Sięgnęłam po pilota, który leżał na oparciu kanapy, i zatrzymałam film akurat w momencie, gdy Sam wybiegł na boisko. Pukanie się powtórzyło. Wstałam z kanapy, obciągnęłam bluzę i cichcem zakradłam się pod drzwi. Przez głowę przelatywały mi sceny z filmów o seryjnych mordercach. Prostując się, zajrzałam w wizjerek.

– A to co, do diabła? – wymamrotałam.

Po drugiej stronie drzwi stał Nick. Trzymał ręce w kieszeniach dżinsów i rozglądał się po pustym

korytarzu. Wpatrywałam się w jego rozmazaną sylwetkę jak jakaś idiotka po lobotomii, przede wszystkim zauważając – nie wiedzieć czemu, bo to było najmniej istotne – że Nick nie ma ze sobą kasku. Co on tu robił? Przecież, kiedy się z nim przed kilkoma godzinami rozstawałam, chyba wystarczająco wyraźnie dałam mu do zrozumienia, że to koniec naszych przyjacielskich stosunków. Nick był arogancki, ale nie mógł być aż tak głupi, żeby przyjść tu, bo liczy na bzykanko.

Ciekawość zwyciężyła nad zdrowym rozsądkiem w przeciągu nanosekundy. Zamiast zrobić to, co się powinno zrobić w takiej sytuacji, czyli zgasić wszystkie światła i zignorować pukanie, sięgnęłam do zamka i otworzyłam drzwi.

Nick, wyciągając ręce z kieszeni, odwrócił się w moją stronę. Te jego jasnozielone oczy szybko przemknęły po mojej sylwetce, aż na sam dół, do moich stóp obleczonej w miękkie puchate skarpety, po czym powróciły do twarzy. No nie, nie wierzę? Zacisnąwszy usta, skrzyżowałam ręce na piersi i wygięłam jedną brew.

Na policzkach Nicka wykwitł lekki rumieniec. Przywołał na twarz nieśmiały uśmiech i wyciągnął do mnie rękę.

– Cześć, jestem Nick Blanco.

Uch, co proszę? Spojrzałam na rękę, potem przeniosłam wzrok w górę.

– Pomyślałem, że moglibyśmy zacząć od nowa – kontynuował, przebierając palcami. – No bo nasza znajomość trochę kiepsko się rozpoczęła.

– A ja uważam, że początek mieliśmy... całkiem niczego sobie.

W jego uśmiechu pojawił się cień rozbawienia.

– Okej. Racja. Początek był niezły.

– Tylko że ty potem wszystko zepsułeś. – Przeszłam z nogi na nogę. – Totalnie wszystko.

Uśmiech mu nieco przygasł.

– Masz świętą rację. I właśnie dlatego tu jestem. – Znowu zamachał palcami. – Chcę rozpocząć wszystko od nowa.

W moim sercu zakiełkowało ziarenko podejrzliwości. Normalnie nie jestem nieufną paranoiczką, ale to, co się teraz działo, nie miało sensu.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – powtórzył. Jego dłoń nadal wisiała w powietrzu między nami.

Kiwnęłam głową.

– Tak, dlaczego. Przespaliśmy się ze sobą. To wszystko. I wydawało mi się, że ci to odpowiada, że już mnie więcej nie zobaczysz. Że tak wolisz. Więc dlaczego teraz nagle chcesz coś rozpocząć od nowa?

Moje pytanie musiało zbić go z tropu, bo już się nie uśmiechał.

– Ja... ja nie wiem.

Obie moje brwi wystrzeliły w górę.

– Nie wiesz?

Skinął głową.

– Zwykle mi nie przeszkadza, że więcej nie zobaczę jakiejś dziewczyny. Tak już mam... To mi odpowiada.

Wybałuszyłam oczy.

– Cóż... przynajmniej jesteś szczerzy, chociaż to, co mówisz, tylko mnie utwierdza w przekonaniu, że moje pytanie było słuszne.

– Zdaję sobie sprawę. – Jego palce znowu tańczyły, ponagłając mnie. – Ja tylko... Posłuchaj, wpuść mnie i porozmawiajmy. Na tym korytarzu jest dość chłodno, poza tym nie sądzę, żeby twoi sąsiedzi byli zachwyceni, że gadamy tu w środku nocy.

Rzuciłam spojrzenie przez jego ramię na korytarz i znowu przeniosłam ciężar z jednej nogi na drugą.

– No, czy ja wiem...

– Ciężko cię namówić, żebyś się przełamała. – Opuścił rękę.

– To dlatego, że jestem nieprzełamalna.

Lekko się uśmiechnął.

– Takie słowo chyba nie istnieje.

– A ty co? Policja językowa?

Uśmiezek powrócił, wygładzając ostrości na jego twarzy.

– Należę do tych, co nieustannie poprawiają innych w myślach.

– Och. Wow. Więc nie tylko jesteś palantem, ale w dodatku jesteś jeszcze irytujący.

Zaskakując mnie tym, wybuchnął gromkim śmiechem. Tak samo się śmiał dzisiaj w barze, gdy nie wiedział, że tam jestem. Śmiech był dudniący i zaraźliwy.

– Za to ty zawsze mówisz to, co myślisz, co?

– Przeważnie – przyznałam. – Masz z tym jakiś problem?

– Nie, żadnego. – Brzmiał, jakby był zaskoczony. – No więc jak, wpuścisz mnie, czy to już koniec?

Nie wiedziałam, co mam zrobić. Nick potraktował mnie po świńsku i miał co najmniej archaiczne podejście do jednorazowych randek. Wydawało mu się, że może nakazywać dziewczynom, z którymi się przespał, że nie wolno im przychodzić do jego baru? To chore. No ale z drugiej strony, może te inne dziewczyny wiedziały, na co się piszą? Ja nie miałam zielonego pojęcia, choć z jakiegoś powodu Nick sądził, że miałam.

Ludzie często popełniają błędy i dają ciała, a ja nie jestem z tych, co się łatwo obrażają, jednak w tym przypadku po prostu tak się stało. Ponadto, tak szczerze mówiąc, za moim gniewem kryło się również zranienie. Choć niczego specjalnego nie oczekiwałam od Nicka, to jednak na pewno nie spodziewałam się takiego powitania, jakie mi zafundował w barze. To bolało, w końcu jestem tylko człowiekiem.

– Przy okazji, nie wiem, czy już się zorientowałaś, czy może jeszcze nie, ale Reece też mieszka w tym budynku. Piętro wyżej – powiedział, unosząc wzrok. Nie, nie wiedziałam. – Roxy często u niego bywa. Prawdopodobnie kiedy skończy w Monie, przyjadą tu. Będzie trochę niezręcznie, gdy zobaczą, że tu sterczę.

Przymrużyłam oczy tak, że zamieniły się w szparki.

– Nie widziałam tu żadnego z nich, ale to ma sens. Kilka razy widziałam na parkingu samochód policyjny.

Przystojna twarz Nicka była pokurczona niepewnością, dopóki, westchnąwszy, nie dałam kroku w tył.

– Tylko na nic nie licz – ostrzegłam.

Jego gęste rzęsy powędrowały w górę.

– Nie przyszedłem tu po to. Słowo – dodał, prawdopodobnie wyczytując z mojej miny, że mam

niejakie wątpliwości. – Chociaż to trudne do uwierzenia, bo rzeczywiście, kiedy cię widzę, zawsze na myśli mam przede wszystkim seks, niemniej naprawdę to nie dlatego tu przyszedłem.

– Ty też lubisz mówić na głos, co myślisz, co?

– Przyznaję się do winy. – Wszedł do środka, a ja zamknęłam za nim drzwi. – Wiem, że jest późno, ale nie mam twojego numeru telefonu, inaczej bym zadzwonił.

– Mogłeś poczekać do jutra.

Zerknął na mnie i potrząsnął głową.

– Nie mogłem. Miałabym noc z głowy, oszalałbym, gdybym tu nie przyszedł i przynajmniej nie spróbował z tobą porozmawiać.

Nie bardzo wiedząc, co mam o tym wszystkim myśleć, przygryzłam wewnętrzną stronę policzka i obeszłam Nicka. On tymczasem spojrzał na telewizor i wygiął brwi.

– *Ten pierwszy raz?*

– Powiedz tylko jedno złe słowo o tym filmie, a z miejsca cię stąd wywalę.

Uniósł ręce w geście poddania.

– Nie zamierzałem nic o nim mówić.

– Uhu. – Opadłam na kanapę i przykryłam kolana poduszką. – Więc co, będziesz mnie teraz przeproszał, czy jak?

Nick też usiadł na kanapie, wzrok wbił w ekran telewizora, na którym widniała zapauzowana scena z filmu. Ja natomiast na moment zawiesiłam się na gapieniu się na niego. Facet z każdej strony wyglądał niesamowicie. Jego profil z tymi wysoko osadzonymi kośćmi policzkowymi i kwadratową żuchwą nadawałby się do każdej reklamy golarek.

– Ja... ja... chcę cię przeprosić za swoje zachowanie. Jestem palantem, jeśli chodzi o niektóre rzeczy – rzekł i przeciągle wypuścił powietrze. – Wiem, że to żadne wytłumaczenie. I zdaję sobie sprawę, że nie zrobiłaś nic, czym mogłabyś sobie zasłużyć na takie potraktowanie cię. To wszystko moja wina.

Postanowiłam nieco spuścić z wyniosłego tonu.

– Kiedy poszłam wczoraj do Mony, naprawdę nie zrobiłam tego tylko dlatego, że ty tam pracujesz.

– Wiem.

Wzięłam głęboki oddech.

– Ale byłeś dodatkowym bonusem.

Szybko na mnie spojrzał.

– Nie jakimś wielkim. Maleńkim bonusem – dodałam.

Uśmiechając się, odchylił się na oparcie kanapy.

– Maleńkim, mówisz? Dobre i to. – Lewą dłonią strzepnął włosy z czoła. – Po prostu... po prostu mnie zaskoczyłaś.

Mocniej przyciskając poduszkę do brzucha, odwróciłam od niego wzrok.

– Jak to zaskoczyłaś? Nie rozumiem.

– Sam nie wiem – padła odpowiedź, którą, jak się już zdążyłam przekonać, często się posiłkował. – Tak naprawdę prawie cię nie znam, więc wszystko, co jest z tobą związane, powinno mnie zaskakiwać, ale chodzi o coś... głębszego.

– Zaskoczyłaś cię, bo nie uważałam, że to takie luzackie, że nie chcesz, bym wracała do baru? – Do

tonu mojego głosu przedarły się nuty niedowierzania.

– Wiem, jak to brzmi. Naprawdę wiem. Uwierz mi. – Ponieważ w jego głosie nagle pojawiło się niezaprzeczalne znużenie, spojrzałam na niego. Wpatrywał się w telewizor i miał ściągnięte brwi. Kiedy ciężko westchnął, znowu szybko odwróciłam wzrok. – Tylko że ja nie bawię się w coś takiego, jak chodzenie z kimś. Nie wchodzę w związki.

Poczułam, że do gardła podchodzi mi śmiech, ale go zdławiłam.

– Brzmi to... strasznie banalnie.

Krótko się roześmiała i kątem oka zobaczyłam, że przeciągnął długimi palcami po brodzie.

– Taa... masz rację. No, ale to całe gówno... cóż, to nie ja. Ko... kobiety, z którymi się umawiam, o tym wiedzą. Nikogo nie naciągam, nie oszukuję.

– Mnie też nie naciągnąłeś, chociaż naprawdę się nie spodziewałam, że ci odbije, jeśli przyjdę do baru.

– Chyba myślałem, że nie przyjdiesz. To znaczy za pierwszym razem wiedziałem, że przyjdiesz, ale nie sądziłem, że pojawisz się tam ponownie. – Umilkł i słychać było tylko tykanie ściennego zegara. – Pewnie to, co mówię, brzmi totalnie bezsensownie.

Niezupełnie tak było, ale chciałam przynajmniej spróbować lepiej go zrozumieć. Niektórzy ludzie powiadają, że ciekawość to pierwszy krok do piekła, jednak ja jestem po stronie tych, którzy wierzą, że wiedza oznacza rozwój.

– W barze mówiłeś coś o jakichś zasadach?

– No tak.

Moje spojrzenie powoli powędrowało z powrotem do jego profilu. Naprawdę powinnam przestać się na niego gapić, ale jakoś nie potrafiłam się powstrzymać.

– Na serio masz jakieś zasady dotyczące tych spraw?

– A ty nie? – zdziwił się.

– Nie. Ja... – umilkłam. To było dobre pytanie, którym zbił mnie z pantałyku. W rzeczywistości miałam zasady. – Cóż, chyba jednak mam. Zawsze się zabezpieczać. Upewnić się, czy moje oczekiwania nie różnią się od oczekiwań drugiej strony. Muszę tę osobę lubić. Musi nas coś łączyć – trajkotałam. – Ale nie mam zasady, że nie wolno mi więcej się z tym kimś spotkać.

Oparł głowę na oparciu kanapy i przekreślił ją w moją stronę.

– Ja przyjmuję taką zasadę, bo nie chcę, żeby ktoś coś sobie błędnie wyobrażał. Nie lubię, kiedy sytuacja się... komplikuje albo robi się zagmatwana.

Chwilę rozważałam, co powiedział.

– Albo po prostu nie lubisz bliskości.

– A ty lubisz? – spytał cicho.

– No jasne.

– Więc dlaczego przespałaś się z facetem, którego dopiero co poznałaś? Tylko nie pomyśl, że cię oceniam. Jestem zachwycony, że... że to ze mną zrobiłaś. Ale to mi nie wygląda na sposób na zbliżanie się do ludzi.

Przekreśliłam się, odłożyłam poduszkę i podciągnęłam nogi pod brodę.

– Może dlatego, że nie mam problemu ze spotykaniem się ani z bliższym poznaniem kogoś, z kim się

przespałam.

Uśmiech trochę mu skwaśniał.

– Okej. Tu mnie masz. – Umilkł na chwilę. – Tylko dlaczego w takim razie nie masz chłopaka? Ktoś taki jak ty, raczej nie pozostaje długo singlem.

– Chyba nie bardzo mi się podoba, że ciągle mówisz o mnie „ktoś taki jak ty” – rzuciłam.

– Nie mówię tego w ramach obrazy. – Jego poważne spojrzenie napotkało moje, ale szybko przed nim uciekłam. – Naprawdę nie.

Postanawiając, że na razie mu odpuszczę, otoczyłam kolana ramionami.

– Nie mam chłopaka już od dość dawna.

– Gówno prawda.

Roześmiałam się.

– Totalnie z własnego wyboru.

– Wyjaśnij – zażądał. – Żeby zrozumieć, muszę poznać więcej szczegółów.

– Dlaczego tak cię to dziwi? Ty też nikogo nie masz, a przecież jesteś ciachem. Jasne, jesteś też dupkiem, ale wiele dziewczyn pominie ten szczegół na korzyść ładnego kaloryfera.

– Podoba ci się mój kaloryfer?

Wywróciłam oczami.

– Dobrze wiesz, że masz świetny brzuch.

Roześmiał się.

– Powiedziałem ci, dlaczego nie mam dziewczyny. Nie wchodzę w związki.

– Cóż, to tak jak ja.

Zapadła krótka chwila ciszy, a potem:

– Wygląda, że jesteśmy do siebie bardzo podobni.

Spojrzałam na niego i zabębniłam palcami w kolana.

– Też tak myślałam.

– Czas przeszedł?

Wolno pokiwałam głową.

– Nie mam nic przeciwko związkom. Ale uważam, że szkoda marnować czas, jeśli nie widzisz z kimś przyszłości. To nie znaczy, że nie możecie się zabawić, ale po co wkładać w coś wysiłek, skoro z góry wiesz, że to do niczego nie doprowadzi? – Wzruszyłam jednym ramieniem. – To moje motto.

– I jeszcze nie poznałaś nikogo, z kim widziałabyś swoją przyszłość?

– Nie.

– Ha – mruknął. Jego twarz przybrała wyraz zamyślenia.

Przestałam stukać palcami w kolana.

– A ty poznałeś?

Jedno ramię uniosło się wolno w górę.

– Raz tak. Ale jak widać się pomyliłem. – Uśmiech powrócił i szybko znowu się rozwiął. – I to bardzo.

– Więc... jest tak, jak powiedziałam: nie lubisz bliskości.

– Nie – sprzeciwił się i zmarszczył czoło. – To nie o to chodzi.

Wygięłam brwi i cicho się roześmiałam.

– Okej. Nieistotne. – Spuściłam nogi i wyprostowałam je przed sobą. Kiedy przebierałam palcami u stóp, czułam, że Nick mi się przygląda, i choć sobie obiecałam, że nie będę tego robiła, zerknęłam na niego. Nasze spojrzenia spotkały się na krótko, potem, ciężko przełykając ślinę, odwróciłam wzrok. – A przy okazji: przyjmuję twoje przeprosiny.

– Naprawdę? – spytał niepewnie.

Nie chcąc na niego patrzeć, wlepiałam oczy w swoje skarpetki.

– Chociaż nadal uważam, że jesteś fiutem.

– Raczej trudno uwierzyć, że mi wybaczyłaś, jeśli nadal tak o mnie myślisz.

– Cóż, na twoją korzyść przemawia to, że jesteś atrakcyjny. Jestem aż tak płytką. – Kłamałam. Nie byłam aż tak płytką, ale bawiła mnie jego reakcja.

Parsknął zaskoczonym śmiechem.

– Mam wrażenie, że ktoś mnie tu traktuje przedmiotowo i wykorzystuje.

– Nie nadawaj mojej płytkości większego znaczenia niż posiada – poradziłam, walcząc z uśmiechem.

– Więc to pewnie oznacza, że...

– Jeśli to zdanie ma cokolwiek wspólnego z seksem, lepiej go nie kończ.

Zarechotał.

– Tak naprawdę chciałem powiedzieć, że to pewnie oznacza, że ty... – Umilkł, a ja, gdy szybko zerknęłam w jego stronę, przekonałam się, że na twarzy ma najbardziej chłopięcy uśmiech, jaki widziałam u jakiegokolwiek faceta w jego wieku. – Okej, skłamałem. Faktycznie chodziło o seks.

Przeciagnałam dłońmi po twarzy, żeby ukryć uśmiech.

– Jesteś... jesteś nieznośny.

– Może i tak. – Sekunda ciszy. – Podoba mi się twoja fryzura. Tak tylko mówię, żebyś wiedziała.

Na szczęście twarz miałam wciąż zasłoniętą, więc nie mógł zobaczyć, że mój uśmiech się powiększył. Zapomniałam, że po powrocie do domu związałam włosy w kucyki.

– Dzięki – rzuciłam. Mój głos był stłumiony z powodu rąk, którymi zasłaniałam usta.

– Mogę cię o coś zapytać? – spytał.

– Jasne. – Opuściłam ręce i odwróciłam się do niego.

Pochylił głowę i te jego cholerne włosy znowu opadły mu na czoło.

– Gapiłaś się na mnie wcześniej, prawda?

A niech to szlag. Próbowałam z tym walczyć, ale czułam, że zaczynam się czerwienić.

– Ale z ciebie zarozumialec. Nie, nie gapiłam się na ciebie wcześniej.

– Twierdzisz, że jestem zarozumiały, ale ja bym raczej powiedział, że to spostrzegawczość. – Zanim zdążyłam się zorientować, zmienił pozycję, wyciągnął rękę i pociągnął mnie za kucyk. Zrobił to delikatnie, obejmując włosy palcami. – Czyli jak, między nami zgoda?

Nie odpowiedziałam od razu i nawet nie wiedziałam, dlaczego nie. Przecież w głębi serca już znałam odpowiedź. Więc zmusiłam się, żeby ją z siebie wydusić.

– Taa..., zgoda.

– To świetnie. – Przeciagnał palcami w dół, przesuwając nimi po gumce. – Zobaczę cię jeszcze w Monie?

Wzięłam płytki oddech i podniosłam na niego oczy, ale on gapił się na mój kucyk.

– Możliwe.

– Powiedz „tak”.

Serce zaczęło mi bić szybciej.

– Tak.

– No, to było łatwe.

– Żeby zobaczyć się z Roxy – dodałam i się uśmiechnęłam, kiedy parsknął śmiechem. – Ale nie omieszkam się z tobą przywitać, jeśli akurat będziesz w pracy.

– Koniecznie tak zrób. – Nadal się uśmiechając, jeszcze raz pociągnął mnie za kucyk i przerzucił mi go na plecy. Jego dłoń na moment zawisła w powietrzu między nami, a potem spoczęła na moim policzku. Zaskakując mnie tym, przeciągnął mi kciukiem po ustach. – Naprawdę wielka szkoda.

Zmarszczyłam czoło.

– Szkoda? O czym ty mówisz?

– O nas – odparł niskim głosem i jeszcze raz musnął kciukiem moją wargę, a mnie zaparło dech. – Że jesteśmy, jacy jesteśmy. Naprawdę cholerna szkoda.



# Rozdział 7

W oń smażonego bekonu i syropu klonowego sprawiła, że mój żołądek zaczął burczeć, jak jakiś potwór z horrorów. Krzyczał: Nakaaaarm mnieeee!

Zatrzymałam się przy opuszczonym stanowisku kelnerek i wspiąwszy się na palce, rozejrzałam po boksach, szukając dwóch poniekąd znajomych twarzy. Roxy i Katie zaczęły mi słać SMS-y już w sobotę wieczorem. Prosiły, żebym się z nimi spotkała w niedzielę, a ja zgodziłabym się już po pierwszym SMS-ie, ale bardzo mnie bawiły te ich coraz bardziej natarczywe prośby. W pewnym momencie Katie zagroziła, że jeśli się nie zgodzę, włamie się do mnie i wymaluje mi na twarzy wąsy.

Najzabawniejsze było, że i tak za nic bym im nie odmówiła. Jasne, Katie, z którą znałam się bardzo krótko, sprawiała wrażenie osoby, której brakuje kilku klepek, ale co mi tam. Kim byłam, żeby to oceniać? Brakowało mi moich dawnych przyjaciółek i naszych cotygodniowych, a czasami częstszych spotkań. Generalnie byłam stworzeniem towarzyskim i samotność nie działała na mnie najlepiej.

Dostrzegłam Roxy i jej niebieskie okulary na szarym końcu zatłoczonej restauracji. Ruszyłam tam, przedzierając się przejściem zatarasowanym biegającymi dziećmi upačkanymi lepka galaretką i rodzicami, próbującymi uspokoić pociechy.

Roxy była uczesana w chaotyczny kok i kiedy na mnie spojrzała, przymrużyła oczy.

– Ty naprawdę poszłaś pobiegać przed przyjściem tutaj. Nie kłamałaś.

– Nie. Staram się biegać co rano. – Usiadłam obok Katie, która w porównaniu z tym, co miała na sobie w piątek wieczorem, była ubrana bardzo niewinnie – w odsłaniający ramiona niebieski sweter tak bardzo upstrzony cekinami, że wyglądał, jakby ktoś na niego nimi zwymiotował. Włosy miała zebrane w kucyk. – Muszę coś ze sobą robić – wyjaśniłam, kładąc torebkę między sobą i Katie. – Ostatnio jem tyle co pięciu wygłodniałych nastolatków. Aż wstyd, ile potrafię w siebie wepchnąć za jednym posiedzeniem.

Katie się roześmiała.

– Ja nie mam takiego problemu. Mogę jeść, ile chcę, i nie tyję. W sumie to prawdopodobnie nawet chudnę. – Wzruszyła ramionami. – Gównianie macie, że jesteście wami.

Roxy rzuciła jej spode łba wściekłe spojrzenie.

– Mogłabyś przynajmniej nie wcierać soli w ranę, wiesz.

– Nie nienawidźcie mnie za to, że urodziłam się taka, jaka się urodziłam. – Katie, widząc, że Roxy wywraca oczami, wyszczerzyła zęby. – Może to Maybelline, a może urok Katie.

Zachichotałam, a raczej zacharczałam jak prosię.

Do stolika podeszła kelnerka i zaczęła klikać długopisem wyjętym z kieszeni fartuszka. Po przyjęciu od nas zamówienia odeszła, żeby je zrealizować; jej białe tenisówki w styczności z podłogą wydawały piskliwy dźwięk.

– Cieszę się, że przyszłaś – odezwała się Roxy, opierając łokcie na stole. – Już się bałam, że będę cię musiała odszukać i siłą zmusić, żebyś poszła z nami coś zjeść.

Znowu się roześmiałam.

– Raczej miałabyś z tym problem.

– Jestem waleczna. – Roxy w szerokim uśmiechu pokazała zęby. – Dałabym sobie z tobą radę.

Pomyślałam o siniaku, który miała pod okiem, kiedy ją pierwszy raz widziałam, i uznałam, że prawdopodobnie miała rację.

– Cieszę się, że mnie zaprosiłyście, dziewczyny. – Przerwałam, bo kelnerka przyniosła nasze napoje, a gdy odeszła, dodałam: – No więc, wiem, że Roxy pracuje w barze. A co z tobą Katie?

– Ja pracuję w klubie pod drugiej stronie ulicy, przy której jest Mona. – Katie wsypała do swojej kawy saszetkę cukru, następnie sięgnęła po pięć następnych i oderwała ich końce jednym imponującym szarpnięciem. – To klub ze striptizem.

– Och. – Jakim cudem nie zauważyłam, że naprzeciwko Mony jest klub striptizowy.

Katie wsypała cukier do kawy.

– Rozbieram się tam. Nie tańczę. Rozbieram się, żeby zarobić na życie, i dostaję za to naprawdę niezłą kasę.

Zamrugalam.

– To super.

Jej spojrzenie zrobiło się przenikliwe.

– Nie masz z tym problemu? Żadnego?

– Hm, jeśli ty nie masz, to ja też nie. – Zerknęłam na Roxy, która z lekkim uśmieszkiem popijała swój napój. Sięgnęłam po swój i też upiłam spory łyk.

Katie przekrzywiła głowę i zaczęła mi się przyglądać.

– Naprawdę?

Wzruszyłam ramieniem.

– Naprawdę. Mówię szczerze. Uważam, że to super, że masz tyle odwagi.

Na usta Katie wypłynął uśmieszek zadowolenia.

– Też powinnaś spróbować. Zarobiłabyś mnóstwo forsy. Kurka, sama bym zapłaciła, żeby cię zobaczyć...

– Katie – westchnęła Roxy, opierając brodę na rękach. – Skończ z tą rekrutacją na striptizerkę. Robisz tak zawsze, ilekroć kogoś poznasz, ale jak dotąd jeszcze żadna dziewczyna się nie zgodziła.

Uśmiechnęłam się szeroko, bo sobie wyobraziłam, jak ta dziwaczna blondynka przeczesuje miasto w poszukiwaniu kobiet, które zechciałyby się rozbierać za pieniądze.

– Chyba bym się do tego nie nadawała. Wyszłabym na scenę i pewnie by mnie sparaliżowało. Nie potrafiłabym niczego z siebie zdjąć.

– Ściąganie ciuchów to najłatwiejsza część – zapewniła z powagą Katie.

Roxy wyglądała, jakby miała wątpliwości.

– Te twoje obcisłe leginsy do biegania też nie pozostawiają wiele miejsca dla wyobraźni. Gdybym miała twoje ciało, chodziłabym nago przez cały dzień.

– Nie mam problemu z nagością, w... no nie wiem, intymnych sytuacjach – oznajmiłam – ale rozbieranie się w miejscach publicznych to zupełnie inna para kaloszy.

– Dobrze to wiedzieć – wtrąciła się kelnerka, która trzymała w ręku przygotowany długopis. – Już wiecie, panie, co chcecie zamówić?

– Ale wtopa – wymamrotałam pod nosem, wybałuszając oczy.

Roxy zachichotała i szybko złożyłyśmy zamówienie. Katie poprosiła o owsiankę i gofra, ja wybrałam omlet i przystawkę z bekonem. Roxy wzięła jakiś napój owocowy i bajgła. Zaczekałam, aż kelnerka odejdzie i dopiero wtedy rzuciłam:

– No więc...

– Myślę, że dobrze się stało, że ona poznała twoje preferencje w kwestii rozbierania się – przerwała mi Roxy, prostując się i opierając plecy o zniszczone oparcie czerwonego siedziska. – Lepiej powiedz, jak ci idzie w Akademii Lima?

– Od dziewiątej do siedemnastej otaczają cię sami odjazdowi faceci, co nie? – ożywiła się Katie, zupełnie jakby ktoś zadzwonił dzwoneczkiem. – Zwłaszcza Brock. Mniemam. Boże. Brock mógłby zrobić ze mną, cokolwiek by zechciał – stwierdziła, a ja nieomal się nie udławiłam napojem, gdy dodała: – Miałby w mojej cipce swój osobisty pas startowy.

– Och mój Boże – szepnęła Roxy, prychnąwszy. – Teraz już nigdy nie pozbędę się tego obrazu z głowy.

Ja też nie byłabym szczęśliwa, gdybym miała na zawsze zapamiętać wizję roztoczoną przez Katie.

– Tak się składa, że w pracy kontaktuję się z niewieloma osobami, a Brocka jeszcze nie poznałam. Wraca chyba za tydzień albo coś koło tego. Ale jest całkiem fajnie. Wprawdzie muszę ciągle gdzieś biegać, ale się tego spodziewałam. – Podniosłam się i usiadłam, krzyżując nogi. Zawsze muszę je krzyżować. To dziwactwo, ale inaczej nie czułabym się swobodnie. – Wszyscy są dla mnie bardzo mili. No może poza tymi dwoma typkami z działu sprzedaży.

– A co? Dokuczają ci? – zaciekawiała się Roxy.

Pokręciłam głową.

– Nie, raczej nie. Ale to zarozumiałe palanty. Jeden z nich stwierdził, że zostałam przyjęta tylko z powodu mojej urody. – Przerzucając kucyk na plecy, wywróciłam oczami. – I jego zdaniem był to komplement. Serio. Pewnie sądził, że mu podziękuję.

– Wow. – Roxy zmarszczyła czoło, a okulary zsunęły jej się z nosa. – Ale duppek.

– Dokładnie – zgodziłam się. – Mówił coś o dziewczynie, która pracowała na moim stanowisku przede mną. Nie pamiętam szczegółów, pamiętam tylko, że mówił, że ma nadzieję, że nie skończę jak ona.

Krew odpłynęła z twarzy Roxy tak szybko, że aż się ku niej nachyliłam.

– O Boże, co ci jest? – spytałam ze strachem. Pomyślałam, że Roxy jest na coś chora.

– Nie, nic. To znaczy... – umilkła i podsunęła okulary na miejsce.

– Chwila. – Katie zmarszczyła nos. – Czy to nie tę dziewczynę zaatakował ten szaleniec Kip Corbin?

– Tak, to była ona – potwierdziła cicho Roxy.

Zdecydowanie coś się działo i nie musiałam długo czekać, nim Katie postanowiła rozwinąć temat.

– Jeśli chcecie wiedzieć, uważam, że od razu było wiadomo, że facet, który zamiast imienia i nazwiska ma dwa imiona, to zapowiedź dużych problemów – oznajmiła, a ja zasznurowałam usta, bo dla mnie to, co mówiła, nie miało zbyt wiele sensu. – Kip Corbin to ten gość, który miesiącami łąził za Roxy i który napadł na kilka innych kobiet.

– Co? – spytałam piskliwie, wybałuszając oczy tak, że nieomal wyskoczyły mi z oczodołów.

Na chwilę przerwałyśmy rozmowę, bo podeszła kelnerka z naszymi daniami. Wszystkie talerze z pysznościami leżały na stole nietknięte, a Roxy bawiła się swoim widelcem.

– Ten Corbin mieszkał nade mną – odezwała się w końcu. – Wydawał się normalny. Ale jak widać nie

był. Był początkującym seryjnym mordercą.

Szczęka mi opadła.

– Napadł na wiele dziewczyn. Ja miałam szczęście. – Uśmiechnęła się sztywno, a ja znowu pomyślałam o siniaku, jaki widziałam pod jej okiem. Teraz już rozumiałam, skąd się tam wziął. Dobry Boże. Byłam przerażona. – Reece pojawił się w porę i... – Oczy miała wbite w talerz i nadal była bardzo blada. – Naprawdę miałam wielkie szczęście.

– Reece to totalny rycerz na białym koniu. – Katie zaatakowała swoją owsiankę widelcem. – A ta dziewczyna, która pracowała w Limie, to była ostatnia asystentka dyrektora.

O cholera.

A Rick mówił o odejściu tej dziewczyny, jakby to nie było nic wielkiego. Boże, Rick jest gorszym palantem, niż sądziłam. Jedno spojrzenie na Roxy powiedziało mi, że nie jest z nią najlepiej. Sięgnęłam przez stół i uścisnęłam jej dłoń.

– Wybacz. Nie wiedziałam. Inaczej nie poruszyłabym tego tematu.

– Nie, w porządku. – Oddała mi uścisk. – Po pierwsze, skąd mogłaś wiedzieć, a po drugie, to już przeszłość.

– A Kip Corbin nie żyje. – Katie włożyła sobie czubatą porcję owsianki do ust. – Ta dziewczyna, która pracowała w Limie, była kuzynką Isaiaha. Ty oczywiście nie wiesz, kim jest Isaiah, ale prawdopodobnie kiedyś go poznasz. Jest chyba fundatorem Akademii lub kimś takim. Nie wiem, jak się nazywa ludzi, którzy wykładają kasę. – Wpakowała sobie do ust następną porcję kaszki. – Tak czy owak, Isaiah to regularna mafia. Tu wszyscy o tym wiedzą. Więc lepiej mu nie podpadać.

Spojrzałam ostro na Roxy.

– Tak jest?

– Tak. – Nabiła na widelec truskawkę. – Kip skończył w ten sposób, że się powiesił w celi, ale to było naprawdę podejrzane. Nikomu nie wolno zadzierać z Isaiahem lub z jego ludźmi.

Sięgnęłam po sztućce i zaczęłam kroić mój omlet na niedorzecznie małe kawałki. Przystojni zawodnicy sztuk walki. Seksowni barmani. Seryjny morderca. To było jak jakaś powieść, romans. Albo jak film z kanału Lifetime. Jezu.

– Pogadajmy o czymś innym – zaproponowałam. napięte ramiona Roxy od razu się rozluźniły. Zaczęłam szukać w myślach innego tematu i w końcu wybrałam znajome rejony – powiązania z Shepherd. – Wciąż jestem w szoku, że wszyscy tu znacie wszystkich z Shepherd. Jaki ten świat mały.

– No właśnie! – wykrzyknęła Roxy już pogodnym tonem. – To takie dziwne... cudowne... ale jednak dziwne. Oni byli tak samo zaskoczeni, jak ty. Wiem, że nie znasz dobrze Calli, ale mam nadzieję, że się z nią spotkasz, kiedy znowu nas odwiedzi. Zwykle przyjeżdża do Jaksy raz na dwa tygodnie.

– Byłoby fajnie – wymamrotałam, pakując omlet do ust.

Katie prychnęła.

– Powiedziałaś to z entuzjazmem dziecka, które w prezencie pod choinkę dostało parę skarpet. O co chodzi? Nie lubisz Calli?

– Nie. To znaczy, lubię Callę, ale jej nie znam i...

– I co? – naciskała Katie.

Przepychając po talerzu puszyste żółte kawałki omleta, nie wiedziałam, jak mam odpowiedzieć, bo nie

byłam pewna, ile wiedziała Calla i ile powiedziała Roxy. Sięgnęłam po plasterek bekonu i zaczęłam go chrupać. Gdy skończyłam, postanowiłam, że powiem prawdę, bo dlaczego by nie?

Nie wstydziłam się niczego, co Calla mogła powiedzieć Roxy.

– Nie wiem, czy Calla mnie lubi – wyznałam, podnosząc następny plasterek słonego, ociekającego tłuszczem bekonu.

– Co? – Roxy, poprawiając okulary, rozdziawiła buzię. – Dlaczego myślisz, że tak może być?

– Cóż, dlatego, że kiedyś coś mnie łączyło z Camem... no i z Jasem też. – Podniosłam szklankę z gazowanym napojem. – Nie kiedy byli z Avery i Teresą, nic z tych rzeczy, ale... no tak, niektórych dziewczyn nie obchodzi, że to było dawno, jeszcze przed nimi. A Calla bardzo się przyjaźni z Teresą.

– Och. – Roxy zamrugała raz, a potem jeszcze raz. – Calla nic nigdy o tym nie wspominała.

Zaciskając usta, oparłam się chęci wymierzenia sobie samej policzka. Cóż, być może ten temat był jeszcze gorszym pomysłem od poprzedniego. Brawo Steph!

– Cóż... – Uniosłam ręce i wzruszyłam ramionami. – Tak czy inaczej, z tego właśnie powodu nie zadaję się bliżej z żadną z nich.

– Ale one wszystkie wyglądały na super ucieszone, że cię zobaczyły – upierała się Roxy, marszcząc czoło. – Żadna nie była zjadliwa, żadna nie patrzyła na ciebie z niechęcią. To bym akurat zauważyła, bo złośliwość wyczuwam na milę. Jakbym miała jakiś specjalny radar.

Hm. Więc może jednak te dziewczyny nic do mnie nie miały? Tylko że nie byłam do końca pewna, czy Teresa wie o mojej randce z Jasem, pierwszej i ostatniej. Że Avery odkryła prawdę o Camie, to wiedziałam, ale Avery zawsze trudno było rozgryźć. Może po prostu powinnam była trzymać buzię zamkniętą na kłódkę i nie poruszać tego tematu. Słabo znałam Roxy i Katie, a opowiadałam im, z kim sypiałam i tak dalej.

Powróciłam do przepychania omletu po talerzu.

– Pewnie macie mnie teraz za niezłą dziwkę...

– Nie. Ja nie – stanowczo zaprzeczyła Roxy.

Usta wygięły mi się do uśmiechu.

– W przeciwieństwie do tego, co niektórzy mogą o mnie myśleć, lista chłopaków, z którymi spałam, nie jest tak długa jak moje ramię.

– Moja jest długości mojej nogi – zauważyła Katie, po czym odchyliła głowę i zmarszczyła brwi. – Nie, zaraz. Raczej obu nóg i ramienia.

– Wow – mruknęła Roxy z wyraźnym podziwem.

– Wygląda, że mnie pobiłaś – mruknęłam z już mniej niepewnym uśmiechem. – Tak czy inaczej, trochę mi głupio się z nimi zadawać – z Avery i Teresą. Co jest dziwne, bo jedna z moich koleżanek – Yasmine – też kręciła z Camem, i jakoś wcale nam to nie przeszkadzało.

– A czy Yasmine była zakochana w Camie, a on w niej? – spytała Roxy. – Bo jeśli nie, to pewnie to wszystko wyjaśnia. – Wepchnęła do ust cząstkę melona. – I ty też się w nim nie kochałaś, prawda?

– Nie. Słuszna uwaga.

– Założę się, że niektóre laski mają cię za niezłą zdzirę – rzuciła Katie ze śmiechem.

Przestałam się uśmiechać.

– Cóż, no tak, przypuszczam, że niektóre tak o mnie myślą. W sumie to nawet jestem pewna, że tak jest.

– Nagle przypomniała mi się Nikki Glenn, dziewczyna, która na drugim roku chodziła ze mną na angielski. – Była taka jedna, kilka lat temu, która kremem do golenia napisała na masce mojego samochodu „mściwa zdzira”.

Oczy Roxy za szklami okularów zrobiły się wielkie.

– Och, wow.

– To był wrzesień i było strasznie gorąco. – Sznurując usta, pokiwałam głową. – Tak. Skończyło się na tym, że musiałam oddać auto do malowania. Napis nie chciał zejść. Możecie sobie wyobrazić te spojrzenia, gdy wjechałam do warsztatu.

– Przespałaś się z jej facetem, czy kopnęłaś jej psa i wpadł pod samochód? – spytała Katie.

Teraz to ja wybuchnęłam śmiechem.

– Nie. Nigdy nie sypiam z chłopakami – przynajmniej świadomie – którzy są w związku. I nie kopię zwierząt. Ta dziewczyna była wściekła, bo się przyjaźniłam z jej chłopakiem. Zналиśmy się od lat, poznałam go o wiele wcześniej niż ona się pojawiła. Chodziliśmy do jednego liceum i z raz poszliśmy razem na dyskotekę szkolną. To wszystko. Ale zdaniem tamtej dziewczyny, która opierała się na tym, co o mnie słyszała, spałam z każdym chłopakiem, z którym zamieniłam choćby słowo. – Umilkłam, wracając wspomnieniami do przeszłości. – Jak na ironię oni już nie są ze sobą, a ja nadal mam kontakt z tym chłopakiem.

Wzruszyłam ramieniem.

– Najśmieszniejsze jest to, że Donnie – tak się nazywał ten chłopak – był strasznym podrywaczem. Lista dziewczyn, z którymi spał, nie zmieściłaby mu się na obu rękach i nogach. Ale Nikki nie przeszkadzało, że sypiał z całym miastem. Uparła się tylko na mnie, chociaż ja tego jej chłopaka nie pocałowałam nawet w policzek.

– Takim nigdy to nie przeszkadza – oznajmiła ze znawstwem Katie.

– Nie kapuję. – Roxy nałożyła sobie na bajgla wielgachną porcję serka. – Dlaczego kogoś interesuje, kto z kim był, skoro to już przeszłość i nikt nie miał wtedy z tym problemu? Jeśli tylko obie strony wiedziały, co robią, to co w tym takiego szokującego? Nie chodzę i nie oszukuję się, że Reece przede mną nikogo nie miał, i on też wie, że miałam przed nim facetów. No i na sto procent wiem, że Avery i Teresa też nie myślą, że ich faceci nie mieli kogoś przed nimi. Ten rodzaj rozumowania to po prostu idiotyzm.

– Taa..., racja – mruknęłam, gapiąc się w talerz i zarazem czując w brzuchu znajomy piekący ucisk. To, co myśleli o mnie ludzie, zwłaszcza obcy, niemający absolutnie żadnego wpływu na moje życie, zwykle zupełnie mnie nie ruszało. Ale Cama i Jase’a lubiłam, więc to oznaczało, że jakby na zasadzie przedłużenia, powinnam też lubić ich dziewczyny, i... no tak, chciałam, żeby one też mnie lubiły. Nie chciałam, żeby myślały o mnie, że chcę im odbić ich chłopaków, że czaję się gdzieś po kątach, żeby się na nich rzucić. No i szczerze mówiąc, czasami się zdarzało, że opinie obcych, jak tej Nikki Glenn, na mnie działały. Gdy czyjeś wymieniane szeptem uwagi i ostre spojrzenia raniły bardziej niż powinny. Gdy przezwiska typu „szmata” i „dziwka” były przesączone takim jadem, że choćbym nie wiem jak chciała, nie potrafiłam ich zignorować.

Chyba nigdy tego nie pojmem, rozmyślałam, wpatrując się w czerwone i zielone kawałki papryczki na talerzu, dlaczego ludzi tak interesuje życie seksualne innych – zwłaszcza innych kobiet. Wydawałoby się,

że właśnie kobiety powinny okazać innym babkom większą tolerancję w kwestii ich wyborów, ale niestety najczęściej tak się nie dzieje. Kobiety pod wieloma względami potrafią być gorsze od facetów. Oczywiście to nie oznaczało, że w jakikolwiek sposób krytkowałam tych, którzy wstrzymywali się z seksem aż do ślubu lub uważali, że seks automatycznie równa się miłości. Mnie tam zupełnie wisiąło, czy ktoś miał dwóch partnerów, czy pięćdziesięciu. Więc dlaczego inni tak nie myślą?

– Wiesz co? Pieprzyć ich – stwierdziła Katie, zabierając się za gofra, który był wielkości talerza. – Takie mam motto. No bo chodzi o to: One cię nienawidzą, bo za obopólną zgodą bzyknęłaś się z jakimś gościem, który nie był z nikim związany, ale za to czczą ziemię, po której stąpa ten facet, jakby on się tylko potknął i zupełnie przez przypadek wylądował w twojej cipce. Takie podejście lubimy nazywać „podwójnymi standardami”, a w biznesie w takiej sytuacji mówimy: „Zajmij się własną dupą, kotku”. Nieważne, ile razy będziesz to takim ludziom tłumaczyła, oni i tak nie rozumieją. Nigdy. Ale co tam, to ich problem, nie twój.

– Racja – zgodziła się Roxy, kiwając głową.

– Kobiety są dla siebie największymi wrogami – kontynuowała Katie. – Żony i dziewczyny ciągle przychodzą do klubu. Wkurzają się na mnie, bo ich mężowie lub faceci przychodzą tam z własnej nieprzymuszonej woli. Jakbym, tylko dlatego, że się rozbieram, marzyła o przespaniu się z ich durnymi mężulkami. – Wywróciła tymi swoimi niebieskimi oczami tak gwałtownie, że się przestraszyłam, że utkną jej w głowie na stałe. – A jeśli to, że w bezpieczny sposób zabawiam się z dostępnymi facetami, czyni ze mnie dziwkę, to bez problemu dam sobie to wytatuować na środkowym palcu.

Nagle, zdawałoby się, że bez żadnej określonej przyczyny, zaczęły mnie piec oczy i pomyślałam, że chyba właśnie zakochałam się w Roxy i Katie.

Były kumpelami w moim stylu.

Czując dziwny ucisk w piersiach, zgarnęłam z talerza ostatnie kawałki omleta. Nick. Och, Nicky, chłopaku. Tak strasznie się starałam nie myśleć o nim ani o tym, co powiedział na pożegnanie.

Że szkoda, że jesteśmy tacy, jacy jesteśmy.

Co to w ogóle do cholery znaczyło i dlaczego mu szkoda? No i dlaczego musi być taki cholernie przystojny i tak cholernie do dupy w kwestii kontaktów z płcią przeciwną? Ugh. Podwójne i potrójne ugh.

– Taa... – rzuciła Katie. – No ale teraz przejdźmy do miłszych tematów. – Odwróciła się do mnie. – Więc ty i Nick się bzyknęliście. Gratulacje. Wyobrażam sobie, że to było dobre, porządne mocne bzykanko.

Kawałek puszystego omletu i pokrojone w kostkę papryczki, które właśnie przeżuwałam, utknęły mi w przełyku. Szybko przełknęłam i ostro wciągnęłam powietrze.

– Co proszę?

Roxy, która już skończyła swoje jedzenie, przyszpiliła mnie przeszywającym spojrzeniem, za które moja matka bardzo by ją podziwiała.

– Wiemy, że się z nim przespałaś.

– Powiedział wam? – wydukałam.

Roxy wyszczerzyła zęby.

– Nie, ale właśnie potwierdziłaś to, co już i tak wiedziałyśmy.

Przymrużyłam oczy. A niech to szlag.

– Jeśli wam nie powiedział, to jakim cudem wiecie?

– Przez to, co do ciebie mówił, kiedy cię w piątek zobaczył w barze – wyjaśniła Katie. – Nie spodziewał się, że przyjdiesz. A to znaczy, że brzydko się zabawialiście. To jego modus operandi.

– To wy o tym wiecie... mam na myśli, że znacie jego zasadę? – Zaczęłam ugniatać w palcach papieraek, w który zapakowana była słomka. Chociaż szczerze wybaczyłam Nickowi, znów poczułam, że wzbiera we mnie wściekłość. – Wszyscy o niej wiedzieli poza mną?

– No cóż, wszyscy, którzy go znają. – Roxy przyglądała mi się spod zmarszczonego czoła. – Nie ustalili z tobą, co i jak, zanim przeszliście do sedna?

Jak się nad tym zastanowić, to ta rozmowa była strasznie dziwna.

– Tak naprawdę to nie. Przynajmniej nie w ten sposób, żeby dało się jasno zrozumieć, o co mu chodzi. Zasada, że dziewczynie, która się z nim prześpi, nie wolno później wracać do baru, to najgłupsza rzecz, o jakiej słyszałam.

– Zdziwiłabyś się, ile dziewczyn, z którymi się bzyknał, nie miało z tym żadnego problemu – oznajmiła oschle Roxy, opierając łokcie na stole. – No ale skoro im to nie przeszkadza... nieistotne. Najlepsze było, jak mu się odcięłaś w barze. Bezcenny moment. Nie zrozum mnie źle, uważam Nicka za swojego przyjaciela i zresztą tylko dlatego się dogadujemy, że się przyjaźnimy, ale i tak żałuję, że nie wpadłam na pomysł, żeby to nagrać.

Ja się cieszyłam, że tego nie zrobiła.

– A ja nie mogę odżałować, że tego nie widziałam – wtrąciła się Katie i przeciągle westchnęła. – Tak czy owak, dobrze się stało, że dałaś mu popalić. Potrzebował tego. Tam do diabła, każdy od czasu do czasu potrzebuje opieprzu.

– I, o rany, jak on przeskoczył przez ten bar, żeby cię zatrzymać. – Roxy powachlowała się dłonią. – Każę Reece'owi, żeby tak robił przynajmniej raz w tygodniu.

Roześmiałam się.

– Taa..., to było dość imponujące.

– I to też przegapiłam. – Katie wyduła usta z niezadowolenia. – A niech to szlag.

Roxy wyszczerzyła się do mnie.

– No to jak, zdradzisz nam jakieś szczegóły?

– Ale przecież wygląda, że wy już wszystko wiecie. – Rozprostowałam papieraek od słomki, potem znowu zaczęłam go rolować. – Wiele więcej nie ma do opowiedzenia.

– Zawsze jest coś do opowiedzenia – skorygowała mnie Katie. – No ale, czy jest dobry w te klocki, to nie muszę pytać, bo wystarczy na niego spojrzeć, żeby wiedzieć, że jest.

Na policzki Roxy wystąpił lekki rumieniec.

– Nie o takie szczegóły mi chodziło. Wiem, że był w piątek u ciebie po wyjściu z Mony. Jego samochód stał na parkingu przed twoim blokiem.

A więc jednak Nick jeździł samochodem. Potrząsnęłam głową.

– Wpadł do mnie, ale niczego nie robiliśmy. Tak naprawdę to przyszedł mnie przeprosić.

Roxy ze zdumienia wysoko uniosła brwi i wymieniła wymowne spojrzenie z Katie.

– Co proszę?

Popatrzyłam w zaszokowane oczy siedzących obok mnie dziewczyn.



– Przyszedł przeprosić za to, jak się zachował. – Na chwilę umilkłam. – Widzę, że w przypadku Nicka to coś szokującego?

– Szokującego to o wiele za mało powiedziane. – Roxy kilkakrotnie zamruwała. – Próbował na coś cię namówić po przeprosinach?

– W zasadzie to nie – odrzekłam, wypuszczając z palców zrolowany papierek.

– Wow – mruknęła Katie.

Nie bardzo wiedziałam, czy to „wow” oznaczało coś dobrego, czy coś złego.

– Szczerze mówiąc, wyglądał, jakby naprawdę było mu przykro. Chwilę pogadaliśmy, potem wyszedł, ale wcześniej mówił coś w ten deseń, że chciałby, żebym przychodziła do baru.

– Wow – powtórzyła Roxy.

– To naprawdę aż tak zaskakujące? – Usiadłam prosto i upuściłam papierek od słomki na talerz.

Roxy wolno pokiwała głową.

– W przypadku Nicka, tak. Posłuchaj, nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale...

– Nick to palant – dokończyłam za nią, a kiedy się skrzywiła, musiałam zdusić uśmiech.

– Uwierz mi, wiem, co mówię. Nick jest palantem. Jeszcze żaden chłopak mnie tak nie potraktował po tym, jak się ze sobą przespaliśmy. A dałam mu się przeprosić tylko dlatego, że, jak powiedziałam, wyglądał, jakby mu było naprawdę przykro. Jednak to nie wymazuje tego, jak się zachował.

– Tak, Nick to palant – zgodziła się Roxy. – Ale potrafi też być naprawdę fajny. Wspierał mnie w tej całej historii z tym... z tym potworem, jednak w kwestii związków ma jakieś poważne zahamowania – dokończyła.

– Nie twierdzę, że Nick jest zły – zastrzegłam się. – Uważam tylko, że nie jest materiałem na chłopaka.

Roxy, wyglądając dłonią włosy, chwilę milczała.

– Powiem wam, że z kobiet jestem chyba jego jedyną przyjaciółką. Z Callą Nick prawie nie rozmawia. Trochę to dziwaczne. Jakby ona dla niego nie istniała.

Okej, to rzeczywiście dziwne. Pomyślałam o tym, że mówił, że wydawało mu się, że znalazł tę jedyną, ale że się pomylił. Chodziło o Callę? Zbyt mało o niej wiedziałam, żeby choćby ryzykować taką ewentualność.

– Ale on właśnie taki jest – kontynuowała Roxy ze zmarszczonym czołem. – Poza tym wcale nie jestem z nim aż tak blisko. Nick nie jest najrozmowniejszy. Czasami ma momenty, że buzia mu się nie zamyka, ale generalnie jest cichy, taki obserwator.

Pomyślałam sobie, że tej pierwszej nocy, gdy się ze sobą przespaliśmy, faktycznie niewiele mówił, no ale z drugiej strony wtedy oboje mieliśmy co innego na głowie.

– W piątek mówił nawet sporo.

– No widzisz – rzuciła Roxy, pogodniejac. – Kiedy w piątek przyszedł do baru, wiedziałam, że coś się między wami wydarzy.

– Jasne, że wiedziałas, bo przepowiedziałam to już wtedy, gdy Steph pierwszy raz pojawiła się w Monie.

Odwróciłam się do Katie.

– Naprawdę?

– Nie zapominaj, kotku, że jestem jakby medium. – Postukała się palcem w skroń. – Przepowiedziałam

to.

– Tak było – potwierdziła Roxy z radosnym uśmiechem, a ja chyba miałam wypisane na twarzy „Co do jasnej cholery?” – Katie powiedziała Nickowi, że do baru przyjdzie ktoś, w kim on się zakocha, że znajdzie swoją połówkę. I wiesz co?

– Co? – spytałam oschle.

– Tego wieczora przyszedł ty. – Klasnęła z ekscytacji w dłonie. – I teraz jesteśmy tutaj.

Przez moment tylko się na nie gapiłam, potem wybuchnęłam śmiechem. Wreszcie niektóre wcześniejsze uwagi Roxy i Katie stały się dla mnie zrozumiałe.

– Nie łapię, dlaczego to taka wielka sprawa. Nick jest facetem, który normalnie nie przeprosza i źle traktuje dziewczyny, z którymi się przespał. To, że o tym wiem, nie czyni go bardziej pociągającym w moich oczach. I nawet wy mówiłyście, że jest palantem.

– No tak, prawda, ale jednak to coś znaczy, że ciebie traktuje inaczej – sprzeciwiła się Roxy, a potem się skrzywiła. – Chyba, że nie chcesz, żeby to coś znaczyło?

– Nie chce – odpowiedziała za mnie Katie, a ja obrzuciłam ją zdziwionym spojrzeniem. – Ona mu złamie serce.

Absolutnie zaszokowana, wybałuszyłam na nią oczy.

– Nie zamierzam łamać niczyich serc.

– Och, zrobisz to. Nieumyślnie, ale tak będzie. – Mówiła serio i miała smutną minę, kiedy nasze spojrzenia się spotkały. – Taa..., mówię ci, tak się stanie.

Potrząsając głową, spojrzałam na Roxy. Wpatrywała się w Katie z przejęciem.

Wyrzuciłam ręce w powietrze.

– Dlaczego my w ogóle o tym rozmawiamy? To że przyjąłam przeprosiny Nicka i to że on chyba chce się zaprzyjaźnić, nie znaczy jeszcze, że którekolwiek z nas chce powtórki z rozrywki.

– Ludzie potrafią się zmienić – zauważyła Roxy.

Popatrzyłam na nią tępo.

– Tylko błagam nie dodawaj na końcu: „dla właściwej osoby”.

Wykrzywiła się

– Nie. Zamierzałam dokończyć : „jeśli chcą”.

– Och. – Wyszczrzyłam się do niej krótko. – Brzmi to wiarygodniej, ale i tak to bez znaczenia. Może kiedyś ja i Nick się zaprzyjaźnimy, ale to będzie wszystko. Nie sądzę, żeby nasze drogi miały się zejść, nie licząc moich wizyt w barze, kiedy będę chciała zobaczyć was.

– Nie byłabym taka pewna – odezwała się Katie, a kiedy na mnie popatrzyła, jej śliczna buzia przybrała wyraz bezpodstawnego, dziwnego smutku. – Chyba nie będziesz miała w tym względzie większego wyboru.

# Rozdział 8

Pierwszy dzień października uderzył w miasto braterskiej miłości<sup>[1]</sup> porywistymi wiatrami i burzami, przez co zaczęłam kwestionować moją decyzję o przeprowadzce bardziej na północ niż na południe. Pracowałam przy biurku i marzyłam o tym, żeby nikt mnie nigdzie więcej nie wysyłał. Cienkie lniane spodnie i bluzka, a nawet żakiet i apaszka, nie sprawdzały się jako ochrona przed zimmem.

Mogło się skończyć na tym, że naprawdę coś złapię i się rozchoruję.

Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka i rozpostarłam dłonie na brzuchu. Coś mi się tam przewalało, jak w pralce. Było tak od rana, już od chwili, gdy wstałam. Poranne bieganie dało mi w kość, ale kiedy doszło do tego uczucie nudności i stale się utrzymującego zmęczenia, ledwie się dowlekłam do pracy.

Jednak w obliczu tego, że pracowałam w Akademii dopiero miesiąc, opuszczenie choćby jednego dnia w ogóle nie wchodziło w grę. Postanowiłam więc, że podczas przerwy na lunch wpadnę do pobliskiej apteki i zaopatrzę się w jakieś antygrypowe specyfiki.

Spróbuję siłą woli zatrzymać choróbsko, zdecydowałam i wróciłam do pracy.

Umysł ponad ciałem i cały ten jazz.

Nagle doszedł mnie piskliwy śmiech Ricka i palce zamarły mi nad klawiaturą. Zgrzytnęłam zębami i z powrotem skupiłam wzrok na ekranie komputera. W tym momencie odezwała się moja komórka leżąca pod monitorem. Szybko na nią zerknęłam. Dostałam wiadomość; nad tekstem w małym kwadraciku widniał numer telefonu, którego nie rozpoznawałam.

Hej.

I to wszystko. Zmarszczyłam czoło i chwilę odczekałam, a kiedy następna wiadomość nie nadeszła, sięgnęłam po komórkę, kliknęłam na tekst, potem przeszłam do funkcji „dodaj zdjęcie”. Przewinęłam w dół, aż znalazłam obrazek z małą wpatrzoną w obiektyw aparatu dziewczynką, której mina wyrażała idealne: „Co do cholery?” Chichocząc, odesłałam zdjęcie jako odpowiedź i odłożyłam komórkę.

I uczyniłam to w samą porę, bo usłyszałam głos pana Browsera... uhm, Marcusa. Pan Browser nalegał, żebym mówiła do niego po imieniu. Prostując się, wyjrzałam ponad ścianką boksu. I szeroko otworzyłam oczy. Marcus siedł w towarzystwie Andrew Limy. Właściciel Akademii Lima był ode mnie niższy, ale chociaż dobijał pięćdziesiątki, ciało ukryte pod koszulką i nylonowymi sportowymi spodniami wyglądało jak ciało dwudziestolatka. Uśmiechał się w reakcji na coś, co mówił Marcus, zęby o nieskazitelnej bieli odznaczały się na tle koloru skóry, która przywodziła na myśl wypaloną na słońcu glinę. Facet był zdecydowanie przystojny, nawet pomimo uszu jak kalafiory i wąskiej blizny przebiegającej przez nos, po którym wyraźnie było widać, że nieraz go łamano. To jakieś szaleństwo – starszy pan na pewno doskonale wiedział, gdzie zadać cios, żeby w sekundę zneutralizować przeciwnika.

Serce zabiło mi mocniej, a kwas w żołądku zaczął bulgotać. Ewidentne oznaki zdenerwowania przed pierwszym spotkaniem z szefem.

A poza tym Andrew i Marcus nie byli sami.

Obok Andrew Limy siedł jeden jedyny Brock Bestia Mitchell. Że to on, domyśliłam się dlatego, bo miał to napisane na koszulce. No i oprócz tego gość był napakowany. Nie tak przesadnie jak Rick,

niemniej te bary mogłyby wywazać drzwi. Na głowie miał założoną tyłem bejsbolówkę, ale poza tym był w takim samym stroju co Andrew Lima. Idąc, patrzył w dół, palce lewej ręki zaciskały się na opasce na nadgarstku prawej. Przypuszczałam, że panowie udawali się na trening.

Brock spojrział na mówiącego coś do niego Andrew i jego usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. Jego ciemnobrązowe oczy miały głęboki, ciepły odcień, rysy twarzy były wyraźne, nieomal doskonale asymetryczne. Wow. Widziałam wcześniej Brocka na fotografiach, ale one nie oddawały sprawiedliwości oryginałowi. Totalnie rozumiałam, dlaczego Katie tak się nim zachwycała. Facet był wspaniały, wręcz aż nazbyt. Szkoda było wystawiać tę piękną twarz na ciosy pięści i na kopnięcia.

Moja komórka znowu zadzwiała, ale zanim zdążyłam na nią zerknąć, Marcus już stał przy moim biurku. Nasze spojrzenia się spotkały. Z przyklejonym do twarzy uśmiechem, ignorując wiercenie w żołądku, wstałam.

Grupa się zatrzymała i skóra w kącikach oczu Marcusa pomarszczyła się, gdy gestem dłoni pokazał na mnie.

– Och, Andrew, nie miałeś jeszcze okazji poznać mojej asystentki. Przedstawiam ci Stephanie. – Marcus nachylił się do towarzyszy. – A to Brock – zwrócił się do mnie. – On i Andrew właśnie wrócili.

Nie porzygaj się na szefa. Nie porzygaj się na szefa. Wyciągnęłam rękę i pan Lima potrząsnął nią krótko i stanowczo.

– Miło poznać. – Nie porzygaj się na tego przystojnego kolesia od sztuk walki. Nie porzygaj się na tego przystojnego kolesia od sztuk walki. Wyciągnęłam dłoń do Brocka. – I pana również.

W oczach Brocka potrząsającego moją dłonią zabłysł jakiś ognik, jakby mnie rozpoznał.

– Ach, to ty jesteś tą słynną Steph.

Zesztywniałam; nie miałam pojęcia, o czym mówił. Spojrzałam szybko na Marcusa i zarazem czułam, że treść żołądka podchodzi mi do gardła.

Marcus wygiął brew, a Andrew, chichocząc, oparł się o ściankę mojego boksu.

– Słynną? Tę historię koniecznie muszę usłyszeć.

– Doszły mnie słuchy, że Stephanie w zeszłym tygodniu w Monie dała popalić Nickowi – wyjaśnił Brock, a ja o mało nie zemdlałam. – Sprowadziła go na ziemię na oczach wszystkich.

O rany.

– Wszyscy o tym mówili – ciągnął Brock, ku mojemu narastającemu przerażeniu. – Jax wczoraj wieczorem referował mi całe zajście minuta po minucie. Żałował, że go nie nagrał.

Podobnie jak Katie.

Andrew popatrzył na mnie z niejakim podziwem.

– Mogę sobie tylko wyobrazić, czym Nick zasłużył sobie na to obsztorcowanie.

Czy wyglądałoby to dziwnie, gdybym zanurkowała pod biurko i tam pozostała?

– A w ogóle, to co u niego słyhać? – Andrew zerknął na Brocka, który szczyrzył się jak wariat. – Nie przychodzi na siłownię. A umówiliśmy się na sparring. Szkoda.

Nick walczył z Andrew Limą? Och wow. To poniekąd wyjaśniało, skąd był w takiej formie, w jakiej był.

– Żałujesz, że nie przyszedł, bo nie mogłeś mu skopać tyłka – zauważył Brock, rechocząc. – Ale nie wiem, dlaczego nie przychodzi. – Ciemne brwi podniosły się w górę i brązowe oczy przekłuły mnie

swoim spojrzeniem. – Chociaż mam przecucie, że teraz będzie nas częściej odwiedzał.

O ja nie mogę.

Stać mnie było tylko na przywołanie bladego uśmiechu. Mój żołądek w końcu się uspokoił, ale teraz znowu zaczął szaleć, tyle że z innego powodu. Nigdy bym nie pomyślała, że cokolwiek, co miało związek z Nickiem, wypłynie w moim miejscu pracy. Bez ostrzeżenia do głowy przyszło mi dziwne stwierdzenie Katie.

Że nie będę miała wyboru w kwestii krzyżowania się ścieżek życiowych mojej i Nicka.

Czy Katie striptizerka naprawdę potrafi przepowiadać przyszłość?

Nie. Wymierzyłam sobie mentalny policzek, po czym skupiłam na mężczyznach przede mną. Popatrzyłam na Marcusa i potrząsnęłam głową.

– Mam dość... waleczną osobowość. Czasami.

Andrew znowu się roześmiał.

– Szybko się przekonasz, że tutaj większość z nas posiada tę cechę. – Oczy Marcusa zabłyśły w jasnym świetle lamp. – Skończyłaś już ten raport, o który prosiłem?

– Tak. – Klasnęłam w ręce. – Leży na twoim biurku.

– Doskonale – ucieszył się.

– Skąd jesteś, Stephanie? – spytał uprzejmie Andrew, przeciągając dłonią po krótko ostrzyżonych włosach. Od obrączki na jego palcu odbiło się światło. – Stąd czy z innego stanu?

– Z innego – odpowiedziałam. – Pochodzę z Zachodniej Wirginii. – Zrobiłam pauzę, czekając na, jak mi się wydawało, nieuniknione, nadużywane i zupełnie nieśmieszne komentarze lub na wybałuszenie oczu. Nie doczekałam się, więc dałam w myślach wszystkim panom punkty bonusowe. – Studiowałam na Uniwersytecie Shepherd.

– Naprawdę? – W oczach właściciela Akademii zamigotało zainteresowanie, a Brockowi, poprawiającemu opaskę na ręce, zadrgał mięsień żuchwy.

– Moja córka na wiosnę wybiera się do Shepherd – poinformował Andrew. – Oczywiście, wolałbym, żeby studiowała bliżej domu, ale dzieci nie da się w nich zamknąć na zawsze, czyż nie?

– Mógłbyś spróbować – mruknął Brock.

Zerknęłam w jego stronę.

– Nie, sir. – W okolicach Filadelfii było mnóstwo college'ów i uniwersytetów, ja jednak rozumiałam, że ktoś pragnie się wyrwać na wolność i samodzielnie spróbować swoich sił. – Shepherd to bardzo dobra uczelnia. Ma świetnych studentów i wykładowców. Córka pana Limy będzie z niego zadowolona.

– Ja też tak uważam – zgodził się ze mną starszy pan i się uśmiechnął. – Już nawet obejrzałem sobie miasto i okolice. Nie ma tam centrów treningowych, a przynajmniej nie takich, jak nasze, oferujących tyle różnorodnych zajęć.

O rany.

– Córka jeszcze o tym nie wie, ale znalazłem kilka nieruchomości nadających się do naszej działalności. – Spojrzenie Limy rozblęskło. – Co sądzisz o otworzeniu Akademii Limy na tamtym terenie?

– Myślę, że to zdecydowanie dobrze rokujący rynek – odparłam szczerze. Kiedy byłam na studiach, walki MMA cieszyły się wielką popularnością. Całe tony chłopaków spośród moich znajomych na pewno zapisałyby się na zajęcia do Akademii, żeby dać sobie skopać tyłki na ringu. – I nie myli się pan

też w kwestii konkurencji. Nie będzie miał pan tam z nią problemu, bo prawie jej nie ma.

Pan Browser kiwnął głową, kiedy Andrew odwrócił się do niego i uniósł pytająco brwi.

– Tak, tak – mruknął. – Już odbyłem kilka spotkań z przedstawicielami tamtejszej Izby Handlowej. Do końca roku powinniśmy dostać od nich jakąś odpowiedź.

Andrew zamierzał coś powiedzieć, ale jego uwagę przykuło jakieś poruszenie na froncie biura. Rysy jego twarzy zmiękły.

– O małym diabełku mowa – mruknął.

Podążyłam za jego spojrzeniem i zobaczyłam młodą dziewczynę. Jej jasnobrązowe włosy wyglądały, jakby przeszła przez tunel wietrzny. Współczułam jej, bo moje włosy, gdybym ich nie związała, wyglądałyby dokładnie tak samo.

Szyję miała obwiązaną fiołkoworóżową apaszką, zaplątaną w długie loki. Gruby sweter i zbyt luźne, źle dopasowane spodnie sprawiały, że jej sylwetka wydawała się bezkształtna. Kiedy podeszła bliżej, przekonałam się, że jest ładna, twarz miała delikatną, ale zasłoniętą gęstą grzywką.

Jej nerwowe spojrzenie skierowało się na nas i ostatecznie zatrzymało na Brocku. Nie odrywając od niego oczu, dziewczyna zmierzała w naszą stronę, ugniatając palcami obrzeża rękawów. Im bliżej podchodziła, tym bardziej jej twarz robiła się czerwona.

– Cześć, tato – powiedziała, zatrzymując się przy Brocku. Pomachała do ojca jakoś tak niezgrabnie.

Andrew podszedł do niej i cmoknął ją w czubek głowy, a mnie zalała fala zazdrości.

– Cześć, maleńka. Przyszłaś się ze mną zobaczyć? – spytał, kiedy już się odsunął.

Mój tato... on też się tak ze mną witał, zawsze był szczęśliwy, że mnie widzi, zawsze ciepły.

Wiercenie w żołądku zastąpił supeł. Zmusiłam się do odwrócenia wzroku.

Stojący obok dziewczyny Brock objął ją swobodnie ramieniem, ciepło się do niej uśmiechając. Był od niej wyższy co najmniej o głowę, jednak tulił ją do swojego olbrzymiego ciała, jakby robił to już milion razy.

– Nie..., ona przyszła do mnie. Przykro mi, staruszk.

Andrew, potrząsając głową, roześmiał się gromko, a jego córka poczerwieniała jak piwonia. Spojrzała w górę i wtedy to zobaczyłam. Cały świat musiał to widzieć. Jej oczy przepełniało uwielbienie, ale to nie było wszystko.

Miłość.

Dziewczyna patrzyła na Brocka, jakby to dzięki niemu nocą na niebie pojawiały się gwiazdy, a o brzasku słońce. Rumieniec na jej policzkach nie zniknął, raczej się pogłębił. Wydawało się, że nie widzi nikogo poza Brockiem, zwłaszcza kiedy ten się do niej szeroko uśmiechnął. Ukłucie zazdrości znowu się odezwało. Tak samo mama patrzyła na tatę, za każdym cholernym razem, gdy ich spojrzenia się spotkały, a tata miał w oczach ten sam wyraz.

Brock jednak rękę, którą obejmował dziewczynę, przesunął w górę i zmierzwił jej włosy, w moim wyobrażeniu w geście, jaki wykonałby każdy irytujący starszy brat.

Auć.

Nieomal zwalając swoją towarzyszkę z nóg, znowu opuścił rękę na jej plecy. Szybko przeniosłam wzrok gdzie indziej, przekonując się, że Marcus robi to samo – oglądał sobie starannie zadbane paznokcie u rąk.

– Jillian, kochanie, to jest Stephanie – odezwał się Andrew, przyciągając moją uwagę. Dziewczyna już się nie wpatrywała z oddaniem w Brocka, tylko z jakimś wahaniem patrzyła na ojca. – Stephanie niedawno ukończyła studia na Shepherd.

Wzrok Jillian zabłysł zainteresowaniem i jej piwne oczy na krótką chwilę spotkały się z moimi.

– Ja idę do Shepherd na wiosnę. A w zasadzie się przenoszę. – Jej spojrzenie przemknęło ode mnie do ojca, potem opadło na podłogę. – Wiosną, ale to już powiedziałam, więc...

Dłoń Brocka uścisnęła jej ramię.

– To samo mówił nam twój tata – odezwałam się. – Jestem przekonana, że bardzo ci się tam spodoba.

– Też tak myślę – odparła Jillian, ale jej głos był tak pozbawiony emocji, że wątpiłam, że w to wierzy.

Zerknęłam na Brocka, on jednak marszcząc czoło, wpatrywał się w pochyloną głowę dziewczyny.

– Jeśli chciałabyś się dowiedzieć czegoś o kampusie albo o czymkolwiek innym, jestem do dyspozycji – zaoferowałam się.

Rysy twarzy Andrew ułożyły się w wyraz akceptacji.

– To nawet dobry pomysł. Jillian, mogłabyś wybrać się ze Stephanie na kawę.

Kiwnęła głową, nie patrząc na mnie, więc, cóż, domyśliłam się, że to się prawdopodobnie nie zdarzy. Zapadła niezręczna cisza, którą przerwał Brock.

– Nie masz dzisiaj zajęć?

Jillian pokręciła głową.

– Nie. Miałam egzamin i skończyłam wcześniej, więc mam trochę wolnego czasu. Dlatego pomyślałam, że wpadnę.

– Nie kłam. Usłyszałaś, że wróciłem, i przyszłaś, żeby mnie zobaczyć – droczył się z nią Brock, a ja przygryzłam dolną wargę, gdy zobaczyłam, że na policzki Jillian znowu wypłynął rumieniec. Rany boskie, czy ten Brock naprawdę nic nie widział? Był aż tak ślepy? Przyglądałam się, jak zakłada Jillian coś w rodzaju Nelsona. Tak, był ślepy. – Chodź, idziemy, Jilly-bean, pomożesz mi rozstawić sprzęt.

Jillian zerknęła na ojca, który kiwnął głową.

– Idź, ja zaraz tam zejdę.

– Miło było cię poznać, Stephanie – rzucił do mnie Brock i nadal obejmując Jillian, pokierował ją do wyjścia. – Jestem pewny, że jeszcze nieraz się spotkamy.

– Mnie też było miło – odpowiedziałam i pomachałam mu ręką.

Byli już w połowie drogi do drzwi, gdy nagle Jillian zatrzymała się i wykonała półobrót.

– Mi... miło było poznać.

Uśmiechnęłam się do niej, ale jej twarz wyglądała jak pomidor tuż przed eksplozją. Biedaczka.

– Mnie też.

Gdy dotarli do wyjścia, jej ojciec, odwracając się do mnie, ciężko westchnął.

– Bardzo ci dziękuję, że zaproponowałaś, że z nią pogadasz. Jednak wątpię, żeby skorzystała z propozycji. To nic osobistego. Ona tylko ma trudności w kontaktach z obcymi. Ma tak od... od dawna, ale mimo wszystko, dziękuję.

– Ależ to nic. No i mam nadzieję, że Jillian jednak się przełamie i kiedyś gdzieś się razem wybierzemy, na kawę albo na coś innego. – I naprawdę tak myślałam.

Andrew ponownie skinął głową i na tym nasza rozmowa się zakończyła. Kiedy on i Marcus zniknęli w gabinecie, wróciłam do swojego biurka i sięgnęłam po myszkę. W chwili gdy jej dotknęłam, przypomniał mi się dziwny SMS.

Stuknęłam w ekran komórki i ujrzałam następną wiadomość od nieznanego numeru.

„Co do diabła? Ha”.

No, to nie była odpowiedź, jakiej się spodziewałam. Ale przynajmniej jej nadawca nie pisał skrótami. Zastanowiłam się, czy nie wysłać kolejnego obrazka. Miałam ich cały arsenał. W końcu jednak uznałam, że nie ma sensu tego przeciągać. Odpisałam: „kto to”, i rzuciłam komórkę na kolana.

Kilka minut później zaczęła wibrować. Jedno spojrzenie w dół i moje usta rozchyliły się ze zdumienia. Odpowiedź nie miała sensu.

Nie mogłam uwierzyć, nie potrafiłam nawet pojąć, jak to możliwe, ale przecież umiałam czytać i jeśli tylko coś w mojej głowie nie zaczęło szwankować, widziałam, kto do mnie napisał.

Nadawcą SMS-ów był Nick.



# Rozdział 9

„Nick”.

Kiedy nie odpowiadałam, zajęta gapieniem się tępo w komórkę, ona znowu zawibrowała.

„Naciągnąłem Roxy, żeby dała mi twój numer”.

Wybałuszyłam oczy.

Kolejna wiadomość przyszła prawie po sekundzie.

„Głównie dlatego, że pewnie wkrótce zapytałabyś o mój. Oszczędziłem ci kłopotu :)”

O Jezusieńku, jego arogancja nie miała granic. Nie zamierzałam pytać o jego numer. Okej, może i o tym myślałam, ale ostatecznie uznałam, że lepiej nie budzić śpiącego niedźwiedzia. Tak. Nick niezaprzeczalnie mnie pociągał, jak ja jego, ale nie byłam pewna, czy będę umiała się z nim przyjaźnić, zarazem go pożądając, i nie byłam pewna, czy mogę zaufać, że nie zachowa się tak samo, jak się zachował po naszym ostatnim bzykanku.

Nadszedł czwarty SMS.

„Błagam, nie wściekaj się na Roxy. Ona cię lubi. Ale lubi też mnie”.

Brwi poszybowały mi w górę. Poczułam ukłucie irytacji, ale minimalne. W zeszłą niedzielę znowu spotkałam się z Roxy i Katie na śniadaniu. Tym razem nie rozmawiałyśmy o Nicku, jednak jakaś część mnie nie była zaskoczona, że Roxy dała mu mój numer.

„Mam nadzieję, że się nie gniewasz”.

Otrząsnęłam się z zamyślenia, podniosłam komórkę i odpisałam: „Nie”. I to była prawda. Przecież nie dałam Roxy do zrozumienia, że wyjdę z siebie, jeśli ona poda mój numer Nickowi. Chociaż w zasadzie mogłaby wcześniej zapytać, no ale w tym momencie było już po ptakach.

„To dobrze”, odpisał Nick. Minęła chwila i przyszła nowa wiadomość. „Zapisałaś sobie mój numer?”

Kąciaki moich ust powędrowały w górę. Odpisałam: „Nie”.

Zarobiłam sobie za to zmarszczoną buźkę, a za nią: „Łamiesz mi serce, Stephanie. Ja twój zapisałem”.

„Wątpliwe”, brzmiała moja odpowiedź. Niemniej szybko zapisałam numer, a potem podniosłam wzrok, bo usłyszałam śmiech dochodzący z kilku boksów dalej.

Minął jakiś czas i Nick odpisał: „Wiem, że go zapisałaś. Zrobiłaś to, prawda?”

Przełknęłam śmiech i potrząsnęłam głową. „Tak, zrobiłam”.

„Wiedziałem”. Trzy kropeczki pojawiające się pod tekstem migotały, więc czekałam. „Więc napisałem do ciebie, bo mam sprawę”.

Zaciskając usta, odesłałam szybką odpowiedź. „Tak?”

„Ha”. Krótka przerwa i: „Reece urządza dzisiaj u siebie przyjętko. Nic wielkiego. Roxy dzisiaj pracuje, ale pomyślałem, że może chciałabyś wpaść?”

W moim żołądku zamiast się przewalać, coś zaczęło bulgotać. Nie byłam przekonana, czy podoba mi się ta odmiana, czy nie. Poczułam, że zalewa mnie fala niezdecydowania, coś, co mi się nigdy nie zdarzało. Zwykle wiem, czy chcę coś zrobić, czy nie, jednak teraz po raz pierwszy od bardzo dawna nie byłam pewna.

Żując dolną wargę, wyrzrzałam ponad ściankę działową i rozejrzałam się po biurze. Jakbym mogła tam znaleźć odpowiedź na pytanie, co powinnam zrobić. Nie znalazłam, więc opuściłam wzrok na telefon i zaczęłam pisać odpowiedź.

„Trochę źle się czuję”. To akurat była prawda. „Ale jeśli wieczorem będzie lepiej...” Co ja, do jasnej cholery, robię? Nie wiedziałam, ale to robiłam, to wcale nie były żarty. „...to wpadnę. O której zaczynacie?”

Trzy małe kropki znowu migotały. „Okolo 8. A co się dzieje, że się źle czujesz?”

„Nic takiego, tylko trochę dokucza mi żołądek”. Nie byłam pewna, czy Nick potrzebuje znać takie szczegóły. „Napiszę później i dam znać, czy przyjdę”.

„Okej. Mam nadzieję, że poczujesz się lepiej”.

„Dzięki”.

Po tym nie było już więcej wiadomości, a ja, gdy sekundy przechodziły w minuty, a minuty w godziny, absolutnie nie miałam pojęcia, co robię.

I wcale nie byłam przekonana, że mi się to nie podoba.

Dotarłam do domu trochę po w pół do siódmej i przebrałam się w dzinsy i luźny sweter z czegoś w rodzaju miękkiego kordonku. Kochałam ten sweter tak bardzo, że miałam ochotę go do siebie tulić, ale to by było dziwaczne zachowanie.

Boso poczłapałam do kuchni i otworzyłam drzwi spiżarki. Stałam tam kilka minut i zastanawiałam się, czy zrobić sobie tuńczyka, czy może raczej ugotować ryż. Ostatecznie stwierdziłam, że nie mam ochoty ani na jedno, ani na drugie, więc przespacerowałam się do lodówki. Bekon do przygotowania w mikrofali wyglądał całkiem zachęcająco, chociaż bardziej pożywna byłaby miodowa szynka w plastrach ze szwajcarskim serem. Na to też nie miałam ochoty. Zamknęłam lodówkę i otworzyłam zamrażarkę. Miałam tam paczkę mięsa na hamburgery i stek, ale obie rzeczy były zamrożone na kość, a ja nienawidziłam odmrażania mięsa w mikrofali, więc ono też odpadało. Wzdychając, zamknęłam zamrażarkę. Byłam głodna, a zarazem nie byłam. Żołądek już mi nie dokuczał, jednak z apetytem działa się coś zdecydowanie dziwnego.

Wysunęłam szufladę w szafce przy kuchence i zabrałam się za przeglądanie ulotek knajpek z jedzeniem na wynos, które zaczęłam zbierać zaraz po przeprowadzce. Chińczyk. Pizza. Włoskie żarcie. Kanapki. Wszystkie wyglądały bardzo dobrze, ale nic nie wzbudziło we mnie szczególnego zainteresowania.

Z ulotką od Chińczyka w ręce zerknęłam na zegar i mój żołądek mocno się zacisnął pod wpływem ekscytacji połączonej z niepewnością, co było dziwną kombinacją. Ktokolwiek dzisiaj miał wpaść do Reece'a, zjawi się tu za jakąś godzinę. Między innymi Nick.

Nick.

A niech to szlag.

Nadal nie wiedziałam, czy chcę iść do Reece'a, i co tak naprawdę czułam w związku z tym, że Nick zdobył numer mojego telefonu, skontaktował się ze mną i na koniec zaprosił na spotkanie urządzane u kolegi.

Jeśli jego intencją była chęć, żebyśmy się zaprzyjaźnili, zaproszenie nie budziło zaskoczenia. W sumie

takie zaproszenie to nic nadzwyczajnego, tyle że trudno mi było uwierzyć, że Nick naprawdę się spodziewał, że tak szybko się zakolegujemy po tym, co zaszło w barze.

Z powrotem spojrzałam na ulotkę, westchnęłam i rzuciłam ją na blat. Miałam w domu paczkę czekoladowych halloweenowych dyń firmy Reese. Czy to będzie się liczyło jako kolacja, jeśli zjadłabym wszystkie dziewięć?

A niby czemu nie?

Wzięłam grubą spinkę, zwinęłam włosy w luźny kok i je przypięłam. Miałam zamiar znowu zajrzeć do ulotek, gdy usłyszałam pukanie do drzwi. Serce zabiło mi mocniej. Zamknęłam szufladę, przeszłam do drzwi i zajrzałam w wizjerek, chociaż się domyślałam, kto to mógł być.

Nie pomyliłam się.

Na korytarzu stał Nick. Ciekawa, co go sprowadza, otworzyłam zamek, a potem drzwi. Nick odwrócił się w moją stronę, a ja poczułam w piersi ucisk z rodzaju tych zakleszczających. Nie było to nieprzyjemne uczucie, niemniej... całkowicie dla mnie nowe.

Włosy Nicka były wilgotne, ciemne pasma skręcały się w loczki nad całą długością czoła. Szerokie ramiona znaczyły kropelki deszczu. Kiedy zaczęło padać? Boże, tak się skupiałam na ulotkach, że zapomniałam o całym świecie.

– Cześć – rzuciłam, opuszczając wzrok na plastikową torbę, którą trzymał.

– Cześć – odpowiedział śpiewnie, a ja powróciłam spojrzeniem do jego twarzy. Wyglądał bardzo dobrze, chociaż z drugiej strony wyobrażałam sobie, że zawsze wygląda dobrze, od chwili obudzenia, aż do momentu, gdy składa głowę do snu na poduszce. – Coś ci przyniosłem.

Zamrugłam i się cofnęłam.

– Naprawdę?

– Taa... Mogę wejść?

Kiwnęłam głową i patrzyłam, jak wchodzi i zamyka drzwi. Zaniósł torbę do małego stołu, który ustawiłam w kątku jadalnym. Potem, gdy mówił, już totalnie odebrało mi mowę.

– Kiedy byłem mały i źle się czułem, mama robiła dla mnie rosół z kluskami. – Wyjął z torby plastikowe pudełko i odwrócił się do mnie. – To o wiele lepsze niż rosół z puszki. Mama dorzucała do swojego zioła na poprawienie trawienia. Są smaczne, dzięki nim rosół nie jest taki mdły. – Poszedł do kuchni. – Masz tu jakieś miski?

– Na górze po lewej. – Stałam tam jak wmurowana.

Nick wyciągnął ceramiczną miskę, postawił ją na blacie i zdjął wieczko z plastikowego pojemnika. Ostrożnie przelał z niego do miski makaron, kawałki kurczaka i sam rosół.

– Jest jeszcze ciepły, ale lepiej go podgrzać. Mikrofala działa?

Wolno rozdziawiłam usta. Było oczywiste, że to nie była zupa z puszki.

– Tak, działa. – Zrobiłam krok. – Czy to... czy to twoja mama zrobiła ten rosół?

– Nie. – Nick wstawił miskę do mikrofalówki. W ciszy echem rozeszły się ciche piknięcia. Nick, który stał plecami do mnie, oparł dłonie na blacie. – Moja mama zmarła trzy lata temu.

– Och. – Złapałam się za serce. – Przykro mi.

Kiwnął głową, ale widać było, że jest spięty, ramiona miał zwieszane. Otworzyłam usta, bo strata rodzica to było coś, do czego mogłam się odnieść, jednak nie potrafiłam wymyślić niczego ponad to, co

już powiedziałam. To nie był temat, który często poruszałam w rozmowie z kimkolwiek. Mikrofalówka zapikała i Nick wyjął miskę. Pachniało cudownie, mój żołądek zaburczał z radości. Po znalezieniu łyżki Nick wrócił z miską do stołu i spojrzał na mnie tymi zielonymi jak mech oczyma.

Wzięłam drżący oddech.

– Ty ugotowałeś ten rosół?

Ponownie skinął głową.

– Och. Ja... – Nie mogłam uwierzyć, że przyniósł mi zupę, a co dopiero, że poświęcił czas, żeby ją ugotować. To wszystko było tak niesamowicie słodkie i totalnie zaskakujące; nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Stałam tam i gapiłam się na niego jak idiotka.

Zagłębienia pod jego wysoko osadzonymi kośćmi policzkowymi zaróżowiły się.

– Zrobienie rosółu to nic wielkiego.

– Ja bym nie umiała go ugotować.

Na jego szokująco przystojną twarz wypłynął lekki uśmiezek.

– Może kiedyś cię nauczę.

– Ty naprawdę ugotowałeś dla mnie zupę?

Uśmiech się powiększył. Nick pokiwał brodą.

– No tak, naprawdę. Usiądziesz i zjesz? Na pewno dobrze ci robi na żołądek.

Oszołomiona, poczłapałam do stołu. W brzuchu znowu coś mnie uciskało, ale nie miało to nic wspólnego z wcześniejszymi mdłościami. Usiadłam i słowo daję, byłam tak poruszona, że zupełnie zapomniałam o kretyńskim zachowaniu Nicka w barze.

– Dziękuję – powiedziałam; głos miałam dziwnie zduszony. – Mówię serio. Dziękuję.

– To nic takiego. – Podał mi łyżkę. – Jedz.

Wzięłam łyżkę i przy okazji niechcący dotknęłam jego palców. Po ręce przebiegł mi trudny do zignorowania dreszcz. Nabrałam na łyżkę trochę makaronu, parujący wywar i kawałek kurczaka. Moje kubki smakowe dosłownie doznały orgazmu.

– Bardzo dobra. – Popatrzyłam w górę, nieco zdziwiona. – Ale wyczuwam coś miętowego.

Nick splótł ręce na piersiach.

– Masz taką zdziwioną minę. Ale tak się składa, że jestem cholernie dobrym kucharzem.

– Teraz w to nie wątpię. – Przełknęłam następną łyżkę, dławiąc jęk zachwytu.

Nick spojrzał w dół, rzęsy przysłoniły mu oczy.

– Pomyślałem, że przyniosę ci zupę przed pójściem do Reece'a. Przyszedłem trochę za wcześnie, ale Reece pewnie nie będzie miał...

– Nie musisz wychodzić – rzuciłam pospiesznie, a potem poczułam, że palą mnie koniuszki uszu. – To znaczy, jeśli chcesz u mnie posiedzieć, to zapraszam.

Popatrzył mi w oczy, potem usiadł na krześle naprzeciwko i położył ręce na stole.

– A jak ty się czujesz?

– Lepiej. Mdłości już przeszły, między innymi dzięki tej zupie. – Jadłam tak żarłocznie, jakbym głodowała od wielu dni. – A ty nie zjesz?

– To, co zostało w pojemniku, jest dla ciebie. Ja już jadłem. – Odchylił się na oparcie i cicho westchnął. – Cieszę się, że czujesz się lepiej.

Przerwałam jedzenie, żeby się uśmiechnąć, potem dokończyłam zupę. Kiedy miska była pusta, wstałam, odniosłam ją do zlewu, przepłukałam i wsadziłam do zmywarki. Potem się odwróciłam i oddech uwiązł mi w gardle.

Nick wstał i poszedł za mną. Zrobił to tak cicho, że go nie słyszałam. Teraz stał krok ode mnie i gdybym przesunęła się trochę w prawo, stalibyśmy w tym samym miejscu, w którym staliśmy tamtej nocy.

Zrobiło mi się słabo. Powinnam natychmiast przestać o tym myśleć, ale gdy już pomyślałam, mój umysł zawiesił się na tym temacie. Zaczęłam szybciej oddychać. Praktycznie czułam ręce Nicka na sobie, na talii, biodrach... między nogami. Boże, czy w moim mieszkaniu jest aż tak gorąco? Odchyliłam dekolt swetra. Koniecznie musiałam zapanować nad hormonami, bo zachowywałam się jak idiotka.

Jednak kiedy podniosłam oczy, nasze spojrzenia się skrzyżowały i już nie potrafiłam odwrócić wzroku. Zalała mnie fala gorąca wraz z podsyłanymi mi przez moją przesadnie reagującą wyobraźnię obrazami Nicka tulącego się do moich pleców, Nicka wchodzącego we mnie, rozpychającego mnie.

Nick przekrzywił głowę na bok, spuścił powieki i zmienił pozycję, szerzej rozstawiając nogi.

– Nie patrz na mnie w ten sposób – mruknął ochryple.

Zamrugałam.

– Przecież ja wcale na ciebie nie patrzę.

Lekko się uśmiechnął.

– Nie dość że patrzysz, to jeszcze patrzysz w ten sposób.

Podniecenie nieco osłabło, jednak nie na tyle, żebym potrafiła nie myśleć o tym, co robiliśmy w tej kuchni.

– W jaki sposób? O czym ty mówisz?

– Jakbyś miała ochotę na powtórkę tamtej nocy.

O cholera. Trafił w samo sedno. Nic nie odpowiedziałam, tylko skrzyżowałam ręce pod piersiami i zeszytniałam, kiedy zrobił krok do mnie. Dzieliło nas teraz tylko kilka centymetrów.

– Koniecznie musisz z tym skończyć – dodał cicho, po czym sięgnął do moich włosów i założył mi za ucho pasemko, które się wyrwało z koka. Kostkami palców otarł się o mój policzek. – Bo ja się staram nad sobą zapanować. – Opuścił rękę. – Próbuję czegoś innego.

– Czego? – spytałam.

Te cudowne rzęsy znowu się uniosły i jego spojrzenie przeszło mnie na wskroś.

– Próbuję się z tobą zaprzyjaźnić.

# Rozdział 10

Po słowach Nicka poczułam się jakby ktoś oblał mnie kubłem lodowatej wody i wepchnął do chłodni. Nie tyle chodziło o to, że chciał przyjaźni, i to pewnie takiej, która wyklucza seks, ile o to, że brzmiało to tak, jakby wcześniej nigdy się nie przyjaźnił z dziewczyną.

Tylko że to się nie trzymało kupy.

Była Roxy i musiały być też inne koleżanki, z którymi był blisko, ale z nimi nie sypiał. Musiały takie być. A może nie było? Roxy wspominała coś, że Nick nie ma zbyt wielu przyjaciół. No i jeszcze ta cała dziwaczna sytuacja z Callą.

– Nigdy nie miałeś przyjaciółki? – spytałam z wahaniem.

– Nie. W zasadzie to nie. – Podrapał się w głowę. – No może oprócz Roxy, ale my chyba nie jesteśmy takimi prawdziwymi przyjaciółmi.

– Ona uważa, że jesteście.

Uniósł brwi, jakby był zaskoczony.

– Huh.

Nie mogłam w to uwierzyć.

– A co z Callą? Kiedy tu jest, pracuje w barze, prawda?

Zdusił śmiech.

– Z nią na pewno się nie przyjaźnię.

Powiedział to w taki sposób, że zaczęłam coś podejrzewać.

– Czy wy...

– Nie. Nie spaliśmy ze sobą. Gdyby do tego doszło, Jax by mnie zabił. Czuję do Calli miętę na długo, zanim przestąpiła drzwi baru – wyjaśnił i westchnął. – Po prostu nie jesteśmy blisko.

– Okej. – Oparłam się o blat, postanawiając odpuścić temat Calli. Na razie. – Ale masz dwadzieścia sześć lat. Jakim cudem przetrwałaś tak długo, nie zaprzyjaźniając się z żadną dziewczyną? Nie rozumiem tego.

Zacisnął szczęki i rzucił spojrzenie w stronę salonu.

– W liceum było inaczej. Nie wiem. – Wzruszył ramieniem. – Potem jakoś się nie układało.

Przypomniałam sobie naszą wcześniejszą rozmowę, kiedy sugerował, że był w poważnym związku, ale ten się źle skończył. Nie musiałam być psychologiem, żeby się domyślić, że rozpad tamtego związku wpłynął na inne jego relacje z kobietami.

Miał ten rodzaj bagażu, za który linie lotnicze każą płacić dodatkowo.

Kolejny powód, że bym w jego przypadku zapanowała nad libido.

– Masz ochotę pójść do Reece'a? – spytał, zmieniając temat.

Wiedząc to, co wiedziałam, powinnam odpowiedzieć „nie”, ale Nick ugotował dla mnie rosół. Jak mogłabym odmówić.

– Chyba tak.

Szeroki uśmiech sprawił, że jego twarz z szokująco przystojniej stała się wręcz piękna.

– To świetnie. Zakładaj buty i idziemy.

Popatrzyłam na swoje ubranie i zmarszczyłam czoło.

– Może jednak powinnam się przebrać.

– Nie musisz. – Odwrócił się, wziął pojemnik z rosołem i wstawił go do lodówki. – Wyglądasz pięknie w tym, w czym jesteś.

Gapiłam się na jego plecy przez, jak mi się wydawało, całe dziesięć minut, potem potrząsnęłam głową. Wyminęłam go i poszłam do sypialni po buty. Kiedy wróciłam, sięgnęłam po klucze.

– Możemy iść.

Nick z uśmiechem podeszedł do drzwi i je otworzył.

– Panie przodem.

Reece mieszkał kilka pięter wyżej; kiedy się zbliżaliśmy do drzwi, słyszeliśmy dochodzący zza nich śmiech. Nick zapukał. Otworzył nie Reece, tylko jego starsza, bardziej chropowata wersja. Brązowe włosy przystrzyżone tuż przy czaszce i ciemny zarost na szczęce, niebieskie oczy, połyskujące jak ocean.

– Hej, brachu. – Facet potrząsnął dłonią Nicka, który wszedł do środka i postawił na półce butelkę z alkoholem. Nieznajomy spojrzał na mnie. – A to kto?

– Stephanie – odpowiedział Nick. Położył mi rękę na dole pleców i popchnął, zachęcając, żebym weszła. – Mieszka na dole. Jest nowa w mieście. A to Colton, starszy brat Reece'a.

Ach, to miało sens.

– Miło cię poznać.

Colton się uśmiechnął i zarazem pytająco spojrzał na Nicka.

– Mnie też miło. Zapraszam. Właśnie zaczynamy.

Poszłam za Coltonem w głąb mieszkania, które było większe od mojego. Panował tu porządek, mebli było niewiele. Reece dbał o swoje lokum. W salonie znajdowało się kilka osób. Reece'a rozpoznałam od razu. Stał przy oknie, trzymał piwo. Ale gościa, który siedział na kanapie, nie znałam, chociaż ponieważ był krótko ostrzyżony, domyśliłam się, że on też jest policjantem. Po drugiej stronie kanapy na jej podłokietniku siedziała jakaś kobieta. Jej ciemne włosy otarły się o ramiona, kiedy spojrzała w moją stronę i się uśmiechnęła.

Reece również na nas spojrzał. Był zaskoczony, ale szybko się otrząsnął i uśmiechnął.

– Hej, witam. – W oczach zamigotało mu rozbawienie. – Cieszę się, że mogliście wpaść.

Uśmiechnęłam się i przywitałam ze wszystkimi machnięciem dłoni.

– Cześć.

Colton wyminął nas i opadł na kanapę obok kobiety.

– Reece to dupek, więc ja dokonam prezentacji. To jest moja dziewczyna, Abby – zaczął. – A ten gość tam, to Brad.

Reece parsknął śmiechem.

– Masz świętą rację, Colton. Jestem do dupy w tych sprawach.

Brad popatrzył na mnie i wolno skinął głową. Przez ładną twarz Abby przemknął wyraz ciekawości.

– Steph – przedstawiłam się. – Miło was poznać.

Reece zerknął na Nicka i uniósł brwi. Brad nachylił się i podniósł ze stolika kawowego coś małego i czarnego. Obraz na ekranie telewizora się poruszył. Okazało się, że w coś grali.

– Wieczór gier – wyjaśnił Brad, machając pilotem. – Mario Kart. Gramy na zmianę, z partnerami.

Mnie się dostał ten dupiek. – Skinął głową na Reece’a.

Reece pokazał mu środkowy palec.

– Lubisz gry wideo? – spytał Nick.

Kiwnęłam głową.

– Chociaż już dawno nie grałam. Obawiam się, że mały będzie ze mnie pożytek.

– Nic nie szkodzi. – Nick poszedł po krzesła dla nas do kuchni i przyniósł je do salonu. – Ja jestem mistrzem świata w Mario Kart.

– Myślisz, że się przechwala? – Colton roześmiał się i potrząsnął głową. – Nie przechwala. W Mario Kart gra tak, jakby grał w niego jeszcze w brzuchu matki.

– Wszystko dlatego, że mam dużo wolnego czasu – wyjaśnił Nick, a ja usiadłam na krześle najbliższej Abby.

Reece prychnął i obszedł stół

– Gadasz bzdury i dobrze o tym wiesz.

Po tym komentarzu nastawiłam uszu, ale Nick nie odpowiedział, tylko usiadł obok mnie. Jeśli miał dużo wolnego czasu, a Reece twierdzi, że to nieprawda, to co takiego robi Nick, że nie chce o tym mówić? Uznałam, że nawet jeśli mieliśmy zostać przyjaciółmi, to nie jest to mój biznes, zwłaszcza w tym momencie, ale, o niech to szlag, bardzo chciałam wiedzieć.

– Napijesz się czegoś? – spytał Reece, który wychodził do kuchni. – Mam piwo i coś bezalkoholowego. No i Roxy połowę lodówki zapakowała mi słodką herbatą.

– Nie, dzięki – odkrzyknęłam i dziwnie zziębnięte dłonie wetknęłam między kolana. – Na razie nie.

Pierwsi zaczęli Reece i Brad, którzy grali przeciwko Coltonowi i Abby. Pary ściagały się ze sobą i jeśli wygrała któraś osoba z pary, para dostawała punkt. Pierwszą rundę wygrał Brad. Potem Abby podała pilota mnie i oczywiście na swoją postać wybrałam księżniczkę, i oczywiście ledwie udawało mi się utrzymać na torze. Byłam do niczego, ale było wesoło. Śmiałam się tak, że bolał mnie cały brzuch.

Po kilku rundach przerwaliśmy grę, żeby chłopaki mogli uzupełnić drinki. Zauważyłam, że Nick nie pił, i zastanawiałam się, czy to znaczy, że w ogóle generalnie mało pije. Tamtej nocy u mnie wypił niecałą połówkę piwa.

Pogadałam też sobie z Abby i szybko się przekonałam, że jest bardzo miła. Ona i Colton zaczęli się ze sobą spotykać dopiero niedawno.

– Ty i Nick jesteście razem? – spytała mnie ściszym głosem. Chłopaki stali w kuchni, ale ona nie była daleko.

– Nie. My się tylko przyjaźnimy.

– Och. – Zmarszczyła czoło. – Myślałam, że jesteście parą. Nie znam Nicka dobrze, ale odkąd zaczęłam chodzić z Coltonem, nigdy go z nikim nie widziałam.

Nie byłam zaskoczona. Chciałam odpowiedzieć, ale wrócili chłopaki; Nick postawił szklankę z wodą dla mnie na stoliku, obok miski z chipsami, którą przyniósł Reece. Nie prosiłam o wodę, ale to był uprzejmy, miły gest. Spozregawcza Abby też go zauważyła.

Zostałam dłużej niż myślałam, że zostanę. Wprawdzie grałam fatalnie, ale dobrze się czułam w tym towarzystwie. Jediną przyczyną, że wyszłam niewiele po dziesiątej, było to, że rano musiałam iść do



pracy. Oni nie, bo pracowali w niekonwencjonalnych godzinach. Kiedy się podniosłam i powiedziałam, że muszę lecieć, Nick rzucił kontroler Coltonowi i wyszedł za mną.

– Nie musiałeś wychodzić – powiedziałam, kiedy zamknął za nami drzwi do mieszkania Reece’a.

– Wiem. – Wepchnął ramię do kieszeni dżinsów i ruszyliśmy korytarzem. – Ale chcę być dobrym przyjacielem i chcę cię odprowadzić.

Roześmiałam się i spojrzałam na niego.

– Mieszkam w tym samym budynku.

– Ale musisz zejść kilka pięter. I jest zimno. – Wzdrygnął się. – Cholera, strasznie tu zimno.

Nie przesadzał. Na klatce okropnie wiało. Zeszliśmy na parter i kiedy stanęliśmy przed moimi drzwiami, z kieszeni dżinsów wygrzebałam klucze.

– Jeszcze raz wielkie dzięki za zupeł. – Odwróciłam się do niego i uśmiechnęłam. – Dobrze się dzisiaj bawiłam.

Nick przechylił głowę na bok.

– To tak jak ja. Reece urządza taki wieczór praktycznie co tydzień. Jeśli będziesz miała ochotę, zawsze możesz wpadać.

To samo mówił Reece, kiedy wychodziłam. Zdecydowanie miałam ochotę to powtórzyć, zwłaszcza, jeśli będzie z nami Roxy. Wyobrażałam sobie, że kiedy będę grała z nią w Mario, będzie prawie tak, jakbym grała sama ze sobą.

– Wracasz do nich?

– Tak, na chwilę. Potem jadę do domu.

– Daleko stąd mieszkasz? – spytałam, bo nie pamiętałam, czy już o to wcześniej pytałam.

– Niezbyt. Jakies piętnaście minut drogi. Po drugiej stronie Plymouth. – Jego brwi zeszyły się razem i otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale ostatecznie zmienił zdanie. – Cóż, mam nadzieję, że będziesz się czuć coraz lepiej.

– Ja... ja też mam taką nadzieję. – Przyglądałam się mu spod spuszczonej rzęsy. – Dobranoc.

Zerknął nad moją głowę na drzwi mojego mieszkania, potem się odsunął.

– Odzywaj się, Stephanie.

– Ty też – szepnęłam.

Lekki uśmiezek i się odwrócił. Patrzyłam za nim, aż dotarł do schodów i zniknął. Weszłam do mieszkania, zamknęłam drzwi i zaczęłam się szykować do snu. Było jeszcze wcześnie i chociaż byłam zmęczona, długo leżałam w łóżku i rozmyślałam o Nicku, próbując go rozgryźć.

Chłopak był obarczony bagażem i hołdował dziwnym zasadom w kwestii randek, ale był na tyle słodki i uprzejmy, że ugotował dla mnie rosół? Pociągałam go, ale opierał się temu, bo chciał się ze mną zaprzyjaźnić? Dlaczego? Dlaczego, skoro nie robił tak z żadną inną dziewczyną? Na pewno nie dlatego, że byłam jakaś wyjątkowa. Musiał istnieć inny powód. Coś.

Nie potrafiłam go rozgryźć. To było niemożliwe.

Nick był jak puzzle, w którym brakuje niektórych elementów. Coś mi mówiło, że nieważne, ile razy próbowałabym te puzzle układać od nowa, jakichś części zawsze będzie brakowało i nigdy nie ułożę pełnego obrazka.

Przez resztę tygodnia mdłości nadal mnie dręczyły. Pojawiały się w najdziwniejszych momentach, czasem rano, innym razem popołudniami, a w czwartek zemdliło mnie wieczorem tuż przed pójściem spać. W piątek, kiedy jadłam lunch w knajpcie koło pracy, zapach tłuszczu o mało nie zwałił mnie z nóg. Nigdy nie miałam takiego wrażliwego żołądka i normalnie uwielbiałam zapach wszystkiego, co tłuste.

Już nie myślałam, że złapałam jakiegoś wirusa czy coś w tym stylu, i kiedy rozmawiałam z mamą w piątkowy wieczór, miałam ochotę jej o tym powiedzieć, jednak w końcu zrezygnowałam, bo nie chciałam jej martwić. Poza tym umówiłam się na wizytę do lekarza, który za dwa tygodnie otwierał praktykę w pobliskiej przychodni. Nie zakładałam, że dzieje się coś naprawdę poważnego, niemniej nudności i zmęczenie zaczynały mnie niepokoić. Nigdy wcześniej nie miałam problemów ze zdrowiem i mogłam policzyć na palcach jednej ręki te razy, gdy byłam przeziębiona.

W niedzielę rano czułam się dobrze. Byłam trochę zmęczona, ale żołądek już mi nie dokuczał, kiedy się krzątałam po mieszkaniu. Żeby tyłek mi nie rósł, powinnam wyjść pobiegać, zwłaszcza że nie robiłam tego w ostatnich kilku dniach, ale zapowiadało się, że będzie padało i... no tak, nie miałam specjalnej ochoty na cały ten wysiłek. Zamiast tego wzięłam długi i gorący prysznic, a potem się ubrałam. Po związaniu włosów w luźny kok, nałożeniu lekkiego makijażu i zawiązaniu jasnoniebieskiej apaszki na szyi ruszyłam do drzwi.

Pobiegam jutro. Przebiegnę dwa razy tyle co zwykle.

Wybierałam się na śniadanie z Roxy. Niestety Katie wyjechała gdzieś na weekend, czego bardzo żałowałam, bo nasze niedzielne śniadania w IHOP potrafiła zamienić w prawdziwą przygodę. Parking był zatłoczony, więc musiałam zaparkować na samych tyłach. Na niebo nasunęły się gęste chmury, które zasłoniły słońce. Za chwilę miał spaść zimny jesienny deszcz. Przed opuszczeniem samochodu zajrzałam do komórki. Żadnych nieodebranych połączeń ani wiadomości. Nie wiedziałam nawet, dlaczego to sprawdzam.

Przecież nie dlatego, że miałam nadzieję na nieodebrane połączenia lub wiadomości od Nicka.

Nie. Zdecydowanie nie dlatego.

Pognałam przez parking i zwolniłam dopiero przy chodniku, żeby nie wpaść na grupę starszych pań.

Na przeszklonych drzwiach wejściowych były przyklejone śmieszne naklejki z duchami, które mi przypomniały, że muszę kupić dynię i zaopatrzyć się w słodczyce, chociaż nie miałam pojęcia, czy dzieciaki w mojej dzielnicy chodziły w Halloween po domach.

Miałam taką nadzieję.

W Halloween totalnie mi odbijało.

Po wejściu minęłam stanowisko hostessy i rozejrzałam się po restauracji. Gdy zobaczyłam Roxy, opadła mi szczęka. Siedziała w głębi, w szerokim boksie w kształcie półksiężyca.

– O mój Boże – szepnęłam.

Roxy nie była sama.

Siedziały z nią trzy inne dziewczyny – jasnowłosa Calla, Teresa o szerokim uśmiechu i Avery rudzielec. Jakbym patrzyła na pieprzoną tęczę. Stałam tam jak sparaliżowana, zupełnie mnie zatkało. Dziewczyny jeszcze mnie nie zauważyły. Mogłam się odwrócić i...

Teresa podniosła wzrok i zaczęła entuzjastycznie machać. Reszta dziewczyn też popatrzyła w moją stronę.

A nich to diabli.

Okej. Gdy dopadała mnie reakcja „walki albo ucieczki”, nigdy nie uciekałam. Teraz też nie zamierzałam. Nie zrobiłam nic złego, a jeśli dziewczyny coś do mnie mają, cóż... atmosfera będzie do dupy. Nie mogłam tego zmienić. I nawet nie chciałam.

Więc wzięłam głęboki oddech i ruszyłam przed siebie. Roxy stała. Uśmiechała się, ale patrzyła na mnie błagalnie.

– Cieszę się, że jesteś. – Gestem pokazała, żebym usiadła obok Teresy. – Dziewczyny przyjechały do miasta i...

– Taa... – Nie wiedziałam, co powiedzieć, dlatego udałam, że pochłania mnie odkładanie torebki między mną i Teresą. Roxy usiadła, a ja się rozejrzałam i napotkałam spojrzenie Avery. Uśmiechnęła się do mnie niepewnie.

Okej. Było dziwnie. Coś bardzo intymnego łączyło mnie z dziewczyną, która siedziała naprzeciwko mnie, i z drugą, siedzącą obok. Naprawdę krępująca sytuacja, trochę jak...

Powściągnęłam myśli, żeby nie zapędzały się w kierunku, w którym podążały, i skupiłam się na powitaniach.

– Miło mi was wszystkie widzieć. Na jak długo przyjechałyście?

– Mamy wolny poniedziałek i wtorek. Jesienna przerwa – poinformowała Calla, a ja się zdumiałam, że tak szybko zapomniałam o jesiennej przerwie. – Więc będę tu do wtorku wieczorem.

– A to znaczy, że Jax będzie w supernastroju, więc może coś nam skapnie – zażartowała Roxy.

Policzki Calli pokraśniały, a ja dopiero w tym momencie zauważyłam, że na jednym ma bliznę. W Shepherd zawsze widziałam ją mocno umalowaną. Dzisiaj jednak chyba nie była.

– My raczej też będziemy wracali we wtorek – odezwała się Teresa, która mięła w palcach róg karty.

– Cam chce jutro pojechać do Nowego Jorku.

– Nigdy nie byłam w Nowym Jorku. – Avery skubnęła swoją kartę. Siedziała naprzeciwko mnie i chociaż była wyprostowana, wydała mi się o wiele drobniejsza, niż ją zapamiętałam. – Dlatego bardzo się ekscytuję, że go zobaczę.

– Ja byłam tylko raz. I podobało mi się – rzuciłam i złożyłam ręce na podołku. – Chociaż trochę mnie przytłaczał.

Teresa odchyliła się na oparcie.

– Kiedy ja tam byłam po raz pierwszy, dostałam ataku paniki. W nocy, gdy myślałam o tych wszystkich budynkach.

– Naprawdę? – Avery wybałuszyła na nią oczy.

– Przez te budynki można się poczuć jak w pułapce – rzuciła Teresa i się wzdrygnęła. – Zwłaszcza, jak się nie jest przyzwyczajonym. Ale może to tylko ja jestem taka dziwna, więc nie musisz się przejmować. Pewnie zniesiesz to lepiej ode mnie.

– No mam nadzieję – wtrąciła się Calla z szerokim uśmiechem. – Dziwię się nawet, że Cam cię tu nie przywiózł, tylko przyjechałaś sama.

Policzki Avery zrobiły się czerwone jak jej włosy. W tej samej chwili podeszła kelnerka, żeby odebrać od nas zamówienie.

– Dlaczego Cam miałby ją przywozić? – Czoło Roxy pokryło się zmarszczkami. – Coś mi to zalatuje

Reece'em.

Calla, cała podekscytowana, wyprostowała się.

– To ty nie wiesz?

– Och! – pisnęła Teresa tak głośno, że aż lekko podskoczyłam. Klasnęła w dłonie. – Uwielbiam takie momenty.

Roxy miała na twarzy wymalowane zmieszanie, a ja się cieszyłam, że nie jestem jedyną, która nie ma pojęcia, co się dzieje.

– Nie, nie wiem – odpowiedziała. – O co chodzi? Chyba nie o ślub, co? O nim przecież wszyscy już wiedzą.

– Ja też słyszałam, że się zaręczyliście, ale nie miałam okazji wam pogratulować – wtrąciłam się. – Na kiedy planujecie ten wielki dzień?

Avery się rozpromieniła.

– Chcieliśmy się pobrać na wiosnę, ale musimy przesunąć ślub na połówkę lata. Postanowiliśmy zmienić datę.

– Dlaczego? – spytała Roxy i znowu zmarszczyła czoło.

Kelnerka przyniosła napoje i przed odpowiedzią Avery napiła się wody.

– Bo... bo, że tak powiem, jestem jakby w ciąży.

Wybałuszyłam na nią oczy. O mój Boże, Avery była... Chwila, jakby w ciąży?

– Jesteś w ciąży? – powtórzyła Roxy piskliwie.

Teresa zachichotała i zaczęła podskakiwać obok mnie jak gumowa piłka.

– I to nie jakby, tylko to już czwarty miesiąc.

– Gratuluję! – powiedziałam z uśmiechem. Byłam zaszokowana, ale naprawdę się cieszyłam. Po Camie i Avery, gdy ich spotykałam, widać było, że są w sobie bardzo zakochani. Tam do diabła, było tak, nawet zanim się zeszli. Przypomniał mi się ten wieczór, gdy byłam u Cama, bo mieliśmy oglądać walkę UFC. Nie mogłam wtedy oderwać oczu od Avery i wcale się nie zdziwiłam, że wyszedł z własnego mieszkania, kiedy Avery powiedziała, że musi już iść.

– O mój Boże! Gratuluję! – Okulary zsunęły się Roxy z nosa. – Zaczekaj. Na grillu u Jaksy, kiedy mówiłaś, że masz gripę...? To już wtedy byłaś w ciąży!

Avery, której oczy wypełniało szczęście, kiwnęła głową.

– Wtedy jeszcze nie byliśmy pewni. Wprawdzie test ciążowy wykazywał, że tak, ale czekałam na diagnozę lekarza, no bo kto to wie? Wynik testu mógł być błędny. Mogłam go źle wykonać.

– Jak można źle wykonać test ciążowy? – zdziwiła się Teresa, chociaż jej oczy mieniły się radością.

– Nie wystarczy na niego tylko nasiusić? – Calla spojrzała na Avery. – To chyba raczej proste.

– Tak, proste, ale jak się nie spodziewasz, że będziesz w ciąży, robisz z setkę takich testów i nadal nie wierzysz w wynik. – Avery przygryzła dolną wargę i przeciągnęła palcem po obrzeżu filizanki. Jej pierścionek zaręczynowy zamigotał w świetle lampy. – Lekarzowi też nie wierzysz, ale później już jest trudniej. To ciągłe zmęczenie, wymioty, niechęć do zapachów, które do tej pory ci nie przeszkadzały... och i piersi... – Skrzywiła się. – Strasznie bołą. Wszystko zaczyna mieć sens...

– Żółwie będą takie zazdrosne, że nie wiem – zachichotała Teresa. Mówiła o Raphaelu i Michelangelo, żółwiach Cama i Avery. Cam i Avery byli jedynymi ludźmi, jakich znałam, którzy trzymali

zółwie jako zwierzęta domowe. – Teresa szeroko się uśmiechnęła. – Może będę je mogła zabierać do siebie, żeby ich popilnować?

– Jestem pewna, że Ollie wymyśli jakiś sprytny sposób na to, żeby dzieci i zółwie mogły się razem bawić, ale żeby się przy okazji się nie dotykały – powiedziała Avery, a ja się roześmiałam, bo jeśli ktoś miałby wymyślić coś takiego, byłby to Ollie, genialny obibok.

Avery mówiła dalej, ale ja jej nie słuchałam, myślałam o czymś innym. A więc Avery i Cam będą mieli dziecko. Wow. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak Avery się z tym czuje, no bo była jeszcze na studiach i w ogóle, lecz wiedziałam, że na pewno jakoś sobie z Camem poradzą. Niemniej poranne mdłości i cała reszta, gdy trzeba chodzić na zajęcia, to musiało być...

Wtedy to do mnie dotarło, walnęło we mnie z impetem wyścigówki po dach zapakowanej testami ciężowymi.

Patrzyłam na Avery, na jej piegowatą twarz, i mój uśmiech stopniowo gasł. Poczułam, że żołądek mi się zaciska, a klatkę piersiową obejmuje lód. Twarze dziewczyn zrobiły się rozmazane. Mój umysł odpłynął.

Teresa zmarszczyła czoło i nachyliła się do mnie.

– Nic ci nie jest?

Moje serce zaczęło mocno walić, krew uderzyła mi do głowy. Przebiegłam w myślach minione dni i tygodnie. Jeśli moje wyliczenia były poprawne, przegapiłam coś bardzo istotnego, coś o decydującym znaczeniu.

O mój Boże...

– Steph. – Calla dotknęła mojej dłoni. – Dobrze się czujesz?

Zamrugałam, ostro wciągnęłam powietrze i twarze dziewczyn znowu pojawiły się w polu mojego widzenia.

– Tak. Tak. Doskonale.

– Na pewno? – Roxy miała przejętą minę. – Jesteś bardzo blada.

Avery utknęła pasemko włosów za uchem.

– Może zaczyna cię coś brać?

Siedząca obok niej Teresa pokiwała głową.

– Ostatnio grasuje paskudny wirus. Połowa szkoły go złapała. Miejmy nadzieję, że to nie to.

– Pewnie to tylko lekkie przeziębienie. – Roxy się odchyliła. Wyglądała, jakby chciała naciągnąć sobie górę koszulki na usta i nos.

– Pewnie tak – zgodziłam się zduszonym głosem, ale w duszy czułam, że się oszukuję, i to bardzo. Obliczenia, jakich dokonałam w myślach, wskazywały na coś zupełnie innego niż przeziębienie lub choroba wirusowa.

Dziewczyny powróciły do rozmowy, lecz ja ich nie słyszałam. Kiedy spojrzałam w górę, napotkałam wzrok Avery i żołądek znowu mi się zacisnął. Szybko opuściłam oczy na talerz z nietkniętym jedzeniem i ponownie zaczęłam liczyć. Zrobiłam to jeszcze czterokrotnie i za każdym razem wychodziło mi to samo.

Okres spóźniał mi się o dwa i pół tygodnia.

# Rozdział 11

Reszta śniadania z dziewczynami przeminęła jak we mgle. Prawie nie tknęłam swojego zamówienia i nie byłam w stanie skupić się na rozmowie. Roxy знаła mnie na tyle dobrze, żeby się zaniepokoić. Kiedy wyszłyśmy, podeszła do mojego samochodu i zapytała, czy nic mi nie jest. Ledwie udało mi się wybełkotać jakąś odpowiedź, potem odjechałam.

To nie mogło być prawdą.

Coś innego musiało być przyczyną tego, że miałam takie same objawy jak Avery, a spóźniony okres to na pewno tylko zbieg okoliczności. Między ostatnim razem, gdy z kimś współżyłam, a tym wieczorem z Nickiem, minęło co najmniej pół roku. Plus Nick użył prezerwatywy. Plus byłam na pigułkach.

Ale... o mój Boże... wiedziałam, że kilka razy ich nie wzięłam, bo się zagapiłam. Nie uprawiałam seksu, więc się tym nie przejęłam, no i nie planowałam, że będę go uprawiała, do momentu aż spotkałam Nicka.

Zresztą czy można zaplanować, że będzie się z kimś kochało?

O Boże.

Serce waliło mi tak szybko, że aż mnie od tego zemdliło. A jeśli... Ucięłam tę myśl. Nie mogłam jej nawet dokończyć. Nie dlatego, że nie chciałam mieć dzieci. Chciałam, ale wiecie, za kilka lat, kiedy już moja pozycja w pracy będzie ugruntowana i kiedy będę miała męża. Taa... byłoby miło mieć męża, zanim się urodzi dziecko.

Cholera. Byłoby miło mieć choćby chłopaka.

Nie tak zaplanowałam sobie swoje życie. Nie żebym miała jakiś konkretny plan, ale wyobrażałam sobie, że po studiach kilka lat przepracuję w mojej obecnej pracy i będę jedną z tych super wyrafinowanych lasek, które w trakcie wakacji naprawdę podróżują. Zachodnie Wybrzeże. Europa. Azja. Chciałam zwiedzić cały świat. W końcu poznałabym jakiegoś faceta. Chodzilibyśmy na randki, potem byśmy się zaręczyli, pobrali, wesele byłoby epokowe, i może gdzieś koło trzydziestki zaczęłabym myśleć o urodzeniu dziecka.

Ale nie teraz.

Nie na samym początku pracy, kiedy jeszcze nie zwiedziłam świata, nie wyszłam za mąż, nie wyprawiałam mojego nedorzecznie hucznego wesela.

Teraz siedziałam w samochodzie na parkingu przed apteką i tak mocno ścisnęłam kierownicę, że aż bolały mnie palce. Gapiłam się w drzwi apteki i nie mogłam się zmusić, żeby wysiąść. Ale musiałam to zrobić. Musiałam iść i kupić test ciążowy, bo on udowodni, że nie jestem w ciąży, że to tylko jakieś zaburzenie. Czasami okres spóźnia się przez stres. Tysiące rzeczy może wywołać opóźnienie okresu, nie tylko zapłodniona komórka jajowa.

O Jezusie... zapłodniona komórka jajowa.

Nie miałam w sobie zapłodnionej komórki jajowej.

Wzięłam się w garść, zgarnęłam torebkę z siedzenia pasażera i skupiona na jednym celu, wkroczyłam do apteki. Minęłam półki z kosmetykami do makijażu i poszłam prosto do działu, w którym większość

kobiet nie lubi zbyt długo przebywać. Przeszłam obok regału z tamponami, podpaskami i tysiącem innych rzeczy – nigdy nie rozumiałam, po co nam aż tyle różnych marek – i zatrzymałam się przed obrotowym regałem z testami ciążowymi.

Oczy wyszły mi z orbit.

A niech to wszyscy święci, dlaczego było ich tak dużo? Stałam tam zmrożona na lód i przyglądałam się pudełkom. E.p.t. Clear Blue. Test Owulacyjny... a co to, do jasnej cholery? E.p.t. Early. Dlaczego było ich aż tyle? Drżącymi rękoma zdjęłam z półki jedno z pudełek i je obróciłam. Kiedy czytałam opis, wzrok miałam rozmazany. Nie mogłam uwierzyć, że kupowałam test ciążowy.

To był mój pierwszy raz. Nigdy wcześniej nie musiałam go kupować.

To się nie mogło wydarzyć.

Odłożyłam test, sięgnęłam po inny i też go odwróciłam. Włoski na karku stanęły mi na sztorc, a żołądek opadł na podłogę. Rozejrzałam się, ale nie zauważyłam, żeby ktoś mi się przyglądał. Totalnie mi odwalalo.

Ściągnęłam z półki kolejne pudełko i ruszyłam do kasy, ale potem zawróciłam i wzięłam jeszcze jeden test innej firmy. Na wszelki wypadek... gdybym źle wykonała pierwsze dwa.

Twarz mi płonęła, jakbym siedziała pod kwarcówką, kiedy niosłam swoje zakupy na front apteki, gdzie czekała szczupła kasjerka o pobrużdżonej twarzy.

Gdy rzuciłam zakupy na ladę, kasjerka wysoko uniosła brwi, spojrzała na mnie i na jej usta pokryte wyblakłą różową szminką wypłynął kpiący uśmiezek. Podniosła pierwsze pudełko i gardłowo zachichotała.

– W niektórych sprawach lepiej mieć pewność, prawda?

Miałam ochotę wejść pod kosz z cukierkami za mną.

– Nie ma się czego wstydzić, kochanie. – Kasjerka zeskanowała pudełko i wrzuciła je do siatki. – Większość ludzi za pierwszym razem kupuje kilka testów.

To było aż tak oczywiste, że robiłam to pierwszy raz? Chwila? Ja naprawdę pierwszy raz kupuję test ciążowy? Kiedy pudełka lądowały w torbie i kasjerka podliczała rachunek, przez moje otępienie przedarła się świadomość, że, czy jestem na to przygotowana, czy nie, to się działo naprawdę.

Mogłam być w ciąży.

Zaraz po powrocie do domu siatkę z zawartością, która mogła wywrócić całe moje życie do góry nogami, odłożyłam na półkę i poszłam do kuchni. Wszystkie lekarstwa łącznie z pigułkami antykoncepcyjnymi trzymałam w szafce. Gdyby były gdziekolwiek indziej, zapomniałabym je brać.

Wzięłam głęboki oddech i otworzyłam różowe plastikowe pudełeczko, po czym przeciągnęłam palcami po rzędzie małych tabletek. Policzyłam je raz, potem drugi. Zacisnęłam oczy i zakląłam. Dni, które przegapiłam...

To były bardzo ważne dni.

Zamknęłam pudełeczko i odstawiłam je do szafki, a potem oparłam się łokciami o blat i przeciągnęłam dłońmi po twarzy. W głowie wirowały mi najróżniejsze myśli, ale jedna z nich była najbardziej dokuczliwa. Jeśli... jeśli stało się to, co się obawiałam, że się stało, czy zażycie pigułki

antykoncepcyjnej po... po zajściu w ciążę mogło zaszkodzić dziecku?

Nie wiedziałam.

Szczerze mówiąc, w ogóle niewiele wiedziałam o byciu w ciąży. Byłam jedynaczką. Żadna z moich znajomych, oprócz Avery, nigdy nie zaciążyła. A przecież kobiety nie rodzą się z wiedzą o ciąży i przypuszczałam, że większość matek woli poczekać z przekazaniem informacji o niej do momentu aż jest to niezbędne.

Może źle policzyłam tabletki.

Podniosłam głowę, sięgnęłam po różowe pudełeczko i jeszcze raz przeliczyłam jego zawartość. Kiedy skończyłam, miałam trudności z nabraniem oddechu. Ile razy bym nie liczyła, ostateczny wynik się nie zmieniał.

No ale nawet jeśli moje przegapienie pigułki przytrafiło mi się w krańcowo fatalnym momencie, to przecież Nick użył prezerwatywy. Tak było...

Prawdę mówiąc, po wszystkim miałam tam... wyjątkowo mokro. Aż tak, że pomyślałam, że musi to mieć jakiś związek z tym, że dawno z nikim nie współżyłam. Czy to możliwe, że prezerwatywa pękła i stąd tyle tej mokrości? Coś takiego nigdy wcześniej mi się nie przytrafiło, więc to całkiem zrozumiałe, że mogłam się nie zorientować, co się stało.

– O Boże – szepnęłam, a mój głos w pustym mieszkaniu zabrzmiał nienaturalnie głośno. Sięgnęłam do włosów i je rozpuściłam. – O Boże.

Ponieważ nie mogłam ustać w miejscu ani usiąść, poszłam po torebkę i wygrzebałam z niej telefon. Moje palce zawisły nad ekranem. Do kogo by tu zadzwonić? Nie chciałam dzwonić do koleżanek z domu, bo czułabym się niezręcznie. Za cholerę też nie chciałam dzwonić z tym do mamy, nie w chwili, kiedy jeszcze nie miałam pojęcia, co się dzieje.

Przycisnęłam telefon do piersi i poszłam usiąść na kanapie. Byłam bliska zadzwonienia do Roxy, ale wiedziałam, że przez cały dzień będzie z dziewczynami. Przyszły mi na myśl Yasmine i Denise, tylko że przez cały miniony tydzień nie odbierałam od nich rozmów na Skypie, więc jak mogłam teraz wyskoczyć do nich z czymś takim? Zresztą, co bym im powiedziała? Że kupiłam milion testów ciążowych, bo spanikowałam po tym, co mówiła Avery? Jasne, miałam powód, żeby panikować, ale wiedziałam, jak by to mimo wszystko wyglądało.

Odłożyłam telefon na poduszkę obok i zamknęłam oczy. Nie tak miałam spędzić moją wolną niedzielę. Wiedziałam, że muszę zrobić, co trzeba, i mieć to z głowy.

Jednak nie ruszyłam się z miejsca.

Niedziela mijiała, a ja walczyłam ze sobą, żeby przynajmniej otworzyć pierwszy test. Wyglądał jak wszystkie zwykłe testy ciążowe, gdzie plus oznacza ciążę, minus alleluja. Zdecydowanie nie dało się popełnić błędu. Zaczęłam czytać instrukcję i prychnęłam zduszonym śmiechem.

Nie należy testera wkładać do pochwy.

Serio? Ktoś naprawdę potrzebuje takiego ostrzeżenia?

Ostrożnie otworzyłam opakowanie, wyciągnęłam tester i poszłam z nim do łazienki. Z uczuciem, że zaraz zwymiotuję, usunęłam fioletowy kapturek.

Kiedy siusiałam, serce waliło mi tak, jakbym wbiegała na jakąś górę. W głowie miałam tylko jedną myśl: że to strasznie niewygodne. Słowo honoru. Kiedy skończyłam, nasunęłam kapturek na miejsce i



odłożyłam tester na umywalkę.

Potem wybiegłam z łazienki. Nie żartuję, naprawdę wystrzeliłam z niej jak z procy.

I zaczęłam krążyć po salonie. Ale chociaż wiedziałam, że trzeba odczekać tylko dwie minuty, te dwie minuty zamieniły się w pięć, a pięć w dziesięć. Nie byłam gotowa. Przeciągnęłam rękoma po włosach i potrząsnęłam głową. Nie byłam gotowa na poznanie odpowiedzi.

Jaka będzie?

Mały radosny minusik?

Czy przerażający plus?

Zerknęłam na pozostałe nieużyte pudełka z testami i dalej wycierałam ścieżkę na podłodze z klepki. W przeszłości zawsze cholernie uważałam. Nigdy nie przeżywałam strachu, że mogę być w ciąży. Teraz, gdy taka możliwość zaistniała, nie wiedziałam, co robić.

Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się taka... bezradna.

Chociaż to nieprawda. Już kiedyś tak było. Gdy miałam piętnaście lat i do naszych frontowych drzwi zapukało dwóch mężczyzn w nieskazitelnym eleganckich mundurach. Kiedy stałam na schodach i moja matka pobladła na widok przybyszów, wtedy czułam się bezradna.

Nienawidziłam tego uczucia, nienawidziłam wspomnień, jakie ze sobą wyciągało na powierzchnię. Te sekundy, gdy całe nasze życie się zmieniło i już nigdy miało nie być takie samo. Wyciekło ze mnie całe powietrze. Zatrzymałam się przed telewizorem w pół kroku, bo nagle do mnie dotarło, że być może znalazłam się w bardzo podobnej sytuacji, że być może stoję na samym skraju monumentalnej zmiany.

Albo tylko panikowałam.

Od chwili położenia testu na umywalce minęło dobrych czterdzieści minut. Powinnam pójść i sprawdzić, co wykazał. Powinnam załatwić sprawę do końca. Nie byłam tchórzem. Potrafię się z tym zmierzyć, bez względu na wynik. Przygryzłam dolną wargę i przemaszerowałam korytarzem do łazienki. Odbicie w lustrze potwierdzało to, co czułam: że wyglądam jak wariatka. Włosy miałam potargane, oczy wielkie, źrenice rozszerzone.

Wyglądałam jak ktoś, kogo goni psychol w masce hokejowej.

Spinając ramiona, zmusiłam się do oderwania oczu od swojego odbicia i spojrzenia na biały tester z fioletowym kapturkiem.

Zobaczyłam wynik.

Nie mogłam udąć, że nie zobaczyłam.

Widniał tam, jasny jak słońce, symbol, który mógł oznaczać tylko jedno. Tylko. Jedno.

Może zrobiłam błąd, może tester leżał za długo. A może nie powinnam była zakładać kapturka. Muszę powtórzyć test. Miałam jeszcze dwa.

Pobiegłam do kuchni po drugie opakowanie. Ten test był bardziej zaawansowany. Nie tylko podawał wynik, tak albo nie, ale również, jeśli wychodziło „tak”, podawał przypuszczalny czas trwania ciąży. Kłopot w tym, że jeszcze nie chciało mi się siusiu. Szybko wyjęłam z szafki szklankę, nalałam do niej wody i wypiałam, a potem wypiałam jeszcze kolejne dwie szklanki. Potem czekałam.

Nie myślałam, nie robiłam nic oprócz zmuszenia się do picia wody. Niecałą godzinę później zrobiłam drugi test, a tester odłożyłam na umywalkę obok pierwszego.

Tym razem jednak nie wyszłam z łazienki.

Z sercem w gardle, zaciskając spuszczone po bokach dłonie, kątem oka obserwowałam tester, aż pokazał się wynik.

Pierwszą rzeczą, na jaką zwróciłam uwagę, były dwie cyfry z kreseczką między nimi: 2-3.

A nad nimi jedno słowo.

Ciąża.

# Rozdział 12

Aby rozpocząć poniedziałek z przytupem, rano zrobiłam sobie trzeci test i on też dał wynik pozytywny. Cięża. Trzy testy z tym samym wynikiem, mimo to małeńka część mnie chciała wierzyć, że zrobiłam coś nie tak, że bez potwierdzenia u lekarza istnieje szansa, że jednak nie jestem w ciąży. No ale nie byłam idiotką ani aż taką naiwniaczką. Wiedziałam, że gdy w przyszłym tygodniu pójdę na umówioną wizytę, usłyszę potwierdzenie tego, co wykazały trzy testy, oraz tego, czego doświadczałam przez ostatni tydzień lub więcej.

Poza tym z tego, co pokazał ten wypasiony test, wynikało, że od mojej ostatniej owulacji minęły dwa do trzech tygodni. To oznaczało, że jestem w czwartym lub piątym tygodniu ciąży. Pasowało jak ulał.

Naprawdę byłam przy nadziei.

Zaciążyłam.

Ktoś mi strzelił gola.

Poniedziałek i wtorek w pracy minęły mi w otepiałym zamroczeniu. Nie wiem, jakim cudem mogłam cokolwiek zrobić ani jak zdołałam przetrwać ciągłe zaczepki Ricka i jego sprośne spojrzenia i nie zwariować.

Kiedy we wtorkowy wieczór szykowałam się do wyjścia, byłam na skraju rozstroju nerwowego i było mi niedobrze. Wyłączyłam komputer i moje myśli natychmiast zaczęły krążyć wokół pytania, co teraz. Czy powinnam zadzwonić do Nicka? Nie miałam z nim kontaktu od zeszłej środy. Czy powinnam komuś powiedzieć, co się działo? Czy tego chcę?

I co z samą... ciążą? Zachować ją, nie zachować? A jeśli tak, jak powiem mojemu nowemu szefowi, że za mniej więcej osiem miesięcy będę chciała pójść na urlop macierzyński? Albo jeszcze lepsze: jak utrzymam dziecko ze swojej pensji, która wprawdzie teraz mi wystarczała, ale nie wystarczy, jeśli dojdą koszty związane z dzieckiem?

Pogrążana w tych rozmyślaniach, nawet nie wiedziałam, że idę korytarzem do windy. Dopiero kiedy wcisnęłam przycisk, uświadomiłam sobie, że nie jestem sama. Zerknęłam w swoją lewą stronę. Stał tam Rick, połowa Steroidowych Bliźniaków. Ledwie zdołałam zdusić westchnienie frustracji na jego widok. Był w naciągniętej na uszy mycce, a policzki miał czerwieńsze niż zwykle. Jak zawsze jego wzrok nie spoczywał na mojej twarzy. Był wlepiony w moją klatkę piersiową, co było absurdalne, bo za diabła nie miał szansy niczego zobaczyć pod warstwą płaszczu, w który byłam okutana, i apaszki.

Jezu, wyczucie czasu kulało u mnie na wszystkich frontach.

– Wychodzisz? – spytał.

Zważywszy, że to był koniec dnia i wszyscy wychodzili, nie bardzo pojmowałam, jakim cudem odpowiedź na to pytanie nie jest oczywistą oczywistością.

– Wychodzę, bo to koniec dnia pracy.

– Uhm – mruknął, a jego wzrok osunął się do rejonów mojej miednicy. Skrzywiłam się z obrzydzeniem. – Kilkoro z nas idzie na drinka. Dołączysz do nas?

Przykleiłam do ust wymuszony uśmiech.

– Dzięki, ale jestem skonana.

– Jesteś zdecydowanie ładna. – Popatrzył na mnie oblesnie pożądliwie, a ja odwróciłam wzrok.

Ledwie się powstrzymałam, żeby nie wyrzucić oczami. – I zawsze zmęczona. Może ty na coś chorujesz?

Zmarszczyłam brwi. Och, nawet nie wiedział, jak bardzo miał rację.

– Nic mi nie jest.

– To dlaczego z nami nie pójdziesz? – nalegał, a ja mocniej zacisnęłam palce na pasku torebki. – Co?

Za dobra jesteś, żeby gdzieś wyjść i się trochę zabawić? A może za sztywna?

Głośno westchnęłam, bo kończyła mi się cierpliwość. Popatrzyłam na niego chłodno.

– Tak, jestem sztywniarą.

Na szczęście winda się otworzyła i wsiadłam, zanim mógł odpowiedzieć, i sięgnęłam do przycisku zamykającego drzwi. Oczywiście natychmiast zdałam sobie sprawę ze swojego błędu. Rick przytrzymał drzwi i wszedł do windy za mną. W myślach wybuchłam całą wiązką przekleństw.

Rick, wyobraźcie sobie, się uśmiechał.

– Ostrego języczka to ci nie można odmówić.

Zmierzyłam go oziębłym spojrzeniem, ale nic nie odpowiedziałam. Kłótnia ze zboczonym Rickiem to w tamtym momencie była ostatnia rzecz, na jaką miałam siłę. Na szczęście na dół było niewiele pięter i zanim wymiana ostrych zdań zdążyła się rozwinąć, winda się zatrzymała i drzwi się rozsunęły.

Rick stanął w przejściu i się wyszczerzył.

Sukinsyn.

Zacisnęłam pięści i żeby go nie dotknąć przy mijaniu, przycisnęłam się do ściany, ale w ostatniej chwili przesunął się w bok. Otarł się przodem o mój brzuch i biodro. To, co poczułam, a co było tak obrzydliwie oczywiste, wywołało we mnie falę mdłości.

Rick zachichotał.

Miałam dość.

Zatrzymałam się z plecami zwróconymi do wiatru szalejącego między cementowymi kolumnami i stojącymi na parkingu samochodami.

– Nigdy więcej nie waż się o mnie ocierać. Jeśli to zrobisz, znajdę się w gabinecie pana Browsera szybciej niż zdążysz mrugnąć.

Jego uśmiezek przygasł.

– Nie otarłem się o ciebie.

– Gówna prawda – warknęłam przez zaciśnięte zęby. – Dobrze wiesz, co przed chwilą zrobiłeś.

Prychnął z oburzeniem, wypadł z windy i stanął tuż przede mną. Był tak czerwony, że bałam się, że dostanie zawału.

– Grozisz mi?

– Nie. – Wytrzymałam jego spojrzenie, chociaż ze strachu skurczył mi się żołądek. – Składam ci obietnicę.

Odsunął się, jego przymrużone oczy w przyćmionym świetle lśniły jak paciorki. Jeszcze chwilę mierzyłam się z nim wzrokiem, potem się odwróciłam. Kiedy szłam do samochodu, serce mi waliło, a kark mrowił. Bałam się, że Rick za mną pójdzie. Ale nie poszedł. Do samochodu dotarłam już bez dalszych przeszkód. Mimo to modliłam się w duchu, żeby Rick potraktował moje ostrzeżenie poważnie i

się ode mnie odwalił.

Miałam już do czynienia z takimi kreaturami jak on. Chłopakami z bractwa, którzy nie rozumieli, co to są granice osobiste. Chłopakami w siłowniach, którym się wydawało, że każda dziewczyna, która spojrzała w ich stronę, na pewno na nich leci. Zwykle jednak dawali sobie spokój, gdy do nich docierało, że nie dasz się zastraszyć. Miałam nadzieję, że Rick należał do tej grupy.

Kiedy wyjeżdżałam z parkingu, usłyszałam, że dostałam wiadomość. Ale nie chciało mi się sięgać po komórkę, bo leżała w torebce. Poza tym ulice były zapchane i musiałam uważać, żeby nie wjechać komuś w zderzak.

Jazda do domu była irytująca, ale to żadna nowość. Kiedy przekraczałam próg mieszkania, niebo było już granatowe, a słońce prawie zaszło. Ściągnęłam płaszcz, który powiesiłam na oparciu krzesła w kuchni, i odłożyłam torebkę na blat. Ruszyłam do lodówki, ale przypomniało mi się, że dostałam SMS-a. Wróciłam do torebki, wyciągnęłam komórkę i stuknęłam we właściwą ikonkę.

Serce skurczyło mi się w piersi. Wiadomość była od Nicka.

„Masz ochotę na wieczór gier?”

Przez chwilę w mojej głowie panowała kompletna pustka. Gapiłam się w ekran, aż ten pociemniał. Reece pewnie urządzał cotygodniowe środowe spotkanie i Nick znowu mnie na nie zapraszał, ale...

Nie miałam ochoty tam iść i udawać, że wszystko jest w porządku, bo nie było. Dotknęłam brzucha i szybko odsunęłam rękę. Co ja wyprawiam?

Nie mogę się teraz spotkać z Nickiem, bo na pewno od razu się wygadam, co się dzieje, a nie czułam się gotowa na tę rozmowę. Taka była prawda i już, nawet jeśli powinnam z nim porozmawiać. Jeszcze się nie oswoiłam z myślą, że jestem w ciąży, i nie mogłabym zacząć rozmowy o tym z kimś innym, zwłaszcza z Nickiem, bo wiedziałam, że to będzie trudna rozmowa.

Jeśli w ogóle do niej kiedykolwiek dojdzie.

Nie odpisałam do Nicka.

A on nie odpisał do mnie.

Jakoś mi się udało przetrwać resztę tygodnia i nie zwariować, aż któregoś dnia zauważyłam, że spodnie, które dotąd były na mnie luźne, teraz wydawały się lekko obcisłe. Ale to mogła być tylko zwykła paranoja. Plusem był Rick. Moje przesłanie chyba do niego dotarło i od starcia w windzie już się do mnie nie zbliżał.

Nadal tak naprawdę nie byłam pogodzona z tym, co się działo wewnątrz mojego ciała.

W piątek wieczorem napisałam do Roxy, że nie będę mogła przyjść na śniadanie w niedzielę, bo nie będzie mnie w mieście, co było prawdą. Wczesnym porankiem w sobotę wyszłam z mieszkania i odbyłam trzygodzinną podróż do domu mamy. Wiedziała, że przyjeżdżam, ale nie wiedziała dlaczego.

Potrzebowałam... potrzebowałam mojej mamy, a rozmowa, którą musiałam z nią odbyć, nie nadawała się na telefon. Nie było innego wyjścia.

Mama mieszkała w tym samym domu, w którym dorastałam. Wiedziałam, że nigdy się nie wyprowadzi z dwupiętrowego kolonialnego domku przy Red Hill w Martinsburgu. Zbyt wiele tam było wspomnień.

Zbliżała się jedenasta, kiedy wjechałam na podjazd. Asfalt był popękany, tak jak przez ostatnie trzy

lata. Mama powtarzała, że położy nowy, ale wątpiłam, żeby to się stało w najbliższej przyszłości.

Siedziałam w samochodzie, którego nie zgasiłam, i wpatrywałam się w drzwi wejściowe. Wisiał na nich jesienny wieniec. Kiedy byłam młodsza, gdy zbliżało się Halloween, mama naklejała też we frontowych oknach naklejki z duchami i czarownicami.

Ale już nie byłam małą dziewczynką.

Najwyraźniej.

Wyłączyłam silnik i sięgnęłam po torebkę i torbę z ciuchami. Planowałam zostać na noc. Wysiadłam w jaskrawe słońce i ruszyłam ścieżką porośniętą po bokach gęstym ostrokrzewem.

Drzwi się otworzyły, zanim zdążyłam zapukać, i choć byłam strasznie spięta, na twarz wypłynął mi szeroki uśmiech.

– Mama.

Stała w progu i trzymała biało-brązową kulkę absolutnego postrachu, czyniącą wszystko, co w jej psiej mocy, by się znaleźć na ziemi. Mama na szyi miała srebrny łańcuszek niezdejmowany od lat. Nieśmiertelniki mojego ojca.

– Już myślałam, że będziesz tam siedziała całe rano.

Roześmiałam się, weszłam do środka i uścisnęłam ją i psa, dzięki czemu w moim skostniałym ciele pojawiło się trochę ciepła.

– Przecież wcale nie siedziałam aż tak długo.

Mama odstawiła psa i wygięła brew.

– Uhu.

Rzuciłam swoje bagaże tam, gdzie stałam, i pochyliłam się, żeby wziąć na ręce terierkę mamy, którą adekwatnie nazwała Loki. Mała psina wiała mi się w objęciach i przez jakieś trzy sekundy wylizywała twarz, a potem odkręciła się tyłem na znak, że chce, żeby ją wypuścić.

Postawiłam ją na podłodze, a ona pognęła przez korytarz do piwnicy, wróciła do pokoju, obiegła mnie kilka razy, po czym znowu wyleciała na korytarz i wróciła z pomarańczowo-czarnym pasiastym pluszowym tygrysiem w zębach. Pokręciłam głową.

– Upiekłam twoje ulubione ciasto – pochwaliła się mama i wyszła do kuchni.

Poszłam za nią, w ślad za unoszącym się w powietrzu znajomym zapachem jabłek i cynamonu, i w tle czegoś, co przypominało wanilię.

– Babka?

Mama obejrzała się przez ramię i mrugnęła.

– A co innego?

Żołądek radośnie mi zaburczał.

Mama jak zwykle szła szybko – zawsze się spieszyła, dni zawsze były dla niej za krótkie na to, co sobie zaplanowała – i z całą pewnością, gdy tak drobiła do kuchni, nie wyglądała, że zbliża się do pięćdziesiątki. Urodziła mnie i wyszła za mąż młodo, miała dwadzieścia cztery lata. Myśl o tym przypominała mi, że ja mam dwadzieścia trzy i...

Poczułam suchość w ustach i potrząsnęłam głową, żeby się pozbyć tych myśli. Byłam podobna do matki, chociaż ona miała krótsze włosy, sięgały do ramion, a w kącikach błękitnych oczu i ust rysowały się delikatne zmarszczki. Nie była też tak wysoka jak ja, wzrost odziedziczyłam po ojcu, niemniej moja

mama była bardzo ładna.

Byłam pewna, że w kolejce do niej musiało się ustawiać wielu facetów, młodszych i starszych, ale mama z nikim się nie umawiała. I wiedziałam, że to się nie zmieni.

Miłość, jaka łączyła moich rodziców, była wręcz nieziemską.

Babka studziła się na blasze obok kuchenki, a mnie, gdy mama sięgnęła po nóż, pociekła ślinka do ust.

– Jak ci się jechało? – spytała, zabierając się za krojenie babki. – Nie było korków?

– Nie było źle. – Usiadłam przy tym samym kuchennym stole, przy którym jadłam wszystkie posiłki jako dziecko. – Ale gdyby nie korki, pewnie dojechałabym w mniej niż trzy godziny.

Mama postawiła przede mną talerz i dodała widelczyk. Sekundę później pojawiła się szklanka mleka i nagle cofnęłam się do czasów, kiedy miałam bardzo niewiele zmartwień. Do gardła podeszły mi piekące łzy. Szybko zamrugałam i skupiłam się na cieście.

Mama usiadła obok mnie z kubkiem kawy w rękach. Zaraz potem Loki wskoczyła jej na kolana.

– Byłam zdziwiona, kiedy zapowiedziałaś, że przyjeżdżasz. Myślałam, że zobaczę cię dopiero w Święto Dziękczynienia.

Usta miałam zajęte maślaną smakowitością, więc tylko wzruszyłam jednym ramieniem.

Mama, uważając, żeby nie stracić Loki z kolan, popijała kawę i mi się przyglądała. Ja kończyłam ciasto, ale wiedziałam, że próbuje się domyślić, o co chodzi z mojego wyglądu. Potrafiła mnie czytać jak książkę, jakbym wszystko miała wypisane na czole. Wiedziała, że coś się dzieje, a ja wiedziałam, że nie będzie owijała w bawełnę, nie będzie marnowała czasu na banalną rozmowę.

I nie marnowała.

– Wyglądasz, jakbyś była bardzo zmęczona, kochanie. – Opuściła kubek. – Chyba źle sypiasz.

Spanie przez miniony tydzień stanowiło prawdziwy problem. Kładłam się z tyłoma rozbieganymi myślami, że w nocy kilka razy się budziłam, a mój mózg galopował, jakbym wcale nie spała.

– To przez pracę? – spytała.

Odłożyłam widelczyk na pusty talerz.

– W pracy jest dobrze, a nawet idealnie. To dobra posada i jestem z niej zadowolona.

– No to co się dzieje? – Lekko się uśmiechnęła. – Bo coś się dzieje. Wiedziałam, że tak jest, już kiedy zadzwoniłaś. Nie mieszkasz w innej strefie czasowej, jednak trzygodzinna podróż samochodem to nie spacer po parku.

Upiłam mleka, odchyliłam się na oparcie i spojrzałam na mamę.

– Naprawdę aż tak źle wyglądam?

– Nie wyglądasz źle, kochanie, ale wyglądasz na zmęczoną. – Umilkła, jej dłoń automatycznie głaskała główkę Loki. – I przez telefon wydawałaś się zdenerwowana.

Zakręciło mnie w żołądku. Nie byłam pewna, czy to przez niesławne poranne mdłości czy tylko przez nerwy, bo przyjechałam do matki, żeby jej powiedzieć prawdę, żeby pomogła mi się ugruntować i coś poradziła. Zapowiadało się, że zrzucę na nią największą bombę ze wszystkich, jakie dotąd jej zafundowałam, i było mi niedobrze.

– Stephanie.

Podniosłam drżącą dłoń i utknęłam pasemko włosów za uchem.

– Przyjechałam, bo mam sprawę. Chociaż oczywiście chciałam cię też zobaczyć.

Skrzywiła się.

– Uhu.

– Ale przede wszystkim... chcę się poradzić. – Czułam, że zaczyna mi drżeć dolna warga. – Potrzebuję twojej pomocy.

Ostro wciągnęła powietrze.

– Okej. Teraz to się zaczynam trochę bać.

Złączone dłonie utknęłam na podołku, bo ja też zaczynałam się trochę bać. No, w środku cała się trzęsłam, więc raczej bałam się nie trochę tylko bardzo. Popatrzyłam na swoje pobielające palce i na siłę rozluźniłam dłonie.

– Jestem... jestem w ciąży.

Cisza.

Tak głęboka, że dałoby się usłyszeć kichnięcie świerszcza.

I tak się przeciągała, że musiałam spojrzeć na mamę, żeby się przekonać, jaką ma minę. Okazało się, że patrzyła na mnie wytrzeszczonymi oczyma, usta miała rozdziawione, twarz bladą jak kreda, a dłoń głaszcząca łepkę Loki znieruchomiła.

– Narozrabiałam – szepnęłam. Byłam bliska łez. – Wiem, że narozrabiałam. Powinnam była... cóż, uważałam. On też, ale pominęłam kilka tabletek i chyba pękła prezerwatywa. – Zaczynały mnie piec policzki. Nigdy się mamy nie wstydziłam, ale ta rozmowa była krępująca. – Zrobiłam trzy testy – kontynuowałam bełkotliwie. – Wszystkie wykazały, że jestem w ciąży, więc wiem, że... że jestem. Ciągłe jest mi niedobrze i jestem zmęczona, i... narozrabiałam.

– Och, kochanie. – Mama otrząsnęła się z szoku. Nachyliła się do mnie i ciepło uścisnęła moje ramię.

– Nie narozrabiałaś. Cięża to żadne rozrabianie.

Jak dla mnie było zupełnie odwrotnie

– On nie jest moim chłopakiem – wyznałam po prostu, bo chciałam, żeby znała całą prawdę. – Byliśmy ze sobą... tylko raz.

Na jej twarz powoli wpływało zrozumienie, kiedy dotarło do niej, co mówiłam. Zaszłam w ciążę po jednorazowym wybryku. Jakie to... banalne. Zamrugła raz, potem drugi.

– To się zdarza – powiedziała wolno, jakby nadal wszystko przetwarzała. Znowu uścisnęła moją rękę.

– Częściej niż się może wydawać.

Tak, ale nigdy nie myślałam, że może przytrafić się mnie.

Słynne ostatnie słowa.

– Wiesz, że ja i tata nie byliśmy małżeństwem, kiedy zaszłam w ciążę – dodała po chwili. – Życie nie zawsze toczy się, jak sobie zaplanowaliśmy.

Chciało mi się uśmiechnąć, bo wiedziałam, że w ten sposób próbuje mnie pocieszyć.

– Ale wy byliście parą, kochaliście się i...

– I żadna z tych rzeczy nie jest konieczna, żeby mieć dziecko, kochanie. Byłoby miło. Wszyscy tego chcą... ja chciałam, gdy zaszłam z tobą w ciążę... ale czasami zdarza się inaczej.

Wpatrywałam się w porysowany blat stołu, mój głos, gdy się odezwałam, był niewiele głośniejszy od szeptu.

– Jesteś... jesteś zawiedziona?



– Kochanie, dlaczego miałabym być zawiedziona?

Roześmiałam się zduszonym śmiechem i przeciągnęłam palcami po rysach na blacie.

– Uhm, może dlatego, że mam dwadzieścia trzy lata, zaszłam w ciążę i... i jestem sama.

– Mogłoby być gorzej.

Wygięłam brew.

– Mogłabyś mieć szesnaście lat i być w ciąży. Albo mogłabyś być chora – dodała i popatrzyła na mnie bardzo poważnie. – Wiesz, Stephanie, w życiu ludziom przytrafiają się o wiele gorsze rzeczy.

Pomyślałam o pukaniu do drzwi sprzed dziewięciu laty.

– Masz rację.

Poklepała mnie po ramieniu, potem sięgnęła po kawę. Upiła duży łyk, a mnie przemknęła myśl, że na obecną sytuację nie zaradzi żadna ilość kofeiny.

– Wiesz już, co zrobisz?

Oddech uwiązał mi w gardle.

– N... nie wiem.

Znowu chwila ciszy.

– Możliwości jest kilka.

Zamknęłam oczy. Czułam, że mleko warzy mi się w żołądku.

– Wiem.

– Wiesz, który to tydzień? – spytała. – Raczej wczesny, jak sądzę.

– Według testu i moich wyliczeń, jakiś piąty. – Otworzyłam oczy i wzięłam płytki wdech.

Mama już odzyskała trochę kolorów na twarzy.

– Okej. – Z jej tonu zorientowałam się, że przeszła w tryb „mama-wszystkim-się-zajmie”. – A co z tym chłopakiem? Powiedziałaś mu?

Pokręciłam głową.

– Dowiedziałam się dopiero w zeszłą niedzielę i najpierw musiałam sobie wszystko poukładać.

– Zrozumiałe. – Powróciła go głaskania łebka Loki. – Zamierzasz mu powiedzieć?

Otworzyłam usta, ale nie miałam odpowiedzi.

Mama zacisnęła wargi, a potem wolno pokiwała głową.

– Decyzja, co zrobisz, należy wyłącznie do ciebie. Masz prawo postanowić, że nie chcesz przez to przechodzić. Takie jest moje zdanie. Ale uważam, że ojcu powinnaś powiedzieć. Wybacz, kochanie, ale tak to widzę.

Ojcu...

Boże, słuchanie tego było, jakby ktoś mnie raził prądem.

Jednak gdzieś bardzo głęboko w sercu wiedziałam, że nie czułabym się dobrze, gdybym nie powiedziała Nickowi. Gdybym mu nie dała szansy, żeby przynajmniej wiedział, co się dzieje, by mógł wyrazić swoje zdanie. Ostatecznie jego opinia mogłaby lub nie wpłynąć na moją. Nie wiedziałam, czy tak by się stało, ale byłam zdania, że nie każdy musi czuć to samo co ja. Ludzie są różni i mają różne preferencje. Nie moja sprawa ani prawo, by to osądzać.

Zresztą całą sobą czułam, że muszę mu powiedzieć.

– Potrzebujemy więcej ciasta do tej rozmowy. – Mama obudziła śpiącą Loki, odstawiła ją na podłogę,

podeszła do blatu i wróciła z dwoma dużymi kawałkami babki, jednym dla mnie, drugim dla siebie.

– Dziękuję – szepnęłam przez zaciśnięte gardło.

– Kochanie. – Ujęła mnie pod brodę. – To jeszcze nie koniec świata, chociaż nie jest to też byle co. To duża sprawa. Poważna... Wpłynię na twoje życie, jakkolwiek decyzję podejmiesz.

Coś mi utknęło w przełyku, tak że nie mogłam się odezwać.

– Ale cokolwiek postanowisz, cokolwiek zadecydujesz, będę przy tobie. W każdym przypadku będę cię kochała i wspierała – oświadczyła, a mnie wtedy oczy wypełniły się łzami. – Jeśli uznasz, że nie jesteś na to gotowa, pomogę ci, jeśli będziesz chciała. A jeśli postanowisz, że chcesz to zrobić, że urodzisz, będę dumną babcią... Babcią, która wygląda jeszcze zupełnie niczego sobie.

Roześmiałam się, mimo że po moim policzku toczyła się łza, która wbrew moim wysiłkom wypłynęła z oka.

Mama otarła ją kciukiem.

– Bez względu na wszystko kocham cię i zawsze będę z ciebie dumna.

# Rozdział 13

Do Plymouth Meeting wróciłam w południe w niedzielę. Nadal byłam przerażona, ale miałam lepszy ogląd sytuacji. Wizyta u mamy to było najmądrzejsze, co mogłam zrobić.

Rozmowa z nią, to że nią pobylałam, że całą sobotę przeleżałam na kanapie, napychając się i oglądając filmy, pomogły mi się ugruntować. Wieczorem jadłyśmy z mamą lody i jeszcze raz omówiłyśmy dostępne... opcje i ich konsekwencje. A ja ani przez moment nie wątpiłam, że mama mówiła szczerze, że mnie wesprze, cokolwiek postanowię.

Chociaż, gdy wyjeżdżałam, a ona stała w drzwiach z Loki na rękach, założyłabym się, że w wyobraźni wybierała się już na zakupy po śpioszki.

W moim mieszkaniu, gdy do niego weszłam, było zimno. Zniosłam torbę do sypialni, rzuciłam ją na łóżko i wróciłam na korytarz podkręcić termostat. Potem pochłonęłam kanapkę, którą kupiłam po drodze.

Przed pierwszą wzięłam telefon i poszłam z nim na kanapę. Przypuszczałam, że Nick poprzedniego wieczora pracował, jednak miałam nadzieję, że już wstał, bo nie chciałam, żeby mój SMS go obudził. Oczywiście mogłabym do niego zadzwonić, ale wyglądałoby to dziwnie, bo dotąd żadne z nas do siebie nie dzwoniło. Poza tym bałam się, że tak by na mnie naciskał, że w końcu powiedziałabym mu o co chodzi przez telefon.

„Hej, jesteś tam?”

Skrzywiłam się po wysłaniu tekstu, no bo to „hej” brzmiało strasznie idiotycznie w obliczu tego, że wkrótce zamierzałam mu przekazać wieści, jakich na pewno nie spodziewał się usłyszeć. Odpowiedź przyszła dopiero po kilku minutach.

„Myślałem, że już mnie nie lubisz”.

Pewnie chodziło mu o to, że zignorowałam jego ostatniego SMS-a. Zabierałam się za odpisanie, ale mnie uprzedził.

„Trafiłem przez to do bardzo, bardzo ciemnego miejsca”.

Zdumiona, wygięłam brwi, ale nadszedł kolejny SMS.

„Nie jadłem. Nie spałem”.

– Co do jasnej...? – szepnęłam.

„Było mi tak źle, tak smutno. Nawet ogoliłem głowę”.

Chwila przerwy. „Wygłupiam się”.

Parsknęłam śmiechem.

„A ty pewnie pomyślałaś, że totalnie mi odbiło, co? Ale tak, jestem tu. Co słysząc?”

Kręciłam głową, ale się uśmiechałam. Nick był... Straszny był z niego zgrywus. Postanowiłam wreszcie odpisać.

„Istnieje szansa, żebyśmy się dzisiaj spotkali?” Przerwałam pisanie, potem dodałam: „Sprawa jest ważna”.

Trochę minęło, zanim przyszedł SMS zwrotny.

„Jasne. Mogę wpaść około trzeciej?”

Odpisałam, że tak, po czym następne dwie godziny spędziłam na nerwowym krążeniu po mieszkaniu. Kiedy kilka minut po trzeciej usłyszałam pukanie, o mało nie wyskoczyłam ze skóry. Pobiegłam do drzwi, żeby otworzyć.

Zobaczenie Nicka po dwóch tygodniach niewidzenia go to było tak, jakbym go zobaczyła po raz pierwszy. Na czoło opadały mu ciemne włosy, lekko skręcone na końcach. Chyba mu podrosły. Jasnozielone oczy emanowały ciepłem i ciekawością, gdy przesuwał nimi po mojej twarzy. Uśmiech jak zwykle unosił w górę tylko jeden kącik ust. Biała bluza, którą miał na sobie, napinała się na szerokich barkach, a kiedy spojrzałam niżej, ujrzałam wyraźny zarys mięśni klatki piersiowej. Wyglądało, że ciężko ćwiczył na siłowni, chociaż w zasadzie to nie wiedziałam, w jaki sposób tak naprawdę utrzymuje się w takiej formie.

Byłam z nim w... ciąży, a prawie nic o nim nie wiedziałam.

Boże, ta myśl podziałała na mnie jak lodowaty prysznic.

– Hej – powiedział i wszedł do środka. – Sorki, że się spóźniłem, ale był jakiś wypadek i musiałem pojechać inną drogą.

– Nic nie szkodzi. – Zignorowałam walenie serca i zamknęłam drzwi. – Napijesz się czegoś?

Nie odrywał ode mnie zaciekawionego spojrzenia.

– Jasne. Co masz?

– Hm. Na pewno coś gazowanego. – Ruszyłam do lodówki, żałując, że nie mam czegoś mocniejszego. – Jest też słodka herbata.

– Może być.

Zacząłam szukać szklanki i starałam się zachowywać normalnie.

– Pracowałaś wczoraj?

– Taa.. – Nie musiałam na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że stoi w wejściu do kuchni i mi się przygląda. – Wyszedłem o pierwszej. Teraz pracuję tylko od czwartku do soboty.

– I to ci wystarcza? – Odwróciłam się do niego. Trochę mi było głupio, że pytam o takie rzeczy, no ale w pewnym sensie to była konieczność. – Roxy pracuje w barze cztery dni, prawda? Po dziesięć godzin dziennie.

– Prawda. – Zmierzył mnie zdziwionym spojrzeniem i odebrał napój. – Ale mnie te trzy dni wystarczają.

Nie rozumiałam. Widziałam, że Roxy nieźle zarabia jako barmanka, ale ona jeszcze dostawała na boku zlecenia jako grafik i coś tam. Ile zarabiał Nick, jeśli trzy dni pracy mu wystarczały? A może w ogóle nie musiał pracować, bo może na przykład wciąż mieszkał z rodzicami?

O cholera. Co, jeśli naprawdę z nimi mieszka?

Pamiętałam, że mówił, że skończył studia, więc dlaczego pracuje w barze? Rany, miałam tyle pytań.

– Zaprosiłaś mnie, żeby porozmawiać o tym, ile pracuję? – spytał, a jego krzywy uśmiezek rozciągnął się na całe usta.

– Nie. Ja... – Odchrząknęłam, żeby oczyścić gardło, wyminęłam go i podeszłam do kanapy. Przez ten czas próbowałam zebrać myśli. Nick poszedł za mną i przysiadł na podłokietniku. – Nie dlatego poprosiłam, żebyś przyszedł.

Lekko uniósł brwi i napił się herbaty.

– Powiem szczerze, że zaczynam umierać z ciekawości.

Przeciagnałam po udach dłońmi, żeby się tak nie trzęsły. Wymyśliłam sobie, że powiem Nickowi, co mam do powiedzenia tak jak się zrywa plaster: szybko, żeby jak najmniej bolało. Gardło miałam zaciśnięte.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć. – Umilkłam i na niego spojrzałam. Wesoły uśmieszek nieco przybladł. – Jestem... jestem w ciąży.

I już. Powiedziałam.

Uśmiech już zupełnie zniknął. Nick patrzył się na mnie tak, jakbym mówiła w zupełnie obcym języku. Zobaczyłam, że palce jego dłoni zacisnęły się na szklance. Nie odzywał się, ale to nic. Po moim tragicznie trudnym wyznaniu czułam się tak, jakby ktoś mi wyciągnął korek z gardła.

– Według testu, który zrobiłam, jestem w około piątym tygodniu, co się zgadza czasowo – kontynuowałam w pośpiechu. – Na czwartek jestem umówiona na wizytę u lekarza, w południe. Przypuszczam, że potwierdzi się to, co już i tak sama wiem.

Usta Nicka poruszały się przez kilka sekund, ale nic się z nich nie wydobywało.

– Użyłem prezerwatywy. – Jego głos był ochrypły. – Zawsze jej używam.

Poczułam, że sztywnieje mi kark, bo przyszła mi do głowy rzecz, o której wcześniej nie pomyślałam. Że Nick może nie uwierzyć, że jest ojcem. No bo i dlaczego miałby uwierzyć po tym, co się między nami wydarzyło? Moje serce przestało bić.

– Wiem, ale prezerwatywa musiała pęknąć i, kiedy o tym myślę, po wszystkim czułam się jakoś... inaczej. Od tej nocy z tobą z nikim nie spałam, a przed tobą byłam z kimś jakieś pół roku wcześniej. Biorę pigułki antykoncepcyjne, ale w trakcie przeprowadzki kilka razy o nich zapomniałam – plotłam jak poparzona. – Nie przejęłam się, bo z nikim nie współżyłam, aż do... no aż do ciebie.

Nick odwrócił oczy i odstawił szklankę z prawie nieruszoną herbatą na stolik.

– Jesteś pewna, że to ciąża?

– Zrobiłam trzy testy. – Czekałam, aż zapyta, czy jestem pewna, że to on jest ojcem. Zabolałoby, gdyby zapytał, ale byłam na to przygotowana, zresztą, kto by mu się dziwił, że chce wiedzieć.

– O cholera. – Poderwał się z kanapy i przeciagnał ręką przez włosy. – O cholera.

– Dobre podsumowanie, jak sędzę.

Spojrzał na mnie, źrenice miał rozszerzone, a potem odwrócił wzrok. Odszedł do drzwi, a moje serce na moment przestało bić. Myślałam, że chciał wyjść, ale on okręcił się do mnie na pięcie. I zaczął chodzić po pokoju.

– Od jak dawna wiesz? To dlatego nie odpisałaś na mój SMS w zeszłym tygodniu?

To pytanie mnie zaskoczyło. Nie byłam na nie przygotowana.

– Test zrobiłam w poprzednią niedzielę... tydzień temu. Nie odpisałam na twoją wiadomość, bo... no szczerze mówiąc, wtedy jeszcze miałam kompletny zamęt w głowie. Nie wiedziałam, co miałabym ci powiedzieć.

Spojrzał na mnie, usta miał zaciśnięte.

– Powinnaś mi była powiedzieć od razu.

Wzdrygnęłam się. Spodziewałam się usłyszeć od niego wszystko, ale nie to.

– Musiałam najpierw porozmawiać z mamą.

Nick zamrugnął, był wyraźnie zaskoczony. Otworzył usta, potem potrząsnął głową. Podniósł rękę i potarł nią pierś. Miałam nadzieję, że nie dostanie zawału, chociaż z drugiej strony czułam, że chyba sama zaraz go dostanę.

– Przykro mi – rzuciłam. Nie wiedziałam, co innego mogłabym powiedzieć.

Odwrócił się i przekrzywił głowę, ręce oparł na biodrach.

– W porządku. Trochę mnie zaskoczyłaś. Potrzebuję chwili, żeby się otrząsnąć.

Całkowicie go rozumiałam. Podciągnęłam nogi na kanapę i oparłam brodę na kolanach. Nie miałam pojęcia, o czym mógł myśleć. Pewnie miał mętlik w głowie i był w szoku. Ja nadal byłam, chociaż wiedziałam już od tygodnia.

– A jak ty się czujesz? Nic ci nie jest? – spytał z nagłą i się do mnie odwrócił. Znieruchomiałam ze zdumienia, kiedy przy mnie przysiadł. – To dlatego źle się czułaś w tamtym tygodniu, tak? A teraz jak się czujesz?

Byłam tak zaszokowana, że mogłam tylko patrzeć na niego i mrugać.

– Ciężarne kobiety mają poranne mdłości, prawda? To dlatego było ci niedobrze?

Jakoś udało mi się otrząsnąć z mojego zamroczenia.

– Tak sądzę, chociaż mdłości nie były jakieś wyjątkowo ostre. Nachodzą mnie w przeciągu całego dnia i przechodzą.

Przez chwilę mi się przyglądał, potem przeniósł spojrzenie na podłogę.

– Ty naprawdę jesteś w ciąży.

Nie zabrzmiało to jak pytanie, więc nie odpowiedziałam.

– Będę... będę miał dziecko. – Z tonu jego głosu słysząc było, że go totalnie rąbnęło, dlatego się cieszyłam, że siedzi, a nie stoi. – Och wow. Nie wiem... nie wiem, co powiedzieć... Ale zaraz. – Odwrócił się do mnie. – Zaczekaj. Wybiegam na przód, a nie spytałem. Ty chcesz tego dziecka?

Całe moje ciało się spięło, a gardło zacisnęło od pulsu, który zaczął walić jak oszalały. Żołądek wywrócił mi się do góry nogami.

– Bo ja chcę – dodał, patrząc mi w oczy. – Stworzyliśmy je, tak? Więc ja je chcę. Ale ty nie powiedziałaś, czy chcesz urodzić, czy nie, ani jaki masz plan.

Poczułam, że moja szczeka się poluzowuje. W głowie miałam pustkę. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Byłam wstrząśnięta, szok mnie sparaliżował. Nick chce dziecka? Nie spodziewałam się tego. Och nie. Myślałam, że będzie protestował, że będzie tak zaskoczony, że nie dojdzie dzisiaj do tej rozmowy. Wyobrażałam sobie, że będę go musiała szukać po tym, jak wypadłby z mojego mieszkania, wrzeszcząc.

Jego spojrzenie zrobiło się ostrzejsze.

– Zakładam, że jeszcze się nie zdecydowałaś albo zamierzasz urodzić, bo inaczej po co miałabyś mi o tym mówić. Mogłabyś po prostu... po prostu załatwić sprawę sama, a ja o niczym bym się nie dowiedział.

– Nie mogłabym tego zrobić bez rozmowy z tobą. – Zrobiło mi sucho w ustach i odwróciłam oczy. Wszystko wydawało się takie... takie rzeczywiste, co było idiotyczne, bo wszystko było rzeczywiste.

– Czyli, jeszcze się nie zdecydowałaś? – Poderwał się z kanapy i znowu zmierzwił włosy. Zapadła chwila ciszy. – A tak w ogóle, ty chcesz mieć dzieci? – Wyrwał mu się zduszony śmiech. – Ja pierdolę. Posłuchaj nas.

Mocno zacisnęłam powieki.

– Wiem.

– Chcesz mieć dzieci, czy nie? – naciskał.

– Tak. Chcę. – Zmusiłam się do otwarcia oczu i zdążyłam jeszcze zobaczyć, że przez twarz przemyka mu wyraz ulgi. – Ale myślałam, że mam czas i że najpierw wyjdę za mąż. Albo przynajmniej...

– Będiesz zakochana? Będiesz kogoś miała?

Zamrugałam, potem szeptem potwierdziłam:

– No tak.

Rysy mu złagodniały. Spuścił głowę i przeciągle westchnął.

– Zaopiekuję się dzieckiem... I tobą, Stephanie.

A niech mnie wszyscy święci.

Wybałuszyłam oczy, a moje serce na moment zupełnie przestało pompować krew.

– Nie potrzebuję, żebyś się mną opiekował, Nick. Nie o to...

– Wiem, że nie o to ci chodziło, i mnie też nie o to chodzi. Domyślam się, że nie masz o mnie najlepszego zdania...

– Co? – Uniosłam brwi. – To nieprawda.

Mówił dalej, jakby mnie nie słyszał.

– ...bo pracuję jako barman, ale jestem w stanie utrzymać ciebie i dziecko. Stać mnie na to. O takie sprawy nie musisz się martwić.

– Jak to nie muszę? – Pytanie wymknęło mi się bez mojej woli.

– Nie musisz. Zaufaj mi – rzucił z zapalem.

Poczułam ucisk w żołądku. Jego prośba, żebym mu zaufała, była dużą prośbą, chociaż o tym czy urodzę, czy nie, nie zamierzałam decydować w oparciu o to, czy Nicka stać na pomoc dla mnie i dziecka. Tak jak wcześniej powiedział, jeszcze na nic się zdecydowałam, niemniej byłam zaskoczona jego reakcją.

Nick chciał, żebym urodziła.

W moim gardle od wirujących we mnie silnych emocji utworzyła się gęsta kula. Zwykle potrafiłam nad sobą panować, jednak to wszystko, co się działo, zupełnie wytrącało mnie z równowagi. Nie mogłam dłużej siedzieć, więc wstałam, a zaraz potem znalazłam się w kuchni i trzymając się jedną ręką blatu, drugą szarpałam za dekollet bluzki. Było mi strasznie gorąco. Może za wysoko ustawiłam ogrzewanie.

– Co ci jest? Dobrze się czujesz? – Głos Nicka dochodził z bliska.

– Tak. – Odchrząknęłam. – Nie planowałam, że zajdę w ciążę. To oczywiste. I nie mogło mi się to przytrafić w gorszym momencie. Czuję się okropnie, że tak mówię, ale dopiero co zaczęłam nową pracę, no i chciałam tyle zrobić... miałam tyle planów... Chciałam podróżować. Chciałam się ustabilizować...

– Cóż, każdy głupi wiedział, czego mogłam chcieć. – I...

Na ramieniu poczułam delikatny dotyk dłoni, która mnie namawiała, żebym się odwróciła. Ciężko przełknęłam ślinę i podniosłam głowę. Natknęłam się na spojrzenie jasnozielonych oczu.

– I co? – spytał Nick.

– Nie planowałam tego – powtórzyłam. Serce waliło mi jak młotem. – Ale chcę tego... chcę urodzić to dziecko.

W jego oczach zamigotało coś, czego nie umiałam do końca określić. Chwycił mnie za nadgarstek i odciągnął moją dłoń od dekoltu bluzki.

– W takim razie jesteśmy zgodni.

– Jesteśmy – potwierdziłam szeptem i spojrzałam w dół na nasze ręce. – Ale... ale to nie będzie łatwe, Nick.

– Nic w tym, co się dzieje, nie będzie łatwe. Nie masz rodzeństwa, prawda? – Zaprzeczyłam ruchem głowy, na co on ponuro się uśmiechnął. – Ja też nie. Jakies doświadczenia z małymi dziećmi?

Moje serce znowu zaczęło przerażająco łomotać.

– Nie.

– Ja też nie.

– O Jezusieńku.

Nick parsknął śmiechem, a ja nie mogłam uwierzyć, że stać go na to w tej chwili.

– To nie może być aż takie trudne.

– Obawiam się, że muszę się z tobą całkowicie nie zgodzić – odparłam z przygnębieniem.

– Damy jakoś radę. – Spojrzałam na niego, a on zajrzał mi głęboko w oczy. – Damy. Ty i ja. Razem. Jakoś sobie poradzimy.

Razem.

To jedno słowo sprawiło, że poczułam się tak, jakby ktoś przemielił mi serce w młynku. Razem. Nie licząc mamy i przyjaciół, czy ja kiedykolwiek próbowałam coś z kimś wspólnie osiągnąć – z jakimś facetem? Od czasów liceum nie, a poza tym tamto też się raczej nie liczyło.

Myśli nadal wirowały mi w głowie, gula w gardle nadal w nim tkwiła i nie chciała zniknąć. Moje życiowe plany rozpadały się w proch na moich oczach. Nie miałam pojęcia, czego mogę się spodziewać – teraz, za tydzień, za miesiąc, a zwłaszcza za rok od tej chwili.

Wszystko się zmieniło i byłam...

– Boję się – wyznałam szeptem i jednocześnie coś mnie ucisnęło w piersi.

Nick nie odpowiedział. Nie werbalnie. Jego dłoń, którą trzymał na moim ramieniu, przesunęła się na kark, a potem bez słowa ostrzeżenia przyciągnął mnie do siebie i objął. Zesztywniałam i ostro wciągnęłam powietrze. Pachniał świeżo, jak wiosna, i kiedy oparł brodę na czubku mojej głowy, zacisnęłam powieki, żeby nie czuć pieczenia pod nimi.

Ale ja nie bałam się tylko dlatego, że miałam urodzić. Owszem to mnie przerażało jak cholera. Nie wiedziałam, czy będę dobrą matką, czy będę potrafiła wychować dziecko, jednak lęk, który wirował wokół mnie niczym mroczna chmura, miał jeszcze jedną przyczynę.

Bo, kiedy tak tam stałam, zesztywniała, skrzepowana, z rękoma przyciśniętymi do boków, w objęciach Nicka, było mi trudno – zbyt trudno – spojrzeć na niego obiektywnie. Nie potrafiłam oddzielić sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, od uczuć, jakie do niego żywiłam, i od tego, co się między nami wydarzyło, zanim się dowiedziałam, że jestem w ciąży.

Trudno mi było przełknąć prawdę, jednak zmusiłam się do uznania tego, co czułam, ilekroć ktoś wspominał jego imię – ten skurcz w piersi i w żołądku, to osłabiające i obce uczucie ekscytacji, które zawsze towarzyszyło innym emocjom. Było jasne, że oboje nas ciągnęło do siebie na jakimś podstawowym cielesnym poziomie, ale pamiętałam również słowa, które Nick wypowiedział tamtej



nocy, kiedy przyszedł mnie przeprosić.

Że chciałby, żebyśmy byli inni.

Czy to znaczyło, że chciał czegoś więcej? Ale przecież mówił, że chce się ze mną zaprzyjaźnić, chociaż wydawało się, że wcześniej nigdy czegoś takiego nie robił. I co czułam ja? Mogłabym poczuć do niego coś więcej niż przyjaźń?

Gdy jego dłoń wolno przesunęła się w górę po moich plecach w łagodnym geście pocieszenia, moje serce zareagowało mocniejszym uderzeniem. Tak... mogłabym.

Może... może to było to. Może ten pociąg, ta buzująca chemia przemieni się w coś o wiele, wiele głębszego. Może Nick był tym... jedynym.

Sekundy mijały, a ja powoli się rozluźniałam. Ostrożnie uniosłam ręce i oplotłam nimi Nicka w pasie. Nie wyglądało to idealnie, ale kiedy przytuliłam policzek do jego klatki piersiowej, pomyślałam, że żadne z nas nie jest teraz zdolne do idealnych objęć i że to chyba nawet nie ma większego znaczenia. Byliśmy dla siebie zupełnie obcymi osobami, każde miało własne problemy i przeszłość, i wydawało się nam, że postępujemy odpowiedzialnie, jednak życie pokazało, że ma wobec nas zupełnie inne plany, których nie przewidzieliśmy.

A ten uścisk może i nie był czymś wielkim, niemniej zawsze był to jakiś początek, początek naszej wspólnej przyszłości.

# Rozdział 14

Zjadłabym stek z antrykotu, średnio wysmażonego... – Przeniosłam spojrzenie z młodej kelnerki na kartę. Czy teraz, gdy jestem w ciąży, wolno mi jeść półsurowe rzeczy? Nie miałam pojęcia. Muszę zajrzeć do Google'a i sprawdzić. Z westchnieniem zamknęłam menu. Bezpieczeństwo jest ważniejsze od smaku. – Może jednak niech będzie dobrze wysmażony.

– Zawsze bierzesz dobrze wysmażone? – spytał Nick, kiedy kelnerka odeszła.

Pokręciłam głową.

– Normalnie zamawiam takie jak ty – średnio wysmażone, ale nie jestem pewna, czy powinnam teraz jeść półsurowe mięso.

Nick, który siedział naprzeciwko mnie, sięgnął po szklanę z wodą.

– Może powinniśmy kupić na ten temat jakąś książkę albo coś podobnego.

– Chyba powinniśmy – uśmiechnęłam się i zaczęłam się bawić serwetką, w którą były owinięte sztucce.

Po tym, co było najbardziej niezręcznym uściskiem świata, Nick zapytał mnie, czy jestem głodna. Zamiast wyjaśnić, że już jadłam, postanowiłam przyjąć zaproszenie, bo musieliśmy porozmawiać. Pół godziny później wylądowaliśmy w Outback, nieopodal Mony.

– Mówiłaś, że masz umówioną wizytę u lekarza, tak? – spytał. – Kiedy to ma być? W tym tygodniu? Chcę z tobą pójść.

Po raz setny tego dnia oniemiałam ze zdumienia. Oparłam się o ściankę boksu.

– Nie musisz...

– Wiem, że nie musisz. – Zmarszczył czoło i, niech go szlag, nawet taki skrzywiony był szokująco przystojny. – Ale chcę.

Coś ciepłego rozlało mi się po sercu, ale to zignorowałam.

– To tylko zwykły lekarz rodzinny. Dowiem się tam jedynie, że jestem w ciąży i że muszę się zapisać do ginekologa.

– W takim razie, dlaczego tego nie uprzedzisz i nie zapiszesz się już teraz? – Patrzył na mnie pytająco i wyczekująco. – Po co masz iść do zwykłego lekarza, skoro wiesz, co on ci powie?

Cholera. Miał rację.

– Mam rację, co?

Przymrużyłam oczy.

– A ty co? Potrafisz czytać w myślach?

– Nie – roześmiał się. – Po prostu myślę logicznie.

– Nieważne – mruknęłam i westchnęłam. – Okej, umówię się jutro do ginekologa. Mam nadzieję, że jakiegoś znajdę.

Nick lekko się uśmiechnął.

– Jestem do dyspozycji w każdej chwili. Wystarczy, że dasz znać. Mogę cię zawieźć na wizytę albo spotkamy się na miejscu.

– Okej. – Skrzyżowałam ręce na piersi i kiedy podniosłam wzrok, przekonałam się, że mi się przygląda. – Zamierzasz... powiedzieć rodzinie?

Kontur jego szczęki zaostrzył się.

– Nie.

Odpowiedź padła tak szybko, że bałam się pytać dalej.

– Okej.

– Cholera. – Nachylił się i położył ręce na stole. – Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Nie mam najbliższej rodziny... nikogo, na kim by mi zależało.

Przekrzywiłam głowę na bok.

– Co to znaczy?

– Bardzo dużo. – Oparł brodę na dłoni i zasłonił palcami kształtne usta. – Nie utrzymuję bliskich relacji z dalszą rodziną. Nawet nie wiem, czy nadal tu mieszkają. A ty zamierzasz powiedzieć Roxy?

Domyśliłam się, że zmienia temat celowo, więc się przymusiłam, żeby na niego nie naciskać. To, co się działo, było dla nas czymś nowym, sytuacja wymagała delikatności. Jeśli nie chciał mówić o tym teraz, w porządku, ale kiedyś w końcu będzie musiał.

– Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam. A ty chcesz jej powiedzieć?

– Myślałem, że zostawię to do twojej decyzji, ale nie sądzę, żeby taką rzecz dało się długo utrzymać w tajemnicy – wyjaśnił. – Jaksowi muszę powiedzieć, choćby w razie gdybym potrzebował się czasami zwolnić, no ale on nikomu nie powie.

– Może powiedzieć Calli. Są ze sobą i na pewno rozmawiają o różnych rzeczach. A jak ona się dowie, to wtedy coś jej się może wymknąć. – Przygryzłam dolną wargę. – Ale na razie nie musimy im nic mówić.

Kiwnął głową.

– Nie musimy. A co z twoją pracą? Jak zareaguje twoje szefostwo, kiedy się dowie?

– Ugh. – Podparłam brodę rękoma. – Nawet nie chcę się nad tym zastanawiać. Nie mam pojęcia, jak mogą zareagować. Ale chyba mam jeszcze trochę czasu, zanim im powiem.

Nick wygiął ciemną brew.

– Chyba nie będzie dobrze, jeśli zastrzelisz ich wiadomością o ciąży na kilka miesięcy przed porodem?

– No tak, ale jestem dopiero w pierwszych tygodniach, więc mam czas. – Zmarszczyłam nos, gdy zobaczyłam, że unosi obie brwi. – Poza tym nie mam obowiązku nikogo informować i to jeszcze długo. Przecież nie jest tak, jakbym odwlekała nieuniknione.

– Huh.

Znowu przymrużyłam oczy.

– O co ci chodzi?

– O nic. – Chwilę milczał. – Nie odwlekasz nieuniknionego. Nie musisz ich informować. Domyślam się, że wszystkie kobiety jakiś czas odczekują. Ale po prostu nie pasujesz mi do osoby, która zwleka w jakiegokolwiek sprawie. Wydaje się, że z większością rzeczy mierzysz się od razu.

– Widać że mnie dobrze nie znasz. – Natychmiast się zorientowałam, jak niemiło to zabrzmiało.

Nick opuścił ręce, a ja zobaczyłam, że się uśmiecha.

– I właśnie to robimy, nie widzisz? Poznajemy się.

W moim pojęciu raczej zaledwie zdzieraliśmy politurę.

– Na pewno powinniśmy – odpowiedziałam już łagodniejszym tonem.

– Zgadzasz się. – Zaskoczył mnie, bo nagle wyciągnął do mnie ponad stołem rękę i dotknął mojego policzka. Znieruchomiałam i wstrzymałam oddech, kiedy przeciągnął po nim kciukiem. – Miałaś tam jakiś kłaczek.

Puls mi przyspieszył.

– Naprawdę?

– Tak. – Ukrył spojrzenie za gęstwiną rzęs. – Ale już nie masz.

– To dobrze – mruknęłam cicho, coraz bardziej roztrzęsiona. – Szukasz jeszcze jakichś innych kłaczków?

Roześmiał się gardłowo, a mnie przeszedł dreszcz.

– Możliwe. – Jego głos się zmienił, rozpląwał się ciepło po mojej skórze. – Kłaczki to sprytne małe bestyjki. Chyba muszę się przyłożyć, jeśli mam je wysledzić. – Uśmiechnięty od ucha do ucha, zabrał dłoń. – Żeby mieć pewność, że nie zabłądziły w jakieś ważne miejsca.

Wyszczrzyłam się do niego.

– Jesteś bardzo zapobiegliwy.

– Ano jestem. – Przechylił głowę na bok, a przyciemnione światło odbiło się refleksem od jego wysoko osadzonych kości policzkowych. – No ale tak czy owak musimy się lepiej poznać. Utknęliśmy ze sobą na jakieś... cóż, chyba na zawsze.

Poczułam, że przelewa się przeze mnie fala przykrego gorąca. W miejscu zmysłowego ciepła wywołanego flirtem, pojawiło się gorzkawe uczucie zranienia, którego w pełni nie rozumiałam. Moja retorta była natychmiastowa.

– W takim razie radzę, żebyś od teraz zaczął kupować lepsze prezerwatywy.

Jego uśmiech przekształcił się w grymas.

– A ty powinnaś bardziej pilnować regularnego przyjmowania pigułek, co?

Miał rację.

Oboje ją mieliśmy.

– Posłuchaj. Musimy się postarać, jeśli chcemy, żeby nam się udało. – Odchylił się na oparcie, jego spojrzenie było chłodniejsze niż przed chwilą. – I obrzucanie się winą nam w tym nie pomoże. Jest mnóstwo rzeczy, nad którymi powinniśmy się zastanowić. Opieka nad dzieckiem, jak je wychowamy... Ile to będzie kosztowało. I pewnie trzeba będzie załatwić jakieś formalności. Nie wiem. Będziemy się musieli tego wszystkiego dowiedzieć.

Nieprzyjemne gorąco nadal się rozprzestrzeniało. Żałowałam, że nie jesteśmy na dworze, że wiatr nie może ostudzić mojego ciała i boleści w sercu. Automatycznie skinęłam głową na zgodę, lecz nie potrafiłam wyrzucić z myśli słówka „utknęliśmy”. Nie sugerowało ono niczego głębokiego. O czym to ja myślałam, kiedy Nick mnie przytulał? Że to możliwe, że się do siebie zbliżymy, że może nawet... się pokochamy, w ten sposób, o jakim zawsze marzyłam.

Byłam skończona idiotką.

Nick i ja się bzyknęliśmy. Teraz musimy się zająć konsekwencjami. Sytuacja nie ma nic wspólnego z

uczuciami. Nic. Zero.

Nick odwrócił ode mnie oczy. Widziałam, że drga mu mięsień w szczęce. Kelnerka przyniosła jedzenie, ale mój żołądek był wypełniony kwasem.

No cóż, ten nowy początek nie wyglądał już tak obiecująco jak wcześniej.

Stos nowych segregatorów chwiał mi się w rękach, kiedy nawigowałam między boksami w poniedziałkowe popołudnie. Ulepszona wersja instrukcji działu kadr była już skończona, ale teraz potrzebne były nowe segregatory, bo... Dlaczegoś tam. Od chemicznego zapachu plastiku było mi niedobrze, dlatego kusiło mnie, żeby wrzucić segregatory do magazynku, no ale wiadomo, nie mogłam tego zrobić. Z różnych przyczyn.

Ustawiłam segregatory na półce, grzbietami na zewnątrz, a potem wygładziłam przód bluzki. W tym momencie woń chemikaliów przyćmił inny zapach, coś piżmowego. Odwróciłam się i o mało nie rzuciłam na podłogę w napadzie hysterii, jaką czasami urządzają małe dzieci.

W wejściu stał Rick, jego rozpalona twarz i paciorkowe oczy stanowiły bardzo nieprzyjemny widok. To on był źródłem najnowszej wykręcającej żołądek woni. Bywały dni, że pachniał tak, jakby się kąpał w wodzie kolońskiej. Rick szczyrzył do mnie ten swój lisi uśmieszek.

Westchnęłam.

To nie był mój dobry dzień.

Zaczęło się rano, gdy próbowałam się wcisnąć w moją odjazdową ołówkową spódniczkę w prążki. Udało mi się ją przeciągnąć przez uda, potem przez biodra, ale kiedy chciałam zasunąć zamek, wpił mi się w brzuch, a sama spódnica rozeszła się na szwach. Później, po tej pierwszej ciężowej ubraniowej porażce, musiałam jechać do pracy w deszczu, a przez cały czas mnie mdliło. Na a ponieważ nie byłam na tyle przewidująca, żeby sprawdzić, co ciężarne kobiety stosują na mdłości, zmuszona byłam cierpieć aż do powrotu do domu. Moja paranoja nie pozwoliła mi wygooglować tych informacji w pracy.

Później ze względu na mój żołądek, w którym ciągle coś się przewalało, podczas lunchu nie mogłam wiele zjeść i dlatego teraz byłam głodna i oczywiście zła. Chociaż podczas lunchu nie to było głównym źródłem mojego niezadowolenia. Ukryta w samochodzie, wydzwaniałam po ginekologach, i, o rany boskie, czy wszystkie kobiety w tym kraju musiały akurat teraz być w ciąży i zająć wszystkich ginekologów? Obdzwoniłam aż sześciu, zanim znalazłam jednego, który zgodził się mnie przyjąć i to dopiero w połowie listopada.

Połowa listopada!

A niech to szlag, zgodnie z moimi wyliczeniami, będę już wtedy w ósmym tygodniu. Osiem tygodni! To dwa miesiące z okładem. Co ja do diabła miałam ze sobą zrobić do tego czasu?

W dwa i pół miesiąca można schrzanić wiele rzeczy.

Mimo to umówiłam się na tę wizytę, a potem, choć atmosfera przy kolacji z Nickiem z poprzedniego dnia osiągnęła poziom apokalipsy w rekordowym tempie, wysłałam mu SMS-a z datą i godziną wizyty.

Nie odpowiedział.

Nie napisał jednego cholernego słowa.

Och, Nick chciał się zaangażować, mieliśmy przechodzić przez to razem, bo utknęliśmy ze sobą, ale

wiadomość wysłałam mu trzy godziny temu, a on wciąż nie odpowiadał? Naprawdę świetny początek.

Jasne, mogło się coś dziać, o czym nie wiedziałam, ale ten dzień był tak gówniany, że logiczne myślenie wywoływało we mnie tylko jeszcze większą złość.

A teraz na dodatek musiałam znosić Ricka, który gapił się na mnie jak palant, którym zresztą był.

Ruszyłam do drzwi z planem, że kopnę go w jaja, jeśli nie zejdzie mi z drogi albo spróbuje znowu się o mnie otrzeć, ale kiedy się zbliżyłam, odsunął się w bok. I nic nie powiedział, gdy go wyminęłam jak burza, wstrzymując zarazem oddech, żebym się nie udusiła zapachem jego perfum. Milczał i gapił się na mnie jak świr.

Świropalant.

W chwili gdy stanęłam przy swoim biurku, drzwi do biura Marcusa otworzyły się z hukiem. Znieruchomiałam i wybałuszyłam oczy. Z biura wypadł Andrew Lima, za nim Marcus i na końcu cicha Jillian, córka Andrew.

– Co się stało? – spytałam i z jakiejś nieznanej przyczyny złapałam się za brzuch.

Na szczęście nikt tego nie zauważył, bo szybko oderwałam rękę. Twarz przebiegającej przed mną Jillian była pozbawiona kropli krwi.

– Brock – rzuciła. W jej ciemnych oczach migotały łzy. – Miał wypadek.

# Rozdział 15

Do końca dnia prawie nikt nie mówił o niczym innym. Wszyscy byli zaszokowani tym, co się wydarzyło na jednym z ringów treningowych na niższym piętrze. Z tego, co mi się udało dowiedzieć od chłopaków wpadających i wypadających z biura, Brock trenował z jednym z nowych zawodników, młodym chłopakiem o podobno wielkim potencjale jeśli chodzi o mieszane sztuki walki.

Nikt tak dokładnie nie wiedział, jak doszło do kontuzji, ale mówiło się, że Brock pokazywał młodszemu koledze jakieś chwyt i coś poszło nie tak, i Brock wylądował na plecach, a ręce zaciskał na piersi. Mówił, że poczuł, że coś mu tam strzeliło, i chociaż nie wiedziałam wiele o kontuzjach, jakie się odnosi przy uprawianiu MMA, nie brzmiało to dobrze.

I takie nie było.

Pod koniec dnia do biura wrócił Marcus, który miał do przekazania ponure wieści. Brock naderwał sobie ścięgno mięśnia klatki piersiowej. Kontuzja była bardzo poważna, mięsień oddzielił się od kości i Brock musiał przejść operację. W przeciągu kilku sekund Brock Mitchell Bestia doznał kontuzji, której obawiało się wielu, bo była to kontuzja kończąca karierę.

Byłam tak przerażona, że nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie znałam dobrze Brocka, ale przykro mi było słuchać, że cała jego przyszłość mogła zostać nieodwracalnie zaprzepaszczona. Moje przygnębienie towarzyszyło mi nawet po powrocie do domu, gdzie po przyjściu od razu przebrałam się w ciepłe i wygodne dresy. I nawet Roxy, która na chwilę wpadła, i której powiedziałam o Brocku, była przejęta i się zasmuciła.

Po jej wyjściu – poszła na górę do Reece’a – kilka minut gadałam z Yasmine na Skypie. Rozmawiałyśmy o wszystkim i o niczym, do momentu gdy Yasmine nachyliła się do ekranu i w jej oczach pojawił się wyraz z troskania.

– Jak ty się naprawdę czujesz, Steph? – spytała. Jej głos był nieco przytłumiony z powodu złej jakości połączenia.

Zanim na nią spojrzałam, przycisnęłam do piersi poduszkę z kanapy.

– Dobrze. Tak jak mówiłam.

Głowa Yasmine przechyliła się na bok.

– A wyglądasz na bardzo zmęczoną.

Jezu. Zasznurowałam usta.

– Chcesz powiedzieć, że wyglądam jak żałosna kupa gówna?

– No mniej więcej – potwierdziła.

– Wielkie dzięki.

Yasmine wyszczerzyła zęby.

– Nie, żartuję. Nie wyglądasz jak kupa gówna, tylko na zmęczoną.

Jestem w ciąży, chciałam krzyknąć, ale nie potrafiłam wydobyć z siebie tych słów. Nie wiedziałam, jaka będzie reakcja Yasmine, ale wątpiłam, że zacznie pisać jak Roxy, gdy usłyszała o ciąży Avery. Raczej mogłam się spodziewać okrzyków typu „o cholera” i tym podobne. W piersi poczułam dziwny

ciężar, więc szybko zmieniałam temat i zapytałam o Atlantę.

Kiedy skończyłyśmy, wzięłam sobie coś do jedzenia i walnęłam się na kanapę. Przeżuwając krakersy, wpadłam do króliczej nory znanej pod nazwą Buzzfeed.

Kilka minut po dziewiątej zabręczała moja komórka. Z ręką w drodze do ust znieruchomiałam. Pomarańczowy kwadratowy krakers wypadł mi z palców i odbił się od piersi, gdy spoglądałam w stronę telefonu leżącego na podłokietniku.

Wiadomość przysłał Nick.

„Ok. Będę tam”.

To wszystko? Odpisuje po prawie dziewięciu godzinach i to ma być cała jego odpowiedź? Moja dłoń zacisnęła się na komórce. Miałam ochotę odpisać i zapytać, dlaczego tak długo nie odpowiadał, ale to nie było w moim stylu. A przynajmniej nie było dotąd.

Podniosłam krakersa z cycka i wsadziłam go do ust. Żułam to biedne ciastko jak rosomak kość, chociaż najchętniej rzuciłabym się twarzą w poduszkę i krzyczała.

Miałam ochotę wrzeszczeć i kląć, aż wszystkim sąsiadom popuchłyby uszy.

Ociupinę zbyt histeryczna reakcja.

Co się ze mną działo? Hormony? Kobiety w ciąży miewają przecież huśtawki nastrojów, czyż nie? Wymówka dobra jak każda inna, ale czy to się dzieje już na początku ciąży?

Wtorek i środa były pochmurne i szare, idealnie pasowały do nastroju mojego i wszystkich w Akademii. Brock przeszedł operację i przynajmniej sześć tygodni miał chodzić z temblakiem. Było zbyt wcześnie, by dało się osądzić, czy odzyska pełnię zdrowia i wróci do walk, czy raczej wynik będzie taki, jakiego się wszyscy obawiali.

Andrew i jego córki nie widziałam od poniedziałku, ale domyślałam się, że oboje są załamani, chociaż każde z innego powodu. Brock był bardzo ważny dla Akademii, jednak ja nie mogłam zapomnieć tego, jak na Brocka patrzyła Jillian. Chociaż wyjeżdżała, to jednak było oczywiste, że jest w nim bardzo zakochana.

Nick kolejnego SMS-a przysłał mi we wtorek po południu, ale nie odpisałam, bo... cóż, nie miałam żadnego powodu, żeby nie odpisywać. Jakaś część mnie zdawała sobie sprawę, że to dziecinne zachowanie, a moment był taki, że powinnam się zachowywać dojrzałe, ale nie potrafiłam znaleźć w sobie energii, żeby się tym przejmować.

W środę po powrocie do domu natychmiast przebrałam się we flanelowe spodnie od pizamy i luźny sweter, a potem pogadałam z mamą. Ucieszyła się, że powiedziałam Nickowi, i chociaż starała się nad sobą panować, słyszałam, że była zachwycona faktem, że za mniej więcej osiem miesięcy zostanie babcią.

Skończyłyśmy rozmawiać gdzieś koło wpół do ósmej i wtedy poszłam do spiżarki, sprawdzić, co mam do jedzenia. W poniedziałek po pracy udałam się na bardzo pożądane zakupy, żeby zaopatrzyć się w produkty, o których czytałam na wielce mieszającej w głowie i nieco przytłaczającej stronie dla przyszłych mam.

Jajka. Łosoś. Warzywa i owoce – kolorowe, bo najwyraźniej to miało znaczenie. Zero owoców o nijakich kolorach dla ciężarnych! Słodkie ziemniaki. Jogurt grecki. I na koniec: chude mięso.

A ja wołałam te tłuste, no bo wiecie, wolę rzeczy, które jakoś smakują.



Nabyłam też wielkie opakowanie witamin, które trzeba brać w ciąży, i tabletki na zgagę. Ponieważ się okazało, że matki przy nadziei mogą zażywać niewiele lekarstw, a tabletki na zgagę były dozwolone, pomyślałam, że je kupię, bo może pomogą mi na nudności. Wprawdzie na razie ich nie brałam, mdłości były do ogarnięcia, ale dobrze było mieć je pod ręką w razie czego.

Krakersy czy chipsy? Nad tym właśnie debatowałam, gdy ktoś zapukał.

Serce mi załomotało, wolno odwróciłam się do drzwi i po chwili do nich podeszłam, a chociaż się domyślałam, kto mnie odwiedził, mimo wszystko sprawdziłam w judaszu. Na korytarzu stał Nick. Przygryzłam dolną wargę, popatrzyłam po sobie i westchnęłam. Spodnie od piżamy były co najmniej dwa numery na mnie za duże, a w kusym swetrze nigdy bym się nie pokazała publicznie. Wystawał mi spod niego spory kawałek brzucha i mimo że jeszcze nie było widać zauważalnych zmian, chciałam mieć czas, żeby pobiec do...

Chwila. Dlaczego ja się przejmuję tym, jak wyglądam, lub co pomyśli Nick? Byłam na niego wściekła. Poza tym mogłabym wyglądać gorzej. Na przykład mieć przyklejonego do piersi krakersa. Otworzyłam drzwi z zamiarem, że z miejsca napadnę na Nicka, pytając, po co przylazł.

Jednak nim zdążyłam otworzyć usta, on bezceremonialnie wpakował się środka, jakby miał wszelkie prawo wchodzić do mnie jak do siebie. Po pachę trzymał kask, na szerokich barkach napinała się skórzana kurtka.

– A więc wciąż masz motor? – wypaliłam i, o Boże, głupszego pytania nie można było zadać.

Odłożył kask na kuchenny blat.

– Tak, mam. – Ściągnął brwi. – Mam samochód i motor. Przestało padać, więc postanowiłem przyjechać motorem.

– Ale na motorze jest zimno?

Jedno ramię powędrowało w górę.

– Można się przyzwyczać. – Nastąpiła przerwa, podczas której jego jasnozielone spojrzenie ślizgało się po mojej twarzy. – Kiedyś muszę cię wsadzić na tylne siedzenie i zabrać na przejażdżkę.

Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz. Propozycja ociekała głębszym znaczeniem. Spłotłam ramiona i odwróciłam wzrok. Padł na kask.

– Dlaczego tu jesteś, Nick?

Odpowiedzią była cisza, więc musiałam na niego spojrzeć. Patrzył na mnie ostro, miał zaciśniętą szczękę. W jego głosie, gdy się odezwał, pobrzmiwał gniew.

– Nie mogę uwierzyć, że o to pytasz.

Chciałam wyjaśnić, dlaczego to robię, ale moje powody nie zabrzmiałyby dobrze. Teraz to widziałam.

– No to teraz już się domyślam, dlaczego nie odpowiedziałaś na mojego SMS-a w poniedziałek – dodał i oparł dłonie na biodrach. – Czymś cię wkurzyłem, tylko nie wiem czym, więc gdybyś była tak uprzejma i mi powiedziała, o co chodzi, to byłbym wdzięczny.

Kłujące poirytowanie powróciło, ale w głównej mierze byłam zła na siebie. To, co tak naprawdę mnie dręczyło, o czym nie miałam odwagi powiedzieć, to było to, co Nick powiedział podczas kolacji w niedzielę. Że ze sobą utknęliśmy. To był powód mojej frustracji i... tak, tępego bólu w piersiach. Ale powiedzenie tego Nickowi byłoby równoznaczne z rozebraniem się przed nim do naga i zatańczeniem.

– Chyba... chyba wkurzyłeś mnie tym, że tak długo ci zajęło odpisanie na SMS-a w poniedziałek. –

Mocno zacisnęłam powieki, bo było mi głupio, że mówię to na głos, ponieważ to częściowo była prawda. – Myślałam... myślałam, że odpiszesz szybciej.

Kiedy otworzyłam oczy, Nick miał wyryty na twarzy wyraz powątpiewania, ale też... rozbawienia. Zasznurowałam usta. Co takiego śmiesznego było w tym, co powiedziałam, do diabła? Strząsnął z ramion kurtkę i powiesił ją na oparciu krzesła. Wyglądało, że zamierza zostać.

– Masz rację – rzekł.

Rozejrzałam się po pokoju.

– Mam?

Dał krok w moją stronę, a ja znieruchomiałam, bo nie wiedziałam, co chce zrobić. Był tak cholernie nieprzewidywalny i teraz też mnie zaskoczył i ujął za rękę. Przeplótł palce przez moje i odciągnął mnie od drzwi. Serce niespokojnie mi podskoczyło, bo przez sekundę myślałam, że pociągnie mnie przez korytarz do sypialni, i chociaż umysł mi mówił, że to zły, bardzo zły pomysł, moje ciało praktycznie wybuchło hormonami wrzeszczącymi, a co tam diabła, tak!

Ale Nick nie szedł ze mną do sypialni. Pociągnął mnie do kanapy i usiadł, zmuszając, żebym usiadła obok. Dotykaliśmy się udami, a ponieważ moja głowa akurat fruwała w chmurach, ten kontakt sprawił, że oblała mnie fala gorąca.

Potrzebowałam wziąć się w garść.

Oderwałam wzrok od jego pięknych oczu i spojrzałam w dół na rejony poniżej paska.

Naprawdę potrzebowałam się ogarnąć.

Albo się bzyknać.

– O czym myślisz? – spytał.

– Słucham? – Szybko powróciłam spojrzeniem do jego twarzy. – O niczym.

Spojrzał na mnie kątem oka.

– Taa..., nie wierzę ci. Zrobiłaś się rozpalona na twarzy i masz błędny wzrok... Czekać. A może ty się źle czujesz? Czy to...

– Czuję się dobrze. – Przecież nie mogłam mu powiedzieć, że się na niego napaliłam. Zabrałam dłoń z jego uścisku i wraz z drugą wetknęłam ją między kolana. – Więc... w czym to niby miałam rację?

Nie musiałam na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że mi się przygląda i to w ten denerwujący intensywny sposób, jakby chciał mnie przejrzeć na wylot.

– Miałaś rację, że nie odpisałaś. Powinienem był odpisać szybciej.

Zaskoczona, obrzuciłam go ostrym spojrzeniem.

– Ty tak serio?

Zignorował pytanie.

– Ale powinnaś była też mieć odwagę od razu mnie ochrzanić. Zajęlibyśmy się sprawą, zamiast się boczyć przez dwa dni. I nie musiałbym pytać wczoraj Roxy, czy żyjesz, czy umarłaś.

– Co takiego? – Odchyliłam się od niego. – Pytałeś Roxy, czy umarłam?

Miał minę, która świadczyła, że wcale mu nie jest głupio.

– Cóż, nie użyłem dokładnie takich słów, ale widziałem ją w barze, kiedy tam na chwilę wpadłem, i spytałem, czy się z nią kontaktowałaś. Chodzi mi o to, że powinnaś była pokazać, że masz jaja i mnie opieprzyć.

– Ale ja przecież nie mam jaj – odpaliłam zjadliwie. Najbardziej szalone było to, że w innej sytuacji na pewno od razu bym do niego zadzwoniła. Nie siedziałabym i nie kisiłabym się we własnej złości.

Kącik jego ust lekko zadrgał.

– W takim razie powinnaś była pokazać, że masz zapłodnione jajo, i mnie opieprzyć.

Wzdrygnęłam się, a potem parsknęłam śmiechem.

– Zapłodnione jajo?

Uśmiechnął się szerzej.

– To najlepsze, co mi przyszło do głowy w zastępstwie zwykłych.

– O mój Boże. – Zakryłam twarz i zaniosłam się śmiechem. – To brzmi strasznie. Naprawdę strasznie.

– No tak, racja. Rzeczywiście brzmi trochę dziwnie. – Też się roześmiał, a ja opuściłam ręce.

Czułam, że na moje policzki zakrada się rumieniec, co oznaczało, że jestem zakłopotana.

– Masz racje – mruknęłam. – Powinnam była coś powiedzieć, zapytać albo przynajmniej odpisać. To było dziecinne i normalnie się tak nie zachowuję. Myślę, że jestem...

– W stresie? – podpowiedział łagodnym tonem i szturchnął mnie nogą w nogę.

Skinęłam głową.

– Tak, właśnie. Ale to niczego nie usprawiedliwia. Nie...

– Miałem powód, że tak długo nie odpisywałem w poniedziałek. Opiekuję się dziadkiem. – To wyznanie mną wstrząsnęło. Nick patrzył przed siebie, cała wcześniejsza wesołość zniknęła z jego uderzająco przystojnego profilu.

– Co takiego? – zapytałam szeptem.

Przed odezwaniem się przełknął ślinę.

– Mój dziadek... ma na imię Job. – Pełne usta na sekundę się uśmiechnęły. – Wiem, że to dziwne imię. Pochodzę z rodziny Romów. Ty pewnie znasz nas pod nazwą Cyganie, chociaż większość z nas jej nie lubi. Bardzo nie lubi.

Wow, sporo się pomyliłam, sądząc, że Nick ma korzenie hiszpańskie, podczas gdy naprawdę był Romem. Jednak z jakiegoś przedziwnego powodu byłam tym faktem absolutnie zafascynowana, prawdopodobnie, bo nigdy nie znałam żadnego Roma. W jakimś reality show w telewizji opowiadali, że kilku mieszkało pod Martinsburgiem, ale nigdy ich nie widziałam. Niemniej to nie była właściwa pora na wypytywanie Nicka o jego pochodzenie, zwłaszcza, że przy okazji na pewno wykazałabym się kompletną ignorancją w temacie.

– I zanim zapytasz, wiedz, że moja rodzina żyje w tych okolicach od lat. Chodziłem do publicznej szkoły i nie mieszkaliśmy w barakowozach ani w przyczepach kempingowych – kontynuował ze ściągniętymi brwiami. – Wiem, że istnieje wiele stereotypów o naszej kulturze, ale większość jest nieprawdziwa albo kompletnie je uromantyczniono.

Poczułam się jak skończona idiotka z powodu tego, co sobie dotąd wyobrażałam na ten temat, chociaż z drugiej strony nigdy nie miałam Cyganów... to jest, Romów... za ludzi gorszych lub coś w tym stylu.

– Sama jestem częściowo Kubanką – powiedziałam.

Spojrzał na mnie, brwi miał uniesione.

– Mój dziadek był z Kuby, do Stanów przybył jako nastolatek – wyjaśniłam i wzruszyłam ramionami. – Tak tylko mówię... żebyś wiedział

Uśmiech, jaki się pojawił na jego ustach, był nieznaczny, lecz szczery.

– Dobrze wiedzieć – umilkł. – Mój dziadek jest bardzo chory i nie... nie został nikt, kto mógłby się nim opiekować, więc ja to robię. Mieszkam z nim, żeby w ciągu dnia nie był sam. Mamy też pielęgniarkę, która przychodzi do niego wieczorem, żebym mógł odpocząć, i gdy idę do pracy.

Słuchałam go i nie mogłam się pozbierać ze zdumienia. Nic o tym wszystkim nie wiedziałam, ale przypomniało mi się coś, co mówił Reece tamtego wieczora, kiedy u niego byłam. Jak zareagował na uwagę Nicka, że ma dużo wolnego czasu. Reece odpowiedział na to, że to gówno prawda, i teraz już rozumiałam, dlaczego tak powiedział.

– Dziadek ma alzheimera – wyjaśnił Nick.

O nie. Serce zacisnęło mi się bolesnym współczuciem.

– Od jakiegoś roku jest z nim gorzej, chociaż wcześniej było całkiem nieźle. Całymi tygodniami był w tak dobrej formie, że nikt by nie powiedział, że coś jest nie tak. Po prostu miewał chwile, że się gubił. No na przykład powtarzał coś, co już mówił godzinę wcześniej, albo miał źle zapiętą koszulę... takie tam drobnostki. Ale potem zrobiło się gorzej, tylko że w tej chorobie już tak jest. Rozwija się i zdarzają się momenty, że muszę z nim zostawać. Bardzo się denerwuje, kiedy nie rozpoznaje pielęgniarki. Tam do diabła, przez większość czasu nie rozpoznaje także i mnie.

Przymknęłam oczy.

– Jednak na ogół przy mnie czuje się dobrze. Może to jakiś wewnętrzny instynkt, który mu mówi, że jestem rodziną. Lekarze uważają, że to nie ma znaczenia, ale to nieważne. – Nick ciężko westchnął. – Tak czy inaczej, kiedy dziadek się zdenerwuje, trudno go uspokoić. Czasami jest... agresywny. Nie chce taki być, ale myślę, że to przez ten cały mętlik w głowie i przez strach. Bez względu na przyczynę zdarza mu się rzucać przedmiotami i chociaż pielęgniarka jest bardzo cierpliwa i wyrozumiała, nie czuję się w porządku, kiedy zostawiam ją z tym samą. A w poniedziałek swój telefon zostawiłem w samochodzie i szczerze mówiąc przypominałem sobie o nim dopiero wieczorem, a wtedy już...

Był zbyt zestresowany, żeby się przejmować wiadomością ode mnie. Boże, miałam ochotę wymierzyć sobie siarczysty policzek, a nie zrobiłam tego tylko z powodu zalewającego mnie uczucia dumy. Nick był... wow, był prawdziwą zagadką, trudną do rozgryzienia. Okazywało się, że miałam o nim bardzo błędne pojęcie. Niewiele osób podjęłoby się opieki nad chorym krewnym, bo taka opieka, nawet jeśli się ma profesjonalną pomoc, to nie spacer w parku. Czasami bywa to tak sterujące, jakby się samemu chorowało. Fakt, że w wieku dwudziestu sześciu lat i nie wiadomo od jak dawna Nick zajmował się dziadkiem, totalnie mnie szokował.

Zmienił sposób, w jaki go postrzegałam.

Przede wszystkim byłam z niego dumna.

Wyciągnęłam rękę i położyłam ją na jego ramieniu.

– Tak mi przykro, Nick.

Opuścił wzrok na moją dłoń.

– Nie powiedziałem ci tego wszystkiego, żeby wzbudzić w tobie litość.

– Wiem. – Przełknęłam ślinę, żeby się pozbyć grudy w gardle, która się tam niespodziewanie utworzyła. – Nie lituję się nad tobą. Po prostu żał mi, że ty i dziadek musicie przez to przechodzić. Nie mam własnych doświadczeń z chorymi na alzheimera, ale słyszałam, że to bardzo trudna choroba.

Jestem... jestem z ciebie dumna.

Nick obrzucił mnie zaskoczonym spojrzeniem. Nie odzywał się.

– Inni oddaliby dziadka do domu opieki. Ty tego nie zrobiłaś.

– Jeszcze się tak może zdarzyć – odparł cicho.

Uścisnęłam jego ramię.

– Nawet jeśli, to nie zrobisz tego ze względu na własną wygodę. Dobrze o tym wiesz.

Popatrzył mi w oczy.

– No tak, to prawda.

W tym momencie coś sobie uświadomiłam.

– Czy to dlatego pracujesz w barze? Wspominałaś, że skończyłaś studia, ale pewnie praca barmana pozwala ci mieć elastyczny grafik?

– Częściowo. – Odchylił się na oparcie kanapy, przez co moja dłoń zsunęła się na jego dłoń. Nie zabrałam jej stamtąd.

– Czy dziadek czuje się już lepiej? – spytałam.

Kiwnął głową.

– Na razie.

Zacisnęłam usta i cofnęłam rękę.

– Przykro mi, że musisz przez to przechodzić

Nie odpowiedział od razu.

– A ty jak się czujesz? Nadal masz nudności?

Zmiana tematu była zrozumiała.

– Nie jest aż tak źle. Odkryłam, że, kiedy jest gorzej, mogę brać tabletki na zgagę, i one trochę pomagają. Ogólnie, biorąc pod uwagę okoliczności, czuję się raczej normalnie. – Skrzywiłam nos. – Poza tym, że jestem trochę bardziej emocjonalna niż zwykle.

Nick szeroko się uśmiechnął.

– Nie, nieprawda.

Wywróciłam oczami.

– Fajne uczesanie – rzucił i pociągnął mnie za koniuszek jednego z moich warkoczy.

Pacnęłam go po ręce i wymamrotałam, że bredzi.

– Nie, naprawdę fajne. Te warkocze są słodkie. – Patrzył na mnie ciepło i z rozbawieniem. –

Wyglądasz jak Pippi Pończoszanka.

Rzuciłam mu spojrzenie z ukosa.

– A ty skąd u licha znasz Pippi Pończoszanę? To książka sprzed, o Jezusie, jakichś kilku dekad.

– Wiem wiele rzeczy. Bardzo istotnych – uśmiechnął się. – Poza tym ty wyglądasz jak dorosła bardzo seksowna wersja Pippi Pończoszanki.

Uniosłam brwi.

Och. Wow.

– Ale jeszcze bardziej podoba mi się twój sweterek – dodał, przesuwając wzrok w dół.

– Raczej podoba ci się, że widzisz trochę ciała wystającego spod niego – skorygowałam go.

– Przyłapałaś mnie. – Wciągnął dolną wargę między zęby i usiadł prosto. – Mogę coś zrobić?

Wygięłam brew.

– Och, jasne.

Odwrócił się do mnie i wyciągnął rękę do mojego brzucha, a ja pomyślałam, że zanim się zgodziłam na jego prośbę, trzeba mi było najpierw zapytać, co chce zrobić. Sekundę później jego dłoń wylądowała na moim brzuchu.

Ostro wciągnęłam powietrze i się wyprostowałam. Oczy miałam wytrzeszczone. Dłoń Nicka była duża i ciepła. Jej dotyk emanował aż do kręgosłupa.

Nick nachylił się tak blisko, że czułam jego oddech na policzku.

– Wiem, że jeszcze niczego nie poczuję, ale chciałem go dotknąć.

– Dlaczego? – Trochę mi szumiało w głowie, jakbym wstrzymywała oddech.

– Bo przez to czuję się bliżej dziecka.

O rany.

O matusiu.

Wzięłam głęboki, zduszony wdech, ale ciepłe i przyjemne uczucie już się po mnie rozchodziło, i to nie było wszystko. Nick chciał być blisko dziecka. Jego dłoń lekko się przesunęła, palce musnęły pasek dresów.

– Jest dokładnie tutaj – ciągnął. – Jest częścią ciebie. Częścią mnie. Nieważne, jak do tego doszło, ale to po prostu niesamowite.

Moje jajniki były bliskie eksplozowania.

– Tak – szepnęłam, a potem powiedziałam to głośniej: – Tak.

Usta Nicka otarły się o mój policzek, a ja zadrżałam. Kiedy zdążył się tak blisko przysunąć? Oddech uwiązał mi w gardle, a serce łomotało. Wystarczyłoby, żebym tylko trochę odwróciła głowę w lewo, i jego usta znajdą się na moich. Czułam, że narasta we mnie podniecenie, ale tuż za nim dreptało zdezorientowanie. Dlaczego chciałam, żeby mnie pocałował? Okej. Istniało kilka przyczyn, dlaczego tego chciałam. Mnóstwo przyczyn, ale co powodowało Nickiem?

Jego dłoń wciąż spoczywała na moim brzuchu, a te kuszące usta nadal znajdowały się w okolicy mojej zuchwy, a mnie się przypomniawszy, jak Nick prawie mnie pocałował. Wtedy, tej pierwszej nocy, kiedy mnie cmoknął w kącik ust. Nagle mogłam myśleć tylko o tym. Jakie to by było uczucie, jego usta na moich? Czy byłyby twarde, miękkie? W jego przypadku pewnie po trochu takie i takie. Jeśli całował się tak, jak się kochał, byłby to ten rodzaj pocałunku, który na zawsze zmienia spojrzenie na wszystkie inne, te z przeszłości i przyszłe.

Jego głowa osunęła się trochę niżej i zarost na jego szczęce podrażnił mi policzek. Zalała mnie fala nagłego gorąca, aż musiałam pohamować sapnięcie. Dłoń ześliznęła się z brzucha i zamknęła na udzie, wywołując w nim płomienie. Nick oparł mi głowę na ramieniu i jego gorący oddech załaskotał mnie w szyję.

A potem usłyszałam jego pomruk, to czysto prymitywne męskie westchnienie, które wyczyniało szalone rzeczy z moim systemem nerwowym. Kiedy nieznacznie uniósł głowę, a potem poczułam jego usta na wrażliwym miejscu tuż nad tętniącą żyłką, serce mi załomotało, a mięśnie w podbrzuszu zacisnęły się w kłęb. Pocałuj mnie. Pocałuj mnie tak naprawdę. Pocałuj mnie, powtarzałam w myślach jak zdarta płyta.

Niestety Nick tego nie zrobił, tylko się odsunął. Ale kiedy na niego spojrzałam, zobaczyłam, że myśli o

tym samym co ja. Ciężko oddychał i miał spuszczone powieki. No i gdy zerknęłam w dół, wybrzuszenie w dżinsach nie pozostawiało żadnych niedomówień.

A niech to diabli...

– Więc, jakie masz plany na wieczór? – spytał ochrypłym niskim głosem.

– Żadnych. – Zwilżyłam usta językiem. – A ty jakie? Wybierasz się do Reece'a?

Pokręcił głową.

– Nie przyjechałem do niego, tylko do ciebie, żeby się z tobą zobaczyć.

To... to było miłe.

– Miałam właśnie obejrzeć film i przekąsić jakieś krakersy. Okej. Nie przekąsić, tylko się nimi napchać. Myślałam też o chipsach.

Uśmiechnął się półgębkiem, co było tak zaraźliwe, że poczułam, że też się tak uśmiecham.

– Cóż, może więc ty wybierzesz film, a ja przyniosę przekąski, jeśli mi powiesz, gdzie leżą, i obejrzymy film razem?

Część mnie miała nadzieję, że oglądanie filmu to hasło do tego, byśmy zrzucili z siebie ciuchy, ale gdy wybrałam film, który jak sądziłam mógł mu się spodobać – jakieś science fiction z tytułem 300 – i kiedy Nick wrócił z kuchni z naręczem przekąsek, robiliśmy właśnie to – oglądaliśmy film.

Siedzieliśmy obok siebie na kanapie i gapiliśmy się na te wszystkie wyretuszowane mięśnie przelatujące po ekranie – no przynajmniej ja się na nie gapiłam. Przy okazji przywoływałam też z pamięci swoich byłych chłopaków, nawet tego, z którym chodziłam w liceum, ale nie mogłam sobie przypomnieć, żebym chociaż raz z którymś z nich oglądała film i zapychała się śmieciowym żarciem, a jednocześnie myślała jedynie o tym, żeby się na niego rzucić i przejść do rzeczy.

Zwykle nie siedziałam i nie oglądałam filmów z facetem, z którym miałam ochotę brzydsko się zabawić, tylko po prostu się zabawiałam. Taka sytuacja zdarzała mi się po raz pierwszy i nawet mi się to podobało. Nie. Nie nawet. Bardzo mi się to podobało.

Ciepło bijące od Nicka wsączało się we mnie i rozchodziło po całym moim ciele. Kiedy skończyłam się napychać krakersami i chipsami, przekonałam się, że się o niego oparłam. Ale nie z rozmysłem. Nie byłam tego do końca świadoma, jednak w pewnej chwili cała moja prawa strona przykleiła się do jego lewego boku, a on wyciągnął lewe ramię na oparciu nade mną.

To było takie... Czułam się na swoim miejscu.

W końcu moje powieki zrobiły się tak ociężałe, że nie mogłam utrzymać ich otwartych. Walczyłam z tą sennością, no bo, na serio, to byłby obciach, gdybym zasnęła w takim momencie, ale moje wysiłki były próżne. Wtulona w Nicka, nie mogąc sobie przypomnieć, kiedy ostatnio było mi aż tak dobrze, pogrążyłam się w spokojnym śnie.

# Rozdział 16

Było mi ciepło i to ciepło przedarło się do mojej świadomości. Budziłam się powoli, a resztki snu utrzymywały się nawet jeszcze wtedy, gdy zamrugałam i otworzyłam oczy. Spojrzałam na telewizor i zmarszczyłam brwi. Fonia była wyłączona, ale zdołałam się zorientować, że to co leciało na ekranie, to była jakaś idiotyczna reklama. Przez okno do pokoju wlewało się słabe światło.

Co do...?

Dopiero w tym momencie sobie uświadomiłam, że nie jestem sama. Oddech uwiązł mi w gardle, bo dotarło do mnie, w jakiej pozycji leżę. Zwinięta na boku w kłębek, plecami wciskałam się w źródło rozchodzącego się po mnie ciepła.

Nick.

O rany, pamiętałam, że zasnęłam, ale pamiętałam też, że tuż przed pomyślałam, że gdy zasnę, Nick na pewno wyjdzie. Obejrzałam się i wybałuszyłam oczy. Leżał za mną, wtulony we mnie, i bezwzględnie nie mogło mu być wygodnie. Był wysoki, a kanapa wąska i krótka.

A mimo to tam leżał, a jego dłoń spoczywała nie na moim biodrze, tylko na podbrzuszu. W bladym świetle poranka gapiłam się na tę dłoń ze zdumieniem. Czy położył ją tam świadomie? To był taki opiekuńczy, męski gest. A może zrobił to przez sen?

Jakkolwiek by było, coś się ze mną przez to działo. W miejscu, gdzie leżała dłoń, czułam ciarki, które rozchodziły się poniżej ciepłymi falami dreszczy. Poza tym w piersi i gardle utworzyły mi się jakieś guły. Zupełnie jak poprzedniego wieczora, gdy Nick zapytał, czy może mi położyć rękę na brzuchu, a ja byłam zaszokowana i... poruszona do głębi mojego jestestwa. Po połączeniu tego z tym, co mówił o swoim dziadku, zaczynałam widzieć, kim był naprawdę. Pojawiały się niektóre z brakujących części układanki, pasujące do całości. Nie wszystkie, ale kilka się pojawiło.

I gdy się tak wpatrywałam w tę dłoń, przyszła mi na myśl pewna ważna konstatacja. Że Nick będzie wspaniałym ojcem. Nie wiedziałam o nim wszystkiego, niemniej w oparciu o to, jak traktował dziadka, jak się dla niego poświęcił, nie miałam wątpliwości, że do ojcostwa będzie podchodził w ten sam sposób. Nie wspominając, że tego wszystkiego, co robił, opieki nad dziadkiem, nie postrzegał jako poświęcenia. Nick był... dobrym człowiekiem – wspaniałą osobą.

Napięcie, jakie utrzymywało się w moich ramionach i w karku od czasu, gdy się dowiedziałam, że jestem w ciąży, zaczęło nieco ustępować. To było jak przebudzenie. Bez względu na to, jak się ułożą moje stosunki z Nickiem, mogłam liczyć na jego pomoc przy dziecku. Nie byłam sama.

Jednak, zapatrzona w jego rękę, zdałam sobie również sprawę, że nie chcę, żeby był tylko ojcem naszego dziecka. Chciałam odnaleźć pozostałe części układanki, poznać go do końca. Chciałam się przekonać, jakie to będzie uczucie, gdy będzie mnie całował. Jak to jest... kochać się z nim, ale tak naprawdę. Ta nagła potrzeba sięgała głębiej niż zwykły pociąg fizyczny.

Chciałam, żeby Nick znaczył dla mnie więcej.

Chciałam, żebym ja znaczyła więcej dla niego.

Tak, zeszliliśmy się znowu z powodu ciąży, ale to nie musiał być jedyny powód.



Ostrożnie przekręciłam się na plecy. Dłoń Nicka pozostała tam, gdzie leżała, na moim podbrzuszu, jej ciężar przynosił poczucie bezpieczeństwa. Minęła chwila i kciuk tej dłoni zaczął się poruszać, zataczać kółka, wolno i precyzyjnie rysował je tuż pod moim pępkiem

Nick się obudził.

Uniosłam głowę i moje spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem zaspanych jasnozielonych oczu. Puls mi przyspieszył, bo kciuk na moim podbrzuszu nadal się poruszał. Wzięłam głęboki oddech. Moje ciało zaczynało się budzić na serio przez tę całą bliskość. Stwardniałe sutki prężyły się pod miękkimi miseczkami stanika. Podniecenie rosło z każdym oddechem i stawało się boleśnie dokuczliwe.

– Dzień dobry – rzucił Nick zaspanym głosem.

Odpowiedziałam „dzień dobry”, ale zrobiłam to automatycznie, bo byłam zbyt pochłonięta wpatrywaniem się w niego. Na brodzie miał już lekki cień zarostu. Był potargany, krótsze włosy sterczały z głowy w każdą stronę, a ten jego półuśmiezek nadawał mu bardzo chłopięcy wygląd.

Odegnęłam zdołne myśli i zaczęłam się zastanawiać, co powiedzieć, i w końcu palnęłam coś oczywistego.

– Zasnęłam.

– Zasnęłaś. – W oczach zamigotało mu rozbawienie. Uniósł głowę i zaczął nią kręcić na boki, jakby się pozbywał kurczu w karku.

– A ty zostałeś.

Opuścił głowę i powoli prześliznął spojrzeniem po mojej twarzy.

– Zostałem. Było tak ciepło i przytulnie przy tobie, że nie mogłem wyjść. Jesteś zła, że tego nie zrobiłem?

– Nie. – Wręcz przeciwnie. – Tylko że nie zamierzałam zasypiać.

– Mnie to nie przeszkadzało. Podobało mi się.

Serce w mojej piersi zaczęło lekko podskakiwać.

– Ale co z twoim dziadkiem?

– Wysłałem SMS-a pielęgniarce. Została. Była nawet zadowolona, pewnie potrzebowała dorobić.

Spuściłam wzrok.

– Mam nadzieję, że cię to drogo nie kosztowało.

– Nie, nie kosztowało.

To na pewno nie była prawda. Pielęgniarki domowe z pewnością każą sobie słono płacić, ale byłam zadowolona, że Nick został. Bardzo zadowolona.

– A tak przy okazji – zaczął śpiewnym tonem. – Wiesz, że chrapiasz?

Strzeliłam ku niemu oczami.

– Co takiego?

– Tak – wyszczerzył się. – Brzmi to jak odgłos małej piły łańcuchowej.

– Ja wcale nie chrapię!

Patrzył na mnie zza półprzymkniętych powiek.

– Skąd możesz wiedzieć. Przecież śpisz.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale miał rację, skąd mogłam wiedzieć? Nigdy przy żadnym facecie nie spałam, nawet przy chłopaku, z którym chodziłam w liceum. A na studiach moja

współlokatorka spała z zatyckami w uszach. O mój Boże, może dlatego ich używała?

– Mówisz, że naprawdę chrapię?

Był poważny przez jakieś dwie sekundy, potem zaczął chichotać.

– Nie. Nie chrapiasz. Kłamałem.

– Ty padalcu! – Pacnęłam go w ramię. – A ja już myślałam, że naprawdę wydaję odgłosy jak piła łańcuchowa.

– Mała piła łańcuchowa – uściślił.

– Bez znaczenia – mruknęłam, usiłując się nie roześmiać.

On tymczasem oderwał dłoń od mojego brzucha i zgarnął mi z twarzy włosy, które się wyrwały z warkoczy i na nią opadły.

– No daj spokój, przecież wiedziałabyś, czy chrapiasz, czy nie. Któryś z twoich chłopaków na pewno by ci o tym powiedział.

– Tak się składa, że jeszcze nigdy przy żadnym nie spałam – przyznałam się. – Więc żaden nie mógłby mi tego powiedzieć.

Z powrotem położył mi dłoń na brzuchu.

– A więc byłem pierwszy.

– Wreszcie w czymś – zażartowałam.

– Dobrze i to.

Uśmiechnęłam się.

– Myślę, że powinieneś mieć większe ambicje.

– Dziecino, nawet nie masz pojęcia, jakie ja mam ambicje.

Zatkało mnie.

– No to mnie oświeć.

Nasze spojrzenia na chwilę się skrzyżowały, potem Nick ukrył oczy za spuszczonej powiekami. Lekko się uśmiechnął i jednocześnie rozpostarł palce spoczywające na moim brzuchu. I wziął głęboki wdech.

– Chcę coś zrobić – wyznał, a jego dłoń przesunęła się na południe. – Ale nie sądzę, że mi na to pozwolisz.

Zacisnęłam rękę na boku kanapy.

– Zależy, o co chodzi.

– Hm. – Palce jego dłoni zamknęły się na gumce moich dresów. – Chcę cię dotknąć.

Och Boże.

Poczułam, że pociągnął za gumę, i o mało nie zemdlałam; język przykleił mi się do podniebienia.

Nick troszeczkę nachylił do mnie głowę i jego oddech zatańczył mi na policzku.

– Chcę poczuć, jak dochodzisz wokół moich palców.

Serce mi się zatrzymało. Nerwowo zmieniłam pozycję i wtedy na udzie poczułam coś twardego.

– Wiem, że wszystko się... zmieniło – zaczął wyjaśniać, muskając mnie wargami po policzku. – I pomyślałam, że nie powinienem komplikować sytuacji, ale muszę być z tobą szczery: bardzo chcę ją skomplikować. Bardzo chcę ją z tobą skomplikować. – Poluźnił uścisk palców na dresach. – Więc jak, sprawisz, że ten poranek będzie dla mnie niezapomniany?

Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała gwałtownie. Przemknęło mi przez głowę, że ja i Nick mamy zwyczaj robienia wszystkiego na opak – najpierw seks, potem dziecko, a teraz gra wstępna, wszystko przed pierwszą randką? No w sumie to na randce byliśmy w zeszłą niedzielę. Poniekąd.

Rozpalona krew w moich żyłach i wilgoć między udami nakazały głosowi w głowie się przymknąć.

Moje ciało mną zawładnęło, ale gdy odwróciłam twarz do Nicka i poczułam jego nos ocierający się o mój policzek, przestałam się tym przejmować.

– Pozwolę, żebyś to ty sprawił, że ten poranek będzie niezapomniany dla mnie.

Zesztywniał, potem westchnął:

– Dzięki Bogu.

Przymknęłam powieki i oddałam się w jego zręczne ręce, a on nie kazał mi długo czekać. Przekreślił się i oparł czoło na moim, ja zaś sobie uzmysłowiłam, że w tej pozycji może się przyglądać temu, co robi.

To mnie podnieciło jeszcze bardziej.

Poczułam, że przeciągnął dłoń poniżej pępka, tam na chwilę się zatrzymał, jakby z nabożną czcią, a później jego wielka dłoń wsunęła się pod spodnie.

– O ja pierdole – warknął. – Chcesz powiedzieć, że przez cały czas nic pod nimi nie miałaś?

– Nic. – Rozpalał mi krew aż do wrzenia. – Nikogo się wczoraj nie spodziewałam.

Powoli przesuwał palce na południe i jednocześnie kolanem rozchyłał mi nogi.

– Więc kiedy jesteś w domu sama, zawsze tak chodzisz? Bez majtek?

– Przeważnie. – Wstrzymałam oddech, bo czubkiem palca musnął wrażliwy wzgórek.

– O cholera. Będę o tym pamiętał.

Zacząłam odpowiadać, ale w tym momencie jego dłoń dotarła do celu i wszystkie myśli wyparowały. Delikatnie wodził palcami między moimi nogami, w ten rozleniwiony sposób, od którego podwijały mi się palce stóp. Zacząłam mieć problemy z oddychaniem.

– Jesteś tam taka miękka. Myślę, że to jedyna część ciebie, która taka jest.

Chciałam odpowiedzieć, że to nieprawda. Że jeśli już, to jestem dużą miękka kulka puchu, ale jeden z palców zdobył się na odwagę i się we mnie wśliznął. Wygięłam biodra, żeby przyjąć go głębiej, na co Nick zareagował jęknięciem, a mnie zalała kolejna fala gorąca.

Palec zaczął się przeciskać przez mój wilgotny otwór. Robił to wolno i sukcesywnie, bez pośpiechu, a ja jego ruch ścigałam ruchem bioder. Gdy Nick dodał następny i delikatnie mnie rozciągnął, z gardła wydarł mi się zduszony jęk. Chwyciłam go za rękę i zaplotłam mu palce na nadgarstku. W głębi mojego podbrzusza napięcie narastało.

Nick odwrócił dłoń i jej wnętrzem naparł na kłębowisko nerwów, a mnie znowu wyrwało się sapnięcie.

– Och Boże – wyszeptałam przez zaciśnięte szczęki.

– No właśnie. – Głos miał napięty, pożądliwy. – Czuję cię.

Poruszał palcami coraz szybciej, wsuwał je coraz głębiej, a napięcie w moim podbrzuszu stawało się coraz silniejsze, aż w końcu nastąpiła eksplozja. Targana dreszczami rozkoszy oderwałam biodra od kanapy i gardłowo jęczałam.

Nick nie przestawał mnie jednak pieścić, chociaż doskonale wiedział, kiedy ma zwolnić. Kiedy

wreszcie wyciągnął ze mnie palce i podniósł je do ust, totalnie wyczerpana, z mięśniami jak masło, popatrzyłam na niego przez zamglone oszołomieniem oczy.

O mój Boże.

Przyglądałam się, jak wysuwa palce z ust, i uderzyła we mnie fala całkowicie nowego podniecenia.

– Najlepsze śniadanie w całym moim życiu.

Przekręciłam się na bok i sięgnęłam do wybruszenia, które uciskało moje biodro przez cały czas, ale Nick złapał mnie za nadgarstek. Zrobiłam wielkie oczy.

– Nie chcesz?

Spiął się.

– Chociaż będę się za to nienawidził, to nie.

– Dlaczego? Zjadłeś śniadanie, teraz ja chcę moje.

Wygiął brwi na znak, że nie łapie.

– Proteinowego shake’a – wyjaśniłam.

Wybuchnął gromkim śmiechem.

– A niech mnie. Niezła jesteś.

– Wiem. – Znowu spróbowałam go dosięgnąć, ale on wzmacnił uścisk na nadgarstku.

Sapnął krótko i spytał:

– O której musisz wychodzić do pracy?

Z początku nie rozumiałam, dlaczego u licha o to pyta, ale potem mnie olśniło. Błogość przybladła.

– O Boże. – Cofnęłam rękę i szybko usiadłam, jak pociągnięta sprężyna. Wbiłam w oczy w zegar. – O cholera jasna! Muszę się szykować.

– A proteinowy shake?

Spojrzałam na niego, potem zerwałam się z kanapy i dzięki Bogu udało mi się nie wywinąć orła.

– Będzie musiał zaczekać.

Nick się przeciągnął, ale nie wstał, tylko mi się przyglądał. Zapatrzona w niego, przez chwilę nie mogłam się poruszyć. Ta bardzo nieodpowiedzialna część we mnie chciała powiedzieć „pieprzyć to”, dosłownie, ale nie mogłam. Odsunęłam się.

– W takim razie może później – rzucił i przymknął oczy.

– Zdecydowanie możesz na to liczyć.

# Rozdział 17

Ponieważ Nick pracował wieczorami, a ja normalnie, nie mieliśmy zbyt wielu okazji, żeby się widywać. Mogłam go oczywiście odwiedzać w barze, ale to, co się między nami rozwijało, było zbyt świeże i kruche. Dlatego nie chciałam robić za osobistą ómę barową Nicka.

To jednak nie oznaczało, że po wyjściu ode mnie w czwartek rano zupełnie zniknął z mojego życia.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem napisał do mnie SMS-a z Mony i zameldował się w piątek zaraz po obudzeniu się; wstał bardzo wcześnie, jeśli brać pod uwagę, że pracował do pierwszej w nocy. No ale z drugiej strony, ponieważ już wiedziałam, że opiekuje się dziadkiem, domyślałam się, że pewnie nieustannie niedosypia.

W sobotę wieczorem zrobiłam to, co było dla mnie priorytetem. Przed pójściem spać napisałam do Nicka SMS-a. I przy okazji chichotałam, jakbym miała szesnaście lat. Po odpowiedzi pozostał mi uśmiech na ustach.

„Ty będziesz spała, a ja będę myślał o śniadaniu”.

Świetnie wiedziałam, o czym mówił.

Ja też od czterech dni nie myślałam o niczym innym tylko o „śniadaniu” i o tym, kiedy będę miała okazję je skonsumować. I te myśli nachodziły mnie w najmniej odpowiednich momentach, jak na przykład, gdy Marcus przekazywał mi listę rzeczy do zrobienia, albo gdy Deanna z działu kadr dołączyła do mnie podczas lunchu w piątek. Ona opowiadała o niedawnych zaręczynach córki, a ja myślami odpływałam do jeszcze nienaniesionego na mapy terytorium. Zastanawiałam się, jak by to było kłaść się i budzić w jednym w łóżku z Nickiem.

Trochę to było dziwne, bo jak dotąd chyba nigdy takie rzeczy mnie nie interesowały.

Na szczęście nudności nie pogarszały się wraz z rozwojem ciąży. Byłam w szóstym tygodniu i wciąż je miewałam, ale nauczyłam się znosić tę, jak to nazywałam, niezbyt nagłą potrzebę zrzygnięcia się. Poza tym i tak byłam szczęściarą, bo wiedziałam, że poranne mdłości u innych kobiet potrafią być prawdziwym koszmarem. Podobno Avery była jedną z takich biedaczek, nudności nachodziły ją popołudniami i trwały aż do nocy.

Mama twierdziła, że moja ciąża będzie taka jak jej – względnie bezbolesna – a ja bardzo chciałam w to wierzyć. Może dzięki temu nie opuszczę ani jednego dnia do momentu, gdy będę musiała odejść na macierzyński, i mój szef nie będzie się aż tak burzył.

Jednak to nie znaczyło, że mama się nie martwiła. Gdy z nią rozmawiałam w niedzielę, ostrożnie zapytała, czy zastanawiałam się nad przyszłością i czy mam już jakieś plany. Te pytania mną wstrząsnęły. Poza decyzją, że urodzę i że chcę lepiej poznać Nicka, no i być może się z nim związać, niczego nie planowałam, nie licząc pierwszej wizyty u ginekologa.

Mama, kiedy to do niej dotarło, powiedziała, że mam czas, ale w jej głosie wyraźnie się wyczuwało nutkę niepokoju i ten niepokój udzielił się i mnie. Zaczęłam się zastanawiać, czy czegoś nie przeoczyłam. Byłam umówiona do ginekologa. Brałam witaminy i jadłam odpowiednią żywność.

No jadłam też tę nieodpowiednią, chociaż przede wszystkim walkę toczyłam z serowymi krakersami i

chipsami.

Alkoholu nie tknęłam od momentu, gdy się dowiedziałam, i piłam mniej kawy. Co jeszcze mogłam zrobić? Na kupowanie ubranek i mebelków dla dziecka było jeszcze za wcześnie.

Myśl o mebelkach przywołała inny główny powód moich zmartwień.

Gdzie ja u licha postawię łóżeczko i wszystko inne? W szafie wnękowej? To brzmi jak zaniedbywanie dziecka albo jakieś inne wynaturzenie.

Kiedy w niedzielę rano jechałam na spotkanie z Katie i Roxy, doszłam do wstrząsającej konkluzji, że będę się musiała znowu przeprowadzić. Potrzebowałam drugiej sypialni. Może nie natychmiast, ale w moim obecnym mieszkaniu nie pomieszczę wszystkiego, co jest potrzebne dziecku. Stać mnie było na większe mieszkanie, ale byłby to już znaczący wydatek. Może być ciężko.

No ale przecież nie jestem sama.

Przypomniałam sobie o tym, gdy parkowałam, i rozluźniłam palce zaciśnięte na kierownicy. Pomimo że nasza relacja nie posunęła się poza granice fizyczności, Nick na pewno mi pomoże... pomoże nam.

Gdy szłam szybkim krokiem do restauracji, kuląc się w sobie, bo było zimno, panika ustąpiła. Po wejściu, trąc zziębnięte dłonie, dołączyłam do Katie i Roxy, które siedziały tam gdzie zawsze.

– Już się zastanawiałam, czy się nie zgubiłaś. – Katie wygięła blond brew.

Szybko ją zlustrowałam.

– Ty wiesz, ile jest stopni na zewnątrz?

Katie wstała, a Roxy parsknęła śmiechem. Katie miała na sobie karmazynowe – nie fioletowe, ale naprawdę karmazynowe – ogrodniczki. Spod nich wystawał błyszczący błękitny sportowy biustonosz.

– Nie wiedziałam, że produkują błyszczące sportowe staniki – rzuciłam.

– Co? Chciałabym. Wiesz, o ile łatwiejsze byłoby moje życie? – Katie wydeła nabłyszczoną dolną wargę. – Nałożenie brokatu na to gówno pistoletem na klej zajmuje mi co najmniej godzinę za każdym razem.

Uniosłam brwi i wymieniłam z Roxy zdziwione spojrzenie.

– Mam mnóstwo poparzeń od tego gorącego kleju i to w miejscach, o których wołałybyście nie słyszeć.

– Nie, chwila. – Roxy poprawiła okulary. – Ja chcę usłyszeć.

Ja nie byłam o tym przekonana.

– Czasami muszę mieć ciuch na sobie, żeby mieć pewność, że ozdoby wyglądają tak jak trzeba – zaczęła wyjaśniać Katie i to całkiem poważnym tonem. – No bo przecież nie kupię nigdzie kostiumu kąpielowego z diamentkami ułożonymi na tyłku w kształt penisa.

Szczęka mi opadła i natychmiast wyobraziłam sobie ten tyłek, i wiedziałam, że już nigdy nie pozbędę się tego obrazu z głowy. Przenigdy.

– No to już wiemy. – Roxy uderzyła dłońmi w stół, po czym szybko zmieniła temat. Kelnerka przyniosła nasze napoje, potem jedzenie. Z nad mojego omleta jeszcze się unosiła para, gdy przebiegłe spojrzenie Roxy wylądowało na mnie. – No to gadaj, o co chodzi z tobą i z Nickiem?

Znieruchomiałam z widelcem w połowie drogi do ust. Ja i Roxy często ze sobą SMS-owałyśmy, Roxy wpadała do mnie, gdy odwiedzała Reece'a, ale nigdy nie rozmawiałam z nią o Nicku ani o ciąży. Bardzo tego chciałam, Boże, bardzo, bo chciałam móc powiedzieć komuś jeszcze poza Nickiem i mamą, ale

Roxy pracowała z Nickiem i to dużo zmieniał.

– Jak to o co chodzi? – spytałam.

Katie nabiła na widelec część parówki.

– Roxy mówi o tym, że Nick nie zaliczył żadnej innej panienki od czasu, gdy ty pojawiłaś się w Monie.

Dzięki Bogu, że wcześniej przełknęłam jedzenie, bo na pewno bym się udławiła po usłyszeniu tej bezpardonowej uwagi, jednak głęboko w dole brzucha poczułam jak od ulgi puszczają mi napięte mięśnie. Niepokojące. To, czy Nick spotyka się z innymi laskami, było czymś, o czym nie pozwalałam sobie nawet pomyśleć. Jakaś mała część mnie miała nadzieję, że tego nie robi, ale niczego nie ustalaliśmy, i chociaż podobałam się Nickowi i łączyło nas dziecko, to jeszcze nie znaczyło, że będzie się chciał ustatkować.

Roxy z lekkim uśmiechem sięgnęła po kawałek bekonu.

– Widzę, że ta informacja cię ucieszyła.

Otworzyłam usta, żeby zaprzeczyć, ale nagle poczułam się strasznie znużona tym całym udawaniem. Bo właśnie to robiłam. Ale miałam już dosyć, poza tym wcześniej czy później wszyscy i tak się dowiedzą.

Ze zdenerwowania zaczęło mnie wiercić w żołądku. Nie byłam pewna, jak dziewczyny zareagują na to, co zamierzałam im powiedzieć. No i nie wiedziałam, jak na to zareaguje Nick.

– No... kontakt się nie urwał. Wciąż go utrzymujemy – zaczęłam.

Roxy popatrzyła na mnie jak na idiotkę.

– To akurat wiem.

Katie zamachała połówką parówki i prychnęła.

– Innymi słowy, pieprzycie się jak króliki.

– No właśnie, że nie. – To, co Nick zrobił w czwartek, się nie liczyło. – Nie spaliśmy ze sobą od tamtego pierwszego razu.

Katie upuściła parówkę.

– A za oknem właśnie przeleciała świnia.

Wywróciłam oczami.

– Naprawdę? – Roxy wydawała się zaskoczona.

Kiwnęłam głową i odkroiłam widelcem część omletu.

– Nie. No okej. Coś tam było, ale tylko raz. Kilka dni temu – przyznałam się.

– A niech mnie wszyscy święci, dziewczyno, nie znam żadnej laski, z którą Nick by się spotykał po tym, jak się z nią przespał, i...

– To dlatego, że on się w niej zabujał – wtrąciła się Katie, podnosząc upuszczoną połówkę parówki.

Katie nie lubiła marnować parówek. – Więc będzie robił najróżniejsze rzeczy, których dotąd nie robił.

Spojrzałam na nią z ukosa.

– To znowu te twoje przepowiednie striptizerki?

– Żebyś wiedziała.

Uśmiechnęłam się i potrząsnęłam głową.

– Nie jesteśmy parą. Nie wiem, czym jesteśmy. Chociaż w zasadzie to też nieprawda.

– O czym ty mówisz? – Roxy uniosła szklanke do ust.

– Za jakieś siedem i pół miesiąca będziemy mamą i tatą. – Spuściłam na nie tę bombę, jakbym mówiła

o wypadzie do kina.

Herbata wystrzeliła w powietrze, na szczęście w stronę przejścia. Przycisnęłam rękę do ust, żeby zagłuszyć chichot, a Katie siedziała tam i gapiła się na mnie. Pewnie jej parapsychiczne moce aż czegoś takiego to już nie potrafiły przewidzieć.

Roxy, kiedy się już otrząsnęła i przestała robić za gejzer w ludzkiej skórze, wytarła okulary i odłożyła je na stół.

– Nabijasz się z nas, prawda?

Pokręciłam głową.

Katie nadal wgapiła się we mnie wybałuszonymi oczami.

– Mówisz totalnie serio? – Kiedy potwierdziłam skinieniem głowy, Roxy wyprostowała plecy. – O mój Boże. – Zniżyła głos do szeptu. – Jesteś w ciąży?

– Tak – odparłam ze słabym uśmiechem, po czym odłożyłam widelec, bo straciłam cały apetyt. Starałam się dalej uśmiechać, ale to było trudne. Reakcja na ciążę Avery była znacząco różna od reakcji na moją. Tak różna jak różnią się dwa oddzielne kontynenty. Przygryzłam dolną wargę i ściągnęłam brwi. – Wiem, że ja i Nick nie jesteśmy razem, chociaż może kiedyś będziemy. Nie wiem. Trochę na to liczę, ale na razie pracujemy nad... poznaniem się. Tak czy owak postanowiliśmy to zrobić.

Katie szeroko rozdziawiła usta, ale nic nie powiedziała.

Spuściłam oczy, nagle nie do końca pewna, że postąpiłam słusznie. Może powinnam była nic im nie mówić.

– Gdy się przeprowadzałam, kilka razy zapomniałam wziąć pigułki i podczas stosunku pękła prezerwatywa – powiedziałam, bo czułam potrzebę wyjaśnienia, żeby nie myślały, że uprawiam seks bez zabezpieczeń. – Wiem, że to nie jest normalna sytuacja, i...

– Zaczekaj. – Roxy podniosła dłoń. – Okej. Wybacz. Po prostu mnie zastrześliłaś. Nie spodziewałam się, że powiesz coś takiego. Ale nie uważam, żeby działo się coś złego. Myślę, że obie tak nie uważamy. Prawda? – Zerknęła na Katie. – Prawda?

– Jasne – przytaknęła Katie. – Moja matka nie wiedziała nawet, kim był mój ojciec.

Roxy zmarszczyła brwi.

– Kiedy byłam mała, myślałam, że ojciec pracował w CIA, i to dlatego nigdy go nie poznałam. Że był szpiegiem lub kimś w tym stylu – kontynuowała Katie, a ja przygryzłam wewnętrzną stronę policzka. – Potem sobie uświadomiłam, że moim ojcem mógł być jeden z trzech facetów, z którymi mama się spotykała, i żaden z nich nie był szpiegiem. Chyba że takim, co to szpieguje, gdzie w okolicy można znaleźć najbliższy bar.

– Uhm. Okej. – Roxy zamrugła i powróciła uwagą do mnie. – Próbujemy tu powiedzieć, że jesteśmy po prostu zaskoczone, ale że nie oceniamy ani ciebie, ani Nicka.

Moje plecy nadal były sztywne.

– Poważnie?

– Poważnie. – Roxy, skruszona, nachyliła się nad stołem. – I bardzo mi przykro, jeśli pozwoliłam ci odnieść takie wrażenie. Naprawdę.

Kiwnęłam głową. Chciałam w to uwierzyć, ale było mi trudno nie myśleć o ich ekscytacji, gdy Avery ogłosiła swoją rewelację, w porównaniu z absolutnym zaszokowaniem wyraźnie wyrysowanym na ich



twarzach, gdy ja powiedziałam, że jestem w ciąży. Wzięłam głęboki wdech i postanowiłam odpuścić.

– I co? Cieszycie się z tej ciąży? – spytała Katie, jak zawsze bezceremonialna.

Trzepotanie w piersi powróciło.

– Tak, my... Tak, cieszymy się. Może to dziwne, ale tak naprawdę jest. Najpierw oczywiście byliśmy w szoku, ale powoli się przyzwyczajamy. – Zamilkłam na chwilę, a potem trochę beładnie i trochę wbrew sobie dodałam: – W środę, kiedy do mnie przyszedł, Nick coś zrobił. Zapytał, czy, no wiecie, czy mógłby położyć mi rękę na brzuchu, i kiedy położył... – Zaczęły mnie palić policzki. – Powiedział, że czuje bliskość z dzieckiem, i ja...

– Totalnie się rozkleiłaś? – dopowiedziała Roxy rozmarzonym głosem. – Bo ja na sto procent bym się rozkleiła.

– Rzuciłaś się na niego i zdarłaś z niego ciuchy? – spytała Katie. – Bo ja bym zrobiła na sto procent właśnie to.

Roześmiałam się.

– Ja miałam eksplozję jajników, ale, no wiecie, po prostu tam siedziałam. To było... naprawdę brakuje mi słów, żeby opisać, jakie to było uczucie.

– Wow – mruknęła Roxy po kilku chwilach. – Nie mogę uwierzyć, że Nick będzie miał dziecko. Że ty będziesz miała dziecko.

– Nick będzie wspaniałym ojcem – zapewniłam natychmiast.

Roxy spojrzała mi w oczy i z powagą skinęła głową.

– Tak, będzie.

Zastanawiałam się, czy ona wie o dziadku, ale jeśli nie, to nie uważałam, żeby to była moja rola, żeby jej o tym mówić. Reszta rozmowy kręciła się wokół wszystkiego, co się tyczy dzieci, i trochę to było oszałamiające. Dziewczyny pytały, co wolę, chłopca czy dziewczynkę, czy już wybrałam imiona? Kto by pomyślał.

I Katie oświadczyła, że chce być matką chrzestną.

Nie miałam pojęcia, co mam na to odpowiedzieć – nie wiedziałam, co mam odpowiadać na wszystkie te pytania.

– Wiecie, co mi to przypomina – rzuciła Katie, kiedy czekałyśmy na rachunek. – Ten film *Wpadka*. Z tym, że ty jesteś mniej irytująca od tej dziewczyny, a Nick jest zdecydowanie przystojniejszy od tamtego chłopaka.

Roxy tak się śmiała, że aż miała zmarszczki wokół oczu.

– Czy ta para na koniec się ze sobą zeszała?

Widziałam ten film wiele lat temu, więc nie pamiętałam, ale, chociaż to było głupie, miałam nadzieję, że tak. No i, co było jeszcze dziwniejsze, gdy się szykowałyśmy do wyjścia, cały czas myślałam o tym, co Katie nieraz powtarzała: że złamię Nickowi serce.

W końcu jednak dałam sobie z tym spokój, no bo naprawdę. Mimo to w dole mojego brzucha umiejscowiło się jakieś uczucie niepokoju. Gdy już byłam w samochodzie, wyciągnęłam komórkę i napisałam do Nicka SMS-a, z którego nie byłam pewna, czy będzie się cieszył.

Powiedziałam Roxy i Katie.

– Jak ci powiem, uznasz, że to największe nudy na świecie – odparł Nick, kiedy go zapytałam, co studiował. – I prawdopodobnie to jest najnudniejsza rzecz na świecie. Księgowość.

Wymknął mi się chichot zaskoczenia. Popatrzyłam na Nicka, który szykował dla mnie kolację. Dla mnie! Kolację!

Tak właśnie brzmiała jego odpowiedź na moją wiadomość, że zrzuciłam bombę na Roxy i Katie. Napisał mniej więcej coś takiego:

„Hej, gotuję dzisiaj dla ciebie kolację. Mam nadzieję, że lubisz pieczonego kurczaka”.

Lubiłam jedzenie generalnie, więc byłam zachwycona.

Lubiłam też Nicka... generalnie, więc to też mnie ekscytowało.

– To faktycznie nuda – odparłam. – Nigdy bym nie zgadła.

– Zawsze miałem smykałkę do liczb. Więc księgowość wydawała się logicznym wyborem. Zdążyłem zrobić licencjat i myślałem o zrobieniu magistra na kursie internetowym... Ale zaraz – rzucił. W ręce trzymał wielgachny nóż, a przed nim na blacie leżały sałata, pomidor i ogórek. – Co ty robisz?

Stałam przy szafce, a moje ramiona były przyciśnięte do biustu. Najwyraźniej zapomniałam, że nie jestem sama. Powoli opuściłam ręce.

– Okropnie... swędzą mnie piersi. To trochę rozpraszające.

Nick odłożył nóż.

– No właśnie.

– Co proszę?

Jeden kącik jego ust powędrował w górę.

– Potrzebujesz jakieś pomocy przy nich? Bo się zgłaszam, jeśli musisz je obejrzeć, podrapać albo może poklepać.

– Jakiś ty usłużny – wyszczerzyłam się i utknęłam za uchem pasemko włosów.

Przekrzywił głowę na bok.

– To cały ja. Pan Usłużny. Chętny do poświęceń, nawet jeśli to oznacza, że będę musiał ich dotknąć.

– No to faktycznie straszne poświęcenie.

– Nawet nie wiesz jakie. – Powrócił do szatkowania warzyw. – Czy to normalne?

– Według tej strony w Internecie, którą znalazłam, a na której jest opisane wszystko, czego się można spodziewać tydzień po tygodniu. Dotąd były obolałe, ale dzisiaj tylko swędzą. – Na chwilę umilkłam. – A dziecko jest w tej chwili wielkości kijanki.

Oderwał się od tego, co robił, i spojrzał na mnie. Oczy mu promieniały.

– Takie... takie maleńkie?

– W przyszłym tygodniu będzie dwa razy większe – poinformowałam, zaciągając się smakowitym zapachem kurczaka i ziół. – No i jeszcze muszę ciągle chodzić na siusiu. Leje się ze mnie jak z jakiegoś wodospadu.

Zmarszczył czoło.

– Wielkie dzięki, że mi o tym mówisz.

Skrzyżowałam ręce i przyglądałam się, jak przekłada sałatę do miski.

– Myślałam, że to czas na czułości i dzielenie się.

– Skoro mowa o dzieleniu się, to dostałem chyba z milion SMS-ów od Reece'a i Jaksy. – Sięgnął po

pomidora i położył go na desce do krojenia. – Dam sobie rękę odciąć, że jak tylko się rozstałyście rano, Roxy od razu zadzwoniła do Reece’a, a on do Jaksy.

Skrzywiłam się.

– Uhm, sorry? Nie pomyślałam o tym, że Roxy podzieli się wieściami z Reece’em, co oczywiście jest głupotą z mojej strony. Bo przecież było wiadomo, że to robi.

– Nie musisz za nic przeproszać – odparł, tnąc pomidora z precyzją chirurga. – Nawet jestem zadowolony, że to wyszło. Nie lubię mieć tajemnic przed przyjaciółmi. Zresztą przyjęli to całkiem dobrze. Są szczęśliwi ze względu na mnie... na nas.

Mój oddech zrobił coś dziwnego, uwiązał mi w gardle. Przypomniało mi się, jak zareagowały Roxy i Katie, ale szybko odsunęłam te myśli. Zacisnęłam usta i dalej się przyglądałam, jak Nick kończy sałatkę. Węzeł powrócił, umiejscowiony w klatce piersiowej.

– Mam szczęście – powiedziałam cicho, prawie szeptem.

– Oczywiście, że masz. – Częstki pomidora zostały zebrane w kupkę i dorzucone do sałaty. – Jesteś honorową odbiorczynią mojej bardzo aktywnej spermy.

Śmiejąc się, odwróciłam się na bok, żeby mruganiem usunąć nagłe łzy, które mi podeszły do oczu. Przeklęte hormony.

– No oprócz tego.

– Wyjaśnij. – Zaczął obierać ogórka, co robił z wielką wprawą, w przeciwieństwie do mnie, bo ja zawsze razem ze skórą odcinam połowę miąższu.

Wzięłam płytki oddech i rozplotłam ramiona.

– Świetnie to wszystko znosisz. Mam szczęście, bo niektórzy faceci... potrafią się w takich sytuacjach zachowywać jak skończone dupki.

– Cóż, niektórzy faceci nie powinni oddawać się zajęciom, które mogą się kończyć reprodukcją – oznajmił oschle. – Ale ja do takich nie należę.

– To prawda. – Patrzyłam, jak szatkuje ogórka. – Ale, nie obraź się, że tak mówię, na początku nie wiedziałam, czy będziesz taki, czy nie. Okazuje się jednak, że... że jesteś cudowny, świetnie zareagowałeś na to że... że jestem w ciąży, że powiedziałam Roxy i Katie, że twoi koledzy się dowiedzieli. Więc mam szczęście.

Zsunął pokrojonego ogórka do miski i z deską i nożem obszedł mnie dokoła. Odłożył rzeczy do zlewozmywaka i się odwrócił, po czym dał dwa długie kroki i stanął tuż przede mną. A potem położył mi ręce na policzkach i odchylił mi głowę w tył, tak żebym widziała jego oczy.

– To ja mam szczęście – powiedział poważnie. – Nie podjęłaś decyzji co do ciąży beze mnie. Nie odebrałaś mi tej szansy. I powiem ci coś, o czym nie wiesz: mianowicie, że nigdy nie myślałem, że będę miał dziecko. Nie dlatego, że bym go nie chciał, ale dlatego, że po prostu... po prostu nie sądziłem, że kiedykolwiek do tego dojdzie. Nie kłamałem, kiedy mówiłem, że się z nikim nie wiązę, ale z tobą... w tej sytuacji... to coś innego. Tak, to było dla mnie wielkie zaskoczenie. – Przeciągnął kciukami po zarysie mojej brody. – Ale nie ma we mnie nawet jednej cząsteczki, która nie zdawałaby sobie sprawy z tego, jakim jestem szczęściarzem.

Spuściłam oczy, starając się usunąć z nich tę głupią wilgoć.

– No i znowu to robisz, jesteś taki wspaniały.

– To dla mnie normalka – zażartował.

Uśmiechnęłam się i kiedy znowu podniosłam oczy, pomyślałam, że pora ustalić na poważnie, co my w zasadzie robimy, czego oboje oczekujemy po tym wszystkim.

– Mogę cię o coś zapytać?

Jego spojrzenie powędrowało do moich ust; trudno mi było zignorować wyraz napiętej pożądliwości, jaki się pojawił na jego twarzy.

– Możesz robić, co tylko zechcesz.

Podniosłam ręce i chwyciłam go za nadgarstki.

– To prawda, że od czasu, kiedy mnie poznałeś, nie spałeś z nikim innym?

Te rozpalone zielone oczy zatopiły spojrzenie w moich.

– Pozwolę sobie pójść na całość i stwierdzić, że ostatnio Roxy jest bardzo gadatliwa.

– Tak naprawdę to była Katie.

– Dziewczyny – prychnął, a potem cicho się roześmiał. – Ale mają racje. Z nikim nie byłem, odkąd cię poznałem.

Ta sama ulga co wcześniej znowu dała o sobie znać.

– Dlaczego tak?

– Dlaczego? – Uniósł brwi. – Nie wiem.

– Naprawdę nie wiesz?

Zmarszczył czoło, jakby się zastanawiał na serio. Opuścił ręce, ale się nie odsunął.

– Ja po prostu... okazje się zdarzały...

– O tym akurat jestem przekonana – rzuciłam oschle.

Przez jego usta przebiegł szybki uśmiezek, jednak nie zdołał usunąć wyrazu zmieszania wrytego na twarzy.

– Zwyczajnie nie byłem zainteresowany i... – milknąc, przymknął oczy. – Pieprzyć to.

Głowa odskoczyła mi w tył i zamrugałam. Pieprzyć to? To nie była odpowiedź, na jaką czekałam, niemniej zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, dłonie Nicka znowu zamknęły się na moich policzkach i znowu odchyliły moją głowę w tył. Jego usta przybliżyły się do moich.

A potem Nick mnie pocałował.

# Rozdział 18

Pierwsze zetknięcie się naszych ust dla mojego systemu nerwowego było szokiem. Tak dawno nikt mnie nie całował, że zupełnie zapomniałam, jakie to uczucie, ale nawet bez wspomnień wiedziałam, że ten pocałunek wysadzi w powietrze wszystkie inne.

Usta Nicka prześliznęły się po moich raz, potem znowu, jakby się zapoznawał z ich kształtem i jakby chciał, żeby mu się zapisało w pamięci, jakie są w dotyku. Potem przekrzywił głowę i na wargach poczułam muśnięcie języka. Przez chwilę się wahałam, jednak w końcu rozchyliłam usta i przyjąłam go w siebie głęboko. Zarazem moje ręce powędrowały do jego ramion i się w niego wtuliłam. Ten pocałunek mnie naznaczył, wdarł się głęboko pod skórę i mięśnie, owinał wokół kości. Jeszcze nikt mnie nigdy tak nie całował. A przynajmniej nie przypominałam sobie, żeby tak było.

Choć z drugiej strony w tym momencie nie miało to najmniejszego znaczenia.

Wbiłam Nickowi palce w ramiona i też zaczęłam go całować. Naśladowałam to, co robił, i sama wyznaczałam swoje terytorium. Usłyszałam, że cicho jęknął, i to mi powiedziało, że on też poczuł się naznaczony. Nasze języki splątały się ze sobą, usta mocno do siebie przywarły. Dziki. Ognisty. Właśnie te dwa słowa przychodziły mi do głowy. Moje dłonie zsunęły się po bokach do luźno wiszących dzinsów. Nick tymczasem położył mi rękę na karku, wsunął ją we włosy i...

Odezwał się brzęczyk stopera w kuchence i to nas rozdzieliło. Patrzyliśmy na siebie, oboje ciężko dyszeliśmy. Moje usta były napuchnięte, czułam się dogłębnie usatysfakcjonowana pocałunkiem.

– Właśnie dlatego – rzucił Nick zduszony głosem. – Właśnie przez to nie spotykałam się z nikim innym.

– Przez pocałunek? – Moja klatka piersiowa gwałtownie się unosiła i opadała.

– Nie tylko przez pocałunek. – Potrząsnął głową i przeciągnął kciukiem po mojej dolnej wardze. –

Przez to, jak się czuję, gdy się do mnie przytulasz... przez to, jak twoje ciało mięknie i wtapia się w moje. Przez te twoje westchnienia, które wydajesz, gdy robię coś, co ci się podoba. Przez to, że robię się twardy jak pałka bejsbolowa już na sam dźwięk twojego imienia. I to się dzieje już od tamtego dnia, gdy cię zobaczyłem w tych przeklętych kuszonych spodenkach.

Mój umysł szybko się cofnął do dnia przeprowadzki.

– Faktycznie były dość kuse.

– No nie żartuj. – Głos obniżył mu się o jedną oktawę. – Będę z tobą szczery. Po tym jak się przespaliśmy, marzyłem tylko o jednym, żeby jak najszybciej znowu się w tobie znaleźć. I było mi strasznie trudno w tamtych dniach po nie wpaść gdzieś na ciebie niby to przypadkiem. Uważałem, że więcej się nie spotkamy. Taki mam zwyczaj, ale kiedy zrobiłaś mi awanturę na środku baru, przykułaś moją uwagę.

Serce w mojej piersi zaczęło dziko podskakiwać.

– Wiem, że powiedziałem, że chcę, żebyśmy byli tylko przyjaciółmi, ale to oczywiste, że to się raczej nie sprawdza – kontynuował, nie odrywając oczu od moich. – Poza tym sytuacja się zmieniała.

Z powodu dziecka.

– Nie wiem, co z nami będzie, ale wiem, że nie możemy być tylko przyjaciółmi. – Nachylił się i

przytknął czoło do mojego, a ja wstrzymałam oddech. – I wiem... tak, wiem... że ty też tego nie chcesz. Przyjaciele się tak nie całują, a już na pewno nie mają takich orgazmów, jaki ty miałaś na moich palcach.

O rany.

Lekko się uśmiechnął.

– Więc dlatego nie byłem z nikim innym i nie zamierzam tego zmieniać. Nie teraz, kiedy ty i ja usiłujemy coś z tego sklecić.

Usiłujemy coś z tego sklecić? Te słowa wirowały mi w głowie i wirowały. Nie było to najromantyczniejsze wyznanie ani najbardziej obiecujące, ale odpowiadało prawdzie, a co ważniejsze, mówiło o realistycznych oczekiwaniach, a to było coś, co ceniłam sobie bardziej niż piękne słówka.

Chociaż od czasu do czasu miło jest je usłyszeć.

– No tak – uśmiechnęłam się, chociaż byłam trochę wstrząśnięta. – Postaramy się, żeby coś nam z tego wyszło.

Nasze postanowienia bardzo szybko zostały poddane próbie. Pięć minut po tym jak skończyliśmy pyszną kolację, zadzwoniła pielęgniarka dziadka Nicka.

Nick odebrał od razu.

– Co się dzieje, Kira? – Cokolwiek usłyszał, nie były to dobre wieści, bo zamknął oczy i uszczypnął się w nasadę nosa. – Nie... dobrze. Zaraz przyjeżdżam. Taa... nie, nie ma sprawy.

Kiedy się rozłączył, ja odezwałam się pierwsza.

– Musisz jechać. Rozumiem.

– Przykro mi. Dziadek znowu miał... no wiesz. – Zaczął się podnosić.

– Jak powiedziałam, doskonale to rozumiem – zapewniłam. – Chcesz, żebym z tobą pojechała?

Wiedziałam, że miny, jaka się pojawiła na jego twarzy, nie zapomnę przez bardzo długo. Wyglądał na przerażonego pomysłem, że mogłabym mu towarzyszyć.

– Nie. To niepotrzebne. Zupełnie nie.

Zabrzmiało to dość niemiło, ale nie wzięłam tego do siebie. Za to bardzo chciałam mu powiedzieć, że zniosę wszystko, co się dzieje z jego dziadkiem, tylko że nie chciałam go zatrzymywać, więc nic nie powiedziałam. Nick założył kurtkę i ruszył do drzwi, jednak tuż przed nimi zatrzymał się, a potem do mnie wrócił i mnie pocałował. Podobnie jak za pierwszym razem doznania, jakie ten pocałunek wywołał, były wstrząsające i dewastujące; pocałunek wyciągał na powierzchnię wszelkiej maści emocje.

Potem czułam go przez cały czas, gdy się kąpałam.

Tydzień przed Halloween minął mi przy wtórze dziwnego uczucia, że wszystko dzieje się zbyt wolno, a zarazem zbyt szybko. Bycie w ciąży sprawiało, że byłam hiper świadoma upływu czasu, coś na co wcześniej raczej nie zwracałam uwagi. Teraz wszystko w mojej głowie było podzielone na tygodnie.

Dan, jeden z braci Lima, którego poznałam pierwszego dnia pracy, zabrał Ricka i jeszcze jedną osobę z działu sprzedaży na biznesową wycieczkę na Zachodnie Wybrzeże. Miałam z tego powodu ochotę urządzić małe przyjęcie przy moim biurku. Może mi się poszczęści i Rick na stałe wyląduje po drugiej stronie kraju. Moja zwiększona wrażliwość na zapachy i na palantowatość pochwalałaby taki rozwój wydarzeń.

Sama też byłam bardzo zajęta przez cały tydzień, bo pomagałam Marcusowi przygotować się do jego wyjazdu służbowego w listopadzie. Wybierał się do moich rodzinnych stron pomagać w uzyskaniu wszelkich pozwoleń niezbędnych do rozrostu Akademii. Byłam bardzo ciekawa, czy córka Andrew wiedziała, że jej ojciec chciał tam uruchomić swój biznes. Ani jej, ani samego Andrew nie widziałam od dnia, gdy Brock doznał kontuzji.

W czwartek Nick zaskoczył mnie SMS-em, w którym pisał, że w przeciągu godziny będzie w mieście i czy miałabym ochotę zjeść z nim lunch. Co nie powinno być niczym wielkim, gdyby nie to, że mój żołądek od razu zawiązał się w supeł. Czy to nie szaleństwo, że coś takiego z chłopakiem, którym byłam zainteresowana, robiłam po raz pierwszy?

Miałam za sobą wiele doświadczeń, ale wielu jeszcze nie zaznałam.

Porwałam torebkę i zjechałam na poziom siłowni, i tam natychmiast dostrzegłam Nicka, który w drodze do Akademii przechodził przez ulicę. Wysłałam na zewnątrz i czekałam na niego na chodniku.

Nickowi urosły włosy i podobało mi się, że nosił je rozpuszczone. Były artystycznie potargane i pasowały do jego oszałamiająco przystojnej twarzy, bo trochę łagodziły ostrzejsze linie. Jak zawsze w swojej skórzanej kurtce, wskoczył na chodnik i siedł w moją stronę. Walczyłam ze sobą, ale nie udało mi się powstrzymać uśmiechu. Straszna ze mnie cipka.

– Hej – rzucił, gdy już się przede mną zatrzymał. Od razu też wyciągnął ręce z kieszeni dżinsów i zaatakował guziki w moim płaszczu. – Tak byłaś podekscytowana, że mnie zobaczysz, że nie zdążyłaś porządnie się zapiąć?

Wywróciłam oczami.

– No jasne. Właśnie tak było.

Zachichotał i zapiął ostatni guzik, ten przy szyi.

– Nie chcę, żebyś się zaziębiła.

Ponieważ to było całkiem miłe, nie rozpięłam tego ostatniego guzika, chociaż miałam wrażenie, że za chwilę się uduszę.

– Pomyślałam, że moglibyśmy zjeść w knajpce nieopodal. Obsługa jest szybka i zwykle da się znaleźć wolny stół.

– Mnie to pasuje.

Przeciskając się między tłumem przechodniów, ruszyliśmy do skrzyżowania. Co kilka kroków nasze ramiona ocierały się o siebie, co mi uświadamiało, jak blisko siebie są nasze dłonie. Czy Nick chciałby mnie wziąć za rękę? Czy powinnam sama zainicjować kontakt?

Dlaczego ja w ogóle myślałam o takich rzeczach?

Wymierzyłam sobie mentalnego kopniaka i zerknęłam na Nicka. Staliśmy akurat na przejściu i czekaliśmy aż mały ludzik w skrzynce w górze zrobi się zielony.

– Więc, co cię sprowadziło do miasta?

– Chciałem kupić strój na Halloween.

– Co? – roześmiałam się.

Wyszczrzył zęby.

– Żartowałem. Chociaż Roxy przekonała Jaksę, że w sobotę powinniśmy się wszyscy w coś przebrać.

– I co? Przebierzesz się? – Byłam podekscytowana. Uwielbiałam Halloween i co roku kompletnie

poddawałam się nastrojowi. Przebierałam się i szłam gdzieś na jakąś imprezę. Ale w tym roku miało być inaczej. Chociaż znałam kogoś, kto urządzał imprezę, to pomyślałam, żeby na nią pójść, gdy wiedziałam, że jestem w szóstym tygodniu ciąży, wydawał mi się niestosowny. A może to wcale nie jest niestosowne i ciężarne laski chadzają na imprezy, do barów i tak dalej. Nie miałam pojęcia. Postanowiłam, że w domu sprawdzę to w Google.

– Tak, za barmana – odpowiedział.

Uśmiechnęłam się. Właśnie zmieniło się światło i ruszyliśmy przez ulicę. Wiało tak mocno, że wiatr zwał mi włosy na twarz.

– Ależ ty jesteś kreatywny.

– No wiem, no nie? Myślę, że Roxy będzie zaszokowana – odparł i znowu się wyszczerzył. – A tak na poważnie, to dzisiaj rano byłem w wydziale przyjęć Uniwersytetu Strayer pogadać o ich internetowych studiach magisterskich.

– Naprawdę? – Sięgnęłam do ust, żeby usunąć włos, który się do nich przykleił. – Serio chcesz się zapisać?

Kiwnął głową, a ja pomyślałam, że albo zimny wiatr zaróżowił mu policzki, albo po prostu się zaczerwienił.

– Tak, rozważałem ten pomysł już od jakiegoś czasu i wydaje się, że teraz jest najodpowiedniejszy moment na taki ruch. Finansowo stoję dobrze, ale ponieważ pojawi się dziecko, muszę... – Ściągnął brwi, a ja wstrzymałam oddech. – Muszę zacząć poważniej myśleć o przyszłości. Nie istnieją powody, dla których miałbym nie zrobić tej magisterki, a zważywszy na stan dziadka, elastyczność godzin pracy w barze już niedługo nie będzie taka istotna.

Dreszcz, jaki mi przebiegł po skórze, miał niewiele wspólnego z chłodem.

– O czym ty mówisz?

Zerknął na mnie, wyraz jego twarzy niczego nie wyrażał, dopóki nie zobaczyłam jego oczu. Były przepełnione bólem.

– Nie sądzę, żeby mu zostało dużo czasu.

– Co? – Potknęłam się na środku chodnika. – Nick... Boże, tak mi przykro. Jesteś... jesteś pewny?

Wcisnął dłonie w kieszenie.

– Niestety. We wtorek musiałem go znowu zawieźć do lekarza, no i ataki zdarzają się coraz częściej, więc sytuacja jest raczej oczywista. Przez ostatnie sześć siedem lat stan dziadka utrzymywał się na pograniczu ostatnich dwóch stadiów choroby, ale teraz zdecydowanie to jest ostatnie stadium, zaczyna mieć problemy z przełykaniem... no, niestety to się dzieje.

Przycisnęłam dłonie do piersi nad sercem.

– Nie wiem, co mam powiedzieć.

– Rozumiem. Niełatwo mi myśleć o jego odejściu, bo chociaż sporo rozrabiałem, dorastając, dziadek zawsze był przy mnie. – Urwał nagle i odwrócił wzrok. – Nie chcę go zabierać z jego domu, więc w przyszłym tygodniu umówiłem się na spotkanie w... hospicjum. – Odchrząknął, żeby oczyścić gardło. – Żeby ktoś przyszedł i go obejrzał. Dziadek ma jeszcze trochę czasu, ale... koniec jest bliski. Czuję to.

Trudno cokolwiek powiedzieć w takiej sytuacji, więc tylko zbliżyłam się i dotknęłam jego ramienia. Spojrzał na mnie, a ja się wspierałam na palce i przycisnęłam usta do jego policzka. Potem opadłam na



pięty, ale ręki nie zabrałam.

– Chciałabym poznać twojego dziadka, Nick.

Przez chwilę nie odpowiadał.

– Przebywanie z nim czasami nie jest łatwe.

– Zdaję sobie sprawę. – Minęła nas taksówka, której kierowca na nas zatrąbił.

Nick wyglądał, jakby chciał coś dodać, ale tylko odsunął się w bok i otworzył drzwi restauracji.

– Chodź, zjedźmy coś.

Lunch był przyjemny. Rozmawialiśmy o pierdołach, Nick już nie poruszał tematu dziadka. Jednak nie ulegało wątpliwości, że choć próbowaliśmy połączyć nasze życia, niektóre rzeczy nadal bardzo nas dzieliły.

I nie chodziło tylko o Nicka.

Chodziło też o mnie.

Tego wieczora napisałam do Roxy SMS-a z pytaniem o Halloween w Monie. Po części, bo mi się nudziło, ale przede wszystkim, bo zżerała mnie ciekawość. Dowiedziałam się, że Roxy się przebierze, ale nie chciała mi powiedzieć za kogo.

„Przyjdź, to zobaczysz! Będzie fajnie!”

Wpatrywałam się w tę odpowiedź i czułam, że wraca wcześniejsza ekscytacja. Byłoby miło gdzieś wyjść i się zabawić. Od momentu przeprowadzki w zasadzie nie byłam na żadnej imprezie, nie licząc niedzielnych śniadań i dwóch wizyt w Monie. Zaczynało mnie męczyć, że oglądam tylko ściany swojego mieszkania, ale czy naprawdę powinnam iść do baru? Wysłałam to pytanie do Roxy.

Jej odpowiedź mnie rozbawiła. „Nie sugerowałam, żebyś przyszła i się upiła. Więc dlaczego nie?” A później dopisała, że Avery przychodziła do Mony po tym, jak się dowiedziała, że jest w ciąży. Zapomniałam o tym, ale pamiętałam, że Cam krążył wokół niej jak jakiś osobisty ochroniarz, w razie gdyby ktoś zbyt blisko do niej podszedł.

No właśnie, dlaczego nie? Jednak nadal nie byłam przekonana, więc to wygooglowałam, i natychmiast tego pożałowałam z powodu ilości opinii. O mój Boże, wszyscy mieli zdanie na ten temat. Ale najśmieszniejszą rzeczą było, że gdy wpisywałam do Google'a „Czy ciężarna kobieta może chodzić...”, automatyczna sugestia oparta na największej ilości wyszukiwań, jaka wyskoczyła, brzmiała: „Czy ciężarna kobieta może chodzić do nawiedzonych domów”.

Coś niesamowitego.

Tak czy owak generalnie wszyscy się zgadzali, że można chodzić do barów, pod warunkiem, że jest tam bezpiecznie. W Monie nie można było palić i raczej nie dochodziło tam do burd.

Wczesna ciąża musi wpływać destrukcyjnie na pamięć, bo ostatecznie zapomniałam o całej sprawie i przypominałam sobie o niej dopiero w sobotę wieczorem. Rozdawanie słodyczy okazało się totalną klapą, bo w moim bloku mieszkało niewiele dzieci, a te, które mieszkały, zapakowały się do samochodów i pojechały do miasta albo do innych dzielnic. Więc skończyło się na tym, że stałam przed swoją szafą z wielką miską pełną cukierków i bezmyślnie szukając moich ulubionych, rozważałam, jakie mam opcje. Mogłam zostać w domu i napychać się słodyczami albo mogłam wpakować tyłek do

samochodu i pojechać do ludzi.

Ciąża nie oznaczała, że powinnam żyć jak mniszka i się izolować.

Oprócz tego miałam jeszcze jeden powód, żeby wyjść. Chciałam zobaczyć Nicka, bo... bo zaczynałam za nim tęsknić. Serio. Przez nasze różne grafiki i przez to, co się działo z jego dziadkiem, czas, jaki mogliśmy sobie poświęcać, był ograniczony. A fakt, że oboje nie byliśmy orłami w całym tym związkowym biznesie, nie pomagał. Nie umawialiśmy się z wyprzedzeniem na randki, tak jak to w moim wyobrażeniu robią inne pary.

Postanowiłam to zmienić.

Po podjęciu tej decyzji odłożyłam miskę ze słodyczami na blat, przebrałam się i poszłam do wyjścia, ale po chwili się wróciłam, żeby zgarnąć garść cukierków: niezbędne wzmocnienie dla dzidziusia wielkości groszku podczas mojego powrotu do społeczeństwa.

Parking przed Moną był niemal pusty. Sądziłam, że w Halloween będzie odwrotnie, jednak stojące tam samochody dało się policzyć na palcach obu rąk. Zgarnęłam z siedzenia moją wyszywaną cekinami torebkę i udałam się do środka.

Przy stołach bilardowych stało kilku starszych facetów, odgłos objadających się o siebie kul wdzierał się w szum cicho grającej muzyki. Przeniosłam spojrzenie na bar. Prawie wszystkie stołki były puste. Ruszyłam przed siebie i przekonałam się, że Calla jest w mieście. Długie jasne włosy miała spięte w kucyk i kelnerowała, jeśli fartuszek mógł posłużyć za wskazówkę. Biały T-shirt i czarne szorty wydały mi się dziwnie znajome. Wszystko się wyjaśniło, gdy dostrzegłam zieloną nalepkę na koszulce. Wyszczерzyłam zęby.

Calla była przybrana za Sookie Stackhouse<sup>[2]</sup>.

Potem dostrzegłam Roxy, która stała obok.

Parsknęłam śmiechem. Włosy miała ukryte pod brązową peruką wyglądającą, jakby ją zrobiono z wikliny, a swoje zwykłe fioletowe okulary zastąpiła okrągłymi, sowimi. Jeśli symbol błyskawicy namalowany na jej czole, prawdopodobnie kredką do brwi, nie zdradzał do końca przebrania, to już na pewno czyniły to czarna peleryna i złota apaszka.

– Harry Potter? – mruknęłam, kiedy wskoczyłam na taboret i położyłam przed sobą torebkę. – Przebrałaś się za Harry’ego Pottera?

Wyszczерzyła się i sięgnęła po butelkę z tequilą.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak długo to planowałam.

Calla nachyliła się nad barem obok mnie.

– Wybrałyśmy tematykę książkową. Ale oczywiście jesteśmy jedynymi, które się przebrały.

Pamiętałam, co mówił Nick, więc nie byłam zaskoczona.

– A ty coś w ogóle widzisz w tych okularach?

– Ledwie – przyznała Roxy świergotliwym głosem. – Ale warto było.

Od strony toalet nadszedł Reece, który był przebrany za więźnia. Miał na sobie kombinezon w białoczarne pasy. O ironio losu.

– Trochę to dziwaczne, że moja dziewczyna jest teraz chłopcem w okresie pokwitania.

– Dziwaczne tylko wtedy, jeśli będziesz tak na to patrzył – odcięła się Roxy, po czym jej wielkie okulary zwróciły się w moją stronę. – Cieszę się, że zdecydowałaś się wpaść. Za kogo jesteś przebrana?

Obrzuciłam się spojrzeniem.

– Uhm... za leniwą studentkę?

– Fajnie – pochwalił Reece i się do mnie nachylił. – I słyszałem, że należą ci się gratulacje.

Skinęłam głową, ale czułam, że się czerwienię, zwłaszcza, że Calla obok gwałtownie potrząsała czupryną.

– No właśnie! – wykrzyknęła. – Boże, ale ze mnie idiotka. Ja też ci gratuluję! Wasze dzieci, twoje i Avery, będą jak przyszywane bliźnięta. Chociaż Avery urodzi trochę wcześniej.

To wcale nie było dziwne ani nic w tym stylu, jak się nad tym zastanowić.

– Dzięki – odpowiedziałam i naprawdę byłam wdzięczna.

Reece wyszczerzył się nad moją głową do Calli.

– Ty jesteś następna. Ciągle to powtarzam Jaksowi.

– O nie. Ja nieprędko będę gotowa na ten cały biznes z bachorkami. – Calla spojrzała wymownie na Roxy. – Ale może następny będzie mały Reece albo mała Roxy Anders.

Reece nieomal udławił się swoim drinkiem.

Roxy pokręciła głową i zignorowała oboje.

– Napój gazowany czy woda? – zwróciła się do mnie.

– A macie ginger ale?

Calla mlasnęła językiem na znak współczucia.

– Niedobrze ci, co?

– W tej chwili nie, ale ostatnio ciągle piję ginger ale i chyba się uzależniłam – wyjaśniłam.

Calla zerknęła w stronę wejścia, w którym stanęły dwie kobiety.

– A poranne mdłości masz? Wiem, że Avery przeżywała przez nie koszmar.

– Jak na razie miałam szczęście, bo nie było aż tak źle. Moja mama uważa, że będzie jak z nią. – Kobiety, które weszły do Mony, usiadły przy jednym z okrągłych stolików na środku i podniosły laminowane karty. – Jej ciąża przebiegła dość łagodnie.

– Ze względu na ciebie mam nadzieję, że twoja mama się nie myli. Kiedy słyszę opowieści Avery, mam ochotę złożyć przysięgę, że nigdy przenigdy nie zajdę w ciążę. – Calla się wzdrygnęła. – No, a Cam ciągle jest w podróży między Shephard a D.C., przez co omija go cała zabawa.

– Więc on nadal gra? – zdziwiłam się.

Calla kiwnęła głową, po czym znowu zerknęła w stronę kobiet.

– Zaraz wracam.

Po jej odejściu rozejrzałam się po barze. W tym czasie Roxy postawiła przede mną szklanekę z ginger ale z lodem.

– Nick jest na zapleczu w kuchni – poinformował Reece, który najwyraźniej czytał mi w myślach. – Wie, że przyszłaś?

– Nie. Nie mówiłam mu, że chcę wpaść. – Wzięłam łyk napoju; bąbelki przyjemnie załaskotały mnie w język. – Bo jakby zdecydowałam się na to w ostatnim momencie.

Roxy zmarszczyła brwi i zgromiła Reece'a wzrokiem.

– Odczep się, Reece, co? Steph nie musi się nikomu opowiadać.

Reece rozdziawił usta, a potem chwilę milczał, jakby się zastanawiał, jakiej odpowiedzi udzielić, tak

żeby nie wykopać pod sobą dołu aż tak głębokiego, że nie będzie się mógł z niego wygrzebać. Żeby się nie roześmiać, przygryzłam dolną wargę.

– Chciałem tylko powiedzieć – zaczął wolno – że Nick pewnie chciałby wiedzieć, gdzie jest jego dziewczyna, i jeśli Steph by chciała, mógłbym pójść go zawołać.

Byłam dziewczyną Nicka? Nagle naszła mnie ochota, żeby zachichotać.

Ale Roxy nie sprawiała wrażenia rozbawionej. Zmarszczka na jej czole się pogłębiła.

– A niby dlaczego miałby chcieć wiedzieć, gdzie ona jest?

Reece wygiął brwi.

– Może dlatego, że... mu na niej zależy?

– A może powinien raczej zdać sobie sprawę, że Steph jest dorosła i nie musi nikogo informować, że gdzieś wychodzi.

Oczy Reece'a zamieniły się w szparki.

– A może on zdaje sobie z tego sprawę, ale mimo wszystko niepokoi się o jej bezpieczeństwo.

Oparłam brodę na rękę i palcami zasłoniłam usta. W tym punkcie już wiedziałam, że nie mówią o mnie. W drodze do kuchni minęła nas Calla, która kłócącą się parę obrzuciła zdziwionym spojrzeniem.

– W takim razie może on nie powinien aż tak bardzo się o wszystko martwić – odburknęła Roxy.

Reece usiadł prosto i splótł ręce na piersiach.

– Mówisz serio?

– Tak, serio. – Roxy, naśladując Reece'a, również skrzyżowała ramiona.

Zanim Reece zdążył odpowiedzieć, po drugiej stronie baru otworzyły się drzwi i wyszedł z nich Jax, a zaraz za nim Nick. Zacisnęłam usta i też się wyprostowałam. Calla musiała chyba powiedzieć, że przyszedłam, bo spojrzenie Nicka od razu skierowało się do miejsca, w którym siedziałam. Jax wszedł za bar, ale Nick za nim nie poszedł. Okrążył bar i zmierzał w moją stronę. Rozluźniłam się i uśmiechnęłam.

– Co ty tutaj robisz? – spytał gniewnie.

Nasza mała publiczność składająca się z Jaksa, Roxy i Reece'a zamarła, ja zaś zaczęłam szybko przelatywać w myślach powody, dla których Nick mógłby mnie o coś takiego pytać. Przeszyło mnie dziwne ukłucie paniki, a potem na karku poczułam rozlewające się tam gorąco.

– Co takiego?!

Stojąca po drugiej stronie baru Roxy prychnęła.

– No i znowu się zaczyna.

# Rozdział 19

Naprawdę nie mogłam uwierzyć, że to się znowu dzieje.

Nick nie miał pojęcia, jak blisko jest śmierci, gdy położył rękę na barze i się do mnie nachylił. Jego twarz znalazła się tuż przy mojej.

– Co ty tutaj robisz, Stephanie?

– O chłopie. – Jax okręcił się na pięcie i odszedł na drugi koniec baru.

Ja wzięłam kilka głębokich oddechów.

– A dlaczego miałoby mnie tu nie być, Nick?

Jego brwi uniosły się w górę jak para bliźniaczych skrzydeł, ale zanim zdążył odpowiedzieć, wciął się Reece.

– Uważaj, co powiesz, przyjacielu, bo ja przed chwilą dostałem niezły opierdziel.

– No właśnie, już przeprowadziliśmy za was tę rozmowę – odezwała się Roxy, rzucająca gromy zza okularów Harry’ego Pottera. – I Reece nie wypadł w niej najlepiej.

Kątem oka zauważyłam, że Calla zaczęła iść w naszą stronę, ale Jax pokręcił głową i Calla rozsądnie się zatrzymała.

Nick ich wszystkich zignorował.

– Dlaczego miałoby cię tu nie być? W barze? Może dlatego, że jesteś w ciąży?

Otworzyłam usta, ale zabrakło mi słów, więc je z powrotem zamknęłam. Nick nie był zły, raczej zszokowany, a moje poirytowanie ustąpiło miejsca niezdecydowaniu. Rozejrzałam się i przekonałam, że Roxy jest bliska zdzielenia Nicka po głowie którąś z butelek.

– To nic złego, że przyszłam – zaczęłam cicho. – Nie piję. Nie palę. I raczej wątpię, żeby doszło tu do jakiejś awantury. – Czułam, jak gorąco z karku przepływa mi na policzki. – Nawet sprawdziłam to w Internecie. Ciężarne kobiety wychodzą do różnych miejsc. – Potem zaczęłam się chaotycznie tłumaczyć, a zarazem, sama nie wiem dlaczego, miałam ochotę dać sobie w twarz. – Nudziłam się. Nic innego nie robię, tylko ciągle gniję w domu. Czułam się osamotniona i... – Na szczęście zdążyłam się zamknąć, zanim bym palnęła, że za nim tęskniłam. Nie byłam pewna, czy w tym momencie takie wyznanie byłoby rozsądne.

– Hej, Nick, masz chwilę?

Obejrzałam się i zobaczyłam krępego starszego mężczyznę z łysą głową i plamami tłuszczu na niebieskiej koszulce. Stał w drzwiach do kuchni, więc pomyślałam, że to kucharz.

Nick się spał, potem westchnął i się wyprostował.

– Zaraz wracam – zapowiedział, patrząc mi w oczy.

Odwróciłam wzrok i skinęłam głową, wtedy on przeciągnął dłońmi przez włosy i odszedł. Spojrzałam na stojącą przede mną szklankę z ginger ale. Do jej ścianek kleiły się bąbelki, który to widok bardzo mnie nagle pochłonął. Prawdopodobnie głównie dlatego, że czułam na sobie spojrzenie kilku par oczu. Poruszyłam się niespokojnie na stołku, było mi jakoś duszno i coś mnie uciskało w piersi. Zaczęłam powątpiewać w słuszność decyzji o przyjsciu do Mony i czułam się... zażenowana. O co tu chodziło?

Wprawdzie rozumiałam stanowisko Nicka, no ale przecież to, co mu powiedziałam, było zgodne z prawdą. Ta cała samotność bardzo mi ostatnio doskwierała.

– Dobrze się czujesz? – spytała Roxy.

Przełknęłam ślinę i kiwnęłam głową, a potem na nią spojrzałam.

– Tak. Dobrze.

Jej mina świadczyła, że nie była przekonana, ale nic nie powiedziała, tylko zaczęła ustawiać butelki z piwem. W tym momencie zauważyłam, że Nick wyszedł z zaplecza. Podszedł do niego Jax, który zajrzał do kuchni, gdy Nick kiwnął głową w tamtą stronę. Dołączyła do nich Calla i choć nadal byłam w okowach przygnębienia, nie umknęło mojej uwagi, jak Nick zeszytywniał na jej widok. Przypomniało mi się to, co o jego zachowaniu w stosunku do Calli, mówiła Roxy. Widziałam, że faktycznie nie czuł się przy niej swobodnie. To nie ulegało wątpliwości, tylko dlaczego tak było?

No, ale w zasadzie, jakie to miało teraz znaczenie? Ściągnęłam torebkę z baru i położyłam ją sobie na kolanach, po czym znowu wlepiłam oczy w szklankę. Bąbelków było już mniej. Po raz pierwszy od kiedy pamiętałam, czułam się bardzo nie na miejscu, i, o Boże, to nie było przyjemne uczucie. Kto mógł przewidzieć, że ciąża odbierze mi pewność siebie. Może to stąd, że w tych ostatnich kilku tygodniach ciągle się poruszałam po zupełnie mi nieznanym terytorium.

Ciąża. Świadomość, że oczekuję czegoś więcej od Nicka. Próba zbliżenia się do niego. Ciąża. Ukrywanie prawdy przed szefem. To że mama była daleko. To wszystko było dla mnie czymś nowym.

Poczułam na barkach nagły ciężar i cicho westchnęłam. Pomyślałam, że najfajniej byłoby wrócić do domu i zwinąć się na kanapie z miską cukierków.

– Hej.

Obejrzałam się. To był Reece.

– Tak?

– Nie przejmuj się tak – pocieszył mnie. – Nick to facet, a faceci generalnie są idiotami. Uwierz mi, wiem, co mówię. Sam jestem facetem i też od czasu do czasu zachowuję się jak kretyn.

Byłam mu wdzięczna za te słowa. Uśmiechnęłam się i przeciągnęłam palcami po cekinach na torebce.

Ponieważ nic nie mówiłam, Reece kontynuował ściszym głosem.

– Odkąd go znam, nigdy nie traktował poważnie związku z żadną dziewczyną. Musi się jeszcze wiele nauczyć, zwłaszcza tego, że nie wolno mu mówić rzeczy, które mogą cię wkurzyć.

Nie mogłam się powstrzymać i się roześmiałam. Moje doświadczenie w kwestii związków było tak samo nieistniejące jak Nicka, poza tym nie przyszedłam do Mony, żeby się zachowywać jak idiotka. To znaczy, raz się już tak zachowałam, wtedy kiedy nie odpowiedziałam na SMS-a, ale przynajmniej ta cała dziecinada nie odbywała się na oczach innych.

Minęło jakieś piętnaście minut i Nick z powrotem zniknął w kuchni razem z Jaksem. Nie miałam pojęcia, co oni tam robią, ale kiedy zerknęłam na komórkę, okazało się, że jest już prawie dwudziesta pierwsza. Moje spojrzenie ponownie powędrowało do drzwi na zaplecze, jednak te pozostawały zamknięte. Roxy po drugiej stronie baru przyrządzała trzy drinki naraz.

– Hej – rzuciłam do Reece’a i ześliznęłam się ze stołka. – Ja chyba już polecę. Pożegnasz ode mnie Roxy i Callę? Nicka nie musisz, wyślę mu wiadomość.

Reece podniósł szklankę, w której zdaje się była tylko zwykła woda, i popatrzył na mnie znad jej

obrzeża.

– Tak, pożegnam.

– Dzięki. – Zaczęłam się odwracać.

– Jedź ostrożnie.

Kiwnęłam głową i wyszłam na zewnątrz. Przywitało mnie tam świeże powietrze, co było jak powiew pożądanego ulgi. W samochodzie napisałam do Nicka SMS-a, w którym go informowałam, że wracam do domu. Kiedy już tam byłam, pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam, było ściągnięcie butów i swetra. Wrzuciłam go do wiklinowego kosza i odwróciłam się, żeby pójść do kuchni po miskę ze słodyczami, ale niespodziewanie moje spojrzenie padło na półkę w sypialni, na której stało zdjęcie z wiosennych ferii oraz to z tatą.

Był w beżowym mundurze i takim go zawsze pamiętałam. Nawet kiedy był w domu, często chodził w beżowych spodniach moro. Były symbolem tego, że tata jest w domu, a także ostrzeżeniem, że wkrótce znowu wyjedzie. Kochałam widok tych spodni i zarazem go nienawidziłam.

Z ciężkim westchnieniem przeciągnęłam palcem po ramce. Boże, tak strasznie tęskniłam za tatą. Tak bardzo chciałabym wiedzieć, co by powiedział o tym, że będzie miał wnuka – co by czuł. Byłby dumny czy zawiedziony? Cokolwiek by to było, wiedziałam, że wspierałby mnie tak samo jak mama.

Opuściłam rękę i przygryzłam dolną wargę. Teraz to już naprawdę potrzebowałam tych słodyczy. Postanowiłam, że tym razem emocje zagłuszę jedzeniem. Wyszłam na korytarz i byłam przy łazience, gdy nagle usłyszałam pukanie do drzwi.

Ze zmarszczonym czołem podeszłam do nich i zajrzałam w wizjerek. Z zaskoczenia aż się wzdrygnęłam. Na zewnątrz stał Nick, ale przecież to nie miało sensu. Powinien być teraz w pracy. Odsunęłam zasuwkę i otworzyłam drzwi.

– Co ty...?

Reszta zdania zginęła w akcji. Nick wszedł do mieszkania, zatrzasnął za sobą drzwi, a potem, sprawiając, że serce podeszło mi do gardła, objął mnie w pasie, podniósł i przytulił. Jego druga ręka zamknęła się na mojej szyi, a usta na moich. Zaczął mnie całować, ale w żadnym razie nie można było nazwać tego pocałunku delikatnym i ostrożnym. Był głęboki, pochłaniający, i zanim się zorientowałam, oplatałam jego szyję ramionami. Zawisłam na niej, oszołomiona gwałtownością pocałunku i tym, jak się czułam w objęciach Nicka. Jak cenne unikatowe dzieło sztuki. Tak właśnie mnie całował i to było, jakbym dotykała wieczności.

W końcu powoli się ode mnie oderwał, ale zaraz potem przycisnął czoło do mojego.

– Przepraszam – powiedział, a ja wciąż oszołomiona po pocałunku nie bardzo wiedziałam, o co mu chodzi z tymi przeprosinami. Ani dlaczego mówi, zamiast znowu mnie pocałować. – Tam w barze nie chciałem się zachować jak palant – wyjaśnił, przez co wreszcie załapałam, o czym mowa. – Po prostu byłem zaskoczony, kiedy cię zobaczyłem, a poza tym przestraszyłem się, że coś ci się stanie, w razie gdyby doszło do jakiejś burdy.

Wsunęłam palce w jego miękkie włosy.

– Nic by mi się nie stało.

– No cóż, lepiej nie kusić losu. – Znowu musnął mnie ustami po ustach, a mnie po plecach przebiegł dreszcz. – Tak czy inaczej muszę się nauczyć, że zanim coś powiem, najpierw powinienem pomyśleć.

W reakcji na to stwierdzenie lekko się uśmiechnęłam.

– Podoba mi się to postanowienie.

– Naprawdę? – Miał półprzymknięte powieki, kiedy znowu delikatnie dotknął moich ust, a gdy kiwnęłam głową, nagrodził mnie kolejnym słodkim pocałunkiem. – Zaczekaj.

Oddech uwiązał mi w gardle, bo ramię na mojej talii poderwało mnie z ziemi. Moje nogi natychmiast instynktownie oplotły się na jego biodrach. I wtedy go poczułam, twardego, wyprężonego, i nagle jakby coś we mnie zapłonęło. Gdy Nick mnie pocałował, odczułam rozkosz, ale teraz zalała mnie fala czystego pożądania.

– Nie miałem pojęcia – rzucił, niosąc mnie do sypialni.

– O czym? – Byłam zaskoczona, jak bardzo mój głos jest ochrypły.

Sadził tak długie kroki, że w sypialni znaleźliśmy się w ułamku sekundy.

– Że czujesz się taka osamotniona. – Zanim zdążyłam odpowiedzieć, znowu mnie całował, jego język tańczył wraz z moim. – Zapomniałem, że dopiero się przeprowadziłaś do tego miasta, że masz nową pracę, nowych przyjaciół.

Kolejny namiętny, ognisty pocałunek sprawił, że myśli mi się rozpierzchły. Nick zatrzymał się na środku sypialni, dłoń na moim karku, zaplątana we włosach, zacisnęła się na nim.

– Chciałem ci to powiedzieć już w barze, ale musiałem pomóc Clyde’owi zamontować nową frytkownicę. Okazało się, że to bardziej skomplikowane niż sądziłem. Kiedy wróciłem, ciebie już nie było.

– Wysłałam ci SMS-a.

Podszedł do łóżka i postawił mnie na jego brzegu.

– Nie widziałem go. Nie zaglądałem do telefonu. – Wyprostował się i strząsnął z siebie kurtkę. Upadła na podłogę z cichym pacnięciem. – Gdy tylko stwierdziłem, że cię nie ma, poszedłem do Jaksy. Puścił mnie.

Oblizала usta, bo zobaczyłam, że chwyta dół koszulki.

– Wyszedłeś z pracy, żeby tu przyjść?

– Nie podoba mi się myśl, że jesteś samotna. – Ściągnął koszulkę przez głowę i rzucił ją obok kurtki. – Kurwa. Strasznie mi się to nie podoba.

Patrzyłam na niego i czułam, że wysycha mi w ustach. Tamtej nocy, gdy się ze sobą przespaliśmy, wszystko działo się tak szybko, w takim podnieceniu, że tak naprawdę nie miałam okazji podziwiać jego nagiego ciała. A ono było wspaniałe – miał ciało biegacza. Tors wyrzeźbiony i twardy, brzuch z kaloryferem, biodra wąskie i szczupłe. Dżinsy wisiały na nich luźno. Mój wzrok powędrował za wąskim pasemkiem włosów rozpoczynającym się pod pępkiem i znikającym pod obrzeżem dżinsów.

W następnej kolejności Nick ściągnął buty, potem zrzucił skarpetki. Nie wiem, o co chodzi z tym patrzeniem na męskie stopy, ale jest w tym coś niesamowicie intymnego. A może to tylko ja jestem taka pokręcona.

– Nie powinnaś się tak czuć – kontynuował. – Nie chcę, żebyś się tak czuła.

– Wiem, że masz sporo na głowie, więc...

– Tak, to prawda. – Jego palce dotknęły guzika przy rozporoku. Potem rozległ się cichy zgrzyt rozsuwanego suwaka, od czego na całym ciele pojawiła mi się gęsia skórka. – Ale czasu mi nie brakuje.



Mam go wiele i odtąd zamierzam wykorzystywać go lepiej.

Opuścił dzinsy i pozostał tylko w czarnych obcisłych bokserkach.

– Jeśli tak jak teraz, to jestem za.

Zaśmiał się chrapliwie.

– Widzisz, właśnie dlatego cię lubię.

Jakaś małeńka część mnie chciała, żebym go zapytała, za co jeszcze mnie lubi, ale jakoś nie potrafiłam tego z siebie wydusić.

– Już bardzo dawno nikt mnie nie całował – wyznałam zamiast tego.

Nick znieruchomiał, usta uniosły mu się w kącikach.

– Co takiego?

– Ja... no tak naprawdę to ostatni raz całowałam się w liceum – wydusiłam skrzepowana. – Wiem, że to brzmi jak tekst z *Pretty Women*, ale to nie... – Niespodziewanie owładnęło mną rzadko mi się zdarzające uczucie niepewności. – Jezu, to głupie, że wygaduję teraz takie rzeczy. Możemy o tym zapomnieć i wrócić do pozbywania się ciuchów?

– Nie. – Potrząsnął przecząco głową. – Rozumiem cię. – Wyciągnął dłoń i pogładził mnie po policzku.

– Ty i ja...? My jesteśmy inni.

Roześmiałam się cicho.

– Większość ludzi by tego nie zrozumiała, prawdopodobnie nie mogłaby nas znieść, ale my razem... to ma sens.

To, co mówił, brzmiało szokująco prawdziwie, ale część mnie zastanawiała się zarazem, czy doszedłby do takich wniosków – czy ja znalazłabym się tu z nim – gdybym nie zaszła w ciążę.

Potem stanął przede mną nagi i wtedy skupić mogłam się raczej wyłącznie na tym fakcie. Nie widziałam momentu, kiedy zdejmował ostatnią część odzieży, ale to bez znaczenia, bo teraz miałam go przed sobą takim, jak go pan Bóg stworzył, i po prostu odjęło mi mowę. Był jak wygrana na loterii.

Stuprocentowo męski, skupisko twardych konturów, ostro rzeźbionych mięśni i męskiego piękna. Zupełnie się nie krępował, że jest nago, bez dwóch zdań w pełni gotowy. A rozmiar jego...? Ha.

Z tętniącym pulsem, ostro wessałam powietrze, kiedy podłożył mi palce pod brodę. Pociągnął za nią lekko, zachęcając mnie, żebym wstała. Na ustach błąkał mu się lekki uśmieszek, kiedy przeciągnął dłońmi po moich ramionach, żeby dotrzeć do dołu bluzki. Bez słowa podciągnął ją w górę i przeciągnął przez głowę. Dołączyła do jego ubrań. Czubki moich piersi były już twarde, obolałe.

Jego spojrzenie osunęło się w dół i z głębi gardła wydał dźwięk, który zamienił moje kolana w galaretę.

– Te... – Przeciągnął jedną dłonią po miseczce stanika, a ja znowu głęboko zaczerpnęłam powietrza. – Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałem je zobaczyć. – Dłoń prześliznęła się górę, nad czarną koronkę i wśliznęła pod miseczkę. Kciuk musnął sutek i z tego miejsca wystrzeliła strzała rozkoszy, rozlewając się po całym ciele niczym niewidzialna zasłona utkana z błogości. – Dotknąć. – Jego druga dłoń przesunęła się na plecy i zwinne palce rozpięły zapinki biustonosza.

Przelała się przeze mnie fala gorąca, bo stanik zsunął mi się z ramion i opadł na podłogę. Stałam teraz przed nim naga od pasa w górę i przygryzając dolną wargę, pozwalałam mu sycić sobą wzrok. I on to robił. Wpatrywał się we mnie tak długo, że pomyślałam, że próbuje zapisać sobie ten widok w pamięci.

Fala gorąca trawiąca moją skórę zamieniła się w spalający pożar.

Potem Nick ujął moje piersi w obie dłonie.

Plecy wygięły mi się w łuk i jęknęłam, bo jego dotyk wyczyniał coś niesamowitego z moimi zmysłami. Wyciągnęłam rękę, żeby oprzeć ją o jego pierś, żebym się nie przewróciła. Jego skóra pod moją dłonią była rozpalona, mogłam wyczuć jego bijące serce.

– Nick – wydyszałam.

Potrząsną głową.

– Poprzednim razem nie dałem sobie czasu. Teraz to naprawiam.

O Jezusieńku, naprawdę naprawiał. Piersiom poświęcił tyle czasu, że gdy w końcu sięgnął do guzika moich dzinsów, prawie odchodziłam od zmysłów. Każdy oddech, jaki nabierałam, był płytki, a przyspieszone tętno prawie rozrywało mi żyły. I przez to oszołomienie nawet nie zauważyłam, że już jestem bez spodni.

Nick opadł przede mną na kolana, dłonie położył mi na biodrach. Potem tuż nad pępkiem poczułam łaskotanie jego zarostu, bo wycisnął mi tam słodki pocałunek.

– To dla tego groszka w tobie – wymruczał, a ja z miejsca zamieniłam się w kupkę roztopionego masła. – Tak, ja też trochę poszperałem w necie. A to... – Nachylił się i znowu mnie pocałował, tym razem w podbrzusze. – To dla ciebie.

Dłoń mi drżała, kiedy ją podniosłam, i wsunęła mu się we włosy. W przełyku rosła mi gula silnych emocji. W chwili gdy Nick pocałował mnie w brzuch, dotarło do mnie, że... Zrozumiałam, że mogłabym się w nim zakochać. Serce waliło mi jak oszalałe.

Nick podniósł głowę i spojrzał na mnie zza zasłony gęstych rzęs. Jego zielone oczy były rozpalone.

– Mam wrażenie, że mógłbym tkwić tu przy tobie całą wieczność.

– Na kolanach? – Głos mi się trochę trząsł.

Podciągnął w górę jeden kącik ust.

– Jeśli tylko będziesz nade mną stała, tak jak teraz.

Roześmiałam się, chociaż mój śmiech brzmiał dziwnie, był jakiś rozedrgany.

– Chyba ponosi cię wyobraźnia.

– Nie, dlaczego? – Jego usta zaczęły się wspinać w górę mojego uda. – Chyba muszę... taa... muszę to zmienić.

Nie rozumiałam, co te słowa znaczyły, a może rozumiałam, ale bałam się w nie uwierzyć, choć z drugiej strony tak naprawdę nie miałam czasu o tym myśleć, bo palce Nicka wolno zsuwały ze mnie ałtasowe majteczki, najpierw z bioder, potem przez uda, aż w końcu byłam kompletnie naga, tak jak on.

A potem zabrał się do eksploracji mojej kobiecości, dłońmi, palcami, a na koniec tymi jego pięknymi ustami. Głowa sama opadła mi do tyłu, i gdy on nade mną pracował, smakował mnie, moje biodra poruszały się do wtóru jego języka.

Oderwał się ode mnie dopiero tuż przed tym, nim wybuchnęłam. Podniósł się i mój jęk niezadowolenia zdusił pocałunkiem. Trzymając mnie za włosy, lekko odchylając mi głowę, całował mnie natarczywie i ogniście, a ja zsunęłam dłonie w dół po jego piersi i brzuchu i zaplotłam palce na jego męskości. W reakcji wyrzucił biodra w przód, przyciskając mnie do łóżka.

Potem podłożył mi ręce pod plecy, lekko uniół i przeciągnął na środek materaca i znowu zawładnął

moimi ustami. Byliśmy mieszaniną ramion i nóg, pożądliwych dłoni i jeszcze bardziej żarłocznych pocałunków. Seks... seks jeszcze nigdy nie był taki jak teraz. Jasne, moje wcześniejsze zbliżenia były przyjemne, przyprawione wspaniałymi orgazmami i dobrą zabawą, ale to było coś niesamowitego, bo nie chodziło tylko o dwójkę ludzi, którzy chcą sobie ulżyć. W sposobie, w jaki jego usta ślizgały się po mojej skórze, kryła się namiętność, pożądanie w tym, jak moje dłonie zaznajamiały się z jego rozlicznymi zagłębieniami i twardymi płaszczyznami, wstrząsająca intymność, gdy Nick uniósł się na przedramionach i patrząc mi w oczy, powoli się we mnie zanurzył.

Moje biodra wygięły się w przód, dłonie zacisnęły na jego barkach, kiedy zaczął się we mnie poruszać, z początku powoli, w podniecającym rytmie, który i tak był trudny do zniesienia. Wcisnęłam mu pięty w łydki, paznokciami jeździłam po skórze pleców. Narastało we mnie ciśnienie. Nick poruszał się coraz szybciej, jego gorący oddech tańczył mi na policzku, prowokacyjne słowa, jakie mi szeptał do ucha, napędzały podniecenie. Był na mnie, wokół mnie, we mnie – był częścią mnie. Skóra przy skórze. Nic nas nie dzieliło. Napięcie rosło coraz szybciej, mięśnie podbrzusza zaciskały się coraz mocniej.

To nie jest zwykły stosunek.

Tak brzmiała moja ostatnia myśl tuż przed tym, nim węzeł w samym jądrze mnie wybuchnął tysiącem biczów. Rozkosz uderzała we mnie fala za falą. Gwałtownie odchyliłam głowę i wykrzyknęłam imię Nicka i Bóg jeden wie, co jeszcze. Zacisnęłam się na nim, a on, wbijając się biodrami w moje, wsunął pode mnie ramię, żeby przyciągnąć mnie do siebie jeszcze bardziej. Drugą ręką przytrzymał mnie w miejscu i ujeżdżał mnie dziko, uderzał biodrami, aż ciśnienie stało się nie do wytrzymania. Znowu owładnęły mną dreszcze, a świat zdawał się rozpadać, gdy przewalił się przeze mnie ponowny orgazm.

Nick coś ochryple wykrzyknął i zanurzył głowę w zagłębieniu między moją szyją i ramieniem. Zaraz potem znieruchomiał z biodrami wciśniętymi w moje. Trzymałam go w objęciach, a nim wstrząsały potężne drgania. Musiała minąć dłuższa chwila, zanim się poruszył.

Uniósł głowę i najpierw przycisnął usta do mojej skroni, potem przesunął je na czoło, cmoknął mnie w nos, a na koniec wycisnął słodki pocałunek na moich wargach.

I coś w tym leniwym, delikatnym pocałunku było takiego, że posiadał on o wiele większą moc niż wszystkie wcześniejsze.

Nick zsunął się ze mnie, a ja, opierając się na doświadczeniach z przeszłości, sądziłam, że wyskoczy z łóżka i że rozpocznie się krępujące poszukiwanie i zakładanie ubrania. Ale on tego nie zrobił. Zamiast tego przekreślił się na plecy i przyciągnął mnie do siebie, tak że leżałam wtulona w jego bok, a moje nogi były splecione z jego nogami. Byliśmy spoceni i rozgrzani, ale gdy ułożyłam głowę na jego barku, nie potrafiłam wyobrazić sobie przyjemniejszego miejsca. Jego dłoń leniwie gładziła moje plecy. Żadne z nas nic nie mówiło.

I kiedy tak tam leżałam, z silnie bijącym sercem i wciąż przyspieszonym oddechem, na powierzchnię wypłynęła wcześniejsza myśl. Czy to możliwe, że zaczynałam się zakochiwać w Nicku?

W tym momencie odwrócił do mnie głowę i jego usta musnęły mnie po czole.

Nie, to nie tak, nie zaczynałam się zakochiwać.

Istniało wielkie prawdopodobieństwo, że już byłam w nim zakochana.

# Rozdział 20

W pewnym momencie Nick wstał i poszedł do kuchni, zupełnie nieskrępowany faktem, że jest nagi. Wrócił z dwiema szklankami wody, zgasił światło i dołączył do mnie.

Nakryta kołdrą do pasa i przyklejona do jego boku byłam totalnie rozanielona. I chociaż przytulanie się było dla mnie czymś zupełnie nowym, miałam uczucie, że to coś bardzo dobrego, normalnego, jakbyśmy robili to od lat. Trochę mnie to uczucie niepokoiło, ale się od niego nie odciąłem. Raczej miałam chęć się w nim pławić i pławić.

Przeciagnałem palcem po cienkiej linii włosów pod pępkiem Nicka i się uśmiechnęłam.

– Dziękuję.

– Wydaje mi się, że to ja powinienem dziękować tobie, ale jestem ciekawy. – Jego dłoń tańczyła na moich plecach i żebrach. – Za co mi dziękujesz?

Uśmiechnęłam się szerzej.

– Że przyszedłeś. Nie musiałeś, mogłeś zaczekać. To było słodkie.

– Bo ja jestem słodki gość, tylko nikomu nie mów. Muszę dbać o reputację.

Roześmiałam się ciepło.

– To będzie nasza tajemnica.

Nick się odwrócił, tak że mój policzek spoczywał na jego ramieniu. Patrzyliśmy na siebie. Jego dłoń powędrowała z mojej talii na podbrzusze.

– Jesteś podekscytowana wizytą u ginekologa?

Chociaż było ciemno, mogłam na tyle rozróżnić rysy jego twarzy, że widziałam, że się uśmiecha.

– Jestem. I też trochę zdenerwowana, bo nie wiem, czego mam się spodziewać – przyznałam.

Jego dłoń rozplaszczyła się na moim brzuchu.

– Czasami to wszystko wydaje się nierzeczywiste, nie sądzisz?

Serce zabiło mi mocniej.

– Sądzę. I też trochę szalone, no nie?

– Pewnie to normalne. Przypuszczam, że po wizycie u ginekologa wreszcie to do nas dotrze – odrzekłam.

– A jak do tego wszystkiego podchodzi twoja mama?

Nakryłam jego dłoń swoją; było mi przyjemnie, że dotyka mojego brzucha.

– Bardzo mnie wspiera. Mam szczęście. Tylko szkoda, że nie mieszka bliżej, bo jestem niemal pewna, że mielibyśmy stałą opiekunkę do dziecka. – Umilkłam, bo do głowy przyszło mi tysiące pytań o jego rodzinę. Ten moment był równie dobry jak każdy inny, żeby zacząć o tym rozmowę. – Niewiele mówisz o swojej rodzinie. Pamiętam, że mówiłaś, że twoja mama zmarła. Mogę zapytać, jak to się stało?

Nick przez dłuższą chwilę nie odpowiadał, a ja czekając, wstrzymywałam oddech. Jeśli naprawdę chce, żeby coś z tego wyszło, będzie się musiał w końcu otworzyć. I ja też. To była ważna chwila między nami, zdecydowanie o wiele ważniejsza od tego, co robiliśmy jeszcze minutę temu.

– Mama zmarła, kiedy byłem w pierwszej klasie liceum – zaczął mówić, a ja wypuściłam oddech. – Zmarła z powodu złamanego serca. I tak, wiem, jak głupio to brzmi, ale po śmierci taty mama po prostu

się poddała.

Serce mi się zacisnęło. Po tym jak Nick wyjaśnił, że nie ma nikogo bliskiego, uznałam, że jego ojciec pewnie ich porzucił. Do głowy mi nie przyszło, że mogło chodzić o to, że nie żyje. Zacisnęłam palce na jego dłoni, przeniosłam ją na swoją pierś i przycisnęłam do serca.

– Nic prawie nie jadła – kontynuował. – Nie dbała o siebie. Przestała dokądkolwiek wychodzić, generalnie przestała robić cokolwiek. Dziadek – jej ojciec – zanim zachorował, próbował znaleźć dla niej pomoc. Zaprowadził ją do lekarza, ale ona nie brała przepisanych lekarstw. Po prostu jej nie zależało, nie dawała sobie rady bez ojca. To trwało lata. – Jego dłoń zacisnęła się na mojej. – Byłem w szkole. To było rano, dziadek przyszedł po mnie. Po śmierci taty zamieszkaliśmy u niego. Tamtego poranka wyszedł po zakupy i kiedy wrócił znalazł mamę martwą w łóżku.

– Tak mi przykro – szepnęłam.

Uniósł nasze połączone dłonie i pocałował wierzch mojej. Potem ciężko westchnął.

– Nie wiem, czy powinienem ci opowiadać, co się stało z ojcem.

– Powinieneś.

Nasze dłonie z powrotem osunęły się w dół, na miejsce przy naszych sercach. Minęło kilka chwil, zanim Nick znowu się odezwał.

– Mój ojciec popełnił samobójstwo.

Zaszokowana, rozszerzyłam oczy. Tego się nie spodziewałam.

– Moja rodzina nie ma największego szczęścia, co? Dziadek zachorował na alzheimera. Mama się poddała, a tata sam się wypisał z tego świata. – Odwrócił głowę i spojrzał w sufit. – Dziadek... Job... prowadził całkiem dochodowy biznes. Podobnie jak i jego ojciec. Dawno temu założyli w tej okolicy firmę budowlaną i byli w tym dobrzy... bardzo dobrzy. Połowa cholernych domów tutaj została zbudowana lub była wykańczana przez nich. Kiedy mama poznała tatę i się pobrali, tata zaczął pracować dla Joba i ostatecznie przejął firmę, i na początku wszystko szło gładko. To znaczy, wtedy jeszcze byłem dzieciakiem, nie pamiętam wiele, ale rodzice byli szczęśliwi. Mieliśmy dobre... życie. To akurat pamiętam.

– I co się stało? – spytałam.

Pierś Nicka ciężko się unosiła się i opadała.

– Firma ojca stawiała jeden dom i zarazem wykańczała inny. Dom był dość duży i chociaż ojcu zaczynało brakować ludzi do pracy, nie mógł odrzucić tego zlecenia i takich pieniędzy. Jego stali robotnicy pracowali przy tym drugim domu, więc wynajął kilku nowych ludzi. Jednym z nich był ten elektryk. Ojciec sądził, że to dobrzy fachowcy, nie miał powodów wątpić w ich kompetencje. Mylił się.

Zwolnił uścisk na mojej dłoni, ale ja nie pozwoliłam mu usunąć ręki. Znowu minęło kilka chwil, zanim się odezwał.

– Ten elektryk, którego wynajął, zniknął, kiedy dom został wykończony. Normalna. Tacy ludzie cały czas krążą po różnych firmach. Nic niezwykłego. Tak się przynajmniej wydawało na początku.

Instynkt mi podpowiedział, że zbliża się coś naprawdę złego, i że wysłuchanie tego będzie bolało.

– Okazało się, że elektryk odwalił fuszerkę. Zdziwiłabyś się, jak często to się zdarza. Ale zwykle nie skutkuje czymś poważnym, jednak ten gość... on naprawdę spierdzielił swoją robotę. Instalacja była źle założona, bardzo źle i... z tego powodu doszło do pożaru. – Nick ciężko przełknął ślinę, a ja czułam, że

jest coraz bardziej spięty. – Rodzina, która zleciła wybudowanie domu, była w nim, gdy stanął w płomieniach. Rodzice. Trójka dzieci. Dwoje z nich zginęło.

Zamknęłam oczy.

– Och Boże...

– Ojciec był ubezpieczony... od szkód wyrządzonych przez firmę. Ponieważ elektryk zniknął, odpowiedzialność spadła na niego. Nie żeby i tak nie spadła. To jego firma stawiała dom. On miał obowiązek sprawdzić, czy wszystko zostało wykonane jak należy. Tamta rodzina go pozwała. Miała słuszne prawo. Odszkodowanie pochłonęło wszystko, co miał, oprócz majątku dziadka. Dziadek sprytnie zarządzał finansami... biznesem. To, co zaoszczędził przez lata, oddzielił od majątku firmy na długo, zanim przekazał ją tacie, ale to nie przez pieniądze tata się tak załamał. Przynajmniej mi się tak wydaje. Z tego, co pamiętam. – Głos mu się obniżył, stał się ochrypły. – Zabiła go świadomość, że jest odpowiedzialny za nieszczęście tamtej rodziny, to go zżerało. Jak przez mgłę, ale pamiętam go siedzącego w nocy w salonie. Wyglądał, jakby go tam wcale nie było. Półtora roku po pożarze powiesił się. Znalazła go mama.

– Boże. – Przysunęłam się bliżej i wtuliłam w niego całą długością ciała. Natychmiast wiele z tego, co robił, nabrało sensu. – Przykro mi. Wiem, że to idiotyczne słowa, ale naprawdę strasznie mi przykro.

– Wcale nie są idiotyczne. Wiele dla mnie znaczą. – Odwrócił do mnie twarz. – Jest coś jeszcze... i pewnie będziesz się dziwiła.

– Wątpię – obiecałam.

– Nie. To naprawdę jest dziwne. Reece jest jedną z niewielu osób, które wiedzą, i wiem, że nawet Roxy o tym nie powiedział. Sam nie rozumiem, dlaczego chcę ci o tym opowiedzieć. Ogarnęła mnie wielka ciekawość. Nie umiałam pojąć, co mogło być aż tak dziwne, że Reece chociaż o tym wiedział, z nikim się tym nie podzielił, nawet z Roxy.

– Okej – zaczęłam, odszukując jego spojrzenie w półmroku. – Nawet jeśli uznam, że to coś dziwnego, obiecuję, że nie wykopię cię z łóżka.

Pokręcił głową.

– Cóż, mam nadzieję. Byłoby niezręcznie, zwłaszcza, że oboje jesteśmy nadzy.

Uśmiechnęłam się pomimo powagi sytuacji.

– Opowiadaj.

Lekko szarpnął mnie za rękę.

– Niewiele wiesz o Calli, prawda?

Moje małe uszka natychmiast się nastroszyły. Nie jestem detektywem, niemniej mój umysł od razu przypomniał sobie to, co mówiła Roxy o Nicku i jego zachowaniu przy Calli, oraz to, co sama widziałam.

– Niewiele. Wiem tylko, że kiedy byłam w Shepherd, trzymała się z Teresą.

– Ale... bliźnię na jej twarzy zauważyłaś?

Zmarszczyłam czoło.

– No tak?

Nick wziął kolejny głęboki oddech.

– Ma ją po pożarze. Ekspłodowały okna czy coś takiego. Odłamki trafiły ją w twarz. Była jednym z dzieci z tamtego domu, który stawiał ojciec. To jej bracia zginęli w pożarze. I to jeszcze nie wszystko.

Początkowo to jej rodzice byli właścicielami Mony.

Sekundy mijały, a ja nie miałam pojęcia, co powinnam powiedzieć. Szok kompletnie mnie sparaliżował.

– Calla o tym nie wie?

– Nie. I przypuszczam, że pewnie nigdy nawet nie przyszło jej to do głowy. Ojciec miał na nazwisko Novak, ale po jego śmierci mama wróciła do nazwiska panieńskiego... Blanco. A ja jej nie powiedziałem. No bo jak, do cholery? Rozumiesz? Kiedy pierwszy raz pojawiła się w barze, serce mi stanęło. Widzisz, nikt się nie spodziewał, że ona kiedykolwiek wróci. Po pożarze jej ojciec odszedł i matka musiała sama prowadzić bar. Ale się stoczyła, zaczęła ćpać. Nie potrafiła sobie poradzić ze stratą synów – mówił, znowu patrząc w sufit. – Wpadłem na Monę... matkę Calli, kilka lat temu. Wiedziała, kim jestem. Powiedziała, że jestem bardzo podobny do ojca. To był jeden z tych rzadkich momentów, że nie była naćpana. Tak czy owak właśnie zacząłem się opiekować dziadkiem, dopiero co skończyłem licencjat, a Mona wiedziała, co się dzieje z Jobem. Zaproponowała mi pracę. To było dziwne. Nie musiałem pracować. Nie potrzebowałem pieniędzy. Job miał tyle, że wystarczyłoby dla mnie, żebym mógł się nim zajmować, ale to była... odskocznia. Rozumiesz?

– Odskok od opieki nad dziadkiem? – upewniłam się.

Kiwnął głową.

– Więc zacząłem pracować w Monie. Potem pojawił się Jax, który po jakimś czasie w zasadzie przejął prowadzenie baru. Ta cała sytuacja z barem to jeden wielki chaos, ale mam wrażenie, że pracując dla Mony w pewnym sensie...

– Odpokutowujesz za to, co się stało. – Ponieważ nie odpowiadał, uściśnęłam jego rękę. – Nick, chyba rozumiesz, że nic z tego, co się wydarzyło, nie było twoją winą, prawda? Poza tym wydaje się, że chociaż twój tata pod względem prawnym odpowiadał za tę tragedię, to... on też był jej ofiarą.

– Zrozumienie tego zajęło mi bardzo dużo czasu – odrzekł po dłuższej chwili. – I nawet nie wiem, dlaczego tak się w to wciągnąłem. Pewnie bo byłem młody i głupi. Tak czy inaczej nie spodziewałem się, że spotkam Callę.

– Myślisz, że kiedyś jej o tym powiesz?

– Nie wiem. Miałoby to sens wtedy, gdy się pojawiła po raz pierwszy. Teraz chyba wyglądałoby to trochę dziwnie.

– Wcale by tak nie wyglądało – zaprzeczyłam, a on odwrócił do mnie twarz i nie musiałam jej widzieć, żeby wiedzieć, że ma na niej wyrysowany wyraz powątpiewania. – Okej. Może by tak wyglądało, ale rozumiem, dlaczego nic nie powiedziałaś. Chociaż mimo że nie znam Calli dobrze, to nie wydaje mi się, żeby była kimś, kto zachowuje urazę do kogoś za coś, z czym ten ktoś nie miał nic wspólnego.

– Ale jakie to musiałyby być dla niej trudne, gdyby się dowiedziała, że pracuje z synem człowieka, który był odpowiedzialny za to, że jej życie dosłownie rozpadło się na kawałki? To nie może być łatwe. – Ściszył głos. – Ja... po prostu nie chcę bardziej niszczyć jej życia.

Och Boże, słuchanie tego było bolesne, i w jego słowach było coś, co kazało mi pomyśleć o tym, co mówił wcześniej o byciu w związkach. To z tego powodu nie chciał się z nikim wiązać? Bo nie uważał, że na to zasługuje, przez ojca i ten pożar? Wydawało się to zbyt daleko posuniętym wnioskiem, ale

niepokoiło mnie, że Nick traktuje pracę w Monie jako pokutę za to, co zrobił jego ojciec.

– Kiedyś byłeś z kimś w poważnym związku, prawda? – spytałam.

– Taa...

Wzięłam głęboki oddech.

– I co się stało?

– To była dziewczyna ze studiów. Traktowaliśmy się poważnie i przez jakiś czas myślałem, że wyjdzie z tego coś... na dłużej.

Poczułam ukłucie irracjonalnej zazdrości. Jej natężenie było tak zaskakująco silne, aż miałam ochotę dać sobie w twarz. Jak mogłam być zazdrosna o dziewczynę, której już nie było? Chwila. O mój Boże. A jeśli Nick nadal jest w niej zakochany? Żołądek osunął mi się do stóp.

– Tak czy inaczej – kontynuował, nie mając pojęcia o mojej wewnętrznej rozterce graniczącej z paniką – kiedy dziadek zachorował i zaczęło się dziać to wszystko, między nami pojawiły się napięcia. Chyba nie potrafiła dać sobie rady z tym, co musiałem robić. Na początku, zajęty dziadkiem, rzadko ją widywałem. Oddaliliśmy się od siebie, a potem pewnego dnia nastąpił koniec. Było do dupy, ale, tam do diabła, jeśli ona nie potrafiła sobie poradzić z tym, że mój dziadek był chory i że musiałem się nim zajmować, to co by zrobiła, gdybym to ja na przykład zachorował?

– Co za suka – wypaliłam bez zastanowienia.

Nick zachichotał, potem puścił moją dłoń i objął mnie w pasie.

– A jak było z tobą? Miałaś jakiś poważny związek od czasów liceum?

– Trudno mi nawet powiedzieć, że ten związek z liceum był jakiś poważny – przyznałam dość oschle.

Zaczął mnie gładzić po boku.

– Więc, o co chodzi? Nie wierzysz w miłość?

Zaskoczył mnie tym pytaniem.

– Wierzę. Oczywiście, że wierzę. Tyle że... jeszcze nigdy nikogo nie kochałam. Przynajmniej nie tak, jak się kochali moi rodzice. Bo u nich to była prawdziwa miłość. Ilekroć widziało się ich razem, słuchało ich rozmów, nawet gdy się kłócili, wyraźnie słyszało się miłość w ich głosach. Takiej właśnie miłości pragnę. Na nic innego nie chciałam się zgodzić.

– Hm... – Jego dłoń powoli powróciła na moje biodro. – Opowiadasz, używając czasu przeszłego, Stephanie.

Moje imię... naprawdę lubiłam, gdy je wypowiadał.

– Uhm, mój tata służył w piechocie morskiej – zaczęłam wyjaśniać, czując się dziwnie, że o tym mówię, bo to był temat, którego po prostu często nie poruszałam. – I często wyjeżdżał z kraju. Kiedy miałam piętnaście lat, był w domu podczas wakacji, i było super. Potem znowu wyjechał i już nie wrócił.

Nick, nic nie mówiąc, uniósł głowę i wycisnął na moim czole delikatny czuły pocałunek. Przełknęłam ślinę, ale przekłeta gruda powróciła i zatykała mi przełyk.

– Zginął od postrzału. Pamiętam, jak siedziałam na schodach, a tych dwóch oficerów mówiło mamie, że zmarł szybko, że nie cierpiał. I pamiętam, że myślałam, że co to pomaga, że to wiemy? Ale teraz już rozumiem. Cieszę się, że nie cierpiał, ale jako piętnastolatka... Nie było mi łatwiej.

– Przykro mi – rzucił cicho i potem znowu pocałował mnie w czoło. – Oczywiście nie znałem twojego ojca, ale sądząc po tym, że poświęcił życie w walce za resztę nas, można się domyślić, że był dobrym



człowiekiem.

– Był – potwierdziłam szeptem i smutno się uśmiechnęłam. – Mama później nie wyszła ponownie za mąż ani z nikim się nie umawiała. Myślę, że już tak zostanie. Do dzisiaj nosi nieśmiertelniki taty. Zdejmuje je tylko do kąpieli, a tak poza tym nosi je do wszystkiego, nieważne, w co się ubiera. – Znowu przełknęłam ślinę, żeby udrożnić przełyk. – No więc tak to wygląda.

Oderwał dłoń od mojego biodra i delikatnym ruchem szesał mi włosy z twarzy. Potem położył mi dłoń na policzku.

– Czy to twój tata na tym zdjęciu na półce?

Byłam zdumiona.

– Zauważyłeś je?

– Tak, kiedy poszedłem po wodę. Jestem spostrzegawczy.

– Wow – mruknęłam.

– Ale mogłem zwrócić na nie uwagę również dlatego, że najpierw rzuciło mi się w oczy to zdjęcie z tobą w bikini – przyznał się, a ja się roześmiałam. – No bo komu ono by się nie rzuciło w oczy?

– Wow – powtórzyłam.

– Odnoszę wrażenie, że twoje drugie „wow” było mniej entuzjastyczne.

Znowu się roześmiałam i chociaż powaga rozmowy wyczuwalnie unosiła się w powietrzu, czułam, że moje usta układają się do szerszego uśmiechu.

– Nie możesz zostać na noc, prawda?

– Bardzo bym chciał, ale muszę wyjść przed trzecią – odparł i znowu położył mi rękę na biodrze. Które następnie uścisnął. – Nie lubię trzymać Kiry zbyt długo, jeśli musi wracać do domu.

– Całkowicie zrozumiałe. – Umilkłam, bo pochłonęła mnie myśl, że zostało nam tylko kilka godzin. – Jesteś może głodny albo coś? – spytałam, gdy w końcu przerwałam milczenie.

– Nie. A ty?

Pokręciłam głową, zadowolona, że nie musimy jeszcze opuszczać łóżka. Chciałam się nasycić tym naszym wspólnym leżeniem, zanim Nick będzie musiał wyjść. Poza tym cieszyłam się, że sobie porozmawialiśmy. Już nie skrobaliśmy tylko po powierzchni. Nasza rozmowa była bardzo... szczerą. Zagłębiliśmy głębiej, pod wierzchnie warstwy.

Nick wyrwał mnie z tych rozmyślań, bo niespodziewanie zerwał ze mnie kołdrę i szybko się na mnie przekreślił, a potem zaczął całować po szyi.

– Jak się tak zastanowić – mruknął, schodząc z pocałunkami niżej – to w sumie nawet jestem głodny. Mam ochotę na śniadanie.

– Śniadanie? – powtórzyłam, nie rozumiejąc. Jednak, kiedy jego usta zawędrowały do moich piersi i dołączył do nich język, olśniło mnie. Odrzuciłam głowę w tył i głośno się roześmiałam. Ten śmiech jednak szybko został zastąpiony sapnięciami i jękami.

Ale w duszy uśmiechałam się nadal.

# Rozdział 21

Im bliżej było do mojej pierwszej prawdziwej wizyty u lekarza od ciąży, tym bardziej się denerwowałam. Tyle że to nie było takie zwykłe zdenerwowanie. Bardziej przypominało podekscytowanie zmieszane z niepokojem. I przez to cały czas chciało mi się jeść najróżniejsze rzeczy.

Chociaż tak naprawdę to chciałam po prostu jeść, nieważne co.

No i tak szczerze mówiąc, wcale nie uważałam, że ten apetyt na jedzenie ma coś wspólnego z faktem, że jestem w ciąży. Raczej chodziło o to, że mój umysł wykorzystywał mój stan jako wymówkę do pochłaniania wszystkiego, co się tylko pojawiało na widoku.

W dzień wizyty udało mi się załatwić sobie w pracy dłuższą przerwę na lunch, a potem większą część tego środowego poranka spędziłam na próbach niepożarcia ostatniej czekoladki z paczki z czekoladowymi dyniami oraz na powstrzymywaniu się, żeby nie kopnąć Ricka w przyrodzenie. Za każdym razem, gdy mijał moje biurko, patrzył na mnie tak, jakby sobie mnie wyobrażał bez stanika albo z eksplodującą głową.

Kiedy nadeszła pora do wyjścia, zamknęłam komputer, wstałam i z szafki wyciągnęłam kurtkę oraz torebkę. Ale kiedy się odwróciłam, żeby przysunąć fotel do biurka, ujrzałam Brocka zmierzającego do biura Marcusa. Natychmiast zaczęłam się rozglądać za Jillian, bo zawsze gdy widziałam Brocka, Jillian była gdzieś blisko. Tydzień wcześniej, gdy do nas wpadł, Jillian mu towarzyszyła, prawie jak jego mały cień, ale dzisiaj był sam.

I wyglądał, jakby czuł się już trochę lepiej. W zeszłym tygodniu ciemne sińce pod oczami zdradzały, że jest wyczerpany, i wydawał się bledszy niż zwykle, jednak dzisiaj już bardziej przypominał samego siebie, za wyjątkiem temblaka, w którym spoczywała jego prawa ręka. Wprawdzie to nie ona uległa kontuzji, jednak jej unieruchomienie pomagało w procesie leczenia mięśni klatki piersiowej.

– Cześć – rzuciłam na przywitanie, zarazem zakładając kurtkę. – Co słychać?

Brock poczęstował mnie szybkim uśmiechem.

– Jakoś się trzymam. A u ciebie?

– W porządku. Wychodzę na lunch.

Zatrzymał się przed drzwiami biura Marcusa i obejrzał przez ramię, co mu wyszło trochę niezgrabnie i sztywno.

– Idziesz się spotkać z Nickiem, co? – Oczy zabłyśły mu łobuzerską przekorą.

Dobry Boże, poczułam, że zaczynam się czerwienić, a moje serce wykonało w piersi przedziwny taniec. I nawet nie mogłam powiedzieć, że to było coś nowego, ani udawać, że nie wiem, o co chodzi. Zawsze na widok Nicka lub gdy o nim pomyślałam, coś zaczynało we mnie trzepotać. Jednak w tym momencie postanowiłam zapanować nad tym doznaniem, bo donikąd mnie ono nie prowadziło.

– Idę do lekarza – odparłam tylko, bo tylko to wiedział Marcus, a byłam prawie pewna, że wieść o naszym zbliżającym się rodzicielstwie do Brocka jeszcze nie dotarła.

– Ach, do lekarza – rzucił, wyciągając rękę do kłamki. – Zaczynam nienawidzić tego słowa. – Całkowicie zrozumiałe. – Zapięłam kurtkę. – No to do zobaczenia.

Ponieważ gabinet ginekologa znajdował się między Plymouth Meeting a miastem, Nick miał się ze mną spotkać na miejscu. Jazda nie była taka zła, zwłaszcza po wyjechaniu z miasta, dlatego do gabinetu dotarłam piętnaście minut przed czasem.

Kiedy tylko wysiadłam z samochodu, drzwi innego auta zaparkowanego kilka metrów dalej otworzyły się i wysiadł z niego Nick. Trzepotanie znowu się pojawiło, jakby w mojej klatce piersiowej kołatał się jakiś motyl.

Czując nagłą suchość w ustach, wyszłam przed swój samochód i czekałam. Kiedy już mogłam zobaczyć Nicka w całej okazałości, powoli otaksowałam jego sylwetkę. Nick zawsze wyglądał dobrze, ale dzisiaj po prostu był oszałamiający. Nie wiem, co takiego było w ciemnych drelichowych dżinsach i czarnym swetrze z dekoltem w serek, ale wiem, że wszystkie moje intymne miejsca zrobiły się nagle bardzo podekscytowane, a ja sama zaczęłam się zastanawiać, czy mamy czas, żeby jeszcze przed wizytą odbębnić szybki numer.

– Hej – przywitał się Nick, po czym się nachylił i cmoknął mnie w kącik ust. Odkąd mu powiedziałam o tej całej sprawie z niecałowaniem się, wziął sobie za punkt honoru, żeby nigdy nie omieszkać mnie pocałować. I robił to bardzo często, ale ja się nie skarżyłam. Teraz po pocałunku sięgnął po moją rękę i ujął ją w swoją. – Gotowa?

Skinęłam głową i pokazałam kwestionariusz, który dostałam mailem. Na jego stronach znajdowała się historia całego mojego życia.

– Odrobiłam zadanie domowe.

– Kiedy? Dzisiaj rano? – Zaczął iść w stronę wejścia.

Uśmiechnięta szeroko, pozwoliłam poprowadzić się przez parking.

– Nie.

– Wczoraj wieczorem, po moim wyjściu?

Roześmiałam się.

– Możliwe. – Kiedy uścisnął moją dłoń, trzepotanie znowu się odezwało. – Zajęło mi to prawie godzinę. Ktoś, kto to będzie czytał, pozna mnie lepiej, niż zna mnie moja własna matka.

Nick zachichotał. Zbliżyliśmy się do drzwi, których szkło było ozdobione wyciętymi z kolorowego kartonu indykami. Pióra w ich ogonach były namalowane palcami. Na ten widok poczułam lekki ucisk w żołądku, bo przyszło mi na myśl, że za niedługo podobne wycinanki będą wisiały na mojej lodówce.

Chciało mi się jednocześnie zapłakać i się roześmiać, podskakiwać z radości i rzucić do łóżka, i ukryć głowę pod poduszką.

Rejestracja przebiegła bardzo szybko i gdy usiedliśmy w ciepłej poczekalni, zaczęłam się rozglądać. Ciężarne kobiety były wszędzie. Czego można się było spodziewać, jednak ja po raz pierwszy widziałam tyle ciężarnych matek w jednym miejscu.

I każda była na innym etapie ciąży.

Blondynka naprzeciwko miała maleńkie wybrzuszenie rozciągające jasnoniebieski sweter. Brunetka przy okienku rejestracyjnym wyglądała, jakby była już w połowie; pisała coś w jakimś zeszycie i miała ślicznie zaróżowione policzki. A tuż obok mnie siedziała kobieta wyglądająca, jakby mogła urodzić już zaraz na środku poczekalni.

Jej brzuch był wielkości dwóch piłek do koszykówki.

Nick nachylił się do mnie i szepnął:

– Okej, to może dziwnie zabrzmieć, ale wyobrażam sobie ciebie z takim brzuszkiem i okazuje się, że to całkiem podniecające.

Wolno odwróciłam do niego głowę i szeroko się uśmiechnęłam.

– Mówisz serio?

– Jak najbardziej. – Mrugnął do mnie. – Już się nie mogę doczekać.

– Ale dlaczego? – spytałam szeptem.

Jeden kącik jego ust poszybował w górę.

– Bo to będzie moje dziecko... – Położył mi rękę na brzuchu przez kurtkę. – ...Tutaj. I, o Jezusie, to mnie strasznie kręci.

– Och. Och. Wow.

Odwróciłam głowę, bo do poczekalni weszła kolejna ciężarna i usiadła obok tej z wielkim brzuchem. Nowo przybyła mogła wziąć udział z sąsiadką w zawodach, która pierwsza urodzi. Obie panie z miejsca zaczęły rozmawiać – było oczywiste, że się znały – a ja starałam się nie podsłuchiwać, chociaż niewiele mi z tych starań wyszło.

– Co z opuchlizną, Lorraine? – spytała nowo przybyła.

Lorraine poruszyła się na krześle i z trudem uniosła jedną nogę. Powędrowałam spojrzeniem do jej stopy – a niech mnie, co za stopa!. Była tak spuchnięta, że kobieta przyszła na wizytę w klapkach, a przecież na zewnątrz były tylko cztery stopnie.

Auć.

– Jest coraz lepiej – odparła Lorraine.

Co? To miało być to lepiej? Szybko odwróciłam wzrok, a kobieta obok zaczęła opowiadać, że musiała przestać nosić obrączkę. Nick odchylił plecy na oparcie i wyciągnął rękę, opierając ją na oparciu mojego krzesła. Do blondynki naprzeciwko dołączył jej chłopak albo mąż – i on, i Nick wykonali jakiś dziwny męski ruch głowami na powitanie. Rozejrzałam się i zauważyłam, że brunetka otwarcie gapi się na Nicka.

Zasznurowałam usta.

– To już ostatnie, przysięgam – powiedziała Lorraine, kobieta w zaawansowanej ciąży, do koleżanki. – Jeśli Adam sądzi, że zmusi mnie do urodzenia jeszcze jednego, sama go wykastruję.

Nick zaciskając usta, spojrzął na sufit.

– Ojej – wymamrotał.

Dyskretnie szturchnęłam go łokciem, przez co o mało się nie roześmiał. Odwrócił się do mnie i nachyliwszy się, cmoknął mnie w skroń. Natychmiast zapomniałam o spuchniętych stopach i kastracjach, za to znowu poczułam trzepotanie. Brunetka gapiąca się na Nicka westchnęła.

Nie musieliśmy długo czekać, aż nas wezwano i zaproszono do gabinetu. Tam rozpoczęło się przepytanie – padały te same cholerne pytania, z odpowiedzią na które tak długo wcześniej zwlekałam. Ale przynajmniej teraz miałam tę radochę, że był ze mną Nick i że on też musiał przechodzić przez te męczarnie.

Jak wyglądają moje miesiączki? O rany, ale głupio było o tym mówić, gdy Nick zamiast na mnie, gapił się na drzwi. Jakie mam nawyki? Choroby rodzinne? Czy chcemy przeprowadzić badania genetyczne?

Nie byłam pewna, więc zerknęłam na Nicka, który siedział na jednym z małych plastikowych krzesełek.

– Co... co ty o tym myślisz?

– Myślę, że to niczemu nie zaszkodzi. – Wyciągnął te swoje długie nogi i skrzyżował w kostkach. – Więc zrobmy to badanie.

– Okej – zgodziłam się, bliska zamachania stopami z radości.

Pielęgniarka się uśmiechnęła.

– Krew do wszystkich badań możemy pobrać tutaj, ale wyniki będą dopiero za kilka dni.

I znowu powróciliśmy do pytań. Czy byłam już kiedyś w ciąży? Jakie lekarstwa zażywałam i tysiące innych. Kiedy wreszcie dobiegliśmy do końca, zastanawiałam się, czy pielęgniarka jest tak samo wyczerpana jak ja.

– Jeśli państwo chcecie, doktor Connelly może dzisiaj wykonać badanie ultrasonograficzne i postara się zrobić zdjęcie dziecka.

Moje serce fiknęło koziołka.

– Tak, chcemy.

– W takim razie najpierw pobierzemy krew, a potem będzie czas na show – odparła pielęgniarka.

Gdy ona zajmowała się swoim, ja nie mogłam nic na to poradzić, tylko szczerzyłam zęby, bo Nick nagle znalazł coś bardzo interesującego na podłodze i zaczął się temu intensywnie przypatrywać. Podniósł wzrok dopiero, kiedy pielęgniarka skończyła pobierać krew i podała mi fartuch. Na twarzy był trochę zielonkawy.

– Pójdę teraz po doktor Connelly – oznajmiała pielęgniarka i wyszła.

Spojrzenie Nicka powędrowało od drzwi do mnie, brwi miał uniesione w wyrazie zaciekawienia.

– To teraz nastąpi ta część, że się rozbierzesz?

Zeskoczyłam z fotela i ściągnęłam pantofle.

– Może raczej ta, w której będziesz udawał, że wcale przed chwilą nie zamierzałeś zemdleć.

Oparł głowę o ścianę za sobą i popatrzył na mnie spod półprzymkniętych powiek.

– Od patrzenia na igły robi mi się trochę słabo.

– Słabo? – Potrząsnęłam głową i zaczęłam się rozbierać. – Może w takim razie powinniśmy poprosić pielęgniarkę, żeby coś ci na to dała?

– Nie trzeba jej kłopotać. Wystarczy mi to, na co teraz patrzę.

– O mój Boże – parsknęłam śmiechem. – Może jednak to nie był najlepszy pomysł, żebyś tu ze mną przychodził.

Na jego usta wypłynął leniwy uśmiezek.

– To był najlepszy pomysł ze wszystkich.

Rozebranie się i założenia papierowego fartucha okazało się dużym przeżyciem. Musiałam długo Nicka przekonywać, że jego pomoc naprawdę do niczego nie jest mi potrzebna. I choć w końcu zgodził się pozostać na krześle, to jego rozpalony wzrok, jakim za mną wodził, sprawiał, że czułam się, jakby mnie nim pieścił.

Podczas oczekiwania na przyjście pani doktor rozmawialiśmy. Ja opowiedziałam, że widziałam w pracy Brocka, a Nick mówił o programie, na jaki się natknął na kanale historycznym w środku nocy, i że

teraz chciałby obejrzeć wszystkie odcinki tego programu. Podobało mi się to – ta nasza niezobowiązująca swobodna rozmowa – a prowadziliśmy takie za każdym razem, gdy się widzieliśmy od czasu tamtej nocy w Halloween.

W te wieczory, kiedy Nick miał wolne, przychodził do mnie albo wychodziliśmy gdzieś na kolację. Zawsze wtedy rozmawialiśmy, dzięki czemu coraz lepiej się poznawaliśmy. Nieustannie odkrywaliśmy kolejne warstwy.

Ale to nie było wszystko, co robiliśmy. Często łądownaliśmy nago w łóżku albo przynajmniej ściągaliśmy te części odzieży, które tego wymagały. I tak jak tamtej nocy w Halloween, za każdym razem było inaczej, coraz bardziej intymnie. Zdecydowanie nie chodziło tylko o sam seks.

W te dni, gdy z jego dziadkiem siedziała Kira, Nick zostawał na noc. A w ostatnią sobotę zaskoczył mnie i przyszedł do mnie po pracy. Byłam w północy, kiedy go wpuściłam, i tej nocy wiele nie rozmawialiśmy. Zaraz po wejściu Nick wziął mnie w ramiona i już po sekundzie byliśmy bez ubrań. Seks... to, jak mnie przygwoździł do wezłowania łóżka, jak rozłożył mi nogi i...

Boże, tamtej nocy, kochał się ze mną tak żarłocznie, jakby... jakby był nienasycony, jakby był spragniony, ale tylko mnie.

Gdy wreszcie w gabinecie pojawiła się pani doktor, mój umysł w całości znajdował się w miejscu, w którym na pewno nie powinien się znajdować, dlatego zrobiło mi strasznie głupio. A uśmiezek na ustach Nicka sugerował, że ten łajdak dobrze wiedział, dokąd zawędrowałam w wyobraźni.

Już ja mu pokażę.

Pani doktor była kobietą w okolicach pięćdziesiątki. Kasztanowe przyprószone siwizną włosy miała związane u podstawy karku w staranny kok. Z kącików oczu i ust rozchodziły się paseczki drobnych zmarszczek. Wyglądała na osobę, która się często uśmiecha, więc od razu ją polubiłam.

Przebieg wizyty przypominał mi normalną wizytę u ginekologa aż do momentu badania ultrasonografem. Wtedy Nick przyciągnął tyłek bliżej leżanki i wpatrywał się z wielką ciekawością w monitor, podczas gdy doktor Connelly jeździła mi jakimś urządzeniem z głowicą po brzuchu. Na ekranie poruszało się mnóstwo czarnych i szarych... kleksów.

– No i proszę – rzuciła pani doktor. – Wasza mała bułeczka najwyraźniej uwielbia się filmować, bo mamy bardzo wyraźny obraz.

Moje spojrzenie przesunęło się od niej na ekran. Uch... nie miałam zielonego pojęcia, na co patrzę.

– Widzisz coś? – spytałam Nicka.

Nachylił się do ekranu.

– Taa..., chyba widzę. – Wyprostował się i przeciągnął palcem po obrysie czegoś, co przypominało ziarenko fasoli. – Tutaj, prawda?

Pani doktor skinęła głową.

– Tak, dokładnie tutaj.

Co u licha? Strzeliłam ku niemu wściekłym spojrzeniem. On widział, a ja nie? Zerknęłam na lekarkę, która szeroko uśmiechała się do Nicka, jakby nie była na niego uodporniona.

– Ja niczego nie widzę.

– To się często zdarza – wyjaśniła pani doktor, a obraz na ekranie znieruchomiał. Zdjęcie zostało zrobione. – Płód nie wygląda jeszcze jak dziecko. Nadal jest bardzo mały, ale ta mała bułeczka jest tam

w środku. Może pani w to wierzyć lub nie, ale paluszki się poruszają i nóżki również.

– Naprawdę? – spytałam, ze zdumienia szeroko wybałuszając oczy.

Lekarka pokiwała głową i się podniosła.

– Na tym etapie między palcami jest jeszcze lekka błonka.

Nick, gdy to usłyszał, wyszczerzył zęby.

– I powiem państwu jeszcze coś fajnego – dodała doktor Connelly. – U waszego dziecka zaczynają się już tworzyć kubki smakowe.

– Wow – szepnęłam, całkowicie zaszokowana. Na ekranie widać było jeszcze inne rzeczy, kropki, linie, jakieś cyfry, ale ja skupiałam się na kleksie, który Nick z taką łatwością potrafił dostrzec. Im dłużej się w niego wpatrywałam, tym lepiej widziałam, co to jest, a było to coś niewiarygodnie maleńkiego.

W gardle utworzyła mi się gruda, więc odchrząknęłam. Nick, nic nie mówiąc, ujął mnie za rękę i ją uścisnął.

– Już widzisz? Czy mamy narysować kółko i wokół strzałki?

– Palant – roześmiałam się ochryple. – Chyba już widzę. Wygląda jak mała fasolka, prawda? – Moje spojrzenie przeniosło się na Nicka i utknęło, przytrzymane tam przez czułość mieniącą się w tych jasnozielonych oczach. – Tak ono wygląda?

Nick kiwnął głową.

– Dziecko wygląda jak fasolka – powtórzyłam, walcząc z tym, żeby się nie roześmiać.

– No tak, ale to nasza fasolka – zwrócił mi uwagę.

Uśmiechnęłam się i skinęłam głową. Tak, to była nasza fasolka.

# Rozdział 22

Ponieważ byłam skończoną sentymentalną kretynką, zdjęcie z USG przypięłam do lodówki magnesikiem w kształcie serca. Trochę tak, jak gdy byłam dzieckiem i rodzice wieszali na lodówce moją cenzurkę. Chodzi mi o to, że oni byli dumni z moich stopni, a ja była dumna z mojej fasolki.

Była niedziela przed Świętem Dziękczynienia i Nick miał wpaść po południu. Po naszej wizycie u ginekologa jego dziadek poczuł się gorzej, więc mało go przez ten tydzień widziałam, dlatego trochę mi się za nim tęskniło.

Boże, tęskniłam za nim nie trochę, tylko bardzo.

Kiedy z nim nie byłam, myślałam o nim w najdziwniejszych momentach. Najróżniejsze rzeczy mi go przypominały. Na przykład świeże cytrusowe zapachy kojarzyły mi się z jego wodą kolońską. A kiedy coś się wydarzyło w pracy albo jeśli Roxy lub Katie powiedziały coś śmiesznego, nie mogłam się doczekać, aż mu to powtórzę.

Związki już takie są: dziwaczne, pomyślałam.

Ale zaraz ogarnął mnie jakiś niepokój. Są też skomplikowane. Między nami nie padały żadne wiążące słowa. Nick nie nazywał mnie swoją dziewczyną i vice versa, ale to, co robiliśmy, wskazywało na właśnie coś takiego. Oprócz tego, że ja nie poznałam jeszcze jego dziadka, a on mojej mamy.

Ale co do mamy, to wiedziałam, że bardzo polubi Nicka. A w zasadzie już go lubiła na podstawie tego, co jej o nim opowiadałam, o tym, że się opiekuje dziadkiem i w ogóle. Jeśli chodzi o dziadka Nicka, to mimo że miałam świadomość, że staruszek nie zrozumie, kim jestem, i tak chciałam go poznać.

Wciąż chciałam czegoś więcej.

Czy tak właśnie wygląda... zakochanie? Westchnęłam. Raczej tak wygląda sytuacja, gdy nie jesteś pewien, że druga strona czuje do ciebie to samo, co ty do niej. Nawet byłam o tym przekonana.

Wstrzymywałam się, bo czekałam na idealnego faceta – idealny związek. Nigdy nie byłam zakochana w żadnym z moich chłopaków. Chłopaków, którzy nie nieśli na barkach żadnego bagażu, przynajmniej o ile mi było wiadomo. Chłopaków, którzy robili kariery zawodowe. I jak na ironię serce wykradł mi najmniej odpowiedni facet, w najmniej odpowiedniej sytuacji.

Wykradł?

Czyżby? Przecież tak naprawdę zupełnie nie miałam pojęcia, jak na to wszystko zapatruje się Nick. Tak, zależało mu na mnie. Mogłam się tego domyślić po tym, co mówił. I na pewno mnie pożądał. To było oczywiste. No i planował ze mną wspólną przyszłość. Tyle że centrum tych planów było nasze dziecko. Pamiętałam słowa Nicka, które cały czas czaiły się gdzieś z tyłu mojej głowy.

Postaramy się sklecić z tego, co się da.

Trochę jak to porzekadło, że kiedy świat daje ci cytrynę, zrób z niej lemoniadę. Tylko że ja nie byłam cholerną cytryną, a starania, żeby jakoś to było, nie starczą nam na długo, zwłaszcza gdy dziecko już się urodzi i sytuacja utraci aspekt nowości. Powinniśmy czuć do siebie coś więcej, oboje. Potrząsnęłam głową, żeby pozbyć się z niej tych niepokojących myśli. Popatrzyłam na zdjęcie na lodówce, zacisnęłam usta i spojrzałam w dół. Mój brzuch wyglądał normalnie, raczej nic się nie zmieniło, ale już niedługo



będę wyglądała jak ta Lorraine w poczekalni u ginekologa, a moje stopy będą tak spuchnięte, że nie da się na nie założyć butów. Uśmiechnęłam się i poklepałam się po brzuchu. Zważywszy na to, ile jadłam, przypuszczałam, że będzie wielki na długo przed dziewiątym miesiącem.

Ze szklanką napoju poszłam na kanapę, sięgnęłam po laptop i powróciłam do szperania po forach dla przyszłych mam.

Do chwili przyjazdu Nicka przekonałam się, że surfowanie po tych forach to nie był dobry pomysł. Kiedy go wpuściłam i mnie pocałował, byłam tak rozkojarzona tym wszystkim, czego się dowiedziałam, że jak odurzona wróciłam na kanapę i się na nią zvaliłam.

– Myślałem, że miałaś ochotę wyjść gdzieś dzisiaj na kolację? – zauważył Nick, który już ściągał kurtkę.

– Bo mam. – Sięgnęłam po poduszkę.

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Pójdiesz w tym, w czym jesteś?

Trochę zaskoczona, spojrzałam po sobie. Och. Byłam w luźnych spodniach dresowych i w starej bluzie z Shepherd.

– Sorry. Trochę się zaczytałam.

Usiadł obok mnie.

– Co takiego czytałaś?

Pokazałam na laptop na poduszce leżącej na podłodze.

– Przeglądałam różne fora... te dla mam.

– Brzmi interesująco.

Obrzuciłam go oburzonym spojrzeniem.

– To było straszne.

– Co ty mówisz? – spytał i się roześmiał.

Nie miał pojęcia. Najmniejszego. Trzymałam poduszkę przy piersi i wgapiałam się w niego jak w ducha.

– Dowiedziałam się, że miałam objawy, że jestem w ciąży prawie zaraz po naszym stosunku. Na przykład już po dwóch tygodniach zaczęły mnie boleć piersi. Nie sądziłam, że te objawy pojawiają się tak szybko, ale tak jest. – Wskazałam brodą komputer. – Wiedziałeś, że stymulacja brodawek to jedyna naukowo potwierdzona metoda wywoływania porodu?

– Co? – znowu się roześmiał.

– Nie żartuję – szepnęłam. – Ktoś wspomniał o tym na jednym z forów, więc to wygooglowałam, no bo tylko pomyśl? Brzmi niewiarygodnie, ale to prawda.

Nick przechylił głowę na bok, w jego zielonych oczach tańczyło rozbawienie.

– W takim razie, gdy przyjdzie pora, z wielką chęcią służę pomocą.

Zignorowałam go i podciągnęłam nogi na kanapę.

– A potem zaciekawilo mnie, jak naprawdę dziecko wygląda na tym etapie, bo różne kobiety mówiły, że potrafiły na zdjęciach z USG zobaczyć oczy i tak dalej, ale ja widzę tylko fasolkę, więc zaczęłam szukać.

– Okej.

– I... i obejrzałam ten filmik o tym, jak kształtuje się twarz, i, o mój Boże, to była najstraszniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam.

Twarz mu się spięła. Nachylił się i położył mi rękę na kolanie, ale potem odwrócił głowę. Zobaczyłam, że jego usta lekko drżą.

– No chyba nie było aż tak źle.

– Och, było. – Zrobiłam wielkie oczy. – Wyobraź sobie głowę zrobioną z ziemniaka. Widzisz to.

Zamknął oczy i odchrząknął.

– No już.

– Okej. A teraz sobie wyobraź, że ten ziemniak robi się gąbczasty, jakby się roztapiał. A potem się zaokrągla... no pamiętasz z dzieciństwa to jak się kładło ręce na policzkach i się na nie naciskało?

Patrzył na mnie i mrugał.

– Nie, chyba musisz mi zademonstrować.

Puściłam poduszkę i przytknęłam ręce do policzków i jednocześnie wydełam usta. Nick wybałuszył oczy, potem odchylił głowę i zaczął się gromko śmiać. Opuściłam ręce.

– To wcale nie jest śmieszne. Ani trochę.

– Boże – chichotał.

– A potem oczy jakby pojawiły się z miejsca, w którym powinny być uszy. – Potrząsnęłam głową. – Jak to jest w ogóle możliwe. Szczerze mówiąc, nawet nie chcę wiedzieć. A ty nie chciałbyś się dowiedzieć, co się dzieje z kobiecym ciałem podczas porodu. – Wzdrygnęłam się. – Potrzebuję kogoś dorosłego.

– Musisz przestać oglądać te filmiki. – Przesunął moje nogi w bok i się przysunął, a potem mnie objął i wciągnął sobie na kolana. – Musisz sobie znaleźć lepszą rozrywkę.

Położyłam mu dłonie na piersi.

– Muszę sobie wyszorować mózg.

Jego dłonie z moich bioder osunęły się na pośladki.

– A sprawdzałaś, co się dzieje z hormonami w czasie ciąży?

Zmarszczyłam nos.

– Nie, nie sprawdzałam.

– Cóż, wiesz, co zawsze słyszałam? – Mocniej uściśnął moje pośladki, a ja przesunęłam ręce na jego ramiona. – Że kobiety w ciąży mają podwyższone libido.

Wygięłam jedną brew.

– Tak jest. – Nachylił się i musnął ustami wrażliwe miejsce pod moim uchem.

Wyciągnęłam szyję, żeby miał do niej lepszy dostęp, a on, och, zaczął ją pieścić wargami na całej długości.

– Wiesz, co jeszcze jest prawdą?

Jego język liznął moją skórę, a ja aż podskoczyłam.

– Co? – wymamrotał.

– Niektórym kobietom mleko leci automatycznie, gdy słyszą płacz dziecka – poinformowałam. – Nawet jeśli to nie jest ich dziecko. Może być tak, że będę szła po sklepie i nagle moje piersi zaczną tryskać mlekiem.

Nick opuścił głowę do moich ramion; czułam, że cały drży.

– A najdłuższa ciąża trwała podobno rok i dziesięć dni... rok, Nick. Cały pieprzony rok.

– Steph, dziecino... – Podniósł głowę i się uśmiechnął. – Chociaż jesteś urocza, kiedy tak panikujesz, to jednak koniecznie musisz skończyć z oglądaniem i czytaniem tych wszystkich rzeczy.

– Ale ja muszę oglądać i czytać. Jak inaczej dowiem się czegoś o ciąży?

– Wszystkie pokolenia przed nami nie korzystały z forów internetowych i porad internetowych lekarzy.

– Obiema dłońmi poklepał mnie po pośladkach. – I jakoś nic złego się nie działo.

Chciałam odpowiedzieć, że wątpię, żeby statystyki ciążowe były lepsze przed wynalezieniem Internetu, ale nie zdążyłam, bo Nick mnie pocałował, pocałował tak na serio, i dlatego, gdy mnie tak konsumował, raczej trudno mi było myśleć o czymś innym.

Gdy nasz pocałunek się pogłębił, przesunęłam dłonie na jego policzki i przechyliłam głowę, żebym mogła go przyjąć w siebie jeszcze głębiej. Przez moje żyły przetoczyła się fala nieokiełznanego pożądania; wiedziałam, że gdyby Nick był w tej chwili we mnie, byłabym gotowa.

– Miałaś rację – powiedziałam i pocałowałam go w kącik ust i w mały dołeczek nad nimi. Potem takimi samymi drobnymi pocałunkami obsypałam resztę twarzy.

Nick pozwolił, żeby jego głowa opadła swobodnie na oparcie kanapy.

– Musisz być bardziej konkretna, bo rację miewam w wielu sprawach.

Roześmiałam się i liznęłam go w szyję pod brodą. Zareagował ostrym wdechem, co mnie zachwyciło.

– Mówię o hormonach w ciąży. Bo w tej chwili naprawdę jestem napalona. – Skubnęłam go wargami w miejscu, gdzie szyja łączy się z obręczą barkową. – Chociaż kiedy jestem z tobą, zawsze jestem napalona.

– To przez moje supermoce. – Przeciągnął dłońmi w górę moich żeber. – Sprawiają, że każda dziewczyna chce przede mną zrzucić majtki.

Uśmiechnięta, odchyliłam się i patrzyłam, jak unosi głowę. Widać było, że ma problem z oddychaniem.

– Powinieneś uważać z tymi supermocami. – Sięgnęłam w dół i ściągnęłam z siebie bluzę. – Korzystaj z nich rozsądnie.

Jego spojrzenie opadło na mój okryty koronką biust.

– Właśnie to robię. – Podniósł rękę i wsunął palec pod ramiączko stanika. Powoli ściągnął je z ramienia, po czym to samo uczynił z drugim.

Potem ten sam palec przesunął się wzdłuż koronki przy miseczkach, aż w końcu zanurzył się między piersi i zaczepił o pasek stanika. Przyciągnął mnie do siebie i jego usta pokonały tę samą trasę co wcześniej palec.

Mój oddech był w tej chwili bardzo płytki. Sięgnęłam ręką na plecy i rozpięłam stanik, a następnie strząsnęłam go z siebie, tak że już nic nie oddzielało ust Nicka od mojej nagiej skóry. Jego język prześliznął się po różowym wzgórku, który po chwili otoczyły usta. Sapnęłam i wygięłam plecy w łuk.

– Okej – wydyszałam, jednocześnie wsuwając mu palce we włosy. – Chyba będę musiała... – przerwałam, bo musiałam jęknąć, bo Nick dołączył drugą rękę, którą nakrył moją drugą pierś. – ... sprawdzić, czy piersi kobiet są bardziej czułe w ciąży.

Jego kciuk i palec wskazujący zrobiły coś bardzo nieprzyzwoitego, aż musiałam mocniej zacisnąć palce na jego włosach.

– Opowiadam się za tym, że tak jest – mruknął i lekko przygryzł sutek, po czym, żeby złagodzić szczypanie, liznął go językiem. – Dzięki mnie nie musisz marnować czasu na szukanie tych wiadomości.

Pocałowałam go w brew.

– Jesteś naprawdę bardzo pomocny.

Ujął moje piersi w dłonie i nieco je uniósł.

– Wiesz co, wydaje mi się, że one się trochę powiększyły.

– Troszeczkę.

– A one... – Jego język zatańczył na jednej brodawce, potem na drugiej. – One trochę pociemniały. I tak dla twojej wiadomości, jak na razie to kocham tę twoją ciążę.

Zatkało mnie. Kocham. Miłość. Mój stosunek do ciąży był totalnie inny, ale i tak poczułam, że serce rośnie mi z radości. Oderwałam się od Nicka, spuściłam nogi na podłogę i wstałam. Nick chciał mnie zatrzymać, ale pokręciłam głową i chwytając za brzeg dresów, ściągnęłam je z siebie.

– O ja nie mogę – stęknął. – Nie masz majtek. Znowu.

Wyszczrzyłam się, położyłam mu ręce na kolanach, po czym rozchyliłam mu nogi. Uklękłam między nimi i obserwując go, sięgnęłam do paska i go rozpięłam.

– Stephanie.

Zabrzmiało to jak błaganie, a przecież nie dotarłam jeszcze do najlepszej części. Poczułam się trochę jak... bogini. Zręcznie rozpięłam guzik dzinsów, a potem zajęłam się suwakiem rozporka. Chwyciłam dzinsy po bokach i kiedy Nick uniósł biodra, ściągnęłam je w dół, tyle, żeby móc dostać się do tej partii ciała, która mnie w tej chwili najbardziej interesowała.

Nie marnowałam czasu.

Wyprostowałam się i ująłem męskość Nicka w dłoń, po czym wzięłam do ust. Nick poderwał biodra z kanapy i wydał zduszony jęk. Jego dłoń zacisnęła się na moim karku, kiedy wsuwałam go w siebie najdalej jak się dało. Miał posmak soli i męskości, i gdy jeździłam po nim palcami, zacisnęłam mocno uda. Jeszcze nigdy nie byłam tak podniecona, robiąc facetowi laskę, ale byłam przekonana, że jeśli będę dalej podążała tą ścieżką, oboje nas czekało coś naprawdę ekscytującego.

Ostatni raz przeciągnęłam po nim językiem, a potem wróciłam na wcześniejsze miejsce, na kolana Nicka. Dosiadłam go i nie wypuszczając jego męskości z ręki, milimetr po milimetrze wprowadziłam go do środka. Nie wiem, może to ta pozycja, a może ciąża, ale byłam tam niesamowicie ciasna i zakończenia moich nerwów pod wpływem rozkosznego ciśnienia dostawały szału.

Kiedy już wszedł we mnie do końca, wypuściłam go z ręki i zaczęłam poruszać biodrami, kołysząc się wolno w przód i w tył. Wełna ze swetra drażniła czubki moich piersi, a twardy materiał dzinsów ocierał mi wnętrze ud.

To, że byłam naga, a Nick wciąż praktycznie w ubraniu, z jakiegoś powodu działało na mnie niewiarygodnie podniecająco. I chyba na Nicka też, sądząc po nieprzyzwoitych rzeczach, jakie szeptał mi do ucha, gdy go ujeżdżałam.

Moje biodra poruszały się na nim, zataczając ciasne kółka, i już wkrótce poczułam w podbrzuszu narastające ciśnienie. Sięgnęłam w dół i położyłam dłonie na jego dłoniach i dalej się na nim ślizgałam. Nasze czoła się stykały, dyszeliśmy sobie w usta gorącymi oddechami.

– Zaraz przez ciebie umrę – wymamrotał Nick i uwolniwszy dłonie, uchwycił w nie moje pośladki. –

Umrzeć jak nic, chociaż lepszej śmierci chyba nie można sobie wyobrazić.

Chwycałam go mocno za szyję i ramię i zaczęłam poruszać się jeszcze szybciej. Ciśnienie w podbrzuszu coraz bardziej mnie rozpiekało.

– Och Boże – sapnęłam i gwałtownie odrzuciłam głowę w tył.

Usta Nicka przypaliły mi skórę na szyi.

– Coś takiego chyba nigdy mi się nie znudzi.

Nigdy. Nigdy to bardzo długo. Nigdy oznaczało wieczność. Miłość. Ta nagła myśl sprawiła, że coś zakłuło mnie w serce i znieruchomiałam, pierś unosiła mi się i opadała pod wpływem płytkich oddechów.

Czy bylibyśmy w miejscu, w którym byliśmy, czy robilibyśmy to, co robiliśmy, gdybym nie zaszła w ciążę?

– Wszystko w porządku? – spytał Nick i ujął mnie za podbródek. – Stephanie?

– Taa... – Zamrugałam, odsunęłam od siebie niepokojące myśli i znowu zaczęłam poruszać biodrami w pościgu za słodkim uwolnieniem.

Nick przyciągnął moje usta do swoich i pocałował mnie namiętnie. Jednocześnie jego dłoń zsunęła się po pośladku i długi palec odnalazł ten punkt, którego dotknięcie spowodowało, że cała zdrzżałam i zalała mnie fala rozkoszy. Targana dreszczami orgazmu, zacisnęłam się na nim. Krew jak dzika zatętniła mi w żyłach. Głośno coś wykrzyknęłam.

Nick szybko się poderwał i nim się obejrzałam kucąca na kanapie z rękoma na podłokietniku i kolanami wciśniętymi w poduchy. Nick, który był za mną, zanurzył się we mnie gwałtownie i głęboko. A potem, przytrzymując ramieniem pod piersiami, przyciągnął mój tułów do swojej klatki piersiowej i dalej mnie ujeżdżał. Doszedł, wykrzykując chrapliwym głosem moje imię.

Nie pamiętam, jak to się potem stało, ale w jakiś sposób skończyło się na tym, że leżałam wciśnięta między oparcie kanapy a Nicka. Twarz wtulałam w jego sweter, nogi miałam splecione z jego nogami.

– Boże – wymamrotał zduszonym głosem. – A niech mnie.

Wydałam jakiś nieartykułowany dźwięk, kiedy udało mu się wsunąć mi rękę pod głowę.

– Żyjesz tam? – spytał.

– Yhm.

– I nic ci nie jest?

– Uhu.

Pauza.

– I nie zamierzasz się przez chwilę ruszać, prawda?

– Uhu.

– Uff, to dobrze. – Wsunął mi ramię pod plecy. – Ja też nie zamierzam.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi, ale mimo że Nick nie mógł tego widzieć, mój uśmiech był nieco wymuszony, bo choć moje ciało było zrelaksowane i zatopione w błogości, nie potrafiłam powstrzymać mojej głowy przed ponownym zadaniem przerażającego pytania.

Czy bylibyśmy tutaj?

Jednak odpowiedź na nie nie istniała. Wiedziałam, że nigdy jej nie poznam.

# Rozdział 23

Więc jedziesz na święta do domu, czy nie?

W połowie upychania w ustach prawie połówki naleśnika zatrzymałam się i ponad stołem spojrzałam na Katie. Tym razem była ubrana dość spokojnie... jak na nią. Wprawdzie jaskrawofioletowy sweterek puszył się jak sierść pluszowego niedźwiadka, ale przynajmniej nie raził w oczy błyszczącymi cekinami.

– Jeszcze nie wiem. Mama nic nie szykuje, wybiera się do siostry. Oczywiście ja też jestem zaproszona, ale ponieważ pan Browser chce, żebym w piątek była w pracy, to raczej nie ma sensu, żebym wybierała się w tak daleką podróż.

– Nie mogę uwierzyć, że każą ci pracować w piątek – odezwała się Calla. W Shepherd mieli przerwę świąteczną, więc wróciła do domu i dołączyła do nas na niedzielnym śniadaniu.

Roxy zmarszczyła czoło.

– My też pracujemy.

– Ja też – dodała Katie i pokręciła widelcem. – Na rurze, o tak.

– To dlatego, że my pracujemy w barze, a ty w klubie striptizowym – wyjaśniła Calla. – Ale zawsze mi się wydawało, że w normalnych pracach ludzie nie pracują w świąteczny piątek.

Skończyłam przeżuwać naleśnik.

– Większość ludzi zwolnili, ale mają ten duży projekt, nad którym pracują. – Projektem było otwarcie Akademii w Martinsburgu we wrześniu następnego roku i dykcja miała się spotkać z zarządem hrabstwa w pierwszym tygodniu grudnia. – Więc muszę zostać, bo mam pomagać przy wypisywaniu dokumentów.

Roxy podsunęła mi kawałek bekonu.

– Czy to oznacza, że spędzisz Dzień Dziękczynienia z Nickiem?

Wzruszyłam ramieniem.

– Nie wiem. Mam nadzieję, że tak.

Calla już wiedziała – od Roxy albo od Katie, a może nawet od Jaksy – że jestem w ciąży, więc nie zdziwiłam się, że przełożyła mi na talerz jedną ze swoich parówek. Nie wiem, czy dziewczyny naprawdę sądziły, że powinnam jeść aż tak dużo, ale się nie skarżyłam.

– A dlaczego miałabyś go z nim nie spędzić? – zdziwiła się Calla, a kiedy nie odpowiedziałam, od razu dodała: – On chyba nie ma nikogo więcej tylko dziadka?

Wbiłam widelec w parówkę.

– Wiesz o jego dziadku?

Zerknęła na Roxy, a ta kiwnęła głową.

– No tak. Wiemy, że jest chory. To znaczy, wiadomo, Nick niewiele o sobie mówi – wyjaśniła Roxy. – Ale to, że jest tylko on i dziadek, to wiem na pewno.

Odchyliłam się na siedzeniu, żałując, że zdecydowałam się na założenie dzinsów. Ich guzik strasznie pił mnie w brzuch.

– Chciałabym z nim spędzić święta, ale Nick chyba nie chce, żebym poznała jego dziadka. Nie mam na

myśli nic złego – dodałam od razu, bo zobaczyłam, że Calla mruży oczy. – Myślę, że po prostu nie chce, żebym się denerwowała tym, co się z nim dzieje.

– Ty zniesiesz wszystko – rzuciła Katie i protekcyjnie machnęła ręką. – Ty na pewno.

Po plecach przemknął mi nieprzyjemny dreszcz. Złamiesz mu serce.

– Posłuchaj, może i jestem głupsza od czekoladowego batonika, ale coś ci poradzę. Chcesz z nim spędzić święta, to je z nim spędź – kontynuowała, i, no cóż, rada w zasadzie była całkiem rozsądna. – O tak, po prostu.

Miałam nie odpowiedzieć, ale te dziewczyny... te dziewczyny były teraz moimi kumpelami.

– No ale ja... ja nie wiem, co on do mnie czuje.

Brwi Roxy wystrzeliły ponad oprawki okularów.

– A co to, do diabła, ma znaczyć? To chyba oczywiste, co on czuje. Odkąd go znam, nie widziałam, żeby był z jakąś dziewczyną dłużej niż jedną noc.

– No tak, ale... ale ja jestem w ciąży.

Katie wygięła jedną brew.

– No nie mów, Sherlocku.

Zgromiłam ją wzrokiem.

– Rzecz w tym, że nie wiem, czy on by ze mną był, gdybym nie zaszła w ciążę. I czy naprawdę mu na mnie zależy, czy tylko chodzi mu o dziecko. – Wypowiedzenie tej prawdy na głos było jak tarzanie się po lodzie. – Strasznie się cieszę i mam wielkie szczęście, że Nick chce w tym całym przedsięwzięciu uczestniczyć. – Poklepałam się po brzuchu, w którym więcej miejsca zajmowało jedzenie niż samo dziecko. – I że jest taki podekscytowany i w ogóle, ale jeśli jest ze mną tylko ze względu na dziecko, to... ten związek nie przetrwa.

– A dlaczego uważasz, że jest z tobą tylko z powodu dziecka? – spytała Calla.

Popatrzyłam na każdą po kolei.

– Nie powiedział nic, co by świadczyło o czymś innym, i wszystkie nasze plany koncentrują się wokół dziecka. Wiem, że to, że się na to skarżę, brzmi, jak jakieś szaleństwo, ale chciałabym...

– Chcesz wiedzieć, czy on chce być z tobą, z dzieckiem czy bez – dokończyła za mnie Roxy. – To zrozumiałe. W pełni cię popieram. Gdybym zaszła w ciążę na początku mojego chodzenia z Reece'em, też bym się nad tym zastanawiała. Myślę, że to normalne, ale lepiej powiedz, co ty do niego czujesz?

Moje serce załomotało, przepełnione nadzieją, że wreszcie będzie mogło wylać z siebie wszystkie ukrywane dotąd uczucia.

– Ja... No, zależy mi na nim. Nawet bardzo.

– Ona go kocha – skwitowała Katie. – Kocha go na zabój.

Wybałuszyłam na nią oczy.

– Tak jest? – spytała Calla.

Nabrałam powietrza i kiwnęłam głową.

– Porozmawiaj z nim – poradziła spokojnie Roxy. – Po prostu z nim porozmawiaj.

I porozmawiałam. Jeszcze tego samego dnia wieczorem podczas kolacji w knajpie, ale o Dniu

Dziękczynienia. zaproponowałam, że moglibyśmy go spędzić razem z jego dziadkiem. Na początku Nick nie był zachwycony tym pomysłem, a ja musiałam ze sobą walczyć, żeby utrzymać na wodzy uczucie zawodu.

– No nie wiem – odrzekł; przyćmione światło w restauracji rzucało podłużne cienie na zagłębienia w jego policzkach. – Nie da się zagwarantować, że dziadek w ten dzień będzie w formie.

– Rozumiem.

Ukrył oczy za spuszczone powiekami.

– Nie chcę, żebyś się natrudziła, a potem się okaże, że wszystkie wysiłki poszły na marne.

Sięgnęłam nad stołem i szturchnęłam go w dłoń.

– Przecież nie musimy się trudzić. Nie musimy szykować ani indyka, ani niczego innego. Możemy urządzić antydziałkoczną kolację. Przygotujemy coś prostego, tak na wszelki wypadek, gdyby się okazało, że święta wypadną inaczej niż zaplanowaliśmy.

– Kolacja antydziałkoczną?

– No tak. – Wyszczrzyłam zęby. – Możemy zrobić spaghetti albo hamburgery. – Zaburczało mi w brzuchu, więc zerknęłam na menu. – Mniemam. Hamburgery. Głosuję za nimi.

– Z frytkami?

Z zapalem pokiwałam głową.

– Frytki zawsze. Albo kulki ziemniaczane.

Nick się roześmiał.

– Kulki ziemniaczane? Ile ty masz lat? Dziesięć?

– Przymknij się. – Rzuciłam w niego serwetką. – Nigdy nie jest się za starym na kulki ziemniaczane, zwłaszcza te chrupkie, a jeśli tak uważasz, to jesteś lamerem.

– Wow. – Nick oparł się o kanapę i szeroko uśmiechnął. – Kulki ziemniaczane? Lamer? Coś mi się zdaje, że się cofamy w rozwoju.

– Okej. Ustalmy, że lubię jeść ziemniaki w kulkach, i może na tym skończmy, co? – westchnęłam, po czym słodko się wyszczrzyłam.

Śmiech Nicka emanował ciepłem.

– Tak jest o wiele lepiej.

– Nie dziękuj, nie ma za co. – Na chwilę umilkłam. – Więc jak myślisz? Przyjadę do ciebie, poznam dziadka, jeśli będzie miał na to siły, i zrobimy sobie hamburgery i frytki. A może nawet te ziemniaki w kulkach.

Uśmiechał się półgębkiem.

– Trudno odmówić takiej propozycji.

– Lepiej, żebyś nie dodawał żadnego „ale”, bo jeśli to zrobisz, mogę się poczuć urażona.

Natychmiast przyszpilił mnie wzrokiem.

– A dlaczego miałabyś się tak poczuć?

– Uhm, może dlatego, że nie poznałam jeszcze twojego dziadka i nawet nie byłam jeszcze u ciebie w domu – wytknęłam mu. – Nawet nie wiem, gdzie on jest. Jedynie z grubsza.

Potrząsnął głową.

– To nic... osobistego. Chciałbym, żebyś to zrozumiała. Bardzo bym się cieszył, gdybyś poznała



dziadka, tyle tylko, że czasami kontakt z nim... nie jest łatwy. Czasami całe dni przesypia, ale w inne nie śpi i wtedy jest trudniej. Nie wygląda to najprzyjemniej i...

– Nie jestem twoją byłą dziewczyną.

Jedna brew powędrowała w górę.

– Wiem.

– Nie jestem pewna. – Napotkałam jego spojrzenie. – Bo jeśli byś wiedział, nie zakładałbyś z góry, że będzie mi trudno przebywać z twoim dziadkiem.

Nick otworzył usta, ale zaraz je zamknął. Chwilę milczał i w końcu powiedział:

– Wiesz co, masz rację. – Wyglądało, jakby wypowiedzenie tych słów wiele go kosztowało, a ja nie byłam pewna, co mam o tym myśleć. – O której chciałabyś urządzić ten świąteczny obiad?

Jakaś część mnie miała ochotę odpowiedzieć opryskliwie, dać upust gorzkości, jaka zalegała mi w żołądku, a która nie miała nic wspólnego z nudnościami nachodzącymi mnie niespodziewanie o różnych porach dnia. Nie chciałam niczego urządzić, jeśli on tego nie chciał, ale gdybym się teraz wycofała, wypadłoby to bardzo dziecinnie.

Nie mogłam się tak zachować.

Jedyne, co mi pozostawało, to sprawić, by Dzień Dziękczynienia był tak wspaniały, jak to tylko możliwe, i mieć nadzieję, że Nick wreszcie zrozumie, że nie jestem z tych, którzy uciekają, gdy sytuacja robi się trudna. Że choć on był w tym związku po to, by „sklecić z niego, co się da”, ja byłam w nim, bo chciałam, żeby przetrwał.

# Rozdział 24

Byłam strasznym dzieciakiem.

Nie podzieliłam się z Nickiem moimi niepokojami o nasz związek, chociaż niedzielny wieczór był do tego idealną okazją. Ale nie mogłam się pozbyć uczucia, że nie jestem wystarczająco wdzięczna albo że jestem egoistką, bo chcę, żeby ten związek dotyczył bardziej mnie niż dziecka. Boże, jak to strasznie brzmi.

Może to z tego powodu nigdy wcześniej się nie zakochałam. Gdy późnym porankiem w czwartek jechałam do Nicka, byłam przekonana, że gdy idzie o miłość, to jestem nedorzecznie neurotyczna.

Niczego nigdy nie byłam pewna. Wszystko ciągle roztrząsałam. Na przykład, czy mam do Nicka napisać, czy zadzwonić, albo że on i ja za mało się zachowujemy jak para. Miałam ochotę mocno sobie za to przyłożyć.

Koniecznym musiałam też przestać pożerać wszystko, co tylko było w zasięgu mojego wzroku. Byłam bardziej niż pewna, że ta ciasnota w pasie, gdy zapinałam dzinsy, nie miała nic wspólnego z ciążą. Fasolka we mnie w jedenastym tygodniu była wielkości limonki i poza tym, że co każde pięć sekund chciało mi się bekać, wątpiałam, żeby to ona była przyczyną tych dodatkowych pięciu kilo, które mi przybyły.

Gdy się zatrzymałam na światłach, zerknęłam na torby z zakupami na siedzeniu pasażera i się uśmiechnęłam. Zacznę uważać, co jem, dopiero, kiedy napcham się moimi hamburgerami i kulistymi ziemniaczkami.

Kierowana przez mapę w telefonie z łatwością trafiłam pod dom dziadka Nicka. Stał po drugiej stronie Plymouth, z dala od miasta, na peryferiach. Przedmieścia. Ulice były coraz mniej zatłoczone, osiedla miały więcej terenów zielonych niż samych domów, a kiedy mapa pokazała, że za chwilę mam skręcić w lewo, po skręcie przekonałam się, że jestem na prywatnym podjeździe prowadzącym do... samodzielnego domu, a nie osiedla.

Jechałam tym długim podjazdem i nie wiedziałam, czego się mogę spodziewać, gdy już dotrę do końca. Czegoś starego? Może farmy? Ale kiedy minęłam zagajnik z drzew, ujrzałam starannie utrzymany trawnik, a za nim dom, który wyglądał na całkiem nowy.

Zwolniłam i zaparkowałam przed podwójnym garażem. Dom w stylu kolonialnym miał dwa piętra i werandę, która zdaje się ciągnęła się aż na tył. Idealna weranda na leniwe lato, pomyślałam, albo na miejsce zabaw dla dziecka.

Na tę myśl coś mi się przyjemnie zacisnęło w dołku.

Chwyciłam torby z zakupami i wysiadłam. Słońce było ukryte za szarymi chmurami i kiedy szłam wyłożoną kamieniami ścieżką, w powietrzu czułam chłód śniegu. Po wejściu na ganek zauważyłam drewnianą huśtawkę i znowu się uśmiechnęłam.

Jezu, ta weranda naprawdę była idealna.

Nick otworzył, zanim jeszcze zdążyłam zapukać, i przez chwilę byłam jakby oślepiona głupotą. Stał w wejściu w dzinsach. To wszystko. Dzinsach, które luźno zwisały na biodrach i odsłaniały ten przekłety

trójką podbrzusza. Włosy miał mokre, skręcone, opadały na czoło i skronie.

– Hej – rzucił z chłopięcym uśmiechem. – Trochę się zagapiłem z czasem. Dopiero co wyszedłem spod prysznic.

To było oczywiste. Mokre miał nie tylko włosy, ale też tors.

Puls mi przyspieszył.

O mój Boże, miałam ochotę się na niego rzucić. Upuścić torbę z hamburgerami i wszystkim innym i po prostu skoczyć na niego, tu i teraz, w drzwiach frontowych domu jego dziadka.

Jego ciemne brwi uniosły się w górę.

– Nie wchodzisz?

Musiałam się wziąć w garść.

– Jasne, że wchodzę. – Odchrząknęłam i weszłam do środka, a ponieważ jednak nie wypadało, żebym się na niego rzuciła, wspięłam się tylko na palce i cmoknęłam go w usta.

Potem chciałam się odsunąć, ale zanim zdążyłam to zrobić, Nick pochwycił mnie ramieniem w pasie i przyciągnął do swojej wilgotnej piersi, a ja prawie upuściłam te zakupy, gdy z naszym pocałunkiem przeszedł na zupełnie inny poziom. Jego usta miały miętowy smak, kusily obietnicą czegoś namiętnego. Bardzo chciałam, żeby wypełnił tę obietnicę od razu. Na przykład już w przedśionku.

– Za każdym razem – wymamrotał mi w wargi.

Musiałam zaczerpnąć powietrza.

– Co proszę?

– Za każdym razem, gdy się widzimy, chcę, żebyś to robiła. – Przekrzywił głowę i ocierając nosem o mój, pocałował mnie ponownie. – Chcę, żebyś zawsze najpierw mnie całowała. Chcę, żeby to było nasze powitanie.

O Jezusiu.

Serce nabrzmiało mi radością tak szybko i tak bardzo, że kiedy Nick odstawił mnie na ziemię i się odsunął, czułam że do oczu podchodzą mi prawdziwe łzy.

– Mogę się na to zgodzić – odpowiedziałam, chociaż w rzeczywistości chciałam powiedzieć: O mój Boże, totalnie będę cię całowała za każdym cholernym razem. Odwróciłam się i żeby dać sobie czas na ochłonięcie, rozejrzałam się dokoła.

Dom miał styl domu otwartego. Z miejsca, w którym staliśmy, widziałam salon i kuchnię po prawej, połączoną z częścią jadalną. Były tam też jeszcze inne drzwi, domyślałam się, że do łazienki. Po lewej znajdowały się pokój, chyba gabinet, i kolejne zamknięte drzwi. Schody na piętro były dokładnie naprzeciwko nas. Jak okiem sięgnąć wszędzie na podłodze leżał drewniany parkiet.

– Bardzo tu u ciebie... schludnie.

Roześmiał się.

– A czego się spodziewałaś?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. – Poszłam za nim do kuchni w stylu country – białe szafki, szare granitowe blaty. – Jest czyściej niż u mnie.

– To akurat święta prawda.

Też się roześmiałam i pacnęłam go w ramię, a on odstawił zakupy na blat.

– Hej!

Szczerząc zęby, wyciągnął paczkę z hamburgerami i wsadził ją do lodówki. Kiedy wyjął z torby kulki ziemniaczane, pokręcił głową.

– Ale z ciebie dzieciak.

– Zamknij się. – On wkładał ziemniaki do zamrażarki, a ja oparłam się o wyspę. W domu było tak cicho, że miałam wrażenie, że powinnam mówić szeptem. – Twój dziadek jest na nogach?

– Teraz akurat śpi.

– Och. – Przytknęłam dłonie do ust. – Wybacz. Za głośno się zachowuję.

– Nie, w porządku. – Obszedł wyspę i wziął mnie za rękę. – Dziadek ma dość mocny sen. Przez garaż mogłaby przejechać śmieciarka, a on i tak by nie usłyszał. Zresztą dzisiaj w ogóle dużo śpi.

– To dobrze czy źle? To że tyle śpi?

– W zasadzie... ani tak, ani tak. – Pociągnął mnie za rękę. – Chodź.

Poprowadził mnie przez hol do zamkniętych drzwi obok gabinetu. Kiedy je otworzył, poczułam się znowu jak nastolatka skradająca się przez dom chłopaka, żeby jego rodzice nas nie usłyszeli i się nie zorientowali, co knujemy.

– Czy to twój dziadek zbudował ten dom? – spytałam.

– Tak. – Pchnął drzwi i moim oczom ukazała się rozległa sypialnia. – Od zawsze zakładał, że w którymś momencie będzie tu mieszkało więcej niż jedno pokolenie, dlatego w domu są aż trzy duże sypialnie. Ta jest jedną z nich. Tam jest wbudowana szafa, a tam łazienka. – Wskazał ręką na rząd drzwi po prawej. – Nie mogę się skarżyć. Miejsca tu nie brak.

– No ja myślę. – Zaczęłam się rozglądać i dostrzegłam różne przedmioty należące do Nicka. Ciemna koszula na łóżku. Para butów przed ciemną drewnianą komodą. Stosik pism na jednej z nocnych szafek. – Ładnie tu. A gdzie są pozostałe dwie sypialnie?

– Jedna na dole, w piwnicy. W zasadzie to jest tam całe oddzielne mieszkanie, z kuchnią, salonem i tak dalej. – Wyciągnął do mnie rękę i założył mi za ucho pasemko włosów. – Druga jest na piętrze. Jest bardziej tradycyjna, jak sądzę. To sypialnia dziadka.

Odwróciłam się do niego i uśmiechnęłam.

– Twój dziadek zbudował bardzo ładny dom.

Też uśmiechnięty, dał krok do tyłu.

– Nie widziałas jeszcze łazienki. – Okręcił się na pięcie, podszedł do podwójnych drzwi i je otworzył. Kiedy usunął się w bok, zajrzałam do środka.

– Wow...

Łazienka była wielkości mojej sypialni. Wanna z jacuzzi lśniła czystością, jakby nikt jeszcze z niej nigdy nie korzystał. Nad nią wisiał srebrny żyrandol. Kabina prysznicowa pomieściłaby trzy osoby, a beżowe kafelki sięgały sufitu. Głowica prysznicowa była ogromna.

– Mogłabym w niej zamieszkać – szepnęłam. – I chyba trochę cię nienawidzę.

Nick zachichotał, podszedł i objął mnie w pasie. Dłonie rozłożył mi płasko na brzuchu.

– Dom jest duży.

– No widzę.

Pocałował mnie w policzek.

– Na tyle, że może w nim mieszkać rodzina.

Chciałam powiedzieć, że znowu mówi coś oczywistego, ale gdy jego usta przemknęły po mojej szyi, nagle jego słowa dotarły do mnie w pełni. Na tyle duży, że może w nim zamieszkać rodzina – on, ja i nasze dziecko. Jakieś dziewięćdziesiąt procent mnie chciało wykonać na środku tej obrzydliwie wielkiej łazienki dzięki taniec szczęścia, jednak pozostałe dziesięć procent było jakieś niespokojne.

– Albo po prostu para, chłopak i dziewczyna – rzuciłam bez zastanowienia.

Nick nie odpowiedział, zajęty moim brzuchem, na którym powoli zataczał dłonią kółka. Odwróciłam się do niego i napotkałam jego spojrzenie. Chciałam coś powiedzieć, zapytać, co myśli o nas, ale słowa nie chciały się uformować.

Nick się nachylił i cmoknął mnie w czubek nosa, potem znowu okręcił się na pięcie i wrócił do sypialni. Zacisnęłam na krótko powieki. Kiedy je znowu otworzyłam, wciągał przez głowę podkoszulek.

Szkoda.

Szybko opuściłam łazienkę i przeszłam do gabinetu, gdzie z miejsca moją uwagę przykuły książki we wbudowanych w ścianę regałach. Było ich całe mnóstwo i gdy je oglądałam, w oczy wpadło mi kilka zakurzonych albumów ze zdjęciami.

– O rany.

Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, że Nick stoi w drzwiach i ma splecione ręce na piersiach. Uśmiechnęłam się i wyciągnęłam jeden z albumów.

– Co?

– Wiadomo było, że je znajdziesz.

– To mój ukryty talent. – Przeszłam do wyglądającej na wygodną dwuosobowej kanapy, usadowiłam na niej swoje pośladki i otworzyłam album. Kilka pierwszych zdjęć to były stare białoczarne fotografie, na których widać było ciemnowłosych ludzi.

Nick usiadł obok mnie i westchnął.

– To moi pradiadkowie.

Przerzuciłam stronę ostrożnie, bo niektóre ze zdjęć wysypywały się spod folii.

– Wyglądają na bardzo szczęśliwych – zauważyłam.

– Nie znałem ich, ale myślę, że byli szczęśliwi.

Po kilku stronach zaczęły się strony z nowszymi zdjęciami. Dziadek Nicka w młodości, uśmiechający się do aparatu.

– Bardzo przystojny.

– Mam to po nim – rzucił Nick i ujął w palce pasmo moich włosów.

– Czy już ci kiedyś mówiłam, że uważam, że jesteś niesamowicie skromny?

Zachichotał i dalej okręcał moje włosy na palcu, a ja przełożyłam następną stronę.

– To moja babcia – wyjaśnił, kiedy się zatrzymałam przy starym zdjęciu ślubnym. – Zmarła, kiedy byłam bardzo mała. Na raka.

– Przykro mi.

Nic na to nie odpowiedział, tylko dalej rozwijał i nawijał moje włosy na palec. Milczał aż do chwili, gdy doszłam do fotografii, na której byli młoda kobieta i młody mężczyzna, bardzo podobni do niego.

– Twoi rodzice?

– Tak.

Przeciągnęłam po zdjęciu kciukiem. Para siedziała przy kuchennym stole. Oboje mieli ciemne włosy i oliwkową cerę. Kobieta była bardzo ładna, uśmiechała się i trzymała w palcach długiego cienkiego papierosa. Ojciec Nicka stał za nią, trzymał rękę na jej szczupłym ramieniu. Zdjęć z nimi było więcej.

– Wyglądają jakby... jakby im było dobrze ze sobą.

– Bo było. – Puścił moje włosy i przerzucił kilka stron, aż dotarł do dużego zdjęcia z małym dzieckiem leżącym na plecach. Dziecko miało burzę ciemnych włosków. – A to ja. Ślicznusi, prawda?

Uśmiechnęłam się.

– Tak, byłeś uroczy.

– Nadal jestem.

Prychnęłam.

– Na tym zdjęciu wyglądasz, jakbyś się darł w niebogłoso.

– Możliwe, że tak było. Mama opowiadała, że dużo płakałem. Musimy wziąć to pod uwagę.

– O Jezusie.

Roześmiał się, a ja przerzucałam strony. Pod opuszkami moich palców Nick z maleńkiego rumianego bobasa przeistaczał się w dość przystojnego nastolatka, który na pewno wpędziłby mnie w masę różnych kłopotów. Wraz z nim dojrzewali też jego rodzice, aż w pewnym momencie z fotografii rodzinnych zniknął ojciec, a potem matka. Kiedy dotarłam do końca albumu, naprawdę nie wiedziałam, co powiedzieć.

Życie i śmierć zawarte w jednej zapomnianej zakurzonej księdze.

Zamknęłam album i zerknęłam na Nicka. Nie patrzył na mnie, tylko wpatrywał się w zamknięty album.

– Chyba już dawno nie zaglądałeś do tych zdjęć.

– Nie jest... łatwo przypominać sobie, jak kiedyś było – przyznał.

Powróciłam spojrzeniem do ciemnej obwoluty.

– Ja też długo po śmierci taty nie oglądałam zdjęć z nim. Chciałam chyba... zapomnieć o jego istnieniu.

Wiem, że to okropnie brzmi, ale było mi łatwiej, kiedy nic mi go nie przypominało.

Przez chwilę milczał.

– I co się stało, że to się zmieniło?

– Strasznie... strasznie za nim tęskniłam.

Nick odebrał ode mnie album i poszedł odstawić go na miejsce.

– Chcesz iść ze mną sprawdzić, czy się obudził?

Podniosłam się z kanapy i skinęłam głową.

Wziął głęboki oddech.

– Czasami popołudniami jest bardziej pobudzony, więc...

– Nie przejmuj się. – Zamiast czekać, aż weźmie mnie za rękę, sama ujęłam jego dłoń i delikatnie ją uścisnęłam. Zaprowadził mnie na piętro i korytarzem do kolejnych podwójnych drzwi, które były lekko uchylone. Pchnął je i wszedł do środka.

Pokój był jasny i czuć w nim było zapach jakichś antyseptyków. Panował tu porządek, jednak ja skupiłam się przede wszystkim na łóżku na środku. Oparty na poduszkach leżał w nim bardzo kruchy starszy mężczyzna, prawie nieprzypominający mężczyzny ze zdjęć.

Nick doprowadził mnie do krzesel stojących przy łóżku, a ja zaczęłam zauważać inne rzeczy w pokoju. Tace, które można ustawić w łóżku. Czyste baseny. Balkonik, wyglądający na dawno nieużywany. Jakieś urządzenia medyczne, których nie potrafiłam nazwać. Moje spojrzenie powróciło do basenów i uderzyło mnie, z czym tak naprawdę zmagał się Nick.

Miałam ochotę go uścisnąć.

– Cześć, dziadku – rzucił normalnym głosem, takim, jakim rozmawiał z każdym. – Przyprowadziłem kogoś, żeby cię poznał.

Serce lekko mi załomotało. Dziadek Nicka nie spał, ale jego rozwodniony wzrok przemknął po nas, jakby nas tam nie było.

– To Stephanie – przestawił mnie Nick i usiadł na krześle.

Usiadłam obok na drugim, wciąż trzymając go za rękę.

– Dzień dobry.

Dziadek nie odpowiedział, tylko powoli przeniósł spojrzenie na Nicka.

– To ta dziewczyna, o której ci opowiadałem... – Nick urwał i posłał mi łobuzerki uśmieszek. – Mówiłem same dobre rzeczy.

– No mam nadzieję. – Żołądek wywrócił mi się do góry nogami.

– Przeważnie – dodał i się wyszczerzył. Potem wziął oddech. – To ta dziewczyna, dzięki której zostaniesz pradziadkiem.

Popatrzyłam na niego z zaskoczeniem. Już to, że opowiadał o mnie dziadkowi, było zaskakujące, a że powiedział o ciąży, to już totalny szok. Chociaż z drugiej strony niby dlaczego? Przecież ja swojej mamie o niej powiedziałam, a ona rozpowiedziała to wszystkim w naszej rodzinie.

– Steph pracuje w mieście i lubi kulki ziemniaczane – dodał Nick.

Moje zaskoczenie przeszło w rozbawienie.

– Jestem pewna, że pan nie ma nic przeciwko kulkom ziemniaczany – zwróciłam się do dziadka Nicka. Tak jak on starałam się mówić zwyczajnie. – W zeszłym roku ukończyłam studia na Uniwersytecie Shepherd i teraz pracuję w Akademii Lima...

Zostaliśmy w sypialni jeszcze jakąś chwilę. I chociaż dziadek Nicka nie był w stanie odpowiadać, nie odnosiłam wrażenia, że prowadzimy jednostronną rozmowę. Być może w ogóle nas nie rozumiał, ale wydawał się... spokojny. Patrzył na nas zamglonymi pustymi oczami, jednak czasami... czasami wyraz tych oczu zdawał się wyostrzać, biegały od Nicka do mnie i z powrotem. Nie wiedziałam, czy w tych momentach nas rozpoznawał, czy może raczej się zastanawiał, kim jesteśmy.

Nie wiedziałam i docierało do mnie, że Nickowi musi być bardzo ciężko, że stale musi się z czymś takim konfrontować. Było mi go żal. Było mi żal jego dziadka, ale nie żałowałam, że tam byłam, siedziałam obok Nicka i poznawałam człowieka, który mu pomógł, gdy jego świat kompletnie się rozpadł.

To nie było sprawiedliwe... to było nie w porządku, że tego mężczyznę, który zrobił tak wiele, zwała z nóg tego typu choroba.

Nie siedzieliśmy długo, bo już prawie po godzinie dziadek Nicka zaczął przysypiać. Cicho wymknęliśmy się z sypialni i zeszliśmy na dół. Gdy tylko weszliśmy do salonu, powiedziałam:

– Poszło całkiem nieźle. I chyba twój dziadek zgadza się ze mną, że kulki ziemniaczane są doskonałe,

więc...

Nick, totalnie mnie zaskakując, chwycił mnie za ramię i odwrócił do siebie. Przyciągnął mnie do swojej piersi i otoczył ramionami. Tulił mnie mocno, zupełnie tak, jak ja chciałam go przytulić, gdy byliśmy na górze. Opuścił głowę i przycisnął policzek do mojego.

– Dziękuję – mruknął zduszonym głosem.

Zacisnęłam oczy. Nie musiałam pytać. Wiedziałam, za co dziękuje.

– Przecież nie ma za co.

– O nie, jest.

Potem przez kilka chwil nic nie mówiliśmy. Zamiast tego staliśmy i się do siebie tuliliśmy, i sądzę, że to było lepsze niż jakiegokolwiek słowa.

Dużo, dużo później, kiedy siedzieliśmy obok siebie na kanapie, z napchanymi żołądkami, nie miałam żadnych oporów, żeby przywołać na twarz szeroki głupkowaty uśmiech. Nie mieliśmy indyka z nadzieniem, nie mieliśmy zapiekanki z zielonej fasolki ani tłuczonych ziemniaków i sosu. Ale mieliśmy hamburgery i cheeseburgery, i cudownie pyszne kulki ziemniaczane. I dlatego to był mój najlepszy Dzień Dziękczynienia od dawna.



# Rozdział 25

W niedzielę okutana w gruby płaszcz i w puszystej czapce wraz z Nickiem odważnie stawiałam czoła lodowatemu wiatrowi i resztkom pozakupowych tłumów na ulicach. W sobotę pomagałam Nickowi rozstawić u niego choinkę i gdy to robiliśmy, dowiedział się, że ja nie mam choinki. Więc teraz krążyliśmy po mieście z misją znalezienia dla mnie odpowiedniego sztucznego drzewka.

– Bez względu na to, co się działo, Boże Narodzenie w mojej rodzinie zawsze było udane – poinformował Nick, który szperał w pudle ze starannie opakowanymi bombkami.

Z jakiegoś powodu trudno mi było go sobie wyobrazić, jak co roku wyciąga świąteczne ozdoby i sam je zakłada. Albo że to on był tym, który ostrożnie pakował antyczne bombki do ich pudełek. Bardzo to nie pasowało do jego gwałtownej męskiej natury i do tego, że trzy noce w tygodniu serwował piwo w barze, ale z drugiej strony w Nicku było wiele zaskakujących rzeczy.

Teraz, gdy szliśmy przez zatłoczony parking, wiatr podrywał końce moich włosów i zarzucał je na czapkę. Kiedy weszliśmy do środka, Nick poszedł po kosz, a ja przyglądałam się małemu chłopcu, który na niepewnych nóżkach stał obok kobiety próbującej wsadzić do siedzenia w wózku jeszcze mniejszą od chłopca dziewczynkę. Dziewczynka wcale jednak nie miała ochoty usiąść i wierzgała nogami we wszystkich możliwych kierunkach.

– Biedaczce brakuje rąk – skomentował Nick, gdy wrócił.

Obejrzałam się na niego, a potem znowu spojrzałam w stronę kobiety, która teraz próbowała przypiąć córkę do siedziska zamontowanymi przy nim szelkami. Miałam ochotę spytać Nicka, ile chce mieć dzieci, jednak uznałam, że takiego pytania nie wypada zadawać w sklepie, ani w ogóle nigdzie, zważywszy, że jeszcze nie uzgodniliśmy, jaki jest status naszego związku.

– No faktycznie, biedaczka – odparłam w końcu, przyglądając się, jak kobieta bierze synka na jedną rękę, a drugą popycha wózek.

Nick się wyszczerzył.

– Chodźmy.

Stoisko ze świątecznymi rzeczami znajdowało się na tyłach sklepu obok sekcji z elektroniką. Oczywiście zabałaganiliśmy w niej, przystając przy tabletach, potem przy filmach, a na koniec przy książkach. Kiedy wreszcie dotarliśmy do stoiska świątecznego, zaczynałam się pocić pod moim grubym płaszczem. Żeby się nieco ochłodzić, ściągnęłam czapkę.

– Jest ich tak dużo i wyglądają tak prawdziwie – rzuciłam, kiedy dotarliśmy do alejki ze sztucznymi choinkami.

Nick popatrzył na mnie przeciągle.

– Chyba o to właśnie chodzi, no nie?

– Cicho bądź. – Dotknęłam kłującej igielki. – Mama zawsze kupowała żywą choinkę, więc nie znam się na sztucznych.

Nick trącił mnie biodrem i obszedł wózek.

– Cóż, pozwól zatem, że w wyborze pomoże ci ekspert.

Uśmiechnęłam się.

Najbardziej mnie pociągały drzewka szerokie i wysokie, te z oszronionymi końcówkami gałązek.

– Te chyba nie będą dobre – komentował Nick, gdy przechodziliśmy od jednej gigantycznej choinki do kolejnej. – A może ta?

Uniosłam brwi. Pokazywał na choinkę, która była cała różowa..

– Uhm. Nie.

Zachichotał i poszliśmy dalej, do następnej.

– Ta chyba będzie idealna.

Tym razem mówił o smukłej niewysokiej sośnie. Przeciągnęłam palcami po jej oszronionych końcówkach wyglądających jakby były oprószone śniegiem.

– Podoba mi się. To jest ta właściwa. I ma wisienki.

Nick obejrzał się i pokazał zęby w uśmiechu.

– Chyba raczej jagody ostrokrzewu.

– A one nie wyglądają tak samo?

Potrząsnął głową.

– Nie, Stephanie. Nie wyglądają.

– Ha. Co... – Moją wypowiedź uciął ostry ból w żołądku. Przycisnęłam dłonie do brzucha i stojąc kompletnie nieruchomo, czekałam aż ból ustąpi.

Nick podszedł do mnie, w oczach malował mu się niepokój.

– Co ci jest?

Przez chwile nie odpowiadałam, bo nie byłam pewna, ale ból nie powrócił.

– Nie, nic. To pewnie tylko jakiś dziwny skurcz.

Dotknął mojej dłoni i się rozejrzał.

– Jesteś pewna?

Kiwnęłam głową.

– To był tylko skurcz. Pewnie po pieczonym kurczaku.

– No rzeczywiście zjadłaś go sporo.

Przymrużyłam oczy.

– Wcale nie aż tak dużo.

Widać było, że Nick się nieco rozluźnił.

– Zjadłaś jakieś sześć kawałków. Z których dwa to były moje kawałki. – Umilkł, w jego szarych oczach migotało rozbawienie. – I jeszcze zjadłaś moje ciastko.

Faktycznie tak było.

– Bo byłam głodna.

Zachichotał i odwrócił się do choinki.

– Bierzesz tę?

– Myślę, że jest idealna, zwłaszcza z tymi owocami ostrokrzewu.

Pochylił się i z łatwością dźwignął podłużne, wąskie pudło.

– Patrzcie państwo, jak ty się szybko uczysz.

Roześmiałam się, a on wstawił choinkę do wózka i poszliśmy do działu z ozdobami. Kiedy

wybieraliśmy je oraz girlandy, wsłuchiwałam się, czy ból powróci, ale ku mojej uldze tak się nie stało.

Ruszyliśmy w stronę kas i żeby sobie skrócić drogę, przeszliśmy przez dział meblowy, akurat przez sekcję z mebelkami dla dzieci. Moja uwaga odpłynęła do nieskończonego oceanu rzeczy dla niemowląt.

– Chcesz się rozejrzeć? – spytał Nick, gdy zauważył, na co patrzę.

Serce mi podskoczyło.

– Nie masz nic przeciwko?

Popatrzył na mnie ze zdziwieniem.

– A dlaczego miałbym mieć?

Wzruszyłam ramionami.

– Bo przecież jest jeszcze sporo za wcześnie na oglądanie tych rzeczy.

– Ale przynajmniej wyrobisz sobie zdanie, co ci się podoba.

– Tu masz rację.

– Zawsze mam rację.

– Ale z ciebie chwalipięta. – Ruszyłam przed siebie, bo spostrzegłam ciekawy stolik do przewijania. –

Myślisz, że będę czegoś takiego potrzebowała?

Poszedł za mną wraz z wózkiem.

– Chyba że będziesz wolała przewijać dziecko na blacie w kuchni.

Zachichotałam, bo sobie to wyobraziłam, i przeciągnęłam palcami po białej podkładce. W pobliżu stał regalik z maleńkimi bucikami.

– O mój Boże. – Podniosłam parę maleńkich białych pantofelków. Oba mieściły się w jednej dłoni.

Odwróciłam się do Nicka. – Popatrz na to! Zobacz, jakie są malusie.

Potrząsnął głową.

– Szczerze mówiąc, nawet nie potrafię sobie wyobrazić, że istnieją stóпки pasujące do tych maleństw.

– No właśnie. Ja też nie – uśmiechnęłam się i przygryzłam wargę. – Jeśli będziemy mieli dziewczynkę, na pewno takie kupię.

– Możesz kupić nawet dziesięć par, jeśli ci to sprawi przyjemność.

Szybko na niego spojrzałam, w oczach malowała mu się szczerłość. Nie mogłam od nich oderwać wzroku. Byłam bliska powiedzenia czegoś, czego chyba nie powinnam była mówić, więc zmusiłam się do odwrócenia oczu. Odłożyłam buciki i przeszłam do pasujących do stolika komódki i fotela na biegunach. Tego wszystkiego było tam całe mnóstwo. Foteliki do samochodu. Różnej wielkości wózki. Bujaczki. Chodziki. Dyspensery na brudne pieluszki i tysiące plastikowych butelek.

Stałam tam na samym środku tego działu i wszystko to w siebie wchłaniałam.

– Chyba zaraz dostanę ataku paniki – stwierdziłam w końcu, żartując tylko połowicznie. – To znaczy, muszę kupić wszystkie te rzeczy, a jest tego sporo. No i gdzie ja to postawię?

Nick sięgnął po paczkę z butelkami nadającymi się do mycia w zmywarce.

– Poprawka. My musimy to wszystko kupić i my musimy mieć na to miejsce. Dom dziadka jest też moim domem. Dziadek zapisał mi go w spadku. Myślałam, że kiedyś go sprzedam... no wiesz, żeby się przeprowadzić do czegoś mniejszego – wyjaśnił i odłożył butelki. – Ale teraz, kiedy mamy mieć dziecko, wygląda, że rozsądniej zrobię, jeśli go zatrzymam.

Znowu wlepiłam w niego zdumione spojrzenie.

– Chcesz... chcesz powiedzieć, że my... to znaczy ja i dziecko... mielibyśmy się do ciebie wprowadzić?

Wygiął brew.

– Nie, mówiłem o tym gościu tam i tej dziewczynie, którzy wybierają wózek.

Nadał się na niego gapiłam.

– Dlaczego miałabyś się nie wprowadzić? Powiedziałaś słusznie. U ciebie nie ma miejsca. U mnie jest. To idealne rozwiązanie. – Nachylił się i wyjął z wózka moją czapkę, którą zaczął obracać w dłoni. Na ustach miał przebiegły uśmiešek. – Poza tym podoba mi się myśl, że będę z tobą dzielił łóżko.

Chociaż wiedziałam, że w tej chwili jego umysł oddawał się radosnym wyobrażeniom o nieprzyzwoitej naturze, ja byłam totalnie zaszokowana jego propozycją. Nie wiem, dlaczego tak mnie zaskoczyła. Nick miał dom. Ja mieszkanie. U niego było mnóstwo miejsca. U mnie nie. A dziecko było nasze wspólne.

Zamieszkanie razem to wielki krok, jednak decyzja, że urodzę, była jeszcze większym.

Boże, wszystko robiliśmy dokładnie na odwrót, ale nic mnie to nie obchodziło, kiedy tak tam stałam i wgapiałam się w Nicka.

Kocham cię.

Bardzo chciałam wydusić z siebie to wyznanie. Chciałam je wykrzyczeć na całe gardło, ale kolejny raz nie byłam w stanie tego zrobić.

Kto by pomyślał, że wypowiedzenie dwóch prostych słów może być aż tak trudne?

# Rozdział 26

Więc, kiedy wreszcie poznam tego twojego Nicka?

Zrobiłam wielkie oczy. Przedmiot pytania wyłonił się właśnie z mojej łazienki i był na wpół nagi. Znad paska luźno opasujących biodra ciemnych drelichowych dżinsów wyłaniał się kuszący trójkąt podbrzusza. Zwykle raczej nie przepuszczałam okazji na podziwianie podobnych widoków, jednak dzisiaj spieszyliśmy się na kolację.

Tyle że odsłonięta klatka piersiowa Nicka była jeszcze wilgotna po prysznicu, który brał, i wcale nie byłam przekonana, że założył bieliznę. Wpatrzona w twarde mięśnie na brzuchu, przygryzłam dolną wargę. Możliwe, że to przez hormony, ale ciągle nie mogłam się nim nasycić.

Z rana Nick musiał pobiec do baru pomóc przy instalowaniu w kuchni nowych sprzętów. Kiedy wrócił, był spocony i brudny, więc od drzwi oświadczył, że musi się wykąpać, co było dobrym pomysłem, skoro wybieraliśmy się na kolację ze znajomymi. Tylko się obawiałam, że trochę się na nią spóźnimy, bo zanim Nick zdążył wejść pod prysznic, dopadłam go i skończyło się na tym, że wylądowałam przed nim na kolanach. Stąd opóźnienie. Ale trudno, całą winę zrzucę na hormony ciążowe.

– Stephanie, kochanie, jesteś tam? – zawołała mama do słuchawki.

Otrząsnęłam się ze zdożnych myśli, odwróciłam i spojrzałam na komodę.

– Tak, jestem. Przepraszam, coś mnie rozproszyło.

Nick za mną zachichotał.

Wywróciłam oczami.

– Nie wiem, kiedy go będziesz mogła poznać, mamó. – Przerwałam i obejrzałam się przez ramię, żeby zobaczyć reakcję Nicka. Gdyby wyglądał, jakby miał zemdleć, pewnie byłby to zły znak, ale wydawał się pochłonięty wyciąganiem swetra z torby sportowej, którą ze sobą przyniósł. Umyślnie ignorował to, co mówiłam? Czy się tym nie przejmował?

– Cóż, myślę, że powinniście to ustalić – nalegała mama, a ja się uśmiechnęłam, bo rozpoznałam ten jej „rodzicielski” ton.

– Mogę go zapytać.

– Jest u ciebie? – Mama się roześmiała. – To dlatego jesteś taka nieprzytomna.

– Mamó – jęknęłam i odwróciłam się twarzą do Nicka. – Mama chce wiedzieć, kiedy cię pozna.

Nick spojrzał w górę, akurat strząsał sweter. Całkiem niezła technika prostowania pogniecionych ubrań.

– Nie dam rady pojechać do Martinsburga. Ze względu na dziadka – odparł, a ja pomyślałam, że jego odpowiedź ma sens. – Ale jeśli twoja mama przyjedzie tutaj, z wielką przyjemnością się z nią spotkam.

Spotka się z wielką przyjemnością. Serce w mojej piersi radośnie podskoczyło.

– Powiedział...

– Słyszałam, kochanie. Proszę powtórz Nickowi, że doskonale rozumiem sytuację z dziadkiem i że się o niego modlę – odparła mama. – A co do mojego przyjazdu, to tak sobie myślałam, że mogłabym wpaść

w okolicach Bożego Narodzenia. Co ty na to?

Poczułam, że ogarnia mnie zdenerwowanie. Do świąt został co najwyżej tydzień i chociaż byłam podekscytowana, że Nick chciał poznać mamę, to jednak na myśl o jej pierwszym spotkaniu z ojcem mojego dziecka robiło mi się słabo. Zresztą zrobiło mi słabo także, gdy w zeszłym tygodniu poszłam na zakupy, żeby kupić dla Nicka jakiś mały prezent pod choinkę. Okazało się bowiem, że miałam większy problem z wyborem, niż sądziłam, że będę miała. Ostatecznie skończyło się na tym, że kupiłam ładny wytrzymały zegarek. W pudełku prezentował się całkiem nieźle, ale teraz uważałam, że to obciachowy prezent, mimo że Nick ciągle powtarzał, że potrzebuje zegarka.

Powiedziałam mamie, że świąta to dobry pomysł, potem jeszcze chwilę z nią porozmawiałam, a później, kiedy się rozłączyłam, odwróciłam się do Nicka.

Wciąż nie miał na sobie koszuli.

Rzuciłam telefon na łóżko i wygięłam brew.

– Zamierzasz tak wyjść?

Posłał mi łobuzerski uśmieszek.

– Mógłbym, ale obawiam się, że miałabyś problemy z jedzeniem, tak by cię rozpraszał mój widok.

– Zamknij się.

Zaniósł się śmiechem, podszedł, wziął mnie za rękę, a potem przysiadł na skraju łóżka i pociągnął mnie sobie na kolana.

– Nick, musimy wychodzić – zaprotestowałam. – Inaczej się spóźnimy.

– Nie spóźnimy. – Otoczył ręką moje biodra. – Mamy jeszcze czas. I go potrzebujemy. – Jego druga ręka wylądowała na moim podbrzuszu. – Jak się czujesz? Nadal jesteś zmęczona?

Po rozstawianiu choinki przez trzy dni pod rząd byłam wyczerpana, a później też mi się to zdarzało. Ale zdaniem forumowiczów na stronach o ciężarnych, a także ginekologa, którego odwiedziłam, bo Nick się uparł, to było całkiem normalne.

– Dzisiaj czuję się całkiem dobrze. Nie widać? – odparłam i trąciłam palcem guzik przy rozporoku jego dżinsów.

Wyszczrzył zęby.

– Widać. Zresztą coś mi się wydaje, że nawet gdybyś była bliska zapadnięcia w śpiączkę i tak byłabyś napalona.

Parsknęłam śmiechem.

– Nawet nie będę próbowała zaprzeczać.

Jego uśmiech nieco przygasł.

– Ale tak na serio, to się martwię. W zeszłym tygodniu byłaś bardzo zmęczona i mówiłaś, że nie czujesz się dobrze.

– Dzięki za troskę, ale już mi lepiej – zapewniłam. – I jeśli cię to uspokoi, to w przyszłym tygodniu jestem umówiona na następną wizytę.

– Wiem. – Opuścił wzrok na swoją dłoń, którą opierał na poduszce. – I nie mogę uwierzyć, że jeszcze nie przytyłaś.

Przykryłam jego dłoń swoją.

– Och, przytyłam, zapewniam cię, że przytyłam.

Przez twarz przemknął mu wyraz powątpiewania. Sięgnął do mojej bluzki i ją podciągnął, żeby odsłonić mi brzuch.

– Zacznę cię codziennie karmić hamburgerami.

Roześmiałam się, chociaż tak naprawdę to sama byłam zdziwiona, że wciąż jestem taka płaska. Mój brzuch zaczynał się lekko zaokrąglać, ale chyba raczej z powodu wzdęć niż czegokolwiek innego. Za to biodra i tyłek to już zupełnie inna historia. Oglądałam zdjęcia kobiet w trzynastym tygodniu. Raczej żadna nie wyglądała w oczywisty sposób na to, że jest w ciąży, ale każda brzuch miała zdecydowanie lekko powiększony.

Ja nie miałam.

– Może należę do tych kobiet, które w ciąży tyją później, a nie od samego początku?

Nick nie odpowiedział, tylko się nachylił i wycisnął całusa tuż nad moim pępkiem, a mnie od tej całej słodyczy prawie eksplodowało serce. Kiedy podniósł głowę, ujęłam jego twarz w dłonie i go pocałowałam.

Pocałunek miał być krótki, ale w chwili gdy koniuszek jego języka zetknął się z moim, przekształcił się w coś o wiele bardziej namiętnego. Nick podniósł się wraz ze mną i położył mnie płasko na plecach.

– Nick! Spóźnimy się!

Wyciągnął się na mnie, jedną ręką otaczając biodro.

– Nie spóźnimy.

– Naprawdę nie mamy na to czasu. Musimy...

Przerwał mi, zakrywając mi usta swoimi, a kiedy jego dłoń wsunęła się pod bluzkę i zamknęła na piersi, przestałam się przejmować czasem. Zwłaszcza gdy jego zręczne palce znalazły drogę, żeby się wedrzeć pod stanik.

– Nick – jęknęłam i ostro wciągnęłam powietrze, bo jego palce zaczęły wyczyniać z moim sutkami coś naprawdę nieprzyzwoitego. – Musimy... wychodzić.

– Zaraz – mruknął i wyciągnął rękę ze stanika. Ale zamiast ze mnie zejść, podsunął mi bluzkę wyżej, wetknął palce pod pasek biustonosza i pociągnął go w dół. Potem przygryzł dolną wargę i patrzył.

– Cholernie piękne.

Przyglądałam się, jak nachyla głowę do wyprężonego sutka, bierze go w usta i zaczyna ssać.

– O Jezusie.

Zaśmiał się chrapliwie, a mnie przeszły dreszcze. Kiedy przeniósł się do drugiego sutka, ugryzł go lekko, a potem polizał, żeby złagodzić ból, wiedziałem, że nie ma szans, żebyśmy zdążyli na kolację.

– Powinniśmy się szykować – wydyszałam. Moja pierś unosiła się i opadała gwałtownie, a między udami czułam narastające napięcie.

– Uhu. – Porzucił piersi i pocałunkami wyznaczył ścieżkę do pępka. Zatopił w nim język, a mnie znowu przeszły dreszcz. Zanim się obejrzałam, rozpiął mi guzik i suwak w spodniach i zaczął je ściągać. – Teraz moja kolej.

Bez dalszych wstępów zamknął na mnie swoje usta. To, co ze mną robił, nie miało nic wspólnego z czułą powolną grą wstępną. Nie próbował mnie smakować. Nie chodziło mu tylko o sprawienie mi przyjemności. On się rozkoszował tym, że mnie brał.

– Taa... – mruknął i przejechał językiem po łechtaczce, od czego nacisk w moim podbrzuszu wzmógł

się dwukrotnie. – Chyba jednak się spóźnimy.

I tak było. Spóźniliśmy się jakieś dwadzieścia minut, jednak moje mięśnie były tak galaretowate, byłam w stanie takiej błogości, że mało mnie obchodziło, że moje włosy wyglądały jak stóg siana. Albo raczej jakbym przed chwilą tarzała się w łóżku w miłosnych uniesieniach.

Co jak gdyby odpowiadało prawdzie.

Podeszliśmy z Nickiem do dużego okrągłego stołu i dopiero, kiedy zobaczyłam, kto przy nim siedzi, dotarło do mnie, że ta kolacja może się potoczyć dość osobliwie. Kiedy Calla nas zapraszała, nie miałam czasu się zastanowić, ale teraz, gdy zobaczyłam Jase'a i Cama, myślałam tylko o tym, że będzie bardzo niezręcznie. Nick wiedział, że spotykałam się z jednym i z drugim, wszyscy przy stole o tym wiedzieli, i, no tak... mogło być kiepsko.

Usiadłam obok Calli i zmusiłam się do uśmiechu.

– Przepraszamy za spóźnienie. To przez korki.

– Korki – powtórzyła Calla drwiąco. – Interesujące. W niedzielę wieczorem.

Teresa, która siedziała obok Avery, przerzuciła na ramię długie ciemne włosy.

– Nie przejmujcie się – mruknęła i puściła do nas oczko. – Jase i ja też utknęliśmy w... korku. Był naprawdę strasznie duży.

Jase wybałuszył oczy.

Cam, który siedział po drugiej stronie Avery, obok Nicka, na słowa siostry skrzywił się z obrzydzeniem.

– No weźcie, ludzie. Nawet nie chcę sobie tego wyobrażać.

Avery zakryła usta i zachichotała, ale potem spytała:

– To właściwie jak duży był ten korek?

Teresa chciała odpowiedzieć, ale Jase ją uprzedził.

– Tylko, błagam, nie odpowiadaj. Nie chcę, żeby Cam mi znowu przyłożył.

Roześmiałam się, widząc, jak Teresa przez przymrużone oczy gromi wzrokiem starszego brata.

– Jeśli cię tknie choćby palcem, to dziecko będzie ostatnim, jakie Cam wyprodukuje.

– O rany – wymamrotała Calla.

Jax obok niej odchylił się na oparcie i spojrział na Nicka.

– Tak dla twojej wiadomości, oni tak zawsze.

– Nie mogę nigdzie zabierać siostry, bo wszędzie robi mi wiochę – poskarżył się Cam i się wyszczerzył, gdy Teresa posłała mu uśmiercające spojrzenie.

– To tak jak z nami, też cię nie mogę nigdzie zabierać. – Avery szturchnęła Cama w bok i jednocześnie uśmiechnęła się do mnie. – Jak się czujesz?

Oczy wszystkich skierowały się na mnie, a ja ledwie się powstrzymałam, żeby nie skulić ramion.

– Dobrze. Jak na razie... ciąża przebiega bez większych problemów.

– Ostatnio jest ciągle zmęczona – wtrącił się Nick.

Przez drobną twarz rudowłosej Avery przemknął cień współczucia.

– O Boże, ja miałam tak samo. Wprawdzie już teraz czuję się prawie normalnie, ale za to mam



wrażenie, jakbym w brzuchu nosiła piłkę do koszykówki.

– Do piłki nożnej – poprawił ją Cam, po czym się nachylił i cmoknął ją w skroń. – Piękną piłkę do futbolu.

Przyjrzałam się jej.

– Nie wyglądasz, jakbyś miała tam piłkę. – W rzeczywistości wyglądała tak, już kiedy widziałyśmy się ostatnim razem.

Avery pojaśniała.

– Dzięki, że tak mówisz, ale nie widać, bo siedzę.

– No to wstań – rzuciła Teresa.

Avery odsunęła krzesło i się podniosła. Tak, nie ulegało wątpliwości, że jest w ciąży. Jej obcisły jasnoniebieski sweter wyraźnie się rozciągał na brzuchu. Objęła go dłońmi.

– Sami widzicie: futbolówka.

Roześmiałam się.

– Ten brzusek nie jest wielkości futbolówki.

– Może takiej ze spuszczonego powietrzem – zażartował Jase.

Avery zachichotała i z powrotem usiadła. Cam natychmiast otoczył ją ramieniem.

– Na pewno nie jest taki w dotyku.

Spojrzenie Nicka przeniosło się z Avery na mnie i na jego twarzy pojawił się czuły uśmiech. Nie musiałam umieć czytać w myślach, żeby wiedzieć, że wyobraża mnie sobie z brzuszkiem wielkości nie w pełni napompowanej piłki futbolowej. I nie dało się również nie zauważyć błysku ekscytacji w jego oczach. On naprawdę pragnął tego dziecka.

Ale czy tak samo bardzo pragnął mnie?

Szybko odsunęłam od siebie tę myśl i skupiłam się na rozmowie. Nie chciałam dopuścić, żeby moja neuroza popsukała mi wieczór.

Nick był niezaprzeczalnie najcichszy w całej grupie, siedział odchylony i się przysłuchiwał. Pojawiło się jedzenie, a ja ze zdumieniem stwierdziłam, że nie mam apetytu. Zjadłam tylko połowę mojego dobrze wysmażonego steku i puree ziemniaczanego. Może to miało jakiś związek z tym, że na początku byłam skrupowana towarzystwem, chociaż ani Cam, ani Jase, ani nawet ich partnerki nie mrugnęli okiem na moją obecność. I Nick też nie miał z tym problemu.

Zajęło mi to trochę, zanim w pełni do mnie dotarło i to zaakceptowałam, że nikogo przy naszym stole – jedynych osób, które miały prawo mieć na ten temat jakieś zdanie – nic ta sytuacja nie obchodziła. Z ramion spadł mi dziwny ciężar. Nie wyrzuty sumienia ani skrucha, nic w tym stylu, bo przecież nikt nie zrobił nic złego ani nie miał się czego wstydzić. Raczej chodziło o to, że zniknął mur między mną i dziewczynami. Zaakceptowały mnie, a ja je.

Przeszłość oficjalnie przeszła do przeszłości.

Uczucie zmęczenia powróciło we wtorek, gdy byłam w pracy, i utrzymywało się przez środę i czwartek.

Stąd, kiedy zanosłam naręczę biurkowych kalendarzy do magazynu, musiałam przystawać. A

najchętniej w połowie drogi uciąłabym sobie drzemkę między dwoma pustymi boksami. I tak nikt by tego nie zauważył.

Według wszystkich źródeł dotyczących ciąży, do jakich zaglądałam, uczucie wyczerpania to całkiem powszechne zjawisko, ale nie sądziłam, że będzie aż tak źle. Ciągle chciało mi się spać i tylko to bym robiła.

Blisko magazynku uderzył we mnie przytłaczający zapach. Ciężkiej wody kolońskiej. Ugh.  
Gdzieś w okolicy był Rick.

Przewróciłam oczami, pchnęłam biodrem drzwi magazynku i weszłam do środka. To, co zobaczyłam – co, usłyszałam – nieomal zważyło mnie z nóg.

– Mówiłam, żebyś przestał...

W magazynku był Rick, ale nie sam. Stał plecami do drzwi, dlatego nie widziałam, kogo praktycznie przygwaźdżał swoim masywnym cielskiem do regału, ale dostrzegłam szczupłe dłonie oparte o jego pierś i ją odpychające. Usłyszałam, że się śmieje, jak z jakiegoś żartu. Po karku przeszły mi ciarki.

– Co tu się, do cholery, dzieje? – spytałam.

Rick odskoczył w tył, szybko się odwrócił, a jego już i tak kaprawa gęba poczerwieniała jeszcze bardziej. Spod regału wystrzeliła drobna postać. Jillian była blada, gdy jej spojrzenie napotkało moje. Dziewczyna gwałtownie obciągnęła w dół grubego sweter.

– To nie to, co myślisz – zaczął się bronić Rick i odwrócił się do Jillian. – Powiedz jej, że to nie...

Dałam krok w przód, przyszykowana, że zdzieję Ricka przez głowę stosem kalendarzy. Byłam całkiem pewna, że to, co widziałam i słyszałam, było dokładnie tym, co pomyślałam.

– Jillian, idź przyprowadź pana Browsera.

Rick wyglądał, jakby miał zamiar paść na zawał.

– Ta... tata pozwolił mi tu przyjść i wziąć kilka bloczków z samoprzylepnymi karteczkami – tłumaczyła się Jillian, jej brązowe oczy były wielkie jak spodki, dolna warga drżała. – Dlatego tu przyszedłam, a on..

– Jillian, idź po pana Browsera, natychmiast.

– Ja nic złego nie zrobiłem – odezwał się Rick i nadał pierś. – Tylko z nią rozmawiałem.

Moje dłonie zacisnęły się na kalendarzach. Jillian, cała czerwona na twarzy, wyminęła mnie w drodze do drzwi.

– To nie była żadna rozmowa, ty dupku.

Rick otworzył usta, żeby coś odpowiedzieć, ale mu przerwałam.

– Idź, proszę, po pana Browsera – ponagliłam dziewczynę.

Jillian wypadła z pokoju, a ja stałam i pilnowałam Ricka. Buzowała we mnie wściekłość, ale towarzyszyło jej jeszcze jakieś uczucie gorzkości, kwaśności. Wiedziałam, że Rick jest ohydny palantem, ale nie miałam świadomości, że aż takim. Powinnam była poskarżyć na niego do Marcusa już wtedy, kiedy zachował się nieodpowiednio w stosunku do mnie.

– Pierdolę to – rzucił i zaczął iść w moją stronę, jakby chciał mi coś zrobić.

Nie ruszyłam się z miejsca.

– Zrób jeszcze krok, a dam ci słowo, że tak cię kopnę w jaja, że poczujesz je w gardle.

Pobladł.

– Straszny z ciebie skurwiel – dodałam z wściekłością. – Pieprzony palant... głupi, pierdolony zbok.

Córka szefa? – Pokręciłam głową. Andrew zabije debila jednym ciosem.

I wyglądało, że Rick też to sobie uzmysłowił, bo z jego twarzy odpłynęła cała krew. Sekundę później w drzwiach stanął Marcus. Odwróciłam się do niego, kalendarze oparłam o ścianę.

– Weszłam tu i przyłapałam tego dupka...

– Jillian wszystko mi opowiedziała – przerwał mi Marcus. Jego głos był przerażająco spokojny. – Stephanie, bądź tak uprzejma i wyjdź. Rick i ja musimy porozmawiać, zanim zbierze swoje rzeczy i wyniesie swój pierdolony tyłek z tego budynku.

Och. Wow.

Ulotniłam się z magazynku w oka mgnieniu.

Jillian czekała na korytarzu. W oczach miała łzy i nerwowo wyginała palce.

– Dziękuję, że... że weszłaś. On tam za mną wsz... wszedł i nie... – umilkła i zacisnęła usta.

Podeszłam do niej i spytałam prawie szeptem:

– Nic ci nie jest, Jillian? Nie skrzywdził cię?

– Nie. – Szybko pokręciła głową.

W tym momencie uzmysłowiłam sobie coś strasznego. A jeśli to nie był pierwszy raz, gdy Rick ją napastował?

– Czy to się już wcześniej zdarzało? – spytałam.

Jillian odwróciła wzrok i ciężko przełknęła ślinę.

– Nie.

Nie uwierzyłam jej.

– To dlatego wyjeżdżasz?

Zakrztusiła się śmiechem.

– Nie. Zupełnie nie. Ja... lepiej będzie, jeśli porozmawiam z tatą. – Zaczęła się cofać. – Jeszcze raz dzie... dziękuję. Naprawdę.

Patrzyłam, jak odchodzi prawie biegiem, a przez moją głowę przewalało się tysiące strasznych myśli. Oszłomiona, wróciłam do biurka.

Jakąś godzinę po tym, jak Rick Skurwiel został pod obstawą wyprowadzony z Akademii, i po wyjściu Jillian, Marcus otworzył drzwi swojego gabinetu.

– Stephanie, mogę cię prosić na minutkę?

Natychmiast się poderwałam i poszłam do jego biura. Nie miałam pojęcia, czego mogę się spodziewać, ale nie sądziłam, że czeka mnie coś przykrego z powodu tego, że doniosłam na Ricka. Przynajmniej jeśli się opierać na tym, jak Marus się wściekł i jak szybko załatwił całą sprawę. Chociaż z drugiej strony nigdy nic nie wiadomo. Co będzie, jeśli stracę pracę? W obliczu mojej ciąży byłoby to bardzo, ale to bardzo nieprzyjemne.

Ale nawet jeśli miało się tak stać, nie żałowałam, że zareagowałam. Nawet trochę. Uważałam, że powinnam była już wcześniej coś powiedzieć.

– Możesz, proszę, zamknąć za sobą drzwi? – poprosił Marcus i obszedł swoje biurko.

Zamknęłam je i usiadłam na brzegu fotela, który stał naprzeciwko biurka.

Marus też usiadł, ręce oparł na blacie i spojrzał mi w oczy.

– Po pierwsze chciałem ci podziękować, że tam weszłaś i pomogłaś Jillian.

– Nie musisz mi za coś takiego dziękować – odparłam.

Nie dał sobie przerwać.

– Powiedziałaś coś, co wywołało u mnie wrażenie, że nie pierwszy raz byłaś świadkiem nieodpowiedniego zachowania tutaj. Czy tak jest w istocie?

Kiwnęłam głową.

– Rick kilkakrotnie zwracał się do mnie w sposób mało przyzwoity i raz próbował mnie napastować w windzie. Chciał się o mnie... otrzeć. – Poczulałam, że koniuszki moich uszu płoną. – Ostrzegłam go, że jeśli coś takiego się powtórzy, złożę na niego skargę.

– I co, nachodził cię potem jeszcze?

– Nie. – Uciekłam ze spojrzeniem do wielkiego okna za plecami Marcusa. – Ja...

– Mów wszystko, co masz do powiedzenia – zachęcił.

Potrząsnęłam głową i westchnęłam. Od wyrzutów sumienia gniotło mnie w dołku.

– Po prostu żałuję, że nie zgłosiłam jego nieodpowiedniego zachowania już na samym początku. Wtedy nie stałoby się to, co się stało z Jillian.

Marcus odchylił się na oparcie fotela i założył nogę na nogę.

– Będę z tobą szczery, Stephanie. Rozumiem, dlaczego nic nie mówiłaś. Jesteś tu nowa, jednak mam nadzieję, że nikt tutaj nie dał ci powodów, byś sądziła, że będziemy tolerowali u nas takie zachowanie.

– Nie, tak nie było – pospieszyłam z zapewnieniem.

Marcus się uśmiechnął, ale uśmiech nie dotarł do oczu.

– Jednak wolałbym, żebyś zgłaszała takie incydenty. Nikt z nas nie chce, żeby nasi pracownicy lub ich rodziny czuli się tu zagrożeni. Jeśli coś podobnego znowu by się wydarzyło, proszę, żebyś od razu zwróciła się z tym do Deanny lub do mnie. Dobrze?

– Tak, oczywiście.

Po tym pozwolił mi wyjść, jednak uczucie zdegustowania pozostało. Miałam ochotę odnaleźć Ricka i kopnąć go w jaja. Ale miałam też chęć przyłożyć samej sobie za to, że nie doniosłam na Ricka od razu. Ja dałam sobie z nim radę, ale byłam idiotką, że sobie nie uświadamiałam, że jeśli mnie traktował, jakbym istniała wyłącznie, by mógł zaspokajać swoje zboczone ciągoty, to pewnie tak samo musiał traktować też inne kobiety.

Miałam tylko nadzieję, że moje początkowe podejrzenia w kwestii Jillian były przesadzone, niemniej coś mi podpowiadało, że Ricka tak czy inaczej czeka przeprowadzka. Nie tylko że Andrew się wkurzy, ale kiedy Brock się dowie, mogłam się założyć, że Rick będzie trupem.

W drodze do domu zatrzymałam się w knajpce z hamburgerami i kupiłam coś szybkiego na kolację, bo byłam zbyt zmęczona, żeby gotować. Wiedziałam, że to moje zmęczenie to normalny objaw, więc nie wspomniałam o nim Nickowi, gdy napisał do mnie SMS-a około dziewiętnastej. Po prostu nie chciałam, żeby się martwił. Poza tym w piątek miałam wizytę u ginekologa i to tam zamierzałam poruszyć temat mojego ciągłego wyczerpania.

Nie opowiedziałam mu też o historii z Rickiem. Wprawdzie ja sprawę z Rickiem załatwiłam, ale

znałam Nicka i przypuszczałam, że nie byłby zachwycony, gdyby usłyszał o zboczonych poczynaniach tego skurwiela.

Po założeniu spodni od piżamy i luźnego podkoszulka, poszłam do łazienki i stanęłam bokiem przed lustrem. Nic jeszcze nie było widać. Mimo to spróbowałam sobie wyobrazić, że mam brzuch wielkości piłki.

Wątpiłam, że będę wyglądała tak uroczo jak Avery, ale i tak się uśmiechnęłam i pogłaskałam się po brzuchu. Przez ostatnie kilka dni zastanawiałam się nad tym, jak mam poruszyć temat mojej ciąży z Marcusem. Wiedziałam, że nie będzie łatwo, niemniej już wkrótce będę musiała coś powiedzieć.

Zaczęłam się okręcać przed lustrem, bo do mojego umysłu zakradł się cień wątpliwości. Czy mój brzuch nie powinien już być chociaż trochę większy? W czternastym tygodniu? Sądząc po milionach zdjęć przyszyłych matek, jakie oglądałam, odpowiedź brzmiała twierdząco, a jednak...

Opuściłam koszulkę i oparłam się pokusie, żeby zajrzeć do Internetu po więcej informacji na temat przebiegu ciąży. Większość z nich i tak była mi zupełnie niepotrzebna.

Zamiast tego poszłam do salonu, zgasiłam lampki na choince, a potem ze szklanką soku pomarańczowego z lodówki, człapiąc cicho w skarpetkach po podłodze, udałam się do sypialni. Było jeszcze wcześniej, ale moje niedźwiedzie ziewanie sugerowało, że jestem gotowa do snu. Odstawiłam szklankę i sięgnęłam po pilota, gdy nagle w dole brzucha poczułam ostry, kłujący ból, tak mocny, że aż mi zaparło dech.

– Auć – szepnęłam i dotknęłam ręką podbrzusza w okolicy lewego biodra. – O rany.

Chwilę czułam pieczenie, potem ból minął. Stałam i gapiłam się w szklankę z sokiem, i nagle zrobiło mi się sucho w ustach, bo do głowy przyszła mi straszna myśl. Że może dzieje się coś złego. Z walącym sercem odczekałam kilka minut, a gdy ból nie powrócił, przeciągle wypuściłam powietrze z płuc. Nic mi nie było. Ból prawdopodobnie nie miał nic wspólnego z ciążą, bardziej z hamburgerami, które zjadłam na kolację.

Wspięłam się na łóżko, nakryłam się kołdrą i sięgnęłam po pilota. Po uruchomieniu telewizora wyszukałam kanał HGTV, ale już po chwili, przysłuchując się parze kłócącej się o kolor ścian i dywanu w salonie, zaczęłam przysypiać.

Kiedy kilka godzin później gwałtownie się przebudziłam i usiadłam, nie bardzo wiedziałam, co mnie obudziło. Miałam bardzo wyschnięte gardło i byłam strasznie spocona. Telewizor wciąż działał, głos był ściszony. Przyłożyłam wierzch dłoni do czoła, ale było chłodne. Może przyśnił mi się koszmar i dlatego się obudziłam? Nachyliłam się do szafki, żeby podnieść pilota, i wtedy znowu moje podbrzusze przeszył ból. Ostro wciągnęłam powietrze i zamarłam. Ból przypominał skurcze miesiączkowe, ale był silniejszy. Ustępował powoli, a zaraz za nim pojawiło się dziwne ciśnienie ulokowane nisko w podbrzuszu.

Trzęsącą się dłonią włączyłam lampkę. Niecałą minutę później ból znowu się odezwał. Skurcz był bardzo silny, aż mną wstrząsnęło, i zanim ustąpił, poczułam coś mokrego między nogami.

To nie było normalne.

Przerażona, zerwałam z siebie kołdrę i poderwałam się z łóżka. Znowu dostałam skurczu, jakby ktoś zacisnął mi brzuch w pięści. Skurcz ustąpił, jednak po chwili znowu mnie zacisnęło.

Odwróciłam się i sięgnęłam po telefon, a przy okazji mój wzrok padł na łóżko. W nagłej panice serce podeszło mi do gardła.

– O mój Boże.

Pościel na łóżku była cała we krwi.

# Rozdział 27

Jaskrawe światło na pogotowiu raziło w oczy, nie pozwalało uciec od rzeczywistości tego, co się działo. Jedyne, co mogłam robić, to wpatrywać się w te światła, aż wokół nich utworzyły się aureole.

Leżałam na niewygodnym fotelu i milczałam, a pielęgniarka naciągała na mnie szpitalną koszulę i cienki podgrzewany koc. Nie odezwałam się także wtedy, gdy usłyszałam, że lekarka odsunęła się od fotela, i gdy rozległ się trzask zdejmowanych lateksowych rękawiczek. Potem zaszumiła puszczona woda. Nie czekałam na słowa lekarki, bo wiedziałam, co powie.

Nie pamiętałam przejazdu do szpitala, co prawdopodobnie oznaczało, że nie powinnam była sama się do niego zawozić, ale za to pamiętałam jaskrawoczerwoną krew, którą przesiąkły moje spodnie od piżamy, a później również dresy, w które się przebrałam. Pamiętałam skrzepy, gdy usiadłam na muszli klozetowej, i pamiętałam...

Przygryzłam wargę, bo znowu dostałam skurczów. Moja ręka zacisnęła się na brzegu koca. Pielęgniarka, która przy mnie stała, dotknęła jej. Miałam ochotę ją cofnąć. Nie chciałam, żeby ktoś mnie w tej chwili dotykał, mimo to nie poruszyłam się.

– Panno Keith?

Popatrzyłam na lekarzkę. Była młoda. Może nawet w moim wieku. Ze zmarszczonym czołem podsunęła krzesło do fotela i usiadła. Jej poważne spojrzenie napotkało moje. To spojrzenie było takie samo jak spojrzenie technika z ultrasonografu w małym pokoiku, w którym byłam przed wizytą w gabinecie. Tamten technik mi się przedstawił, ale kiedy zaczął mnie badać, unikał mojego wzroku. Kiedy wyszedł, nie pamiętałam nawet, czy coś mówił. A pewnie mówił. Ale ja niczego nie rozumiałam.

– Przykro mi – odezwała się pani doktor.

Wzięłam oddech przez nos i znowu wbiłam oczy w sufit. Bolała mnie szczęka, bo tak mocno ją zaciskałam, jednak nie potrafiłam jej rozluźnić. Ta lekarka... pani doktor, jak ona się nazywa? Williams? Williamson?... znowu coś mówiła, a ja nie usłyszałam początku.

– ...badanie ultrasonograficzne potwierdziło to, czego się spodziewaliśmy na podstawie symptomów – tłumaczyła. Usłyszałam szelest kartek, jakby przerzucała strony mojej karty. – Po przyjeździe powiedziała pani, że to trzynasty tydzień?

Miałam strasznie wyschnięte usta, mimo to postanowiłam odpowiedzieć.

– W piątek... będzie dokładnie trzynaście.

Pielęgniarka uścisnęła moją dłoń.

– I jak rozumiem, ginekolog już panią badał?

– Tak, byłam na wizycie około miesiąc temu – odparłam.

Kartki znowu zaszeleściły i tym razem lekarka mówiła ostrożnie i wolno.

– Z badania USG i z badania krwi wynika, że do poronienia doszło wcześniej, a obecne krwawienie to...

– Chwileczkę. – Zwilżyłam usta językiem. – Co to znaczy, że... że do poronienia doszło wcześniej?

– Z USG i z badania wynika, że płodu nie ma. Gdy zaczęła pani krwawić, zauważyła pani jakieś

skrzepy? – spytała.

No tak, oczywiście, skrzepy... Wiedziałam. Czytałam o znakach ostrzegawczych na jednej ze stron dla przyszłych mam, ale nie sądziłam...

Nie przyszło mi do głowy, że to może spotkać mnie.

Boże.

Zacisnęłam oczy. Te skrzepy wyleciały wtedy, gdy... Nawet nie mogłam dokończyć tej myśli. Dlaczego ja się nie połapałam, co się dzieje?

Wtedy pewnie pojechałabym do szpitala już po pierwszych skurczach.

Lekarka znowu coś mówiła.

– To się często zdarza na tym etapie ciąży, że płód przestaje się rozwijać, a ciążarna nic o tym nie wie. Czasami dzieje się to na kilka dni lub tygodni, zanim organizm zacznie się oczyszczać. To właśnie zdarzyło się w pani przypadku.

Otworzyłam oczy. Czy to oznaczało, że dziecka nie było już od wielu dni? A może nawet tygodni? A ja nic o tym nie wiedziałam?

Pani doktor zaczęła wyjaśniać, jakie mam opcje, czego mogę się spodziewać, że muszę umówić się na wizytę u ginekologa i że powinnam się obserwować, w razie gdyby jeszcze nie wszystko... nie wszystko wyszło. Mówiła i mówiła, a ta przekłeta pielęgniarka dalej ścisnęła moją rękę, a ja chciałam...

Chciałam do mamy.

– Dlaczego? – spytałam ochryple.

Kątem oka zobaczyłam, że lekarka wstaje.

– Niełatwo tego słuchać ani zrozumieć, ale czasami dzieje się tak bez żadnej przyczyny, panno Keith. I oczywiście to nie oznacza, że nigdy nie będzie pani mogła donosić ciąży, niemniej sugeruję, żeby omówiła pani tę kwestię ze swoim ginekologiem...

Bez przyczyny? Nie, to nie miało sensu. W głowie wirowało mi wszystko, czego się naczytałam, i tak, logiczna część mojego umysłu zdawała sobie sprawę, że ciało to skomplikowana maszyna, potrafi wyczyniać szalone rzeczy, ale ja potrzebowałam usłyszeć coś konkretnego. Ból równie ostry i tak samo realny jak ten, który przeszywał moje podbrzusze, rozrywał mi teraz klatkę piersiową. Chciałam wiedzieć, co zrobiłam nie tak, albo czego nie zrobiłam...

Cierpienie się rozprzestrzeniało i do oczu podeszły mi łzy. Ta ciąża nie była zaplanowana, ale chciałam urodzić to dziecko. Nick też się niczego nie spodziewał, a mimo to chciał, żebym urodziła. Mieliśmy zrobić w tej sytuacji, wszystko co w naszej mocy, a za kilka tygodni mieliśmy się dowiedzieć, jakiej płci będzie nasze dziecko. Ból narastał, przenikał każdą komórkę. I gdyby się okazało, że to będzie chłopiec, mieliśmy...

Urwałam te myśli, odciąłam je. Zepchnęłam w głąb. Wszystkie. Bo... bo w tej chwili nie mogłam... nie miałam na to siły.

– Jest ktoś, do kogo mogłaby pani zadzwonić? – spytała pielęgniarka.

– Słucham? – Popatrzyłam na nią i dopiero w tym momencie się zorientowałam, że lekarki nie ma już w gabinecie. Zostałyśmy tylko my dwie. Kiedy ona wyszła? Znowu złapał mnie skurcz i zaczęłam walczyć z impulsem, żeby się przekręcić na bok.

Na twarzy pielęgniarki malowało się współczucie.



– Pytałam, czy ma pani do kogo zadzwonić?

Tak. Właśnie to cały czas powtarzała moja głowa. Tak. Trzeba zadzwonić. Jest pewna osoba, którą powinnam zawiadomić. Ale tego nie zrobiłam.

I nawet nie wiedziałam dlaczego.

Po prostu tego nie zrobiłam.

Zgodnie z poradą lekarki z ostrego dyżuru następnego dnia rano powiadomiłam przełożonych w pracy, że nie przyjdę i to do końca tygodnia, bo na tyle dostałam zwolnienie z pogotowia. Powiedziałam Deannie, że mam grypę, jednak jeśli Marcus będzie potrzebował, żebym zrobiła coś natychmiast, to mogę to zrobić z domu. Wystarczy, żeby mnie powiadomił telefonicznie lub napisał mejla. Po tym, co się wydarzyło z Rickiem poprzedniego dnia, nie byłam pewna, jak Marcus potraktuje fakt mojej nieobecności, no ale nie miałam wyboru.

Zresztą to była dobra decyzja, że nie poszłam do pracy, gdzie musiałabym się zachowywać, jakby się nic nie stało. Skurcze i krwawienie były okropne. Przez dobrą godzinę po rozmowie z Deanną leżałam na kanapie z rękoma na brzuchu i z podciągniętymi do niego kolanami.

Nie myślałam o niczym.

O niczym.

Mijały godziny. Ilekroć mój umysł próbował odpływać do tego, co się wydarzyło, szybko skupiałam uwagę na telewizji. W porze lunchu zadzwoniła moja komórka. Zacisnęło mi się serce. To był Nick.

Zamarłam, bliska odebrania. Co... co ja mu powiem? Potem sięgnęłam po telefon, usiadłam, zamknęłam oczy i przycisnęłam telefon do piersi. Boże, on już w życiu tyle stracił, będzie taki zawiedziony, a ja...

Rzuciłam dzwoniącą komórkę na kanapę i przycisnęłam ręce do czoła.

– Przestań.

Wiedziałam, że już nic nie mogłam zrobić. To się już stało. Podźwignęłam się z kanapy i poszłam do kuchni po szklankę wody. Mijając lodówkę, zatrzymałam się w pół kroku.

Przytrzymywane magnesem w kształcie serca na drzwiach lodówki wisiało zdjęcie z USG. Przez chwilę stałam tam jak wmurowana, nie poruszałam się, ledwie oddychałam i wpatrywałam się w zdjęcie. Gdyby pani ginekolog nie pokazała mi dziecka, nie potrafiłabym go zobaczyć. Płód był niewiarygodnie mały, wielkości maliny.

Czy to jakiś rodzaj kary, bo... bo nie chciałam być w ciąży? Jakaś kosmiczna karma, bo jej nie planowałam i na początku tak panikowałam? Martwiłam się, że nie będę mogła podróżować po świecie i o inne idiotyczne nieważne pierdoły?

Znowu zaczęło mnie kłuć w piersi. Przechyliłam się i zdarłam zdjęcie z lodówki.

Chciałam, żeby to się już skończyło.

Pobiegłam do sypialni i ignorując skurcz w podbrzuszu, weszłam do wnekowej szafy i wetknęłam zdjęcie między kartony na buty. Potem wróciłam do salonu i sięgnęłam po telefon.

Mama odebrała po trzecim dzwonku.

– Cześć, kochanie.

– Cześć. – Zacisnęłam palce na telefonie. – Jesteś zajęta? Nie przeszkadzam?

– Oczywiście, że nie – odpowiedziała i krótko się roześmiała. – A ty nie w pracy?

Zaczęłam chodzić po pokoju.

– Nie, mam dzisiaj i jutro wolne, bo nie czuję się najlepiej.

– Och nie. – Nastąpiła przerwa, a ja usłyszałam w tle szczekanie Loki. Mama ją uciszyła. – Co się dzieje, kochanie? To coś z dzieckiem?

Coś z dzieckiem?

Zacisnęłam oczy i wzięłam płytki oddech.

– Uhm, ja... – Te słowa były tak strasznie trudne do wypowiedzenia. – Wczoraj wieczorem dostałam naprawdę silnych bóli żołądka, ale później przeszły. Myślałam, że to przez coś, co zjadłam, więc poszłam się położyć.

– Och – szepnęła mama, a ja pomyślałam... pomyślałam, że ona już wie. – Och, kochanie.

Przycisnęłam rękę do brzucha, tuż pod pępkiem.

– Poszłam spać. Prawdopodobnie nie powinnam była tego robić, po prostu nie myślałam, że dzieje się coś złego, ale obudziłam się po kilku godzinach i to było... Miałam skurcze i w ogóle. Pojechałam do szpitala. – Otworzyłam oczy i znowu zaczęłam chodzić. – Lekarka powiedziała, że dzie... Że prawdopodobnie przestało się rozwijać. Mogło się to stać już kilka tygodni temu, jak sądzę. Nie wiem.

– Kochanie – szepnęła mama zduszonym głosem. – Tak mi przykro. Czy ty...

– Nie, jest okej – przerwałam jej i otoczyłam się w pasie ręką. – Naprawdę.

– Kochanie.

– Naprawdę, już jest dobrze. Zostanę tylko jutro i pojutrze w domu i wypocznę przez weekend, ale czuje się dobrze. W pracy powiedziałam, że mam grypę. Chyba dobrze się stało, że nic im wcześniej nie mówiłam. To takie szczęście w nieszczęściu, prawda? – W tej chwili już paplałam, co mi ślina na język przyniosła i nie mogłam się zatrzymać. – Coś poszło nie tak i... i takie rzeczy się zdarzają.

Znowu zapadła cisza, a potem mama powiedziała:

– Przyjadę do ciebie. Zapakuję Loki do jej nosidełka i już do ciebie jedziemy, i...

– Nie ma takiej potrzeby, mam. Nic mi nie jest, a zresztą teraz już nic się nie da zrobić – odpowiedziałam. – Po prostu muszę tylko kilka dni odpocząć.

– Ale...

– Mam, nic mi nie jest. Słowo. Nie musisz przyjeżdżać. Okej? Zobaczymy się w święta.

Nie odpowiedziała od razu.

– Gdybyś zmieniła zdanie, natychmiast zadzwoń, dobrze?

– Dobrze – wymamrotałam.

– A jak to znosi Nick? – spytała.

Serce znowu mi się zacisnęło.

– Jeszcze mu nie powiedziałam.

Cisza.

– To się... dopiero stało, a on był w pracy, więc wczoraj pojechałam do szpitala sama.

– Stephanie – ciężko westchnęła.

Bolały mnie kostki palców.

– Teraz już się rozłączę, okej? Zdzwonimy się później.

I się rozłączyłam. Było mi okropnie, że tak szybko zakończyłam rozmowę, ale nie chciałam powiedzieć czegoś, przez co mama zmieniłaby zdanie i jednak przyjechała. Poza tym nie chciałam już dłużej rozmawiać o ciąży, bo wiedziałam, że wkrótce znowu będę musiała to robić.

Zerknęłam na zegar. Był czas, żeby porozmawiać z Nickiem, zanim wyjdzie do pracy. Miałam ochotę stchórzyć i do niego zadzwonić, bo nie byłam przekonana, czy zdołam z nim porozmawiać twarzą w twarz.

Ale o takich rzeczach nie informuje się przez telefon.

Napisałam do niego SMS-a z pytaniem, czy mógłby wpaść. Po kilku kolejnych SMS-ach z jednej i z drugiej strony – Nick dziwiący się, że jestem w domu, ja z uników czyniąca cały kunszt – powiedział, że już jedzie. Siedziałam przy małym stole i czekałam, a w brzuchu tworzyły mi się kolejne węzły. Skurcze już teraz nie były takie dokuczliwe, ale wciąż od czasu do czasu czułam się tak, jakby ktoś mi wbijał w brzuch nóż. Ale nawet się cieszyłam, gdy się pojawiały, bo miałam się na czym skupić.

Nick przyjechał bardzo szybko. Już pierwsze spojrzenie na niego wyjaśniło mi, dlaczego tak się stało. Pod kurtką miał dres, co znaczyło, że był w siłowni. Włosy miał w uroczym nieładzie.

Rzucił tylko jedno spojrzenie na moją bladą twarz i jego dłoń zacisnęła się na obrzeżu kasku.

– Jesteś chora. To dlatego zostałeś w domu? – Odłożył kask na stół i odwrócił się do mnie.

Odsunęłam się, żeby nie mógł mnie objąć.

– Nie jestem chora. Nie chodzi o zwykłą chorobę. Uhm... – Żeby uciec od jego zatroskanego spojrzenia, odwróciłam się i przeciągnęłam dłońmi przez włosy. – Chciałam z tobą porozmawiać.

– Jestem tu. – Dotknął moich pleców, a ja się uchyliłam. – Co się dzieje, Stephanie?

Przeszłam do kanapy i na niej przysiadłam. Ponieważ już powiedziałam mamie, łatwiej mi było wypowiedzieć te słowa, może nawet nazbyt łatwo.

– Ja... ja je straciłam.

– Co straciłaś? – Nick podszedł bliżej.

– Dziecko – odpowiedziałam i wlepiłam oczy w dłonie... w palce. – Poroniłam. Nie wiem dlaczego. To się stało wczoraj w nocy. Na początku nie wiedziałam, że to było poronienie. Myślałam, że zwykłe bóle brzucha. Jestem głupia. – Zerknęłam w górę i zobaczyłam, że Nick stoi przy kanapie nieruchomo jak posąg. – Nie wiem, czy to się stało przez coś, co zrobiłam, albo bo czegoś nie zrobiłam, ale już... już nie jestem w ciąży.

Nick spał się na twarzy, zamknął oczy. Podniósł rękę i wsunął ją we włosy.

– Stephanie...

Moje imię w jego ustach zabrzmiało jakoś tak chropowato. Z powrotem spuściłam oczy na dłonie.

– Przepraszam – wyszeptałam.

– Co? – Ton oburzenia, z jakim wypowiedział to pytanie, przyciągnął moją uwagę. Patrzył na mnie ze zdumieniem. – Kochanie, nie masz za co przepraszać. – Wystarczył jeden krok, żeby się znalazł przy kanapie. Ukucnął przy mnie i otoczył moją dłoń swoją, a mnie przypomniała się pielęgniarka z ostrego dyżuru. – Boże, Stephanie, nie przepraszaj. Nie...

– Wiem, że jesteś zawiedziony. Nie sądziłeś, że będziesz miał... no cóż, wiem, że chciałeś je mieć.

Popatrzył mi głęboko w oczy.

– Ja też wiem, że chciałaś je mieć, ale... tak się zdarza. Boże. – Pochylił głowę i przyciągnął nasze połączone dłonie do czoła. – Kurwa, nie wiem, co powiedzieć.

Wciągnęłam w płuca drżący oddech. Też nie wiedziałam, co mam mówić. Nick napiął ramiona, potem podniósł głowę. W jego pięknych oczach dostrzegłam łzy i w tym momencie pękło mi serce.

– Okej. W porządku. – Wziął głęboki oddech. – Musimy jechać do szpitala? Mogę...

– Już byłam.

Wolno rozchylił usta. Patrzył na mnie i coraz szerzej otwierał oczy.

– Już nic więcej nie można zrobić. To znaczy, nie w tej chwili. Umówię się na wizytę, żeby ginekolog sprawdził, czy wszystko jest okej, ale na razie nic nie trzeba robić. – To była prawda, a reszty... szczegółów nie chciałam mu przekazywać. – Nie musisz brać wolnego w barze ani nic w tym stylu. Wystarczy, że do... poniedziałku będę... odpoczywała. – Ciężko przełknęłam ślinę.

Puścił moje dłonie.

– Kiedy... kiedy to się stało?

– Wczoraj wieczorem. – Nie mówiłam mu tego? Nie mogłam sobie przypomnieć.

Nick wsparł ręce na biodrach.

– I to wczoraj byłaś w szpitalu?

Kiwnęłam głową i wytarłam dłonie w uda.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

Jego twarz, gdy potrząsnęłam głową, zrobiła się lekko zamazana.

– Nie wiem.

Zapadła chwila ciszy.

– Co proszę?

Dlaczego do niego nie zadzwoniłam? Powinien być pierwszą osobą, do której powinnam była wykonać telefon. Jasne w drodze do szpitala byłam w panice, ale mogłam do niego zadzwonić, gdy już dojechałam na miejsce albo gdy pielęgniarka o to pytała. Nadal nie wiedziałam, dlaczego tego nie zrobiłam. Przycisnęłam palce do skroni i potrząsnęłam głową.

– Nie chciałam ci zawracać głowy.

– Zawracać głowy? Czy ty...? – Gwałtownie się wyprostował i dał krok w tył. Znowu przeciągnął dłońią po włosach. – Okej. Jak w ogóle mogłaś tak pomyśleć?

Pokręciłam głową.

Nick przesunął się w bok i podparł dłońmi w pasie.

– Czy my rozmawiamy serio?

Zamknęłam oczy i je zacisnęłam.

– Ja nie...

– Ty co nie?

Nie chciałam go zawieść, bo już tyle stracił. Nie chciałam sprawiać mu bólu, bo już tyle razy cierpiał. I nie wiedziałam, jak to wszystko ogarnąć... dziecko, nasz związek, utrata dziecka i Nicka. Nie wiedziałam, jak mam się zachować, i zachowałam się źle, bardzo źle.

A kiedy podniosłam wzrok i znowu na niego spojrzałam, wiedziałam, że nie tylko przez to tak postąpiłam. Było jeszcze to, że się w nim zakochałam. Kochałam go i to bardzo, a to dziecko nas ze sobą

połączyło... byliśmy ze sobą ze względu na nie, a teraz go nie było. Nick nigdy nie powiedział, że mnie kocha. Nie czyniliśmy żadnych planów na przyszłość, które nie dotyczyłyby dziecka. Kim byliśmy bez tego, co nas ze sobą połączyło?

Wiedziałałam, że go stracę.

Dostałam nagłego skurczu, który złapał mnie zniemacka. Chwyciłam się za brzuch.

Nick natychmiast przy mnie przyklęknął.

– Co ci jest? Dobrze się czujesz?

– Taa... – wydusiłam przez zaciśnięte zęby.

– Jak ci mogę pomóc? – Dotknął mojego ramienia.

– Nie możesz. To zaraz... – Ból przeszedł, a ja podniosłam się z kanapy. – Muszę się na chwilę położyć.

Nick rozchylił dłonie.

– Coś ci przynieść? Podać?

Pokręciłam głową.

– Nie. Chciałam ci tylko powiedzieć. To wszystko.

– To wszystko? – Odskoczył w tył, jakby ktoś go pchnął, a ja chciałam odwrócić wzrok. Chciałam się gdzieś schować, bo to... bo czułam się, jakby to wszystko była moja wina. – Stephanie, nie wiem, co mam powiedzieć.

Powiedz, że nadal chcesz ze mną być.

Powiedz, że wciąż widzisz dla nas przyszłość.

Powiedz, że mnie kochasz.

– Bo nie ma nic do powiedzenia – szepnęłam, odwracając wzrok.

– Nieprawda – sprzeciwił się, a mnie w sercu zabłysła iskierka nadziei. – Straciliśmy dziecko...

– To nawet nie był trzynasty tydzień – zauważyłam. Było mi łatwiej nie myśleć o tym w szerszym kontekście. – Lekarka powiedziała, że mogło się przestać rozwijać już wiele tygodni temu.

– Tygodni? – wymamrotał i się skrzywił.

– Próbuję tylko powiedzieć, że dobrze, że to się stało teraz, a nie później, gdy... – Nie gdy byłoby już coś widać i kiedy byłoby o wiele trudniej to zaakceptować i zrozumieć.

Tyle że zaakceptowanie i zrozumienie i tak było trudne. Nie ogarniałam tego. Nie wiedziałam, dlaczego stało się tak, jak się stało, i nie byłam tylko zawiedziona. Byłam zdruzgotana i...

– Powinienem był tam być, Stephanie. Nie tylko, żeby cię wesprzeć, również dla siebie. Twierdzisz, że nie ma nic do powiedzenia? Jest mnóstwo do powiedzenia. Jeszcze nie wiem, co chciałbym powiedzieć. Nie wiem nawet, co o tym myślę, ale... Kurwa. – Przeciągnął dłońmi po twarzy. Jego ramiona drżały.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś, Stephanie?

Zamrugałam.

– Ja...

– Wiesz co? To nie jest odpowiedni moment na taką rozmowę.

Poczułam ucisk w żołądku.

– Dlaczego nie?

Popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Nie potrzeba ci teraz dodatkowych wzruszeń.

No i proszę, pomyślałam.

– Nic mi nie jest – powiedziałam i się wyprostowałam. – O czym chcesz porozmawiać?

– Nic ci nie jest?

– Nic.

Oczy mu zapłoneły.

– To niemożliwe, żebyś się dobrze czuła. Właśnie straciłaś dziecko, Stephanie. Jesteś człowiekiem, kurwa, nie robotem.

– Nic mi nie jest i czuję się dobrze. – Serce mi waliło. – O czym chciałeś rozmawiać?

Potrząsnął głową i ruszył do stołu po kask. Chciał wyjść. Zalała mnie panika, więc zagroziłam mu drogę.

– Dlaczego nie powiesz, co chciałeś powiedzieć?

– Dlaczego? – Do twarzy napłynęła mu krew. – Bo próbuję się zachować przyzwoicie, Stephanie. Nie chcę przysparzać ci więcej cierpień. Ja..

– Co? – warknęłam. Przesiąkające mnie frustracja i zdezorientowanie były tak silne, że w końcu zamieniły się w przepelniony zgorzknieniem gniew. – Ty co?

– Jestem wkurzony! I cholernie zawiedziony – odwarknął, a ja się wzdrygnęłam. – Jak mogłaś przechodzić przez to beze mnie? – Dał ku mnie krok, dłonie spuszczone po bokach zacisnął w pięści. – Jak mogłaś nie pomyśleć, że... że rzuciłbym wszystko, żeby tam być. Czy ty w ogóle chociaż raz o mnie pomyślałaś, kiedy się to działo? Czy przyszło ci do głowy, że może chciałbym być tam dla ciebie? Dla siebie?

Otworzyłam usta, ale nie mogłam wydobyć głosu.

– Ja... nie myślałam, kiedy dostałam skurczów. Pojechałam do szpitala i...

– To akurat rozumiem. Tę część, ale czekałaś z tym do dzisiaj, żeby mnie poprosić o przyście i to w pieprzonym SMS-ie. To jakieś żarty. Okej. – Wyprostował się i wziął głęboki oddech. – Nie potrzebujesz tego teraz – rzucił i mnie wyminął. – Ja też nie muszę teraz niczego wyjaśniać. Okej? Za to muszę trochę ochłonać. Muszę się zastanowić.

Splotłam ręce na piersi.

– Przepraszam.

Odwrócił się do mnie gwałtownie.

– Skończ z tym przepraszaniem, Stephanie. Nie jesteś winna temu, co się stało. – Wyciągnął do mnie rękę, ale moje ciało kierowało się własnym umysłem. Buntowało się przeciwko jego słowom, no bo jak to możliwe, że to nie była moja wina? Jego dłonie zawisły w powietrzu i wtedy zobaczyłam, że poblady mu usta.

– Co do...

– Wyjdź proszę – szepnęłam. – Po prostu już idź. Proszę.

– Steph...

– Proszę. – Coraz mniej się kontrolowałam, moje opanowanie stawało się coraz słabsze, aż w końcu... zwyczajnie pękłam. – Dlaczego jeszcze tu jesteś?

Nick znieruchomiał. Możliwe że przestał też oddychać, bo przez dłuższą przepelnioną napięciem chwilę słycać było tylko ciszę. Zamknęłam oczy i usłyszałam drapanie kasku po blacie stołu, a w sekundę później trzaśnięcie drzwi.

# Rozdział 28

Nick wyszedł, ale nie odjechał. Jak się później dowiedziałam, zadzwonił do Roxy i czekał na nią na parkingu, aż przyjechała po piętnastu minutach.

Wiedziałam, że tak było, bo kiedy Roxy zapukała do moich drzwi, usłyszałam ryk uruchamianego motoru.

Roxy weszła do mieszkania, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.

– Wiem, co się stało, a Nick nie chce, żebyś była teraz sama. Nie powinnaś być teraz sama.

– Ja...

– Tak, wiem. Nic ci nie jest. Mówił, że wciąż to powtarzasz. – Roxy ściągnęła kurtkę. – I lepiej zamknij drzwi, bo zostają.

Chciałam kazać jej wyjść, ale nagle poczułam się zbyt zmęczona, żeby się kłócić. Totalnie wyczerpana, zamknęłam drzwi, wyminęłam Roxy i podeszłam do kanapy, na którą ciężko opadłam. Sięgnęłam po koc i nakryłam się nim aż pod brodę.

Roxy zawiesiła kurtkę na oparciu kuchennego krzesła i podeszła. Milczała, kiedy siadała na drugim krańcu kanapy, a ja na nią nie patrzyłam. Gapiłam się w telewizor, nic tak naprawdę nie widząc.

– Mam ochotę cię uścisnąć – zaczęła, a mnie napięły się wszystkie mięśnie na plecach. – Ale wyglądasz tak, jakbyś mogła mi przyłożyć, gdybym to zrobiła.

Wolno potrząsnęłam głową. Nie byłam pewna, czy na znak potwierdzenia, czy sprzeciwu. Roxy cicho odetchnęła.

– Nie wiem, co ci powiedzieć Steph, oprócz tego, że jest mi strasznie przykro.

Zacisnęłam oczy, bo zaczęły mnie nagle piec, i zmięłam w palcach brzeg koca. Dostałam też skurczu, co bolało, ale nie aż tak jak przenikające mnie na wskroś uczucie totalnej dewastacji.

– Nie rozumiem tego – powiedziałam po chwili.

– Czego? – spytała łagodnie.

Naprawdę nie wiedziałam, co chciałam powiedzieć, ale mój język się poruszał i słowa czepiały się buzującego we mnie bólu.

– Nie rozumiem, dlaczego to tak boli. To był dopiero początek. Nawet jeszcze nie powiedziałam w pracy. Może nie powinnam była mówić nikomu. Przecież dopiero wchodziłam w drugi trymestr. – Przeszyło mnie ostre ukłucie. – Albo nawet może i nie. Lekarka w szpitalu powiedziała, że dzie... że prawdopodobnie przestało się rozwijać tydzień temu lub więcej.

Teraz, gdy powiedziałam to na głos, wszystko nagle zaczęło nabierać sensu. Moje ciągłe zmęczenie. Brak przybierania na wadze.

– Były sygnały – kontynuowałam. Za zamkniętymi powiekami zaczęłam widzieć białe plamki. – Oznaki, że je... tracę, ale... ale nie zwracałam na nie uwagi. Myślałam, że to normalne.

– A skąd miałaś wiedzieć, że nie jest? Nie mogłaś tego wiedzieć – upomniała mnie Roxy. – Poza tym wiadomo, że poronienia się zdarzają. Tak się po prostu dzieje i nikt nie jest niczemu winny.

Nikt nie jest winny. Nie byłam o tym przekonana. Może nie podeszłam do ciąży odpowiednio



poważnie. Pamiętałam, że raz zapomniałam wziąć witamin. Mogłam się zdrowiej odżywiać. I co jeśli dziecko wcale nie przestało się rozwijać? Gdybym wczoraj przejęła się skurczami zamiast położyć się spać, czy dałoby się uniknąć poronienia?

Od galopujących myśli zrobiło mi się niedobrze. Czułam się, jakbym... jakbym na to zasłużyła. Jakbym została ukarana. Narozrabiałam i nawet nie wiedziałam, co takiego zrobiłam.

Roxy przysunęła się bliżej i położyła mi rękę na ramieniu.

– To nie była twoja wina.

Otworzyłam zmęczone oczy.

– Takie rzeczy się zdarzają – powiedziała prawie szeptem. – Wiem, że w tej chwili brzmi to idiotycznie i w niczym nie pomaga, ale takie rzeczy naprawdę się zdarzają, Steph. I nikt nie jest tu niczego winien.

Moje spojrzenie padło na choinkę i natychmiast przypomniał mi się ten dzień, kiedy wybieraliśmy ją z Nickiem. Jak zaszliśmy do działu dziecięcego i oglądaliśmy wszystkie...

Ucięłam te myśli i wzięłam głęboki oddech, ale na choinkę nie mogłam przestać patrzeć. Boże, czy to naprawdę było dopiero dwa tygodnie temu? I czy dziecko w ogóle jeszcze wtedy żyło?

Roxy uścisnęła moje ramię.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

– Nic – szepnęłam.

– Myślisz, że będziesz w stanie coś zjeść? – spytała, a ja pokręciłam głową. – A może chcesz się czegoś napić? Albo może weźmiesz coś przeciwbólowego? – Kiedy nie odpowiedziałam, opuściła rękę.

– Nie zostawię cię, więc powinnaś wykorzystać to, że tu jestem.

Zacisnęłam usta.

– Niczego w tej chwili nie potrzebuję.

Minęła chwila.

– To chyba nie jest prawda. Potrzebujesz Nicka.

Sztywniejac, ostro wciągnęłam powietrze.

– A on potrzebuje ciebie – dodała.

Znowu pokręciłam głową.

– Nie... on mnie nie... nie potrzebuje.

– Wyglądał, jakby za sekundę miał się rozpaść. – Popatrzyła mi w oczy. – Może nie powinnam ci teraz mówić takich rzeczy, ale jeszcze nigdy nie widziałam Nicka tak zdołowanego. Nigdy. Był naprawdę bardzo przybity.

– Nie chcę, żeby był przybity – rzuciłam ochryple. – Nie chcę, żeby znowu cierpiał. To ostatnia rzecz, jakiej bym chciała. On już tak wiele stracił... – Przerwałam, bo nie chciałam mówić o osobistych sprawach Nicka, a także, bo przypomniały mi się słowa Katie.

Złamiesz mu serce.

Wolno rozdziawiłam usta. O cholera. Przepowiednia Katie striptizerki się potwierdziła. Sądziłam, że ta przepowiednia to szaleństwo z, no cóż, oczywistych powodów, ale także dlatego, że przez ten cały czas nie byłam przekonana, że posiadam aż taką moc, by złamać Nickowi serce. Ale tak się stało. Chodziło o dziecko... o to, że je straciłam. To było niedorzeczne, ale wyglądało, że Katie miała rację.

– O co wam poszło z Nickiem? – spytała cicho Roxy.

Wzięłam drżący oddech.

– Ja... ja mu złamałam serce.

Czwartkowe popołudnie minęło mi jak we mgle i przeszło w wieczór.

W pewnym momencie przeniosłam się kanapy do sypialni, ale chociaż położyłam się do łóżka, to nie spałam. Nie mogłam. Mój umysł krążył wokół wszystkiego, co robiłam i czego nie robiłam, od chwili gdy się dowiedziałam, że jestem w ciąży, niezmordowanie poszukując tego jednego błędu, jaki musiałam popełnić.

Roxy nie wyszła, ale dała mi spokój. Zajrzała do sypialni dopiero po kilku godzinach, żeby mnie namówić na zjedzenie rosółu. Nie miałam pojęcia, skąd go wytrzasnęła, bo nie miałam go w domu, ale rosół przypominał mi o Nicku.

A to odświeżyło ból.

Późnym wieczorem wydawało mi się, że usłyszałam głos Reece'a, a jeszcze później Calli. Z początku pomyślałam, że mam majaki, ale potem jak przez mgłę uzmysłowiłam sobie, że Calla jest teraz w domu. Semestr w Shepherd dobiegł końca. Modliłam się, żeby nie weszła do sypialni, i nie weszła.

Całą noc leżałam rozbudzona, ale nie płakałam. Moje myśli pochłonęła bezbrzeżna pustka. Nie potrafiłam ich wyłączyć, tak jak to mi się udawało na pogotowiu w środę. Bardzo chciałam, żeby to się już skończyło – ból fizyczny i ten drugi, sięgający głębiej, ostrzejszy i bardziej dokuczliwy.

Gdzieś nad ranem doszłam do wniosku, że pragnęłam tego dziecka o wiele bardziej, niż mi się dotąd wydawało. Było tak, jak w tym przeklętym powiedzonku: „Nie wiesz, co masz, dopóki tego nie stracisz”. I to była cholerna prawda. Pieczenie w gardle i pod powiekami się wzmoгло.

Przekreśliłam się na bok i zwinęłam w kłębek. To niesprawiedliwe. Nic z tego, co się działo, nie było sprawiedliwe, a ja nie cierpiałam tak strasznie od czasu, gdy miałam piętnaście lat i przed naszymi drzwiami frontowymi pojawili się tamci dwaj oficerowie w mundurach.

Gdzieś w głębi wiedziałam, że muszę się z tego bólu wyrwać. Muszę wstać, otrząsnąć się i żyć dalej. Tak robiłam zawsze i będę musiała zrobić znowu, ale ja straciłam nie tylko dziecko.

Straciłam również przyszłość.

Rano w piątek Roxy próbowała mnie zmusić do zjedzenia śniadania. Kiedy wychodziła z mojej sypialni, pomyślałam, że wygląda tak samo źle, jak ja się czułam. Jej brązowe włosy wypadały z koka zwiniętego na czubku głowy. Chciałam jej powiedzieć, że nie musi zostawać. Że ma własne życie, do którego powinna wrócić. Ja sobie poradzę.

Zawsze sobie radziłam.

Kilka minut przed jedenastą usłyszałam, że drzwi się otwierają. Spodziewałam się zobaczyć Roxy, ale do sypialni weszła Katie i zamknęła za sobą drzwi. Prawie jej nie rozpoznałam.

Z twarzą pozbawioną wszelkiego make-upu i włosami uczesanymi w wysoko związany kucyk, była ubrana w najmniej ekstrawaganckie ciuchy, w jakich ją kiedykolwiek widziałam. Niebieskie džinsy i biały wełniany sweter. Nigdy nie widziałam jej w tak... normalnym wydaniu.

Podeszła do łóżka i przysiadła na brzegu, jej błękitne oczy niepodkreślone żadnymi cieniami i

kreskami błyszcząły.

– Roxy musiała pojechać do siebie.

W gardle miałam sucho, kiedy się odezwałam.

– Nie musiałaś przychodzić. Ja... jakoś to wszystko znoszę. Nic mi się nie dzieje.

– Nie wyobrażam sobie, że można się czuć dobrze po stracie dziecka.

Wciągnęłam powietrze w płuca. Katie była bezpośrednia jak zwykle, nic się w tym względzie nie zmieniło. Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć.

– I pewnie czujesz się też źle fizycznie – dodała i założyła nogę na nogę. – Wiem, że po poronieniu kobiety czują się przez kilka dni okropnie. Nie tylko ze względów psychologicznych. Roxy mówiła, że nie zjadłaś śniadania.

– Nie jestem głodna – odparłam po kilku chwilach.

Złożyła dłonie na podołku.

– Mimo to powinnaś spróbować coś zjeść.

Nie odpowiedziałam, tylko głębiej zakopałam się pod kołdrę. Czułam się przytłoczona i skrepowana uwagą... tym, że moje przyjaciółki uważały, że potrzebuję opiekunki, chociaż wszystko czego potrzebowałam to..

Nie pozwoliłam sobie na dokończenie tej myśli.

– Nic mi nie jest – rzuciłam spod kołdry. Policzek miałam przyklejony do poduszki.

Katie wygięła jedną brew.

– Ostrzegałam cię.

Mój oddech zwolnił.

Katie smutno pokręciła głową.

– Po prostu to przeczułam, no wiesz? Wiedziałam, że złamiesz mu serce, i ty to robisz.

Zacisnęłam powieki. Czy to jakaś kara boska, czy co? Naprawdę nie było mi to teraz potrzebne.

– Ale nigdy nie myślałam, że będziesz aż taka... głupia.

Szybko otworzyłam oczy.

– Co proszę?

– Jesteś pewną siebie, inteligentną seksowną babką. Mogłabyś rzucić na kolana każdego faceta, jeśli tylko byś chciała. Ale teraz zachowujesz się jak durna idiotka. – Spojrzała na mnie. – Roxy powiedziała mi, że wykopałaś Nicka z mieszkania... wcześniej mówiąc mu, że straciłaś dziecko. No wiesz, dziecko, które stworzyliście razem.

Coś gorącego i nieprzyjemnego poruszyło mi się w dole żołądka.

– Wiem, jak zrobiliśmy to dziecko, Katie. Nie musisz mi przypominać. I wiem, że złamałam mu serce, bo je straciłam. Wiem to i bez ciebie.

Zignorowała mój ton i kontynuowała:

– Mówiła też, że Nick wspomniał, że go nie powiadomiłaś. Że zrobiłaś to dopiero po powrocie ze szpitala. Co ty kurwa odstawiasz, dziewczyno?

Rozdziawiłam usta. Poczucie winy zalało mnie całą jak czarny dym.

– Wiesz, rozumiem, że masz te swoje obawy o to, co Nick do ciebie czuje, ale musisz być chyba strasznie tępa, jeśli nie widzisz prawdy.

– Okej – mruknęłam po sekundzie. – Już po raz drugi albo trzeci nazywasz mnie idiotką. Naprawdę mi się to nie podoba, a poza tym nie mam teraz cierpliwości na tę rozmowę.

– Wielka szkoda – odparła i wzrok jej się zaostrzył. – Bo jest coś, czego nie łapiesz.

Zacisnęłam zęby i przekręciłam się na plecy.

– Myślę, że jednak łapię.

– Nie. Nie łapiesz. – Zaczekała, aż znowu na nią spojrzę. – Ale w końcu to do ciebie dotrze.

Głośno westchnęłam, walcząc o zachowanie cierpliwości.

– Jestem zmęczona. Potrzebuję...

– Porozmawiać o tym, jakie to niesprawiedliwe, że straciłaś dziecko? Albo jak to boli? – dokończyła za mnie. – Możemy o tym pogadać.

– Nie potrzebuję o tym gadać.

Uniosła obie brwi.

– Kłamiesz. Nie czujesz się dobrze. Rozmowa jest ważna. Pozwala wyrzucić z siebie gniew, emocje. – Na chwilę przerwała. – Albo, kiedy poczujesz się lepiej, wejdź na rurę. To świetny trening i idealny sposób na wydobycie wściekłości.

Oniemiałam, mogłam się tylko na nią gapić wybałuszonymi oczami.

– Jesteś wróżką czy terapeutką?

– A to nie to samo?

– Co ja...? – Podniosłam rękę i przycisnęłam ją do czoła. – Nie mam teraz siły tego wszystkiego rozwiązywać.

– Nikt tego od ciebie nie oczekuje. To jest tragedia, dziewczyno. Takie rzeczy się zdarzają, ciągle i wszędzie. Co nie znaczy, że przez to sytuacja jest mniej gówniana. Albo mniej bolesna. Nie czujesz się dobrze.

Powietrze utknęło mi w przełyku.

– A właśnie, że tak.

Katie pokręciła głową.

– Nie.

Przymrużyłam oczy.

– A właśnie, że tak.

– Powtarzaj to sobie, ile wlezie.

Usiadłam i wbiłam w nią wzrok.

– Co ty robisz, do cholery jasnej? Powiedziałam, że nic mi nie jest. Czuję się dobrze, do kurwy nędzy.

Splotła szczupłe ramiona na piersi.

– Możesz to sobie mówić, ile chcesz, ale ja wiem lepiej. Wszyscy wiedzą lepiej.

– Wszyscy wiedzą... – Potrząsnęłam głową, a moje poplątane tłuste włosy boleśnie uderzyły mnie w policzki. W tym momencie na świecie nie było nikogo, kogo bym nienawidziła bardziej niż Katie. – Nie mogę się tym teraz zajmować – powtórzyłam i zacisnęłam dłoń w pięść.

Katie przechyliła głowę na bok.

– Jasne, że nie możesz. Kto miałby na to siły w takiej sytuacji?

Nie wiedziałam, jak mam odpowiedzieć. Nasza rozmowa to była jakaś chora gonitwa po okręgu.

Poczułam, że narastają we mnie silne emocje. Drżącą dłonią chwyciłam brzeg kołdry i zdarłam ją z siebie, po czym wstałam z łóżka i gwałtownym ruchem strzepnęłam włosy z twarzy.

– Nic mi nie jest.

Katie nie odpowiedziała.

Drżenie z palców rozprzestrzeniło się na ramiona.

– Czuję się dobrze – powiedziałam i w tym momencie uderzyła we mnie fala. Uniosła się i mnie załapała, jakby zerwała się jakaś tama. – Czuję się dobrze. – Cofnęłam się i uderzyłam plecami w ścianę. –

Nic mi nie jest!

Katie wstała. Jej twarz była skurczona, kiedy powiedziała szeptem:

– Już dobrze, kochanie. Już dobrze.

Nie.

O to właśnie chodziło. Nie było dobrze. Och Boże, wcale nie było dobrze.

Coś bardzo twardego pękło we mnie. Już dłużej nie mogłam zapanować nad pieczeniem w gardle i pod powiekami. Obraz Katie stał się zamazany i gdzieś, ktoś wykrzykiwał te dwa przeklęte słowa, na okrągło, ale to było kłamstwo. Głupie przeklęte kłamstwo.

Schrzaniłam sprawę. Wiedziałam, że tak było, i że dałam plamy na wiele różnych sposobów, i to nie było w porządku. I nie miałam pojęcia, jak to naprawić, ani choćby od czego powinnam zacząć. Nie było do tego podręczników, żadna ilość szperania po Internecie tego nie naprawi.

Po twarzy popłynęły mi łzy, a moja klatka piersiowa gwałtownie się uniosła pod wpływem ataku urywanego szloch. Katie chwyciła mnie w objęcia, a ja, czując, że kolana się pode mną uginają, osunęłam się po ścianie na podłogę.

– Masz rację, nie czuję się dobrze – szepnęłam i opuściłam głowę na jej ramię.

# Rozdział 29

W końcu zasnęłam.

Zresztą innych opcji nie miałam. Płakałam tak długo, że było mi niedobrze, spłakałam się tak, że byłam kompletnie wyczerpana i jednym sposobem, żeby dojść do siebie, był sen. Nie wiem, jak długo spałam, ale przebudzenie przypominało wygrzebywanie się z szorstkich ruchomych piasków. Oczy, napuchnięte i zmęczone, miałam totalnie posklejane. Nie byłam gotowa na ich otwarcie i na zmierzenie się z rzeczywistością, ze stratą przyszłości, o której nie wiedziałam, że tak bardzo jej pragnę, dopóki jej nie utraciłam. Oraz na zmierzenie się z brzydką prawdą, że moja niepewność co do związku z Nickiem, uzasadniona lub nie, spowodowała, że dokonałam egoistycznych, tchórzliwych wyborów i nie włączyłam Nicka w to, co się działo. I chociaż przede wszystkim chodziło mi o to, że nie chciałam patrzeć... nie chciałam widzieć jego cierpienia, to jednak te moje próby ochraniań go się na mnie zemściły.

Kochałam Nicka i jednak mimo wszystko go zraniłam.

W mojej głowie niczym duch uformował się obraz tamtych małych buczków, które oglądaliśmy razem, gdy kupowaliśmy choinkę. Wywołało to we mnie ostry, przenikliwy ból. Zarazem jednak byłam ogromnie wdzięczna losowi za to, że nie zdecydowaliśmy się wtedy i nie kupiliśmy żadnych rzeczy dla dziecka. Nie byłam pewna, czybym to teraz zniosła, gdybym musiała je zwracać lub odsyłać. Już wystarczająco trudne do oglądania było zdjęcie z USG na lodówce.

Każda komórka w moim ciele czuła się tak, jakby ktoś mnie przepuścił przez wyżymaczkę. I zresztą tak właśnie było. Ostatnią rzeczą, jaką chciałam zrobić, to wstać z łóżka, ale wiedziałam, że muszę z powodu tego, co się działo z moim ciałem. Kiedy tak tam leżałam i ponaglałam się w myślach do wstania, powoli zaczynało do mnie docierać, że nie jestem sama.

Że ktoś ze mną jest i to bardzo blisko. W łóżku. Słyszałam równomierne oddychanie. I chociaż nie dziwiłabym się, gdyby się okazało, że obok mnie leży Katie, to jednak coś mi podpowiadało, że to nie ona. Skóra mnie zamrowiła, kiedy wzięłam głęboki wdech i poczułam zapach czegoś świeżego z nutą sosnową.

Serce lekko mi zadrgało. Ten zapach... ten zapach był taki znajomy, taki swojski.

Wstrzymałam oddech i zmusiłam się do otworzenia oczu. Kiedy mój wzrok przyzwyczał się do nieostrego światła docierającego przez uchylone drzwi z korytarza, głośno sapnęłam.

W łóżku obok mnie leżał Nick.

Pomyślałam, że chyba jeszcze śpię.

Odwrócił do mnie głowę. Nawet w półmroku widziałam, że ma bardzo podkrążone oczy. Kiedy się odezwał, jego głos brzmiał ochryple.

– Obudziłaś się.

Nie byłam w stanie odkleić języka od podniebienia, więc nic nie odpowiedziałam, tylko zaczęłam się podciągać, żeby usiąść. Nick też usiadł. Nawet na chwilę nie oderwał oczu od mojej twarzy.

– Katie i Roxy mnie wezwały. Jesteśmy sami.

Wciąż byłam trochę nieprzytomna od snu, dlatego wypaliłam pierwsze, co mi przyszło do głowy.

– Muszę iść do łazienki.

– Chcesz, żebym ci w czymś pomógł? – padło natychmiastowe pytanie.

Pokręciłam głową.

– Ja... – Patrzyłam na niego i brakowało mi słów.

– Zaczekam tu na ciebie, okej? – powiedział cicho. – Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zawołaj, to przyjdę.

Poczułam, że coś zaczyna mnie gniesć w piersiach, więc szybko ześliznęłam się z łóżka, bojąc się, że za chwilę znowu kompletnie się rozkleję. Począpalam do łazienki i zrobiłam, co miałam zrobić. Przed wyjściem jeszcze przemyłam sobie twarz wodą i związałam włosy, które były już strasznie przetłuszczone.

Nick tu jest.

Wrócił, mimo że go wcześniej wykopałam.

Jest tu.

Ze ściśniętym gardłem zerknęłam na swoje odbicie w lustrze. Wyglądałam strasznie, ale wiedziałam, że nic na to nie poradzę. Mój wygląd to była teraz najmniej istotna sprawa.

Powłócząc nogami, wróciłam do sypialni. Czułam się tak, jakbym się postarzała o co najmniej pięćdziesiąt lat, jednak widok Nicka opartego o wezglowie podziałał na mnie niczym zastrzyk z adrenaliną. Podeszłam do łóżka i usiadłam w jego nogach. Czułam przypływ podenerwowania i przyjemnej ekscytacji, jakie zawsze wywoływała we mnie bliskość Nicka.

Kiedy byłam w łazience, włączył lampkę nocną, więc teraz widziałam go wyraźnie. Szczękę i policzki miał pokryte gęstym zarostem, pod oczami widniały sińce. Koszula, ta sama, w której był wczoraj, była pognieciona. Włosy w nieładzie. Wyglądał tak źle, jak się czułam.

Jego pierś uniosła się wysoko od głębokiego wdechu.

– Wiem, że nie chcesz mnie tutaj – zaczął i nie dając mi sobie przerwać, mówił dalej: – Ale zamierzam zostać. Wyjście stąd wczoraj strasznie dużo mnie kosztowało i nie znajdę sił, żeby zrobić to ponownie. Zwłaszcza, że wiem, przez co przechodziłaś i przez co dalej przechodzisz, sądząc po tym, jak wyglądasz. Wiem, że cierpisz. Nie powinnaś być sama i osobą, która powinna cię wspierać jestem ja, a nie nikt inny.

Spuściłam wzrok, wciągnęłam nogi na łóżko i podwinęłam je pod siebie.

– To nie było tak, że nie chciałam, żebyś został, Nick. Nie o to chodziło. Zupełnie nie o to.

Na chwilę zaległa cisza.

– Będę z tobą całkowicie szczery, Stephanie. Dokładnie tak to wczoraj wyglądało.

Jak mu miałam wytłumaczyć, co czułam i o czym myślałam, gdy wszystko było jeszcze takie świeże i tak bolało? Miałam mu do powiedzenia tyle rzeczy, mogłam to zrobić na tyle różnych sposobów, a jednak z jakiegoś powodu nie potrafiłam zebrać myśli. Jakbym próbowała łapać deszcz.

Wczoraj dążyłam do konfrontacji, ale dzisiaj, w tej chwili, wszystko, czego chciałam, to żeby mnie objął, przytulił. Chciałam mieć go blisko, bo był jedyną osobą, która doświadczała tego samego bólu co ja.

Popatrzyłam na niego, ale jego twarz była rozmazana z powodu łez w moich oczach.

Przechylił głowę na bok i łamiącym się głosem przywołał mnie:

– Chodź tu.

Moje ciało zareagowało, jeszcze zanim umysł w pełni zarejestrował słowa. Wdrapałam mu się na kolana, wprost w jego wyciągnięte do mnie ramiona, i przywarłam do niego, przyklejając policzek do jego piersi.

Zareagował natychmiast. Nachylił się i jedną dłoń zanurzył w moim potarganym kucyku, drugą ręką objął mnie w pasie. W jego objęciach poczułam się niesamowicie bezpieczna i może dlatego łzy, które mi się cisnęły do oczu, popłynęły swobodnym strumieniem. Prawie nie mogłam uwierzyć, że jeszcze jakieś zostały, a jednak płakałam tak gwałtownie, że aż mną wstrząsało. I Nickiem, który cały czas mnie trzymał, też.

– To dobrze. To dobrze – powtarzał. – Nie ma nic złego w tym, że jest ci smutno. Mnie też jest smutno. Też jest mi źle.

I to była prawda. Czułam, że on również cały drży. Zaciśnęłam mu palce na karku, czując, że w brzuchu formuje mi się trujący węzeł poczucia winy i udręki.

– Przepraszam cię. Przepraszam.

– Stephanie, dziecino, błagam, nie przepraszaj. – Jego głos znowu sprawił, że coś we mnie pękło. – To co się stało, to nie była twoja wina. Przecież to wiesz, prawda? To nie była twoja wina.

Nie bardzo wiedziałam, czy przepraszam go za to, że poroniłam, czy za to, jak go potraktowałam. A może przepraszalam za obydwie te rzeczy.

A potem on dodał:

– Łamiesz mi serce, Stephanie. Przestań mnie przepraszać. To mnie dobija.

Złamiesz mu serce.

Moja dłoń na jego szyi zaciśnęła się na niej jeszcze mocniej. To nie chodziło o stratę dziecka. Nawet nie o to, jak się zachowałam. To było to. A niech mnie szlag. Katie naprawdę potrafiła przepowiadać przyszłość.

Dalej się obejmowaliśmy i służąc sobie nawzajem za kotwice, dzieliliśmy wspólne cierpienie. Czas się nie liczył. Przeciekał w tle. Nie miałam pojęcia, jak wiele go minęło, do chwili aż otworzyłam oczy, czując, że zostały mi już tylko te łzy, które miałam na rzesach. Ramiona Nicka też już nie drżały. Teraz w kojący sposób głaskał mnie po plecach.

– Nie musisz... nie musisz iść do pracy? – spytałam i się skrzywiłam. Po pierwsze dlatego, bo mój głos strasznie skrzeczał, a po drugie, bo pytanie było idiotyczne.

– Jax dał mi wolny weekend, a z dziadkiem siedzi Kira. – Położył mi rękę na szyi i ją uścisnął. – Nigdzie nie pójde, Stephanie, obiecuję.

– Nie chcę, żebyś wychodził. – Wypowiedziałam te słowa szeptem i wcale mnie nie zabiło, że się przyznałam do swojej bezbronności. Wręcz przeciwnie. Odczułam ulgę, wprawdzie bardzo kruchą, ale jednak.

Dłoń Nicka znieruchomiała.

– Jak w ogóle mogłaś pomyśleć, że wyjdę?

Wzruszyłam ramieniem.

– Nie rób tak – poprosił łagodnie i znowu zaczął mnie delikatnie głaskać. – Rozmawiajmy.

Położyłam mu rękę na sercu.

– Pomyślałam tak, bo... bo wydaje mi się, że chcesz wyjść. Jesteśmy ze sobą, bo zaszłam w ciążę. To



był jedyny powód. Więc teraz, gdy już nie istnieje, nie ma innego, który kazałby ci tu być i...

– Nie ma innego? – W jego głosie pobrzmiwało niedowierzanie.

– No tak, jasne. Wiem, że ci się podobam, ale... no sama nie wiem – westchnęłam. – Teraz to już zresztą nieistotne. Możemy...

– Jak to nieistotne? – Odjął dłoń od mojej szyi i dotknął mojego policzka. – Dlaczego na Boga uważasz, że ciąża to jedyny powód, dla którego z tobą byłem?

Kiedy tak mówił, faktycznie brzmiało to idiotycznie, ale jednak mimo wszystko nasz związek trudno było nazwać normalnym.

– Nie chciałeś mnie więcej widzieć po naszej pierwszej randce.

– Bo ja...

– Wiem, że mnie za to przepraszałeś, i szczerze mówiąc, specjalnie się tym nie przejmuję, ale kiedy wróciłeś, powiedziałaś, że chodzi ci tylko o przyjaźń. I była tylko ona, dopóki się nie dowiedziałam, że jestem w ciąży – wyjaśniłam, a potem szybko dodałam. – Nigdy nie mówiliśmy o sobie jak o parze, i powiedziałaś, że ze sobą utknęliśmy. Że musimy sobie w tej sytuacji poradzić najlepiej jak potrafimy i...

– I umilkłam, no bo, czy po tym trzeba było coś jeszcze dodawać? To były jego własne słowa.

Nick przez chwilę milczał, a potem zaklął pod nosem.

– Jezu, Stephanie, dałem tyłka. Zawaliłem na całego.

Zdezorientowana, odsunęłam się i na niego popatrzyłam.

– Słucham?

– Cholera. – Podniósł dłoń i przeciągnął nią po twarzy. – Pamiętasz tamtą noc, kiedy przyszedłem przeprosić za to, jak się zachowałem w barze? Kiedy powiedziałem, że chciałbym, że sytuacja między nami wyglądała inaczej? To nie było żadne kręcenie. Nie masz najmniejszego pojęcia, jak trudno mi było nie spotkać się z tobą ponownie po tamtej pierwszej nocy. Bardzo tego pragnąłem. Kurwa. Chciałem tego bardziej niż czegokolwiek od bardzo dawna.

– Co? To dlaczego nie...?

Potrząsnął głową.

– Od kilku lat skupiam się głównie na opiece nad dziadkiem. Nie chciałem innych komplikacji. Nie miałam na to czasu. – Opuścił rękę. – Ale oprócz tego jestem też debilem. Zdałem sobie z tego sprawę, dopiero kiedy poznałem ciebie. To żadne wytłumaczenie, ale po wszystkim, co się wydarzyło w mojej rodzinie – że straciłem prawie wszystkich i potem dziewczynę... Myślałem, że mnie kocha, a ona, gdy zrobiło się ciężko, zostawiła mnie. Dlatego nie myślałem o nowych związkach. I chcąc być do końca szczerym, powiem, że wciąż... wciąż się trochę boję, gdy o tym myślę.

Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, co powiedzieć, więc tylko potrząsnęłam głową.

– Chciałem się dla ciebie zmienić... chciałem wszystko dla ciebie zrobić, i to było, jeszcze zanim się dowiedzieliśmy, że jesteś w ciąży – kontynuował. Zwiesił ramiona i pokręcił głową. – Tylko że nie wierzyłem, że potrafię. Że mi się uda.

Uniosłam brwi.

– Udało ci się.

Opuścił wzrok.

– Wiesz, jeszcze kilka tygodni temu nie byłem tego taki pewien. I szczerze mówiąc, pewności nabyłem

dopiero, kiedy przyszedłaś do mnie w Dzień Dziękczynienia. Gdy patrzyłem na ciebie, jak rozmawiałaś z dziadkiem, zrozumiałem, że byłem idiotą, że nie zabiegałem o ciebie już od samego początku. I jeszcze to, że powiedziałem ci o mojej rodzinie, o naszych powiązaniach z Callą. To, że to powiedziałem na głos, pomogło mi odpuścić. Powinienem był... powinienem był ci to powiedzieć, bo rozumiem, dlaczego mogłaś myśleć, że między nami nic nie ma. Naprawdę to rozumiem. Powinien był jasno dać ci do zrozumienia, że czuję do ciebie coś więcej niż przyjaźń.

Przycisnął dłonie do piersi.

– Tutaj to czułem i to nie miało nic wspólnego z tym, że byłaś w ciąży.

Prawie nie mogłam uwierzyć w to, co mówił.

– Ale gdybym nie zaszła w ciążę, to byśmy się nie zeszli? Mam rację?

– Nie wiem. Naprawdę nie wiem, ale wolę myśleć, że jakoś odnaleźlibyśmy drogę do siebie. –

Zerknął na mnie i szybko uciekł wzrokiem. – Chcę w to wierzyć. Muszę.

Walczyłam z kulą emocji, które znowu we mnie wzbierały. Była wśród nich nadzieja, tak pięknie pączkująca, ale była splamiona poczuciem straty i dezorientacją. Zaczęły mi drżeć usta, więc je zacisnęłam.

– Nie wiem. Byłeś wspaniały... naprawdę byłeś. Mogłam się domyślić, że jest coś więcej. Ale byłam tak... wszystko było takie nowe.

– No właśnie. – Popatrzył mi w oczy. – Jeśli chodzi o związki, oboje jesteśmy do niczego, nie uważasz?

Wymusknął mi się suchy, skrzekliwy śmiech.

– Uważam. Nie jesteśmy w tym dobrzy, to prawda. – Pochyliłam głowę. – Ale wtedy, gdy nie wiedzieliśmy, że to robimy, wychodziło nam to świetnie.

– No widzisz – wymamrotał i dotknął mojego podbródka. Podsunął go w górę, żebym spojrzała mu w oczy. – Zostaniesz moją dziewczyną? Zakreśl „tak” albo „nie”.

Znowu parsknęłam ochryplym śmiechem. Podniosłam rękę i palcem narysowałam kółko na jego piersi.

– W środku jest „tak”.

Jego usta ułożyły się do uśmiechu.

– Może powinienem był o to zapytać już wcześniej.

– Może to ja powinnam była zapytać.

Przestał się uśmiechać, nachylił się i przycisnął wargi do mojego czoła.

– Wiesz co? – szepnęłam, zamykając oczy. Wewnątrz czepiałam się nadziei i prawie natychmiast ogarniało mnie poczucie winy, że to robię. Jak mogłam być teraz szczęśliwa? Ale zarazem, jak mogłam nie być, teraz, gdy już wiedziałam, że mężczyzna, w którym byłam zakochana, chciał ze mną być? Wprawdzie tego nie powiedział, ale świadczyło o tym wszystko inne, co mówił.

Jego ramię powróciło na moją talię.

– Co?

– Chciałabym... chciałabym, żeby to, co się stało... żeby to była nieprawda.

– Wiem. Ja też bym tego chciał.

Wzięłam płytki wdech.

– To boli. Boli niewiarygodnie. I nie mogę przestać myśleć, że... że mogłam zrobić coś inaczej.

– Kochanie – powiedział i pocałował mnie w czoło. – Nie wolno ci tak myśleć. Przymknij mi, że nie będziesz tak myślała.

Obiecanie tego było łatwiejsze do powiedzenia niż wykonania, ale tak właśnie zrobiłam. Nick dotknął mojego policzka.

– Czekają nas trudne chwile. Zdaję sobie z tego sprawę. Ale wiesz co?

– Co?

– Mamy siebie. Bez względu na wszystko. Jesteśmy ty i ja. – Nachylił się i oparł czoło na moim. – I tylko to jest nam teraz potrzebne.

# Rozdział 30

Kiedy w poniedziałek wróciłam do pracy, moje ciało wciąż odczuwało skutki poronienia, ale miałam podwójne szczęście. Okazało się, że od czwartku, w Wigilię, do poniedziałku mieliśmy mieć wolne, a ponadto udało mi się na przyszły wtorek umówić z moim ginekologiem – wskoczyłam na miejsce innej kobiety, która odwołała wizytę.

W pracy nie pozwalałam sobie myśleć o tym, przez co przechodzi mój organizm. Skupiłam się na zleconych zadaniach i na opracowaniu propozycji renowacji nabytego niedawno przez firmę obiektu w Zachodniej Wirginii. Być może to całe unikanie myślenia o tym, co się stało, nie było najmądrzejsze, ale przynajmniej pomagało mi przetrwać każdy dzień, a uważałam, że to ważne, żeby teraz żyć z dnia na dzień.

Ale nie byłam sama.

W niedzielę spakowałam jakieś ubrania i osobiste rzeczy i pojechałam z Nickiem do domu jego dziadka. Gdy Nick to zaproponował, nie wahałam się. Wieczór spędziliśmy z jego dziadkiem, a potem zasnąłam w objęciach Nicka. To że przy mnie był, że rozumiał mój ból, pomagało mi przetrwać najgorsze momenty – te, kiedy na nowo nachodziły mnie poczucie winy i zwątpienie. To że mogłam się przy nim budzić, w jego ramionach, działało na mnie zbawiennie. Byłam mu za to wdzięczna, chociaż nie wiedziałam, czy on tak do końca zdaje sobie sprawę, jak bardzo mi pomaga.

Choć z drugiej strony, chyba sobie zdawał. Myślę, że właśnie dlatego nalegał, żebym została u niego aż do przyjazdu mamy w czasie świąt. Był przy mnie w tych momentach, kiedy się budziłam w środku nocy i nie mogłam powtórnie zasnąć. W tych momentach, gdy głęboka apatia w sekundę zamieniała się w poirytowanie i niezadowolenie. Wprawdzie rozumiałam, że w moim ciele zachodzą duże zmiany i stąd się brały te moje nagłe zmiany nastroju, ale i tak... i tak było mi z tym strasznie ciężko.

Jakaś część mnie chciała szybko z tym wszystkim skończyć. Ruszyć na nowo z życiem, bo przecież takie rzeczy się zdarzają. Zdarzają się codziennie, a ja miałam szczęście, że jak na razie nie wystąpiły żadne powikłania, na przykład infekcja, albo że do poronienia nie doszło w późniejszym okresie ciąży. W tych mrocznych chwilach w środku nocy trudno mi było ująć w słowa, co tak naprawdę czułam, ale nie musiałam tego robić.

Nick zdawał się instynktownie wiedzieć, kiedy go potrzebuję. Nawet jeśli spał, jego ramię zaciskało się na mnie, a czasami, gdy go budziłam, bo się wierciłam, mówił do mnie, aż z powrotem zasnąłam. Odciągał mój umysł od złych myśli opowieściami o śmiesznych zajściach, jakich był świadkiem, pracując w Monie. Po prostu cały czas mnie wspierał, a ja w pełni go do siebie dopuściłam.

I już nie miałam nawet cienia wątpliwości, że bardzo tego faceta kocham.

Mama przyjechała rano w Wigilię i po zameldowaniu się w pobliskim hotelu, od razu przyszła do mojego mieszkania. Kiedy zapukała do drzwi, zerknęłam na Nicka, a on wstał z kanapy.

– Jesteś na to gotowy? – spytałam.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Oczywiście.

Ja nie byłam taka pewna, kiedy otwierałam. Mama potrafiła być... trudna. Gdy tylko mnie ujrzała, rzuciła się na mnie, o mało nie zwalając mnie z nóg, i mocno wyściskała. Byłam otulona jej ciepłem i wonią jej perfum z nutą wanilii.

Pogładziła mnie dłonią po głowie.

– Och, moja słodka dziewczynka... – Znowu mocno mnie przytuliła, a ja nagle naprawdę stałam się tą małą dziewczynką, która... potrzebowała swojej mamy, bo wiedziała, że jeśli mama jest blisko, to wszystko będzie dobrze.

Rozdzieliło nas stłumione szczeknięcie Loki. Zajrzałam ponad ramieniem mamy do nosidełka, z którego wystawał psi pyszczek. Wypuściłam mamę z objęć i się odsunęłam.

– Lepiej ją wezmę, zanim przegryzie pręty nosidełka.

Mama przewróciła oczami, ale wiedziała, że to całkiem możliwe. Kiedy Loki chciała się skądś wydostać, wydostawała się. Ten pies potrafił przegryzać siatkę w płotach. Odebrałam od mamy nosidełko i wniosłam je do mieszkania. Nie byłam zdziwiona, że mama przyszła z Loki, zamiast zostawić ją w hotelu.

Nigdy jej nigdzie nie zostawiała.

Nick wyszedł na przód i wyciągnął dłoń. Jego półuśmiech powiększył się.

– Dzień dobry, pani Keith.

– Domyślam się, że mam przyjemność z Nickiem. No i teraz już rozumiem, co cię tak rozprasza, Steph, gdy rozmawiamy przez telefon, a on u ciebie jest. – Mama przeciągnęła spojrzeniem po Nicku i podała mu rękę.

Nick zerknął na mnie i się uśmiechnął.

– Podoba mi się.

– Wcale się nie dziwię – wymamrotałam. Mama nadal mu się przyglądała.

– Wow. Stephanie. No naprawdę. – Obejrzała się na mnie przez ramię. – Jestem z ciebie bardzo dumna.

– O mój Boże. – Policzki mi płonęły. – Mamo.

Zaśmiała się i odwróciła do Nicka.

– To wielka przyjemność, że mogę cię wreszcie poznać. – Potem opuściła dłoń i przyciągnęła Nicka do siebie, biorąc go w ten jej mamusiny uścisk. Widziałam, że Nick był zaskoczony, ale oddał uścisk bez cienia skrępowania, a ja pokochałam go za to jeszcze bardziej. – Przykro mi z powodu tego, co się stało – dodała mama cichszym głosem. Ja się schyliłam, żeby wypuścić Loki z jej nosidła. – Takie przeżycia nigdy nie są łatwe, ale wyglądasz na kogoś, kto potrafi wiele unieść.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyśmy to unieśli – odparł, zarabiając sobie tym u mamy na uśmiech aprobaty.

Loki wygramoliła się z nosidła i rozpoczęła maraton obwąchiwania; Nick zaproponował mamie, że zrobi jej coś do picia. Podenerwowana, patrzyłam, jak wychodzą do kuchni. Nick szykował kawę i rozmawiał z mamą o jej podróży, o tym jak długo zamierzała zostać, generalnie zwyczajnie sobie gawędzili. Ja się nie wtrącałam, udawałam, że pilnuję Loki, która najpierw przeleciała przez kanapę, potem zeskoczyła na podłogę i pognęła do sypialni. Kiedy mama się do mnie odwróciła i mrugnęła, moje usta uniosły się w kącikach, układając się do uśmiechu. Mama nie musiała mi tego mówić, ale

wiedziałam, że ona też zaczęła zakochiwać się w Nicku.

Wzięłam głęboki oddech i poszłam do kuchni, i tam poczułam przyjemny ucisk w dołku, bo Nick podszedł do mnie i otoczył ramieniem. Gdy mama zajęła się słodzeniem kawy i dodawaniem śmietanki, nachylił się i musnął wargami mój policzek.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na niego.

– Wszystko w porządku? – spytał szeptem.

– Tak – odparłam z uśmiechem. – W jak najlepszym.

Kiedy mama wyszła, żeby wrócić do hotelu wraz małym chuliganem znanym jako Loki, spakowałam się i z powrotem pojechałam do Nicka, gdzie mieliśmy spędzić resztę Wigilii, żeby Kira, pielęgniarka, mogła iść do domu. Mama miała do nas dołączyć następnego dnia rano. Dla mnie to był cholernie duży krok, jednak Nick wydawał się wcale nie stresować jej wizytą.

Gdy poszedł na górę sprawdzić, co u dziadka, wyjęłam prezent, jaki dla niego kupiłam i zaniiosłam go do salonu. Telewizor był wyłączony, świeciły się tylko lampki na choince. Było bardzo intymnie i gdy usiadłam na kanapie, ogarnął mnie melancholijny nastrój.

Po niedługim czasie Nick do mnie dołączył.

– I jak dziadek? – spytałam.

– Śpi. – Spojrzał w dół na moje ręce. – A to co?

Podniosłam w górę małe opakowane pudełko.

– Prezent pod choinkę. Chciałam ci go dać już teraz.

– Nie wolisz poczekać?

– Jestem niecierpliwa. Poza tym to nic specjalnego. – Wyszczrzyłam zęby, kiedy się roześmiał. – Naprawdę. Nie potrafię wybierać prezentów. W tej dziedzinie brakuje mi wyobraźni, no ale, taa..., chciałabym ci to dać teraz.

Nick szeroko się uśmiechał, kiedy odbierał ode mnie pudełko i wsuwał palce pod papier. Zdarł go i zmiął, a następnie otworzył wieczko, a ja mocno zacisnęłam usta.

– Wow. – Sięgnął do środka i wyciągnął zegarek. – Ale fajny.

– Naprawdę?

Uśmiech dotarł do jego oczu.

– No jasne. Od miesięcy powtarzam, że potrzebuję zegarka. Przydaje się w pracy.

– Jest wodoodporny – powiedziałam, czując się trochę jak idiotka. – I... no tak. Cieszę się, że ci się podoba.

– Bardzo. Naprawdę. – Pochylił się, żeby odłożyć zegarek na stolik kawowy, potem się wyprostował i położył mi dłoń na policzku. – Dziękuję.

– Proszę bardzo – rzuciłam szeptem.

Nick mnie wtedy pocałował, przeciągle i słodko. Kiedy skończył, odsunął się.

– Zaczekaj tu, dobrze? – poprosił i wstał.

– Nigdzie się nie wybieram.

Przez chwilę patrzył mi głęboko w oczy, potem obszedł kanapę i zniknął. Odgłosy wskazywały, że

poszedł do łazienki. Gdy wrócił, z powrotem usiadł obok mnie, a na jego dłoni leżało kwadratowe nieopakowane ciemne atłasowe pudełeczko.

– Skoro ty dałaś mi swój prezent, to ja też chcę ci podarować mój.

Spojrzałam na niego i sięgnęłam po pudełko, które było niewiele mniejsze od mojej dłoni. Nie miałam pojęcia, co w nim znajdę, ale gdy je otworzyłam, zaparło mi dech.

W środku leżała para srebrnych nieśmiertelników.

– Ojej – szepnęłam i przeciągnęłam kciukiem po jednym. Coś zatarasowało mi przelyk.

– Są dwa. – Nick sięgnął i przekreślił jeden nieśmiertelnik. Było na nim wygrawerowane jego imię. – Na drugim jest twoje. Wiem, że to trochę kiczowate. Nieśmiertelniki. Ale zobaczyłem je w sklepie i przypomniał mi się twój tata i że twoja mama nosi jego nieśmiertelniki. Zadziałem trochę pod wpływem chwili. Nie musisz go nosić, ale...

Zarzuciłam mu rękę na szyję i przyciągnęłam do siebie, żeby go pocałować.

– Oczywiście, że będę go nosiła. Od dzisiaj codziennie.

– Naprawdę?

Pociągnęłam nosem i kiwnęłam głową, potem popatrzyłam na nieśmiertelniki. To był niesamowity prezent. Bardzo przemyślany.

– A ty... ty też będziesz nosił swój?

– No jasne.

Roześmiałam się i znowu poczułam, że coś mnie dusi w gardle. Ostrożnie wyjęłam z pudełka nieśmiertelnik z imieniem Nicka i zawiesiłam go sobie na szyi, pozwalając by chłodna zawieszka wsunęła mi się pod sweter. Potem sięgnęłam po drugą z moim imieniem. Nick, uśmiechając się, schylił głowę, a ja przesunęłam przez nią łańcuszek. Odchylił koszulę, żeby nieśmiertelnik opadł mu na pierś.

I wtedy się uśmiechnęłam. Tak naprawdę. Miałam wrażenie, że robię to po raz pierwszy od wielu dni. Zaraz potem bez żadnego wysiłku z mojej strony z ust wypłynęły mi te słowa:

– Kocham cię.

Nick znieruchomiał, a potem drgnął, jakby chciał coś powiedzieć. Przysunął się i cicho spytał:

– Słucham?

– Kocham cię – powtórzyłam, patrząc mu prosto w te jego szeroko rozwarte oczy. Miał rozszerzone źrenice, a zielone tęczówki błyszczały mocniej niż zwykle. Nie mogłam uwierzyć, jak łatwo przychodziło mi wypowiedzenie tych słów. – Kocham cię. Pokochałam cię już wiele tygodni... miesięcy temu... i po prostu... po prostu chciałam ci to powiedzieć.

Wpatrywał się we mnie oniemiałym wzrokiem.

– I nie musisz odpowiadać w ten sam sposób. Ja nie...

Jego duże dłonie zamknęły się na moich policzkach i w ułamku rozrywającej serce sekundy jego usta znalazły się na moich. Jedwabście miękki pocałunek odebrał mi oddech.

– Powtórz to jeszcze raz – poprosił zduszonym głosem i znowu mnie pocałował, jego język delikatnie rozchylił moje wargi. – Powtórz, proszę.

Chwyciłam go dłońmi za nadgarstki.

– Kocham cię, Nick.

– Chryste. – Oparł czoło na moim, jego wielkie dłonie spoczywające na moich policzkach drżały. –

Myślałem, że nigdy nie usłyszę, jak to mówisz.

– Co takiego? – zdumiałam się.

Przesunął dłoń na moją głowę i wsunął palce we włosy.

– Myślałem, że nigdy nie będę miał tyle szczęścia, i że... że kiedyś usłyszę od ciebie, że czujesz do mnie to samo co ja do ciebie.

Teraz to ja znieruchomiałam. I bardzo możliwe, że przestałam oddychać. W piersiach czułam trzepotanie.

– O czym ty mówisz?

– Że cię kocham. Że czuję to już od dawna i że chciałem ci to wiele razy wyznać, ale... o cholera, nie mogłem tego z siebie wydusić. Miałem wrażenie, czułem, że na to nie zasługuję.

Moje serce waliło niewiarygodnie szybko. Oczy przysłoniły mi łzy i w dole brzucha rozkwitło słodkie pożądanie, które przepędziło wszystko inne.

– Zasługujesz.

– Udowodnię ci, Stephanie, że tak jest. Obiecuję ci to. – Jego usta znowu zamknęły się na moich, i tym razem pocałunek był namiętniejszy, gwałtowniejszy. – Aż ci się znudzi tego słuchać. Kocham cię. Kocham cię jak szalenię, Stephanie.

– Nigdy mi się nie znudzi słuchanie tego, jak mówisz, że mnie kochasz – Przeciągnęłam dłonią po jego silnym ramieniu. – Nie ma takiej opcji. – Zacisnęłam oczy. – Właśnie na to czekałam. Jesteś tym, czego szukałam.

Uścisk jego dłoni na moich włosach poluznił się.

– Już więcej nie musisz czekać ani szukać. Oboje już nie musimy.



# Rozdział 31

Job Blanco, miły pracowity człowiek, który przeprowadził rodzinę przez najgorsze wyobrażalne tragedie i nie pozwolił jej się rozpaść, odszedł w spokoju we śnie osiemnastego kwietnia. Odchodząc wczesnym rankiem na tamten świat nie przegrał bitwy z alzheimerem. Nie. Job walczył zbyt długo, zbyt ciężko i zbyt dzielnie, by mógł przegrać jakąkolwiek walkę.

On po prostu ją zakończył.

Jego śmierć nie była do końca nieoczekiwana. Nick już kilka dni wcześniej przeczuwał, że to się stanie, choć, gdy ta czarna godzina wybiła, mimo wszystko był w szoku. Ponieważ jednak oznaki zbliżającego się końca wydawały się oczywiste, mógł się przygotować i być przy dziadku w jego ostatnich chwilach.

Przez około tydzień każdą noc spędzałam u Nicka, wdzięczna losowi, że mogę go wspierać, być przy nim, gdy siedział przy łóżku dziadka i gdy się z nim po raz ostatni żegnał.

Pożegnania tego typu nigdy nie są łatwe, ale sądzę, że smutek, jaki odczuwał Nick, był zabarwiony uczuciem ulgi. Ulgi, że jego dziadek nie musiał dłużej cierpieć.

W swojej ostatniej woli poprosił o przeprowadzenie pewnych pożegnalnych obrządków zgodnych z jego dziedzictwem, wcale wiele się nieróżniących od tych, które były znane mnie, i Nick uhonorował tę prośbę. Pogrzeb odbył się w niecały tydzień po śmierci. Dziadek Nicka spoczął w grobie obok żony i reszty rodziny, która pożegnała się z tym światem na długo przed nim.

W tygodniu po pogrzebie pomagałam Nickowi uprzątać dom. Oczyszciliśmy sypialnię dziadka, na jedną kupkę odkładając rzeczy, które Job chciał przekazać fundacjom charytatywnym, na drugą te, które chciał zatrzymać Nick.

W obliczu nastającej wiosny było coś odświeżającego w tym całym procesie, nie tylko dla Nicka, ale również dla mnie. Pootwieraliśmy okna, przez które do pokoi wpływało świeże powietrze. Wszystko wydawało się otwarte i nowe. Z każdą kolejną porcją odzieży, jaką pakowałam do kartonów, czułam się, jakbym usuwała ze swojego serca tak długo się w nim utrzymujące poczucie winy i ból. Z każdym dniem było mi coraz łatwiej obcować z moim cierpieniem po stracie dziecka. Coraz łatwiej przychodziło mi też zaakceptowanie prawdy, że nikt nic złego nie zrobił. Każdego dnia oboje byliśmy coraz bliżej odrodzenia i nowego początku. Przebiegało to jednak stopniowo, był to proces, tak jak oczyszczanie sypialni. Bywały dni, że jeden krok do przodu w rzeczywistości był przez nas odczuwany, jakbyśmy wykonali trzy wstecz. Czasami trudno było się ukryć przed bólem, nie ulec myślom typu „a co, jeśli” w odniesieniu do przeszłości i przyszłości.

Jak się można było spodziewać, kiedy odwiedziłam ginekologa po poronieniu, nie otrzymałam od niego żadnych odpowiedzi wyjaśniających, dlaczego tak się stało, ani żadnych gwarancji, że to się nie powtórzy. Nie mieliśmy możliwości się dowiedzieć, dopóki ponownie nie zajdę w ciążę. A niewiedza jest trudna do zniesienia. To nie tak, że myślałam o tym codziennie, ale zdarzały się momenty, że ogarniała mnie niemal paraliżująca niepewność. Czy będę mogła mieć dzieci? Nie wiedziałam, jednak powtarzałam sobie, że nawet jeśli nie, to świat się na tym nie skończy.

Tak jak powiedział Nick: mieliśmy siebie.

I to było to, czego potrzebowaliśmy.

Nick nie był pewien, co chce zrobić z sypialnią dziadka, zamienić ją w sypialnię dla gości, czy w coś innego.

Stojąc przed odnowionym podwójnym łóżkiem, wsunęłam mu rękę pod ramię i przytuliłam się do niego.

– Nie musisz teraz decydować, co zrobisz z tym pokojem.

– Masz rację. – Odwrócił do mnie głowę i musnął ustami mój potargany i pewnie zakurzony kok. –

Chyba na razie zostawię go tak, jak jest. Lubię tę sypialnię.

Moje spojrzenie powędrowało po pokoju. Na pustej teraz komodzie jak mali żołnierze broniący wspomnień stały zdjęcia w ramach przedstawiające jego dziadka. Pozostawienie tego pokoju w takim stanie, w jakim był, to był dobry pomysł.

– Ja też.

– Dzięki, że mi pomogłaś. Bardzo to doceniam. – Nick uwolnił ramię, po czym wziął mnie za rękę i ją podniósł. – Tylko że strasznie się ubrudziłaś.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Tak jak i ty, kochanie.

– W takim razie musimy coś z tym zrobić.

Moje ciało natychmiast przyklasnęło temu pomysłowi. Nick wyprowadził mnie z pokoju i zaprowadził na dół do głównej sypialni przy kuchni. Tam dał cały show, gdy nas rozbierał, co trwało dłużej, niż musiało, ale ani jedna komórka mojego ciała nie miała o to do niego pretensji. Sądzę, że zanim woda została włączona i zanim łazienkę wypełnił obłok przejrzystej pary, Nick zdążył obsypać pocałunkami każdy centymetr mnie. I to wcale nie był jeszcze koniec.

– Uwielbiam twoje usta. – Wycisnął na nich słodki pocałunek. – I policzki. – Jego wargi przeniosły się na policzki. – I oczy. – Złożył pocałunek na jednej i drugiej powiece i osuwał się niżej. – I twoje gardło.

– Gardło? – roześmiałam się chrapliwie.

– Uhm. I łopatki. – Pocałował mnie w obojczyk.

– Jesteś strasznym dziwakiem

– Jestem strasznie w tobie zakochany.

Serce mi się zacisnęło. Działo się tak za każdym razem, gdy tak mówił.

W ten sam sposób oddał cześć reszcie mojego ciała, a gdy wziął w usta koniuszek moich piersi i go w nie wessał, już na całego podniecona, głośno jęknęłam.

– I uwielbiam te dwie ślicznotki.

Roztapiałam się, byłam na niego gotowa tak, że aż to bolało.

– Och Boże.

Nie spieszyliśmy się z kąpielą, chociaż części myjącej poświęciliśmy nie więcej niż kilka minut, a potem nagle stałam z plecami przyciśniętymi do śliskich kafelków, a Nick na kolanach przede mną sprawiał, że z mojego gardła wydobywała się cała seria jęków i stęknień. Wciąż jeszcze drżałam i miałam miękkie kolana po potężnym orgazmie, kiedy się podniósł i ociekając wodą i wbijając we mnie żarłoczne spalające spojrzenie, wszedł we mnie głęboko.

Rozciągnął mnie w ten najwspanialszy sposób z możliwych, a zarazem trzymał mnie tak delikatnie, jakbym była ze szkła. Nasze ciała były rozpalone, kleiły się do siebie, łono do łona, pierś do piersi.

– Boże, tak mi w tobie wspaniale, że ledwie nad sobą panuję.

– Więc nie panuj. – Przeciągnęłam palcami po jego piersi w dół.

Jęknął. Mięśnie mu drżały, gdy się we mnie poruszał, a moja dłoń wędrowała po jego skórze. Szybko się w sobie zagubiliśmy, on dziko się we mnie wbijał, ja mu wtórowałam ruchem bioder, i doprawdy był to mały cud, żeśmy się w tej łazience nie przewrócili i nie poskręcali sobie karków.

Później, dużo później, leżeliśmy na łóżku zwrócenii do siebie twarzami, nasze ciała już dawno obeschły i Nick bawił się wilgotnym pasemkiem moich włosów.

– Tak sobie leżę i myślę – powiedział w pewnej chwili.

Sennie wygięłam jedną brew.

– Gratulacje.

Zachichotał.

– Spryciara.

Uśmiech rozszerzył mi usta.

– O czym myślałaś?

– No tak ogólnie. – Porzucił jedno pasemko i wybrał następne. – O tym, żeby porozmawiać z Callą, powiedzieć jej, kim był mój ojciec.

Już mniej senna, wstrzymałam oddech.

– Mówisz poważnie?

– No tak. – Jeden kącik jego ust lekko się uniośł. – A ty co o tym myślisz?

– Co myślę? – Przysunęłam się do niego jeszcze bliżej i przekręciłam go na plecy, a potem wspięłam się na niego i położyłam dłonie po obu stronach jego twarzy.

– Podoba mi się kierunek, w jakim zmierzasz – wymamrotał.

– Cicho bądź – rozkazałam. – Uważam, że to wspaniały pomysł.

– To że będziesz na górze?

Przechyliłam głowę na bok i spiorunowałam go wzrokiem.

– Nie. Nie o tym mówię.

Znowu się roześmiał, a te jego zielone oczy już dawno nie były tak radosne.

– Wiem.

Pochyliłam się i lekko go pocałowałam.

– Jestem z ciebie dumna.

Jego dłonie wylądowały na moich biodrach.

– Dlaczego?

Wzruszyłam ramieniem.

– Bo wiem, jak trudna dla ciebie będzie ta rozmowa, i wiem, że ciągle o tym myślisz. Rozmowa z Callą to ogromny krok, dzięki niej będziesz mógł zamknąć tę całą sprawę. – Znowu go pocałowałam, a potem usiadłam. – Jestem do dyspozycji, kiedy tylko będziesz chciał ją przeprowadzić i jeśli będziesz chciał, żebym ci towarzyszyła.

– Chcę.

– Więc będę przy tobie.

Podniósł rękę i dotknął moich włosów. A potem przyciągnął mnie do siebie, lecz tuż zanim nasze usta się zetknęły, powiedział:

– Wiesz co?

– Co?

Przyciągnął mnie jeszcze bardziej, tak żeby, gdy będzie mówił, nasze wargi się stykały.

– Kocham cię.

Moje serce tak bardzo napęczniało, że aż się dziwiłam, że nie uniosłam nas obojga pod sufit. Te dwa słowa to były słowa, których mogłam słuchać zawsze. Wiedziałam, że nigdy mi się nie znudzą. Pocałowałam go kolejny raz, z tym że tym razem ten pocałunek nie był ani delikatny, ani niewinny. A później też mu powiedziałam, że go kocham i pokazałam, jak bardzo.

W połowie następnego tygodnia, akurat gdy układałam dla Marcusa plan na nadchodzące letnie miesiące, dostałam od Nicka SMS-a, w którym pisał, że na sobotę umówił się na kolację z Callą i Jaksem.

To że się umawialiśmy z nimi lub z Reece'em i Roxy nie było niczym nowym. Często gdzieś razem wychodziliśmy, ale wiedziałam, że tym razem Nick ma dodatkowy motyw, więc się denerwowałam, bo zdawałam sobie sprawę, że to nie będzie dla niego łatwe. I naprawdę miałam wielką nadzieję, że poprawnie oceniałam Callę i że Calla nie będzie miała do Nicka o nic pretensji.

Gdy się szykowałam do niedzielnego wyjścia, dołożyłam większych starań niż zwykle. Jakbym sądziła, że mój wygląd może pomóc. Po południu razem z Roxy i Kate zrobiłyśmy sobie manikur i pedikur, później spróbowałam jedną z tych masek z zielonej glinki, którą kupiłam w poprzednim tygodniu. Na szczęście nie poplamiła mi skóry, po jej nałożeniu z moją twarzą nie stało się nic dziwnego. Potem, po długim prysznicu, zrobiłam sobie włosy i artystyczny makijaż.

„Artystyczny makijaż” to był kod na nałożenie całej tony make-upu, ale tak żeby zarazem nie wyglądało, jakbym nałożyła go całe tony.

Kiedy przeszłam do kwestii, w co mam się ubrać, chwilę rozważałam pomysł założenia ślicznej wiosennej sukienki, ale jeszcze wciąż nie było szczególnie ciepło, zwłaszcza wieczorami. Więc ostatecznie wybrałam ciemnie obcisłe dzinsy, lekki sweterek i sandałki na wysokich obcasach, których jeszcze w tym roku nie nosiłam.

Sięgnęłam na górną półkę i wyciągnęłam pudełko z nimi. Z półki na ziemię sfrunęła wtedy jakaś karteczka. Wetknęłam pudełko pod pachę i schyliłam się po nią.

I oddech uwiązł mi w gardle.

Powinłam się była domyślić, co to jest, już kiedy poczułam śliską fakturę, ale nie pamiętałam, że schowałam to w szafie. Prawdopodobnie zrobiłam to wtedy, kiedy starałam się usunąć wszelkie ślady po tym, że byłam w ciąży.

Ręka lekko mi drżała, gdy przechodziłam do łóżka. Usiadłam na nim i nie spojrzałam na zdjęcie, dopóki nie założyłam sandałów. Potem wzięłam głęboki wdech i podniosłam zdjęcie.

Szczerze mówiąc nadal nie widziałam na nim dziecka. Widziałam tylko czarnobiały kleks, ale to był

mój kleks, mój i Nicka. Zacisnęłam usta i lekko potrząsnęłam głową. Zobaczenie tego zdjęcia nie bolało już tak jak wcześniej. Chociaż dezorientacja wciąż istniała. Nigdy się nie dowiem, dlaczego doszło do poronienia i nie będę wiedziała, czy mogę mieć poważne problemy z utrzymaniem ciąży, dopóki znowu w nią nie zajdę, ale teraz już wiedziałam, że nie było nic, co mogłam zrobić inaczej.

I wiedziałam, że to normalne, że nadal bolałam nad tym, co się stało.

Podniosłam się z łóżka i przeszłam do półki, na której stało zdjęcie taty, i ustawiłam na niej zdjęcie z USG. Może kiedyś ponownie je usunę i schowam. Tak jak Nick któregoś dnia zamieni sypialnię dziadka w coś innego.

Któregoś dnia.

Nick przyjechał i w swoich zwykłych dzinsach i zapinanej na guziki koszuli wyglądał smakowicie jak zawsze. Cicho gwizdnął, kiedy wyszłam na korytarz i zamknęłam za sobą drzwi.

Lekko dygnęłam.

– Dziękuję.

Roześmiał się i otoczył mnie ramieniem.

– Wariatka.

Z Jaksem i Callą umówiliśmy się w pobliskiej restauracji ze stekami. Już tam byli, siedzieli przy stole, kiedy przyjechaliśmy. Chociaż wyszliśmy wcześniej i tak się spóźniliśmy, bo Nicka nieco... poniosło w samochodzie przed moim mieszkaniem, a potem jeszcze raz przed samą restauracją.

Kiedy się wślizgiwaliśmy na nasze miejsca naprzeciwko nich, Calla posłała mi wymowne spojrzenie. Szybko podniosłam rękę do włosów, żeby je wygładzić.

Jax roześmiał się pod nosem.

– Cieszymy się, że mogliście do nas dołączyć.

– Wiemy. – Nick uśmiechnął się półgębkiem i sięgnął po kartę. – Nasza obecność to dla was błogosławieństwo.

Calla zachichotała, a Jax wywrócił oczami. Ja przerzuciłam włosy na plecy, zerknęłam na Nicka, potem uwagę przeniósłam na Callę.

– To co, ludziska, zamawiacie?

Calla zmarszczyła brwi i zajrzała do leżącej przed nią karty.

– Ja chyba wezmę stek z polędwicy.

– Befszyk. – Jax poklepał się po brzuchu. – Zdecydowanie.

Nick postukał palcem w środek karty.

– Mają stek z antrykotu – zwrócił się do mnie. – Z kością. To coś dla ciebie.

Wyszczерzyłam się. Miał rację. Podeszła kelnerka, żeby przyjąć zamówienie. Ja poprosiłam o kieliszek wina, a potem Nick się ze mnie nabijał, bo skończyło się na tym, że zamówiłam napój gazowany, bo nie lubiłam popijać jedzenia ani zwykłą wodą, ani winem. Dziwne i bez sensu. Doskonale to wiedziałam.

Potem Calla zaczęła opowiadać, jakie ma plany, gdy skończy pielęgniarstwo. Ponieważ przeniósła się do jednej z miejscowych uczelni, a ta nie zaakceptowała dwóch zaliczeń z poprzedniej, żeby dokończyć studia, zamierzała zapisać się na dodatkowe letnie zajęcia. Jax wspomniał o swoich planach na niewielkie przeróbki w Monie. Chciał zedrzeć starą posadzkę i pozbyć się stołów i krzeseł. Był jeden

temat, którego nie poruszali z powodu tego, co spotkało nas, więc to do mnie należała inicjatywa, żeby przełamać mosty.

Upiłam łyk coli i potem odstawiłam ją na stół obok talerza.

– Pewnie już widzieliście zdjęcia maleństwa Avery i Cama, prawda? – spytałam.

Calla szybko na mnie spojrzała i kiwnęła głową. Po chwili powiedziała:

– Jeszcze nie widziałam noworodka z taką masą rudych włosów.

– Wygląda jak siostra bliźniaczka Rona Weasleya z Harry’ego Pottera – rzuciłam, składając dłonie na podołku. Na początku nikt mi nie przysłał zdjęć ani nawet słowem nie wspomniał, że Avery na krótko przed końcem dziewiątego miesiąca trafiła do szpitala, żeby urodzić. Potem, jakieś dwa tygodnie temu, widziałam, że Roxy pokazuje zdjęcia Katie, więc kilka dni później, gdy zdobyłam numer Avery, wysłałam do niej SMS-a z gratulacjami. Po wymianie kilku kolejnych wiadomości dostałam wiadomość z załączonym zdjęciem maleńkiej dziewczynki.

Była prześliczna.

Jax zakrztusił się śmiechem.

– Nie mów tego Camowi, ale Avery próbowała dać jej na imię Ginny.

Też się roześmiałam.

– Ale przecież Ava to takie ładne imię.

– Pasuje do nich – przytaknęła Calla, posyłając mi ciepły uśmiech.

Z tego, co wywnioskowałam z zasłyszanych informacji, poród Avery nie należał do łatwych, doszło do jakichś komplikacji. Nie znałam szczegółów, jednak o nie nie pytałam, bo było mi trochę niezręcznie. Najważniejsze było dla mnie, że ostatecznie wszystko dobrze się skończyło.

– A co z domem dziadka, Nick? Masz jakieś plany co do niego? – spytał Jax, sięgając po piwo, które zamówił.

– Dziadek mi go zapisał, więc należy do mnie. No i nie ma obciążonej hipoteki, więc mógłbym go spokojnie sprzedać – wyjaśnił Nick. – Ale chyba na razie go zatrzymam.

– To jest bardzo piękny dom – wtrąciłam się.

Jax pokiwał głową.

– Wiem. I nieźła lokata kapitału.

– No tak. – Nick odchylił się na oparcie i położył na nim wyprostowane ramię. Jego palce musnęły końcówki moich włosów, zaczął się nimi bawić, ale potem zmienił pozycję. Zesztywniał, a ja wiedziałam, że zaraz rzuci bombę na Jaksę i Callę.

Pod stołem położyłam mu rękę na kolanie, żeby wiedział, że go wspieram.

– Jest coś, co chciałbym wam powiedzieć – zaczął. – Prawdopodobnie powinienem był to zrobić już dawno temu.

Jax zmarszczył brwi i zerknął na zdezorientowaną Callę, a potem powiedział:

– Okej. Wzbudziłeś moją ciekawość. Gadaj, o co chodzi.

Kiedy Nick przeniósł spojrzenie na Callę, pożałowałam, że jednak nie zamówiłam tego wina. Nick wziął głęboki oddech i zaczął mówić:

– Dziadek miał na nazwisko Blanco... to panięskie nazwisko mojej mamy... ale mój ojciec nazywał się Novak.

Calla wolno zamrugnęła, twarz jej lekko pobraźniała.

– Novak? – Usiadła prosto, dłonie opadły jej na kolana.

Jax, obok niej, znowu zmarszczył czoło.

– Zaraz, zaraz. Novak jak z...

– Novak Construction – potwierdził cicho Nick.

– O mój Boże. – Calla gwałtownym ruchem uniosła dłoń do policzka, ale w ostatniej chwili ją zatrzymała i nie dotknęła blizny.

Serce mi się zaciskało, kiedy patrzyłam, jak Jax chwyta ją za nadgarstek i delikatnie pociąga jej rękę w dół.

– Co ty chcesz powiedzieć, Nick?

Nick ciężko westchnął, a potem wszystko im opowiedział... o ojcu, o elektryku, którego ojciec zatrudnił, i o tym, co ten elektryk zrobił. Wyjaśnił Calli, że jej matka wiedziała, kim był jego ojciec, i że kiedy pierwszy raz zobaczył Callę, był zaszokowany, bo się nie spodziewał, że ona kiedykolwiek wróci do baru.

Kiedy skończył, Calla lekko potrząsnęła jasnymi włosami. Nie odzywała się, a ja zaczęłam się bać najgorszego, jednak w końcu zaczęła mówić.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wcześniej?

– Nie wiem – odparł Nick i dodał: – Chociaż to w zasadzie nieprawda. Miałaś wtedy wiele na głowie i nie chciałem dokładać ci zmartwień. Nie chciałem mieszać ci w życiu i...

– Zaczekaj – przerwała mu, a jej oczy się rozszerzyły. – Dlaczego tak myślałeś? To, co spotkało moją rodzinę, to nie była twoja wina. Ty wtedy byłeś przecież dzieckiem?

Nick ostro wciągnął powietrze, widać było, że bardzo mu ulżyło. Jax kiwnął głową, na znak, że ma takie samo zdanie, co Calla.

– Calla ma rację. Nie miałeś z tym wszystkim nic wspólnego.

– Ale wiedziałem, kim był mój ojciec – zaprotestował Nick. – To nie było łatwe.

– Jasne, to, co mówisz, jest zaskakujące. Jestem w lekkim szoku, ale jest mi też strasznie przykro z powodu tego, co się stało z twoim tatą i mamą – pospieszyła z zapewnieniami Calla; oczy jej błyszczały.

– Wiem, jak to jest, kiedy się kogoś traci, i wiem, że musiało ci być ciężko.

Nick zamknął oczy.

– Ty mi jeszcze współczujesz? – Głos miał zduszony, więc uściśnęłam jego kolano. – Jesteś ostatnią osobą, której powinno być przykro.

– Ty też nie powinieneś czuć się za cokolwiek odpowiedzialny – obstawała przy swoim Calla. Słysząc było, że mówi szczerze. – Rozumiem, dlaczego nic nie powiedziałeś, ale chcę, żeby wiedział, że to, że wiem, kim był twój ojciec, w żaden sposób nie zmienia mojego stosunku do ciebie.

– Ja... – Głos miał ochrypły. Nachyliłam się do niego, a on mnie objął. – To dla mnie wielka ulga, że tak jest.

– Wiesz, miałbym wielką ochotę ci przyłożyć, że myślałeś, że to może cokolwiek zmienić – odezwał się Jax.

Nick się roześmiał, przeciągnął dłonią po brodzie i opuścił rękę na stół.

– Taa..., w pewnym sensie sam mam ochotę sobie przyłożyć, no ale im więcej czasu mijało, tym

trudniej mi było o tym mówić.

– Rozumiem to – powtórzyła Calla i sięgnęła ponad stołem, żeby ucisnąć jego dłoń. – Wiesz, to co się stało... ten pożar...? On zniszczył życie wielu osobom. Nie tylko moje i mojej rodziny. Twojej też. – Przeniosła spojrzenie na mnie. – Tragedia to tragedia, cokolwiek by mówić, ale nauczyłam się, że ona nie określa tego, kim jesteśmy, i nas nie osłabia, tylko czyni silniejszymi. Zajęło mi wiele czasu, żeby to zrozumieć. – Zerknęła na Jaksę i się uśmiechnęła. – Ale nie byłam sama. Miałam pomoc.

Ręka Nicka zacisnęła się mocniej na moich plecach. Oparłam mu głowę na ramieniu i uśmiechając się ciepło do Calli, rzuciłam szeptem:

– To podobnie jak ja.



# Rozdział 32

Starsza ciemnowłosa kobieta, siedząca w pierwszym rzędzie krzeseł w sali balowej, bujała na kolanie kwilące czteromiesięczne dziecko. Kępki rudawych włosów na główce maleństwa zdradzały wszystko już z daleka.

Ava Hamilton wyglądała absolutnie uroczo w maleńkiej białej sukieneczce i w opasce na głowę. W którymś momencie zgubiła buciki i jedną skarpetkę, a ja nie byłam pewna, ile to potrwa, zanim zacznę płakać, ale i tak ręce mnie świerzbily. Bardzo chciałam ją potrzymać. Wprawdzie coś mnie lekko kłuło w piersi, ale to... ale to było nieważne.

Kobieta, która trzymała Avę, z powodu ciemnych włosów i oczu przypominała mi Teresę. Domyślałam się, że musi być matką pana młodego – panią Hamilton.

Przyglądałam się, jak pulchne paluszki Avy otwierają się i zamykają, chwytając powietrze, aż moją uwagę przykuł wysoki starszy mężczyzna. Szedł szerokim przejściem między dwiema sekcjami zastawionymi krzesłami trochę sztywno i niezgrabnie. Krój czarnego garnituru i nawet fryzura krzyczały, że to ktoś bogaty.

Gdy był już blisko pani Hamilton, mężczyzna zwolnił. Pani Hamilton spojrzała na niego i na jej pięknej twarzy wykwitł wyraz zaskoczenia, jednak szybko zastąpiła go uśmiechem. Jej usta się poruszały, ale nie miałam pojęcia, co mówiła.

Nieznajomy patrzył na Avę, widziałam tylko jego profil. Błady i ze spiętą twarzą ukląkł przy pani Hamilton i ta odwróciła do niego dziewczynkę. Coś powiedziała i mężczyzna skinął głową. Pani Hamilton podała mu Avę.

Oddech uwiązał mi w gardle, gdy patrzyłam, jak nieznajomy bierze dziecko na ręce i przyciska do piersi, jakby było czymś bardzo kruchym i delikatnym. Pani Hamilton mówiła do niego, ale odnosiłam wrażenie, że mężczyzna widział i słyszał tylko Avę. Jego dłoń drżała, kiedy przeciągnął nią po kępce rudych włosów.

– Kto to jest? – spytałam.

Roxy obok mnie zerknęła w stronę, którą wskazywałam.

– Nie wiem – odpowiedziała i poprawiła dół liliowej sukienki. – Nigdy go wcześniej nie widziałam.

Kimkolwiek był ten mężczyzna, wydawało się, że bardzo dobrze zna Avery i Cama. W pewnym momencie oddał małą Avę pani Hamilton i się wyprostował, a potem, już mniej spięty, odszedł przejściem między krzesłami.

Westchnęłam i powróciłam spojrzeniem do pani Hamilton.

– Bardzo chciałabym potrzymać Avę – rzuciłam.

– Jestem pewna, że ci pozwoli – odparła Roxy, poprawiając okulary. Dzisiaj były niebieskie, żeby pasowały do koloru sukienki.

– Nie znamy się, więc chyba wyglądałoby to dziwnie, gdybym podeszła, wyciągnęła ręce i powiedziała, że chcę potrzymać małą. Pani Hamilton ze strachu pewnie zaczęłaby wrzeszczeć na całe gardło.

Roxy zachichotała.

– Słuszna racja.

Rozczarowana, wydułem usta, ale zanim zdążyłabym zmienić zdanie, postanawiając zrobić z siebie skończoną idiotkę i przy okazji narazić na traumę niewinne niemowlę, wrócili chłopcy. Pewnie od Cama, któremu prawdopodobnie nieźle dali popalić.

Nick usiadł obok mnie, a Reece po drugiej stronie Roxy. Chociaż już widziałam Nicka w garniturze, mimo wszystko nie mogłam się powstrzymać, żeby się na niego nie gapić. Taki odpicowany wyglądał naprawdę cholernie przystojnie.

Nachylił się do mnie i najpierw oparł wyprostowane ramię na oparciu mojego krzesła, a potem szepnął mi do ucha:

– Jeśli dalej będziesz się tak na mnie patrzyła, nie zobaczymy ślubu.

– A niby dlaczego mielibyśmy nie zobaczyć? – odszepnęłam.

Jego dłoń zamknęła się na moim odsłoniętym ramieniu.

– Bo będziemy robili użytek z tego pokoju na piętrze, który wynajęliśmy na weekend. Lub z najbliższej łazienki. W korytarzu widziałem też odpowiednio duży schowek.

Przygryzłam dolną wargę, nakręcona pomysłem bardziej niż powinnam.

– Jesteś... niepoprawny.

– A ty... – Cmoknął mnie w skroń. – Niesamowicie piękna w tej sukience. Mówiłem ci to już?

Uśmiechnęłam się i dotknęłam jego dłoni na moim ramieniu.

– Tak. Kilkakrotnie.

– Cóż, więc dodaj do listy jeszcze jeden epitet. – Ucisnął moje palce. – Wyglądasz oszałamiająco.

Reece głośno jęknął.

– Przez was dwoje nabawię się cukrzycy.

– Cicho bądź. – Roxy wbiła mu łokieć w żebra. – Sam jesteś tak samo mdląco słodki, więc przestań udawać, że ci to przeszkadza.

Roześmiałam się, głównie dlatego, że Reece nie zaprzeczył. Gdzieś za naszymi plecami zaczęła grać muzyka i ciężkie podwójne drzwi zostały otwarte. Odwróciliśmy się na naszych krzesłach i w przejściu ujrzeliśmy Cama, przystojnego jak zawsze. Włosy, które zwykle miał potargane, teraz były starannie wystylizowane, a w czarnym smokingu z jasnoniebieskimi wstawkami prezentował się niesamowicie elegancko. Kiedy nas mijał, Nick przybił z nim piątkę.

Nie wierząc własnym oczom, wolno się do niego odwróciłam.

– Ślubna piątka?

– To całkiem na miejscu – odparł niewinnym głosikiem.

Zachichotałam i potrząsnęłam głową, a później nastąpił ten zapierający dech w piersiach moment, bo Cam przed podejściem do łuku ślubnego ozdobionego niebieskimi różami i gipsówką zatrzymał się przy matce, pochylił i na pyzaty policzku swojej małej córeczki wycisnął słodkiego całusa.

– A niech mnie – mruknęła Roxy. – Aż mnie zakłuło w jajnikach.

Reece popatrzył na nią przeciągle.

– No co? – obruszyła się. – Nic na to nie poradzę.

Uśmiechnęłam się i powróciłam do oglądania ślubnego korowodu kroczącego przejściem. Pierwszy

szedł Jase, najbliższy przyjaciel Cama, i Teresa, jego siostra. Oboje wyglądali, jakby właśnie zeszli z wybiegu. Nie istniała para bardziej oszałamiająca od tej dwójki, i uważałam, że Jase i Teresa pobiorą się szybciej, niż się to komukolwiek wydawało.

Za nimi szli Brit i Ollie. Ich widok przywołał na moje usta szeroki uśmiech. Ubrana w taką samą jak Teresa błękitną sukienkę bez ramiączek, jasnowłosa Brit wyglądała fantastycznie, jednak to Ollie skupiał na sobie spojrzenia wszystkich. W jakiś sposób, choć w smokingu, wyglądał, jakby dopiero co wrócił z plaży. Włosy wprawdzie miał krótsze niż kiedyś, ale nadal zachował ten wygląd surfera. Po dotarciu do łuku pary się rozdzielały.

Następni szli Calla i Jax, i oczywiście wyglądali perfekcyjnie. Przy długich jasnych włosach Calli i śniadej karnacji Jaksy byli jak noc i dzień i doskonale się uzupełniali.

Był jeszcze Jacob, jak zawsze gładki i wymuskany, ze swoim przyjacielem, którego poznałam dzień wcześniej i który okazał się dokładnym przeciwieństwem Jacoba – był spokojny i trochę wycofany – niemniej to było niezaprzeczalnie jasne, że ci dwaj są w sobie bardzo zakochani.

Jacob dołączył do druhen i chociaż był w smokingu, jak reszta panów, wyglądał wśród druhen idealnie.

Ostatni dodatek do ślubnego korowodu stanowił Brok Bestia Mitchell, przez co pewnie serce Cama, wielkiego fana Brocka, pękało ze szczęścia. Nie wiedziałam, czy Cam znał się z Brockiem aż tak dobrze, czy był to tylko gest uprzejmości ze strony Bestii, ale tak czy inaczej Brock już nie nosił ręki na temblaku, chociaż jeszcze nie trenował w Akademii w pełnym wymiarze. Podobno jego rekonwalescencję utrudniały jakieś komplikacje.

Brockowi towarzyszyła mocno opalona nieznana mi dziewczyna. Chociaż tego nie rozumiałam, trochę żałowałam, że nie przyszedł z Jillian, którą ostatni raz widziałam podczas tamtego incydentu w magazynku. O ile mi było wiadomo po tamtym dniu już więcej nie zaglądała do Akademii.

Kiedy już wszyscy stali na swoich miejscach, rozległy się dźwięki marsza weselnego i pojawiła się Avery. Była piękną panną młodą. Długie rude włosy opływały falami jej śliczną piegowaną twarz i nawet z miejsca, w którym siedziałam, mogłam dostrzec błysk łez w jej oczach. Jej sukienka miała prosty grecki styl i była dla niej idealna.

Patrząc na Avery, nie mogłam uwierzyć, że urodziła dopiero przed kilkoma miesiącami, tak niesamowicie wyglądała. Obok niej szedł mężczyzna, który wcześniej rozmawiał z mamą Cama i brał na rękę Avę. Dostałam odpowiedź na moje pytanie.

Nieznajomy był ojcem Avery.

Wszyscy goście wstali, a on ruszył z Avery przejściem między krzesłami. I podobnie jak Cam, ona również się zatrzymała, żeby pocałować córeczkę. Mała w odpowiedzi radośnie zagruchała.

– No i po moim sercu – westchnęła Roxy. – Przepadło razem z jajnikami.

Zacisnęłam usta, żeby nie parsknąć głośnym śmiechem, a tymczasem ojciec Avery oddał dłoń córki Camowi. Ja jednak patrzyłam jeszcze na matkę Cama, która odwróciła małą Avę twarzą do rodziców. Ten widok znowu wywołał ukłucie bólu w moim sercu, tym razem na tyle mocne, że musiałam się upomnieć, że wszystko jest w porządku. Że pewnego dnia to się stanie.

Nick uściskał moją dłoń i kiedy na niego spojrzałam, zajrzał mi głęboko w oczy, jakby wiedział, o czym myślę. Uśmiechnęłam się do niego ciepło, a on przyciągnął mnie do siebie i przytulił.

Ceremonia się rozpoczęła. Tak nią byłam przejęta, że ledwie słyszałam słowa przysięgi, jednak ostatecznie Cam Hamilton i Avery Morgansten zostali ogłoszeni mężem i żoną. Było tak pięknie, że znowu musiałam wstrzymać łzy.

– Obrączki? – poprosił ksiądz.

Na przód wystąpił Ollie, trzymający w dłoniach dwa żółwie. Jeden był obwiązany jasnoniebieską wstążką, drugi czarną. Obrączki były dołączone do wstążek. Nie miałam pojęcia, gdzie do tego momentu Ollie trzymał żółwie, ale ponieważ w przypadku Ollie’ego możliwe było wszystko, wolałam się nad tym nie zastanawiać.

– Och, mój Boże – wymamrotałam z szerokim uśmiechem.

Nick zachichotał.

– Ja też chcę żółwie na ślubie – szepnęła Roxy do Reece’a.

Ktoś, domyślałam się, że właśnie on, cicho parsknął śmiechem.

Zduszone chichoty przeszły w głośne śmiechy, gdy Ollie podniósł w górę żółwie i podszedł z nimi do Cama i Avery. Ci, otoczeni wybuchami śmiechu, nie bardzo potrafili zachować poważne miny. Potem Ollie wrócił do miejsca, w którym stali inni dżubowie, pochylił się i włożył żółwie do czegoś, czego nie widziałam, a następnie odwrócił się i wykonał głęboki ukłon. Stojący obok Brit przewrócił oczyma.

Dłoń Cama drżała, kiedy wsuwał obrączkę na palec narzeczonej.

– Będę z tobą zawsze.

Poczułam, że do oczu napływają mi łzy. Zerknęłam na Nicka i nasze spojrzenia się spotkały. Bez jednego słowa nachylił się do mnie i otarł mi policzek, usuwając z niego łzę, zupełnie tak jak wcześniej usunął z mojego serca cierpienie i poczucie winy i w ten sposób otworzył przede mną drzwi do przyszłości, której wprawdzie nie planowałam, ale której teraz z pewnością wyczekiwałam.

Ksiądz znowu coś mówił, ja jednak nie usłyszałam ani słowa. Tak jak prawie nie słyszałam wiwatów, bo Nick jeszcze bardziej się do mnie nachylił i delikatnie mnie pocałował. I w tym pocałunku było zawarte wszystko, co tak desperacko jeszcze kilka miesięcy temu chciałam od niego usłyszeć.

Powiedz mi, że nadal chcesz ze mną być.

Powiedz, że wciąż widzisz dla nas przyszłość.

Powiedz, że mnie kochasz.

Wszystko to w poprzednich miesiącach słyszałam z ust Nicka wiele razy, ale teraz mówił to również tym pocałunkiem. Pocałunkiem, który obiecywał, że będziemy razem już zawsze.

# Podziękowania

*Nie mogę nie zacząć od podziękowań dla mojego agenta, Kevana Lyona, który niezmiernie mnie wspiera. Wielkie dzięki dla Tessy Woodward, mojej niesamowicie niesamowitej redaktor, która pomogła mi nadać tej powieści właściwą formę. Bardzo dziękuję ekipie wydawniczej, zwłaszcza Caroline Perry, i nie tylko ze względu na twoje fantastyczne różowe pasemka i okulary. Dziękuję moim innym znajomym publicystom, a najbardziej K.P. Simmons za pomoc w rozpowszechnianiu informacji o książce.*

*Zwariowałabym, gdyby nie następujące osoby: Laura Kaye, Chelsea M. Cameron, Jay Crownover, Sophie Jordan, Sarah Maas, Cora Carmack, Tiffany King oraz wiele więcej wspaniałych autorów, będących moją inspiracją. Vilmo Gonzales, jesteś wspaniałą, wyjątkową osobą, i kocham cię. Valerie Fink, jesteś ze mną od początku, podobnie jak Vi Nguyen (Zobacz, udało mi się poprawnie napisać twoje nazwisko) i wielu innych cudownych bloggerów, którzy często są wielkim wsparciem dla moich książek, a nie otrzymują za to zasłużonego uznania. DZIĘKUJĘ WAM. Jen Fisher, kocham cię i to nie tylko za twoje babeczki. Stacey Morgan – jesteś kimś więcej niż tylko asystentką, jesteś dla mnie jak siostra. Prawdopodobnie o kimś zapomniałam, ale utknęłam w hotelu i mam wypalony mózg.*

*Specjalne podziękowania dla wszystkich czytelników i recenzentów. Nic z tego nie byłoby możliwe bez was i każde podziękowanie, to zawsze będzie za mało.*

# Przypisy

<sup>[1]</sup> Filadelfia – nazwa miasta pochodzi z greki – „Φιλαδέλφεια” – i oznacza *braterską miłość* (*philos* – „kochany, przyjaciel, kochający”; *adelphos* – „brat”).

<sup>[2]</sup> Sookie Stackhouse – postać fikcyjna, główna bohaterka serii literackiej *The Southern Vampire Mysteries*, autorstwa Charlaine Harris.